

JEDNA JEST POLICJANTKĄ.
DRUGA OSZUSTKĄ.

OBIE SĄ PODEJRZANE.



DO TRZECH RAZY ŚMIERĆ

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

PIERWSZA ODSŁONA NOWEJ SERII KRYMINALNEJ Z KOMISARZ
TESS FOX.

Tess jest wyrodną córką. Ale nietypową.

**Bo to ona na co dzień wymierza sprawiedliwość... a reszta jej rodziny to
zawodowi przestępcy.**

Co gorsza, akurat w tej sprawie będą jej bardzo potrzebni.

Kiedy detektyw Tess Fox pojawia się na miejscu zbrodni, od razu dostrzega problem. A nawet dwa. Po pierwsze, ofiara została wyrzucona z balkonu mieszkania, którego drzwi były zamknięte od wewnątrz, więc gdzie podział się sprawca? Po drugie, Tess zna ofiarę. I wygląda na to, że zabójca doskonale o tym wie.

Tylko jedna osoba jest świadoma tego powiązania, a jednocześnie ma wystarczające umiejętności, by zaplanować zbrodnię doskonałą. Ale przyrodnia siostra Tess, Sarah, jest oszustką, a nie zabójczynią. I detektyw będzie musiała skorzystać z jej wiedzy, by rozwiązać tę sprawę.

Wkrótce, w równie tajemniczych okolicznościach, dochodzi do kolejnego morderstwa, którego ofiara jest siostrom dobrze znana. Tess ma teraz jeszcze więcej powodów do podejrzeń wobec Sarah i swoich bliskich. Czy może zaufać osobom, które żyją z łamania prawa, nawet jeśli łączą ją z nimi więzy krwi?

**Klasyczna zagadka morderstwa w zamkniętym pokoju – ale
z nowoczesnym twistem!**

DO TRZECH RAZY ŚMIERĆ

JENNY BLACKHURST

Z angielskiego przełożyła
ANNA DOBRZAŃSKA

ALBATROS

WYDANIE ELEKTRONICZNE

JENNY BLACKHURST

Brytyjska pisarka, wychowywała się w Shropshire, gdzie mieszka do tej pory z mężem i dziećmi. Dorastając, godzinami czytała książki i rozmawiała o kryminałach, tak więc było tylko kwestią czasu, kiedy sama zacznie pisać.

Jenny Blackhurst zadebiutowała w Anglii świetnie przyjętą powieścią **Tak cię straciłam**. Oprócz niej w Polsce ukazały się jej późniejsze książki **Zanim pozwolę ci wejść**, **Czarownice nie płoną**, **Noc, kiedy umarła**, **Ktoś tu kłamie**, **Córka mordercy** oraz **Morderstwo na szlaku**, które na dobre zjednały jej fanów thrillerów psychologicznych i sprzedały się w łącznym nakładzie ponad 250 tysięcy egzemplarzy.

Tej autorki

ZANIM POZWOLĘ CI WEJŚĆ
CZAROWNICE NIE PŁONĄ
TAK CIĘ STRACIŁAM
NOC, KIEDY UMARŁA
KTOŚ TU KŁAMIE
CÓRKA MORDERCY
MORDERSTWO NA SZLAKU
DO TRZECH RAZY ŚMIERĆ

Tytuł oryginału:
THREE CARD MURDER

Copyright © Jenny Blackhurst 2023
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024
Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2024

Redakcja: Piotr Królak
Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek
Zdjęcie na okładce: © Hanka Steidle/Arcangel

ISBN 978-83-8361-146-4

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hlonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros |

Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Spis treści

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

Podziękowania

*Dla dziadka Lena – brakuje nam
Twojego uśmiechu i wygłupów*

Prolog

STRZELANIE DO PUSZEK, głosiła jaskrawozielona tabliczka przy wejściu na molo Brighton Palace. TRZY RZUTY ZA 2 FUNTY. SPRÓBUJ SZCZĘŚCIA. Rozkoszne piski dzieci bawiących się w piasku i słodki zapach smażonego ciasta, waty cukrowej i słonego morskiego powietrza sprawiały, że tekst brzmiał niczym obietnica: dziś jest twój szczęśliwy dzień.

Ogromne kolorowe pluszaki stały na szczycie straganu, otaczając blondynkę z dredami, która wprawnymi ruchami układała lśniące puszki. Miała na sobie jasnoniebieskie džinsowe szorty i czerwoną koszulkę na ramiączkach, na której ozdobnym pismem wyszyto imię *Ginny*. Skóra Ginny była opalona i pachniała kokosem.

– Chodźcie, chłopaki! Co powiecie na darmowy strzał? – zawołała, próbując całym swoim urokiem zwabić grupkę nastolatków. Ubrani w zapięte pod szyję koszulki polo i szorty do kolan, z włosami lepkimi od żelu, chłopcy podjęli wyzwanie.

– Niby co miałbym zrobić z tym ogromnym miśkiem? – zapytał pierwszy z nich z silnym akcentem z południowego Londynu.

Dziewczyna oparła dłonie o blat i nachyliła się do przodu, eksponując piersi.

– Mógłbyś go dać swojej dziewczynie – zaproponowała z uśmiechem wciąż tańczącym na ustach. Zrobiła z gumy różowego balona i pozwoliła mu pęknąć.

– Nie mam dziewczyny.

– No to chłopakowi – rzuciła pospiesznie. Ton jej głosu był teraz bardziej bezczelny, prześmiewczy i pozostali dwaj nastolatki parsknęli śmiechem.

– Chłopaka też nie mam – mruknął dzieciak i oblał się rumieńcem.

– Taki przystojniak jak ty? Pewnie masz niezłe branie. – Miała gadkę, oni zresztą też. Było upalne popołudnie na wybrzeżu i właśnie dlatego się tu znaleźli. Jak wszyscy: dziesiątki turystów kręcących się po molo z wata cukrową i lodami. Prawdziwie brytyjskie nadmorskie atrakcje. Mieli forsy jak lodu, każdy z nich. Od nich samych mogła bez trudu wyciągnąć trzydzieści funciaków. Kto wie, może nawet pozwoli temu nieśmiałemu coś wygrać. – No to jak, spróbujesz czy nie? Możesz za darmo.

Chłopak spojrzał na kolegów, a ci pokiwali głowami i zachęcająco pchnęli go w stronę straganu. Kilka osób zatrzymało się, żeby popatrzeć. Teraz już na pewno pozwoli dzieciakowi wygrać.

Wręczyła mu trzy woreczki wypełnione ziarnkami grochu – jeden żółty, jeden czerwony i jeden niebieski. Cofnęła się i wskazała na puszki.

– Pokaż, co potrafisz, tygrysie.

Chłopak wyciągnął rękę, jakby szykował się na olimpiadę, po czym wziął zamach i cisnął pierwszym woreczkiem w puszkę.

Dwa pozostałe okazały się zbędne. Puszki z głośnym brzękiem posypały się na ziemię, a gapie zaczęli wiwatować. Ginny podskakiwała, klaszcząc i piszcząc z radości.

– Juhuuu! – krzyknęła zachwycona i zaczęła zbierać puszki. – Nieźle ci poszło! Mówiłam, że to nic trudnego, jeśli tylko masz dobre oko.

Kiedy chłopak dawał jej pieniądze na następną rundę, dostrzegła z tyłu młodą kobietę. Głowę miała spuszczoną, wzrok wbity w telefon, ale nie było wątpliwości, że ją obserwuje. Zniknęła na dwanaście miesięcy. Po co teraz wróciła?

Chłopak znowu cisnął woreczkiem, równie prosto i pewnie jak za pierwszym razem, jednak teraz strącił tylko trzy puszki stojące na samej górze. Tłum jęknął, gdy drugi woreczek trafił w pozostałe trzy puszki na półce, lecz żadna z nich nie spadła. Zanim zamachnął się po raz trzeci, ciemna blondynka chwyciła go za ramię i szepnęła mu coś do ucha.

Dziewczyna za ladą zacisnęła zęby.

– Co ci powiedziała? – zapytała głosem, który nie brzmiał już śpiewnie.

Chłopak zmarszczył brwi.

– Zamień te puszki na te z ziemi – odparł, wskazując te trzy, które wciąż stały na półce.

Ginny pokręciła głową.

– Nie na tym to polega. Może po prostu rzuć. Pewnie je strącisz.

Przegrała i wiedziała o tym. Chłopak z uporem pokręcił głową.

– Zamień je albo wszystko im powtórzę. Może nawet pójde z tym na policję.

Krzywiąc się, dziewczyna zamieniła puszki na półce na te leżące na ziemi. Chłopak zamachnął się i ostatnim woreczkiem zrzucił wszystkie trzy. Tłum nagroził go brawami, a on uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wezmę tego – powiedział, wskazując wielkiego zielonego lwa. Ginny zdjęła maskotkę z półki i wściekła wcisnęła mu ją w ręce. Chłopak odwrócił się do kobiety, która szeptem udzieliła mu rady, ukłonił się i wręczył jej nagrodę. – To dla pani.

Kobieta uśmiechnęła się, wzięła pluszaka i unosząc brwi, spojrzała na Ginny. Tłum zaczął się rozchodzić. Ludzie nie do końca wiedzieli, co się

właściwie wydarzyło, ale mieli świadomość, że przedstawienie dobiegło końca. Została tylko ciemna blondynka, która trzymając w objęciach zielonego lwa, spoglądała na stoisko.

– Wielkie dzięki – warknęła Ginny i przeszła nad ladą, żeby usiąść na stołku przed straganem. – Już ich miałam. Co w ogóle tu robisz? Ciesz się, że nie ma tu taty i nie widzi, jak donosisz na młodszą siostrzyczkę.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Przyszłam pokazać ci to. – Wyjęła coś z kieszeni i pokazała Ginny, a jej twarz pociemniała.

– Czyli plotki były prawdziwe. Więc po co wróciłaś?

– Chciałam powiedzieć ci to osobiście, chociaż powinnam była się domyślić, że już wiesz. Co na to tata?

– A jak sądzisz? – rzuciła dziewczyna, zamykając stragan. – Dokonałaś wyboru. A teraz wszyscy musimy z tym żyć. – Osłoniła oczy dłonią. – Szkoda. Dobrze było nam z tobą.

– Przykro mi... jeśli w ogóle ma to jakieś znaczenie.

– Wiem.

Kobieta wskazała zamknięty stragan.

– Trochę to kiepskie jak na twój gust.

„Ginny” pokręciła głową.

– To nawet nie moje stoisko. Właściciel miał przerwę i postanowiłam się zabawić. – Uniosła brwi i spojrzała wymownie na wielkiego zielonego lwa. – Czyli w zasadzie ukradła pani tę zabawkę, pani oficer.

1

Pierwsze ciało spadło z nieba o 16.05 we wtorek, piątego lutego. Wylądowało u stóp kobiety czekającej na autobus linii 7 przy Grove Hill. Kobieta, która zadzwoniła pod numer alarmowy i przedstawiła się jako Emilie Jasper, była w takim szoku, że między szlochami wyrzucała z siebie jakieś francuskie słowa, przez co ratownicy medyczni i policja w pierwszej kolejności zostali wysłani do samobójstwa. Nie było to ich pierwsze wezwanie do tej dzielnicy Brighton, gdzie pomazane graffiti ściany dobitnie świadczyły o beznadziei mieszkańców i ich problemach z narkotykami. Jakież jednak było zdumienie ratowników, kiedy odkryli, że ręce denata skrępowano liną, a rana cięta na jego szyi była tak głęboka, że omal nie doszło do dekapitacji. Ratownicy medyczni natychmiast zmienili status wezwania na zabójstwo i przekierowali je na aparat stojący na nieskazitelnie czystym biurku Tess Fox, która pełniła obowiązki komisarz w wydziale zabójstw policji w Sussex.

Nim rozmowa dobiegła końca, Fox była na nogach i machała kartką przed twarzą sierżanta Jerome’a Morgana.

– Jedziemy do Grove Hill, w Brighton. Prawdopodobnie zabójstwo.

Tess zdjęła kurtkę z wieszaka – lutowe wieczory były tym zimniejsze, im bardziej człowiek zbliżał się do morza. Włożyła ją, związała w kucyk długie jasne włosy zwinęła w kok, jednak po chwili namysłu wróciła do

poprzedniej fryzury. Jerome, który doszedł już do wniosku, że ostatnia godzina jego zmiany nie będzie produktywna, nawet się nie ruszył. Trzymał telefon na wyciągnięcie ręki, po czym zbliżył go do twarzy i mrużąc oczy, spojrzał na ekran, jakby próbował dostrzec na nim coś znacznie ważniejszego niż pierwsza sprawa o zabójstwo w karierze Tess.

– Potrafisz zobaczyć te ukryte obrazki? Kiedy byłem dzieciakiem, nie potrafiłem dojrzeć żyrafy i teraz nadal nie jestem w stanie. Myślisz, że to znaczy, że jestem daltonistą?

– Rusz. Tyłek. – Tess szturchnęła go w ramię długopisem. – Oswald jest jeszcze w swoim biurze?

– Poszedł do domu – odparł Jerome. – Janice chce nowy samochód. Musiał z nią pojechać, żeby nie kupiła najdroższej bryki w salonie.

Tess obeszła pokój, w duchu dziękując żonie nadkomisarza i planując kolejny ruch. Skoro nie było Oswalda, to ona była jedynym detektywem na zmianie. Czekwała na tę okazję, odkąd trzy miesiące temu otrzymała tymczasową promocję. Musiała udowodnić, że zasługuje na to stanowisko. Gdyby teraz do niego zadzwoniła, mógłby wezwać kogoś bardziej doświadczonego. Podjęła więc decyzję.

– Zadzwonimy do niego z samochodu. Kiedy będziemy dojeżdżać na miejsce. Wstawaj, Morgan.

Jerome uniósł brwi i odepchnął się od biurka.

– Jak każesz, szefowo. Zdążymy jeszcze wypić kawę?

– Nie, nie zdążymy. – Tess na powrót zwinęła kucyk w kok i ruszyła w stronę drzwi. Motywowanie Jerome’a przypominało próby wyprawienia dziecka do szkoły. – Ruchy.

Ten westchnął przeciągle.

– Facet nie stanie się mniej martwy, jeśli wleję w siebie trochę kawy.

– Wiesz co? Pozwolę ci prowadzić. Będziesz mógł jechać tak szybko, jak będziesz chciał, tylko rusz dupsko.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu i udał, że podwija rękawy.

– Czyli nie jedziemy żadnym z tych gruchotów.

Tess również się uśmiechnęła.

– Weźmiesz, który będziesz chciał. Ty wybierasz.

Pół godziny później między drzewami mignęły pierwsze wiktoriańskie wielopiętrowe domy. Wiejski krajobraz Sussex z każdą chwilą zostawał coraz bardziej z tyłu, ustępując miejsca miejskiej architekturze Brighton. Tess zaczęła boleć głowa, a żołądek podchodził jej do gardła, jakby siedziała w kolejce górskiej na Palace Pier. Czemu się denerwowała? Do diabła, to dla niej coś nowego. Tess Fox nigdy się nie denerwowała. Możliwe, że było jej niedobrze od prędkości, z jaką jechali – szybka jazda to jedna z rzeczy, które kręciły Jerome’a. Tess była niemal pewna, że został policjantem, bo nie nadawał się na kierowcę Formuły 1.

– Biały mężczyzna po czterdziestce ze śmiertelną raną szyi. Sierżant, który pierwszy dotarł na miejsce, nakazał zamknąć budynek i czeka na nasz przyjazd i dalsze instrukcje. Ekipa techników jest w drodze. – Czytała na głos notatkę i zerknęła na Jerome’a, obserwując jego reakcję. – Wygląda ci to na przemoc domową?

Jerome uniósł brew. Nie odrywał oczu od drogi, co zważywszy na prędkość, z jaką jechali, było prawdziwym darem niebios.

– Nie bardzo – rzucił. – Kiedy ostatnio słyszałaś, żeby żona poderżnęła mężowi gardło i wypchnęła go przez okno? Brzmi to bardziej jak...

– Nie kończ. – Tess wycelowała w niego długopis. – Ani słowa o przestępczości zorganizowanej. Nie oddam swojej pierwszej sprawy ludziom z SOCU*.

Jerome wzruszył ramionami i w nieoznakowanym samochodzie policyjnym zapadła ponura cisza. Gdyby się okazało, że jej pierwsze zabójstwo ma związek z przemocą domową albo – jeszcze lepiej – przestępczością zorganizowaną, byłaby rozczarowana, a nawet zdruzgotana.

– Jeśli to nie przemoc domowa, Walker będzie wściekły, że o niczym nie wiedział – odezwał się w końcu Jerome.

– Wiem. – Tess się uśmiechnęła. – Szkoda. To zwiększyłyby jego szanse na awans.

– Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby ktoś tak się cieszył na wieść o brutalnym zabójstwie.

Wzdrygnęła się.

– Cholera, wiem. Straszna ze mnie jędza. Ale tak ciężko na to pracowałam.

– Nic się nie bój – uspokoił ją Jerome. Tess pomyślała, że pewnego dnia jej partner wytatuje sobie te słowa na czole. Był najbardziej niefrasobliwym człowiekiem, jakiego знаła. – Wszyscy wiemy, że masz ten awans w kieszeni.

Nie odpowiedziała. Prawdę mówiąc, też tak myślała, wolała jednak nie kusić losu i nie mówić tego na głos. Posłała mu nieznaczny uśmiech.

– Powiedz to nadkomisarzowi. – Wyjrzała za okno na rzędy budynków z pizzeriami i sklepami spożywczymi, i pozbawione bram i ogródków domy, kiedyś zapewne białe, a teraz przywodzące na myśl szereg poszarzałych, zmęczonych życiem wartowników. – Boże, nienawidzę tego miejsca. Jest jak cierpiąca na artretyzm podstarzała balerina, która nie może pogodzić się z faktem, że najlepsze dni ma już za sobą.

– Ja tam je lubię – odparł Jerome i bębniąc palcem w kierownicę, z zawrotną prędkością wszedł w kolejny zakręt. – Latem rodzice zabierali

nas tutaj w każdy weekend. Ciotka miała dom w Hanover i połowę życia spędziłem w Preston Park, pijąc z kuzynami albo wkurzając gościa z teatrzyku kukielkowego. Wiesz, że te paskudne kukielki Puncha i Judy pochodzą z Włoch?

– Nie wiedziałam.

– On miał na imię Pulcinella. A krokodyl był pierwotnie diabłem. Trochę to straszne.

– Czyli wolno mu lać Judy i upuszczać dziecko, bo przecież o to tam chodzi – mruknęła Tess.

Jerome miał w zanadrzu całe mnóstwo takich informacji. Tess nie знаła nikogo takiego jak on. Z początku dziwnie było pracować z kimś tak straszliwie przystojnym. Miał ciemnobrązową skórę, mięśnie, które rysowały się wyraźnie pod drogimi, szytymi na miarę koszulami, i uśmiech, który nie tylko stanowił zaproszenie do łóżka, ale też prosił, żebyś została na śniadanie. A do tego obłądnie pachniał. Kiedy ich sobie przedstawiono, Tess nie miała pojęcia, jak pracować z mężczyzną, który wygląda jak model prezentujący bieliznę. Na szczęście on w najmniejszym stopniu nie był nią zainteresowany i gdy w końcu przestała się czerwienić za każdym razem, kiedy się odezwał, połączyła ich swobodna przyjaźń. Jak się okazało, sierżant Morgan był pełnym sprzeczności bawidamkiem, który traktował kobiety z szacunkiem, do czasu, aż robiło się poważnie. Wtedy zabierał się i znikał. Lubił żartować i często pajacował, ale znał mnóstwo ciekawostek i sypał nimi jak z rękawa, a w quizach pubowych nie miał sobie równych. Przede wszystkim jednak był dobrym gliniarzem i lojalnym przyjacielem.

– Chyba jesteśmy na miejscu. – Wskazał odbijające się w oknach niebiesko-czerwone błyski, które rozświetlały okolice jak makabryczny cyrk. Oznakowany radiowóz blokował długą ulicę z wieżowcami i widocznymi nieco dalej wiktoriańskimi szeregówkami.

Tess rozejrzała się dookoła. Jedenastopiętrowe bloki z jedną klatką schodową i balkonami na obu końcach każdego piętra. Dwadzieścia dwa mieszkania od frontu. Czy z tyłu było ich więcej? Przy wejściu stali uzbrojeni funkcjonariusze, ale od razu zauważyła ich zwierzchnika. Niski, umięśniony mężczyzna o krótko przyciętych włosach wyszczeniwał rozkazy do krótkofalówki. Naszyta na obu ramionach korona zdradzała, że jest on nadinspektorem.

Nastolatki w brudnych dresach, młode kobiety z wózkami i studenci z plecakami i teczkami formatu A4 w dłoniach stali zbici w grupki, wyciągając szyje i próbując dostrzec coś za policyjną taśmą. Starcy zostali w domach – luty w Brighton bywał naprawdę mroźny, a do tego szybko zapadał zmrok – ale stali z nosami przyklejonymi do szyb przy ostentacyjnie odsłoniętych firankach. Na szczęście nad ciałem rozstawiono namiot, który skrywał je przed wzrokiem ciekawskich.

Jerome podjechał do radiowozu i przez opuszczoną szybę machnął policyjną legitymacją siedzącemu za kółkiem gliniarzowi. Tamten pokiwał tylko głową i zaczął robić mu miejsce. Nie czekając na zakończenie manewru, Jerome precyzyjnie skierował swoje bmw i byle jak zaparkował za furgonetką techników kryminalistyki. Choć dowodzący akcją oficer przewyższał ich stopniem, teraz było to ich miejsce zbrodni.

Tess podeszła do nadinspektora z policyjną legitymacją w wyciągniętej ręce.

– Pełniąca obowiązki komisarz Fox i sierżant Morgan. – Mówiła krótko i zwięźle, pewnym siebie głosem, zerkając na zegarek, jak gdyby chciała dać do zrozumienia, że prowadzą wyścig z czasem. Już teraz czekała ich walka z zapadającym zmrokiem, której nie byli w stanie wygrać.

– Nadinspektor Taeko. – Mężczyzna uściśnił jej dłoń. – Nie możemy wejść do środka, dopóki budynek nie zostanie zabezpieczony.

Tess zmarszczyła brwi.

– Myśli pan, że nasz sprawca może nadal być w środku? Ktoś, kto wypycha człowieka z balkonu, zwykle nie zostaje na miejscu. Miał mnóstwo okazji, żeby się ulotnić.

– Przeszukujemy okolicę. Zaraz po tym, jak facet spadł, ludzie zaczęli wychodzić na zewnątrz, żeby zobaczyć, co się stało. Trochę nam zajęło, żeby zrobić z nimi porządek. – Był to uszczypliwy komentarz; Taeko najwyraźniej miał im za złe, że przyjechali na gotowe. – Nasz zabójca już wtedy mógł się zmyć. Mamy wstępną identyfikację zarządcy budynku i wiemy chyba, z którego mieszkania wypadła ofiara. Po tym, jak doszło tu do serii przestępstw, zainstalowano monitoring. Przejrzeliśmy nagrania od piętnastej aż do teraz i nie zauważyliśmy nikogo na korytarzu ani nie widzieliśmy, żeby ktoś opuszczał budynek. Prowadzimy poszukiwania na wszystkich piętrach. Zabezpieczyliśmy wejście i drogi ewakuacyjne z mieszkania, w którym naszym zdaniem doszło do zdarzenia. – Mówiąc to, wskazał na balkon na czwartym piętrze. – Więc jeśli sprawca nie ulotnił się tą samą drogą co ofiara, musi nadal być w budynku.

Krótkofalówka w jego ręce z trzaskiem obudziła się do życia.

– Co tam? – warknął Taeko.

– Zabezpieczyliśmy korytarz. Przeszukaliśmy piętra i powiedzieliśmy mieszkańcom, żeby zostali w mieszkaniach. Jesteśmy gotowi wejść na trzy.

Tess wyobraziła sobie korytarz pełen nabuzowanych adrenaliną uzbrojonych policjantów. Wstrzymała oddech, słuchając radia i licząc, że dowie się, co dzieje się w środku. Po części żałowała, że nie ma jej tam, bliżej akcji.

– Wchodzimy na raz? Gotowi wejść na raz? – odezwało się z trzaskami radio nadinspektora.

– Gotowi.

– Wchodzimy. Policja! Otwierać!

Chwila ciszy. Tess podniosła wzrok i spojrzała na balkon, który wskazał jej Taeko, wypatrując na nim jakichkolwiek śladów życia. Kilka sekund później rozległ się rozdzierający uszy huk – znak, że uzbrojeni funkcjonariusze wtargnęli do lokalu. Ktoś krzyknął. Tess spojrzała na nadinspektora. Nie potrafiła powiedzieć, czy to wrzeszczał ktoś w środku, czy jedna z kobiet na balkonie wyżej. Krótkofalówka zatrzeszczała i zaraz potem usłyszeli głos.

– Jesteśmy w środku, szefie, powtarzam: jesteśmy w środku. Żadnej strzelaniny, żadnych ofiar.

Taeko uniósł pięść w geście zwycięstwa.

– Macie go?

Cisza. Szum i znowu cisza. Tess odruchowo przysunęła się do radia. Czekala. Czy aresztowali podejrzanego?

Po chwili radio obudziło się do życia.

– Nie, szefie. Mieszkanie jest puste.

Zaklęła i naskoczyła na nadinspektora:

– Podobno pańscy ludzie sprawdzili monitoring?

Taeko wydawał się równie zdezorientowany jak ona.

– Tak. Mówiłem przecież, po piętnastej nikt nie przechodził tym korytarzem.

Tess spojrzała na balkon i stojącego w drzwiach uzbrojonego policjanta. Pozostali mieszkańcy krzyczeli teraz do funkcjonariuszy. Niektórzy domagali się, żeby powiedzieć im, co się dzieje, inni wołali, żeby ich wypuścić. Zapadał zmierzch i Tess wiedziała, że każda upływająca minuta oddala ją od przejęcia tego śledztwa.

– To niemożliwe. Musieliście pomylić piętra. Trzeba będzie przeszukać je jeszcze raz.

*

O 16.59, gdy na zaciągniętym chmurami niebie zaszło słońce i nastał dżdżysty lutowy wieczór, komisarz Tess Fox weszła do namiotu, w którym na spłachetku trawy u stóp bloku leżała ofiara. Członkowie uzbrojonego zespołu szybkiego reagowania doszli do wniosku, że mieszkanie numer czterdzieści przy Mortonthurst jest puste, i zabezpieczali teraz resztę budynku. Tess wzięła głęboki oddech, widząc, że lekarzem medycyny sądowej, którego wezwano na miejsce, jest nie kto inny, jak Kay Langley. Świetnie.

Kay Langley, drobna kobieta z krótkimi siwymi włosami i świdrującymi niebieskimi oczami, opuściła maskę i uniosła rękę w geście powitania. Ona i jej partnerka Beth przyjaźniły się z byłym narzeczoną Tess i cała czwórka świetnie się dogadywała do czasu, aż Tess stchórzyła i zerwała zaręczyny. Odtąd ich relacje były, oględnie mówiąc, dość chłodne i niezręczne. Tess pamiętała ich ostatnie spotkanie i to, jak razem z Beth próbowały rozłożyć kanapę, bo wszyscy czworo siedzieli do trzeciej rano, dyskutując o zaletach profilowania kryminalnego. Tess trzymała stronę profilerów, Kay i Chris byli stanowczo przeciw, a Beth, fotografka, miała to gdzieś, przez co okazała się doskonałą rozjemczynią. Tess nieraz była świadkiem wybuchów Kay i miała wrażenie, że doskonale wie, jak sobie z nimi radzić. Prawdę mówiąc, tęskniła za przyjaźnią jej i Beth niemal tak bardzo jak za Chrisem. A tęskniła za nim jak diabli. Może i nie okazał się facetem, za którego chciałaby wyjść, ale był dobrym człowiekiem i wspaniałym przyjacielem. Odkąd się rozstali, Tess nieraz się zastanawiała, czy nie podjęła złej decyzji. Czy związek z niewłaściwym człowiekiem nie

był lepszy niż samotność? Jednak dziś nie zamierzała dopuścić, by podobne myśli namieszały jej w głowie. Była nie do zatrzymania. Była siłą, z którą należało się liczyć. Została stworzona do tej roboty.

– Dobrze znów cię widzieć, Tess – rzuciła Kay, idąc w jej stronę i machając ręką w gumowej rękawiczce. – Przepraszam, że cię nie obejmę, ale sama rozumiesz.

Dla kogoś z zewnątrz wyglądało to na zwykłą przyjacielską pogawędkę. Dla Tess było to najbardziej żenujące powitanie w całym jej życiu. Zdecydowanie wołała głośną, klnącą jak szewc Kay, która potrafiłaby rozluźnić atmosferę nawet w obecności leżącego między nimi trupa.

– Ciebie też dobrze widzieć. – Tess odchrząknęła. – Przyczyna zgonu? – spytała, choć wiedziała, jaka będzie odpowiedź.

Skupione na ciele reflektory czyniły z niego makabryczny gwóźdź programu. Mężczyzna leżał z rozrzuconymi rękami i nogami, z szyją wygiętą pod nienaturalnym kątem. Jego pierś i chodnik wokół zbryzgane były krwią. Jedno kolano zwrócone było na zewnątrz, a drugie do środka. Gruba czarna rana na gardle przywodziła na myśl rozdziawione w demonicznym uśmiechu usta.

– To nie jest sekcja zwłok, komisarz Fox – upomniała ją Kay, dokładnie tak, jak Tess się tego spodziewała. – Zaczniemy od dwóch miejsc. Rana na szyi była śmiertelna, ale upadek z tej wysokości również. Będę musiała przyjrzeć się bliżej pozostałym urazom. Może się tak zdarzyć, że nie będziemy w stanie jednoznacznie określić przyczyny zgonu. Mogę ci tylko powiedzieć, że pełno tu krwi. Na razie nie jestem w stanie zabezpieczyć głowy, krew nadal jest zbyt świeża.

– O czym to świadczy?

– O tym, że obrażenia wystąpiły niemal jednocześnie. – Mówiąc to, przejechała kciukiem po szyi i udała, że kogoś popycha.

Tess przygryzła wargę.

– Po co wypychać kogoś z balkonu, kiedy wiadomo, że i tak się wykrwawi?

Kay milczała, co jeszcze dobitniej świadczyło o tym, że już się nie przyjaźnią. Dawniej zaczęłyby spekulować. Tess nagle poczuła się tak samotna jak jeszcze nigdy po zerwaniu zaręczyn. Jej przyjaciele byli przyjaciółmi Chrisa, jej znajomi – jego znajomymi. Jej jedyną rodziną była matka, a ich wzajemne relacje należałoby określić jako napięte.

Chcąc przerwać niezręczne milczenie, Kay powiedziała:

– Zabezpieczyłam linę, którą skrupowano mu nadgarstki. Nie była zaciśnięta i wygląda na to, że gdyby spróbował, mógłby uwolnić ręce. Może wpadł na to tuż przed tym, jak został wypchnięty, więc nie miał czasu.

– Coś jeszcze? Jakież znaki charakterystyczne?

– Tylko ten tatuaż – odparła Kay. Uniosła sztywniejące już ramię mężczyzny, pokazując Tess znaki na bladym nadgarstku. Później komisarz Tess Fox uzna, że właśnie w tej chwili jej pierwsza duża sprawa zmieniała się dla niej w koszmar na jawie.

* SOCU – Serious Organised Crime Unit – jednostka Agencji ds. Zwalczania Poważnej Przystępczości Zorganizowanej.

2

Tess oparła się o murek za blokiem i starała się powstrzymać mdłości. Była wdzięczna za szorstką cegłę, która wbijała jej się w plecy i której chłód zdawał się utrzymywać ją przy zdrowych zmysłach. Musiała wziąć się w garść, choć jeden Bóg wiedział, jak zamierzała to zrobić. Od chwili, gdy zobaczyła tatuaż na nadgarstku ofiary, czuła się, jakby tonęła – czas zwolnił, a wszystko dookoła wyglądało na dziwnie rozmazane. Nie była nawet pewna, jak zakończyła się jej rozmowa z Kay. Jak przez mgłę pamiętała, że zataczając się, wyszła z namiotu i starała się nie upaść na kolana przed policjantami, wśród których byli ludzie z wydziału zabójstw w Sussex. Jakimś cudem nie zaczęła krzyczeć, nie załamała się i nie uciekła. Zamiast tego zdołała porozdzielać zadania i poinstruowała ich, że spotkają się za godzinę przy jej samochodzie. Godzina minęła, a ona nie była w stanie się na niczym skupić. Wzrok rozmazywał się jej i wyostrzał, czuła na twarzy uderzenia gorąca.

Może to wcale nie on, powtarzała sobie w duchu. Jeszcze nic nie jest pewne, Tess. Nie spieprz tego. Pochyliła się, oparła ręce na kolanach i wzięła kilka głębokich oddechów. Zamknęła oczy i powoli zaczęła odliczać od dziesięciu. Kiedy dotrze do zera, otworzy oczy i wszystko będzie, jak trzeba. Wróci tam i nie pozwoli sobie na żadne emocje. Musiała

tylko przetrwać tę naradę i nie zadawać żadnych pytań. Po wszystkim pójdzie gdzieś i spróbuje zebrać myśli.

Trzy... dwa... jeden. Wydech.

Podeszła do swoich ludzi, którzy zgromadzeni przy samochodzie czekali na dalsze instrukcje. Usiadła na masce i ruchem ręki przywołała ich do siebie.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Jerome posłał jej spojrzenie, które zdawało się pytać: a z tobą wszystko w porządku? W odpowiedzi prawie niezauważalnie skinęła głową z nadzieją, że wypadło to dość przekonująco. Rumieniec na policzkach i drżące ręce można by wytłumaczyć tym, że oto prowadziła swoją pierwszą sprawę. Odprawa na zewnątrz, w ciemności, na miejscu zbrodni, nie była może najlepszym pomysłem, ale powrót na posterunek miał niewiele sensu w sytuacji, gdy wkrótce będzie można wejść do bloku i powinna być tutaj. Powitały ją pomruki w stylu „taaa” i „jak cholera”, które dobitnie świadczyły o tym, że podwładni niechętnie oderwali się od kolejnego odcinka *Coronation Street* i kładzenia dzieci do snu, domyślając się, że komenda policji w Brighton stanie się ich domem do czasu, aż rozwiążą sprawę, a w najlepszym razie do momentu, aż zapewnią opinię publiczną, że nic jej nie grozi. Tess zerknęła na zegarek – 19.30 – podniosła rękę i z ulgą stwierdziła, że już nie drży.

– Dobra, wiem, że nie tak chcieliście spędzać wieczór, ale pamiętajcie, że on też nie chciał go tak zakończyć. – Starła się nie patrzeć na namiot, nie myśleć o tym, co lub kto w nim leży. Większość z jej ludzi miała na tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzonych.

Zespół szybkiego reagowania nadal zabezpieczał miejsce, przeszukując każde mieszkanie w budynku, zanim wpuszczą do niego policyjnych techników. Teraz, kiedy zobaczyła ciało, Tess aż się paliła, żeby się tam

rozejrzeć. Wcześniej chciała jak najszybciej rozwiązać swoją pierwszą sprawę. Teraz musiała się dowiedzieć, co jeszcze znajdzie w mieszkaniu i czy jest tam coś, co może powiązać ją z ofiarą.

Zadrzała i odruchowo wsunęła dłonie w rękawy kurtki.

Miała przed sobą co najmniej dwudziestu funkcjonariuszy; większość z nich pracowała w wydziale dochodzeniowym policji w Sussex. To oni będą jej oczami i uszami. Ucieszyła się, widząc wśród nich sierżant Fahrę Nasir, która stała obok Jerome'a. Zauważyła, jak świetnie się prezentuje, chociaż skończyła służbę kilka godzin temu. Jej długie ciemne włosy były zebrane w koński ogon, a makijaż nieskazitelny. Miała markowe okulary w czarnych oprawkach, które nadawały jej wygląd ekscentrycznej szesnastolatki. Młodość i uroda Fahry często działały na korzyść zespołu. Ludzie jej nie doceniali, co okazywało się błędem. Była ostra jak brzytwa i miała wyższe IQ niż połowa pracowników wydziału razem wziętych. Znała Chrisa, tak jak wszyscy w wydziale dochodzeniowym, ale – podobnie jak Jerome – nigdy nie była z nim szczególnie blisko. Kilka osób dołączyło do zespołu po odejściu jej byłego narzeczonego, więc tylko garstka spośród tych, których miała przed sobą, szczerze jej nie lubiła.

– Doceniam, że pracujecie po godzinach, więc załatwmy to szybko. – Głos jej nawet nie zadrzał. Da radę. Wskazała głową na młodo wyglądającego posterunkowego z Brighton, który stał na czele grupy. Zważywszy na jego wiek i to, że kilka godzin temu musiał zdrapywać z chodnika człowieka, wyglądał na wyjątkowo spokojnego i opanowanego; znacznie bardziej spokojnego od niej samej. – Rozumiem, że to ty byłeś tu pierwszy?

Przejechał palcami krótkie rude włosy i pokiwał głową.

– Posterunkowy Campbell Heath – przedstawił się. – Odpowiedziałem na wezwanie operatora. Dostałem informację, że chodzi o samobójstwo

i karetka jest już w drodze. Ludzie tłoczyli się i przepychali, żeby mieć lepszy widok. – Ze smutkiem pokręcił głową. – Nigdy nie przestanie mnie to dziwić. Powiedziałem kierowcy karetki, żeby zaparkował w poprzek i zasłonił widok, ale i tak trzy razy musieliśmy kazać się im cofnąć.

– Kto zadzwonił pod numer alarmowy?

– Jakaś Francuzka, Emilie Jasper – odparł Heath. – Zna dobrze angielski, ale była tak zdenerwowana, że przez połowę rozmowy przechodziła na francuski. Szła na rozmowę o pracę w charakterze opiekunki do dziecka. Wypuścili ją pół godziny temu, mam jej pełne zeznanie i dane kontaktowe. Była w rozsypce.

– Nic dziwnego. Co się stało, kiedy dotarłeś na miejsce?

Heath spojrzał na samochód, w którym siedział jego partner i przeglądał coś w telefonie. Westchnął.

– Ratownik spojrzał na gościa i stwierdził, że na pewno nie żyje. I że raczej nie zabił go upadek, bo ktoś wcześniej poderżnął mu gardło. Zadzwoniłem do dyspozytora, powiedziałem, żeby ściągnęli was jak najszybciej, i poprosiłem nadinspektora, żeby ogarnął to wszystko do waszego przyjazdu.

Tess zerknęła na zegarek, analizując łańcuch rozmów telefonicznych, który doprowadził ich na miejsce zdarzenia.

– Szybka, dobra robota. Campbell, tak?

Campbell pokiwał głową.

– Dzięki. Chcesz popracować z ludźmi z dochodzeniówki?

Jeszcze raz przytaknął, wyraźnie zadowolony.

– Zobaczą, czy uda mi się włączyć cię do zespołu. Jerome, powiedz, czego dowiedziałeś się o ofierze.

Jej partner odwrócił się w stronę grupy.

– Według zarządcy budynku ofiara to Shaun Mitchell, biały mężczyzna, czterdzieści jeden lat. Mieszkał sam. Mam kopię jego umowy najmu. Jako miejsce pracy wskazał warsztat samochodowy w centrum miasta. Referencje napisał mu Luca Mancini, właściciel warsztatu. Mam do niego numer.

Na dźwięk imienia ofiary Tess starała się nie okazywać żadnych emocji. Shaun Mitchell. Czyli to zdecydowanie on. Poczowała, że krew uderza jej do głowy, powodując chwilowe zawroty. Nie zemdlej, tylko nie zemdlej. Ktoś ją szturchnął i podał jej butelkę wody. Podniosła wzrok i spojrzała w ciemnobrązowe oczy Fahry, a ta uśmiechnęła się zachęcająco. Tess wzięła butelkę i spróbowała miną wyrazić, jak bardzo jest wdzięczna.

– Dziękuję – powiedziała.

Odkręciła butelkę i upiła łyk. Woda nie była zimna, ale wystarczająco chłodna, żeby Tess odzyskała jasność umysłu. Chwilę później pochyliła się i spojrzała na karteczkę samoprzylepną, na której Jerome zapisał nazwisko i numer telefonu. Musiała wziąć się w garść. Skoro Fahra zauważyła, jak bardzo jest zdenerwowana, to inni też mogli, choć podejrzewała, że dziewczyna jest bystrzejsza od nich wszystkich razem wziętych. Choć ostatnie, czego potrzebowała, to pytania.

– Dobra. Dowiedzcie się, czy nasz facet nadal tam pracował, a jeśli tak, kiedy ostatnio był w warsztacie. Czy miał jakąś dziewczynę albo chłopaka. Ustalcie, jak zwykle spędzał czas, a zwłaszcza gdzie był i co robił wczoraj w nocy i dziś. Coś jeszcze?

– Rozmawiałam z mieszkańcami czterech mieszkań na piętrze Mitchella – odezwała się Fahra. – Policjanci spisują zeznania ludzi na innych piętrach.

– Co mówią sąsiedzi?

– Że gość był szemrany. Cała czwórka podejrzewała, że był dilerem. Jedna z osób dzwoniła w jego sprawie na policję, ale nic z tym nie zrobiono. Druga myślała, że się wyprowadził, bo nie widziała go od kilku tygodni, aż wczoraj około piątej usłyszeli w mieszkaniu jakiś hałas.

– Odgłosy bójki?

– Nie. – Fahra pokręciła głową, a jej kucyk zakołysał się z boku na bok.
– Coś jakby walenie młotkiem. Jakby ktoś coś naprawiał. Facet, z którym rozmawiałam, pomyślał, że Mitchell się wyprowadza, bo odkąd tu mieszkał, nie robił żadnych remontów.

– Dobra, coś jeszcze?

– Tak, coś ważnego. – Fahra przejrzała swoje notatki skreślone starannym pismem. – Dziś między dziesiątą a szesnastą sąsiedzi z mieszkania obok słyszeli walenie. Nie stukanie młotkiem, ale walenie do drzwi, naprawdę agresywne, jakby ktoś próbował dostać się do środka. Słyszeli też krzyki mężczyzn.

– Krzyki? Więcej niż jednej osoby? – Tess poczuła ulgę i uspokoiła się nieco. Jeśli ktoś widział grupę mężczyzn próbujących wdrzeć się do mieszkania Shauna Mitchella, nikt nie powiąże jej z tym morderstwem. Ot, kolejny przypadek, kiedy dilera spotyka smutny koniec.

– Tak, ale kiedy kilka minut później wyjrzeli na korytarz, nikogo tam nie było. Nie są pewni, czy hałas rozlegał się z mieszkania Shauna. Budynek jest stary i pełen przeciągów, więc słyszy się w nim różne rzeczy. Mówią, że równie dobrze krzyki mogły dobiegać z dołu.

– Dobra, nagrania z kamer powinny to potwierdzić – odparła Tess. Pierwszy raz od ponad godziny czuła, że stoi pewnie na ziemi. Możliwe, że wszystko skończy się z korzyścią dla niej. Śmierć Shauna Mitchella wcale nie była taka zła. – Świetna robota, Fahra. Jeśli okaże się, że to porachunki narkotykowego półświatka, przynajmniej opinia publiczna będzie

spokojniejsza. A jeżeli Mitchell był drobnym dilerem, nie będziemy musieli się użerać z przestępczością zorganizowaną, więc trzymajmy kciuki.

– Och. – Fahra jeszcze raz podniosła rękę. – Kobieta z mieszkania naprzeciwko powiedziała, że w zeszłym tygodniu odwiedziła go siostra, wiemy więc, że ma rodzinę. Musimy ich tylko namierzyć. Na formularzu nie ma ani słowa o bliskich.

– Dobra, dzięki. – Tess widziała, że stojący wokół nich ludzie szepczą coś między sobą. Kilku funkcjonariuszy wymieniło spojrzenia. – No co? – warknęła. – Wyduście to z siebie w końcu. – Co takiego wiedzieli?

– Czy to prawda, że nie wiemy, jak zabójca wydostał się z budynku? – Gliniarz, który zadał pytanie, wyglądał na zawstydzonego, ale wszyscy czekali na odpowiedź. – Że nie ma go na żadnych nagraniach z kamer?

Tess westchnęła i poczuła ulgę, że pytanie nie dotyczyło tożsamości ofiary ani jej przeszłości.

– Jeszcze nie wiemy, jak się wydostał. Ale słuchajcie, nie chcę ciągnąć tego dłużej, niż to konieczne. Materiały z monitoringu zostały wysłane do techników na wypadek, gdyby ktoś przy nich majstrował, chociaż wiemy, że takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach. Na razie interesuje nas „kto”, a nie „jak”. Nie muszę wam przypominać, jak ważne dla śledztwa będą najbliższe godziny. Musimy dowiedzieć się jak najwięcej na temat ofiary, dlaczego ktoś poderżnął mu gardło i wyrzucił go z balkonu. – Głos Tess emanował pewnością siebie. Nikt nie domyśliłby się, jak niewiele brakowało, żeby się załamała. – Niech ktoś załatwi mi listę wszystkich kamer w pobliżu. – Jeden z funkcjonariuszy podniósł rękę. – Świetnie, dzięki. Fahra, chcę, żebyś dowiedziała się, w jaki sposób sprawca wydostał się z budynku. Wypytaj o każdy samochód w okolicy i porozmawiaj z ludźmi przed blokiem, może ktoś widział kogoś podejrzanego zaraz po tym, jak facet wypadł z balkonu. Najlepiej kogoś zakrwawionego, kto

wywijał w powietrzu nożem. Dobrze by było, gdybyś zdobyła nagrania z kamer. Kiedy wrócimy do komendy, zajmiesz się raportami. Każ komuś sprawdzić linę, którą związano nadgarstki Mitchella. Skąd się wzięła i czym ją przecięto. Jerome, dowiesz się, na jakim etapie jest zespół reagowania? Chciałabym już tam wejść.

Jak na zawołanie podszedł do nich nadinspektor i machnął ręką w stronę mieszkania.

– Moi ludzie skończyli. Możecie wpuścić swoich techników.

Tess wzięła głęboki oddech, przez co wyglądała, jakby przygotowywała się do czekającej ją pracy. Spojrzała na Jerome'a i uniosła brwi.

– Szybki jesteś. Nawet nie zauważyłam, kiedy wróciłeś. Chodź, wejdiesz tam ze mną.

3

Poczula smród, jeszcze zanim przeszła przez próg.

– Chryste – jęknęła i cofnęła się o krok. – Myślałam, że mieszkanie jest puste. Sprawdzaliście, czy nie ma tam drugiego trupa?

– Nie ma – potwierdził jeden z techników. – Wygląda na to, że ktokolwiek tu mieszkał, nie był fanem sprzątanania.

Stwierdzenie miało szansę zostać niedopowiedzeniem roku. Mieszkanie było małe i ciemne, ale w miarę jak jej wzrok przyzwyczajał się do ciemności, Tess zrozumiała, co było źródłem smrodu. W aneksie kuchennym po lewej, w zlewie wypełnionym brązową wodą piętrzyły się brudne naczynia. Ze stojącego w kącie kosza na śmieci bił odór gnijącego jedzenia. Na podłodze niczym rośliny doniczkowe walały się pudełka z resztkami niedojedzonej pizzy i opakowania po chińszczyźnie. Wypełnione petami puszki po piwie sprawiały, że w mieszkaniu cuchnęło papierosami, a ściany były pożółkłe od dymu. Wilgotna tapeta odłaziła płatami, przez co nie sposób było domyślić się jej oryginalnego wzoru. Czy tak właśnie przez wszystkie te lata żył Shaun Mitchell? Tess naszała myśl, że podły gnojek zasłużył sobie na cały ten syf i marny koniec. Wiedziała, że musi pozostać bezstronna i skupić się na wymierzeniu sprawiedliwości, niezależnie od tego, kim była ofiara, jednak to, co tu zastała, dało jej poczucie satysfakcji. Dwóch techników medycyny sądowej było już

w środku. Jeden pobierał próbki, a drugi robił zdjęcia. Z Taeko, Tess i Jerome'em w mieszkaniu zrobi się tłoczno.

Tess przeszła przez próg i pierwsze, co zobaczyła, to wbita w futrynę drewniana deska.

– Zaraz, zaraz, gość się zabarykadował? – spytała.

– Pewnie to walenie słyszeli wczoraj sąsiedzi – zauważył Jerome.

– W takim razie jak ludzie, których słyszał drugi sąsiad, dostali się do środka?

– Może wcale się nie dostali. – Jerome musnął palcem wyszczerbione drewno. – Może to nie oni go zabili?

– To musieli być oni – mruknęła Tess. Sprawa musiała mieć związek z narkotykami, od tego zależało jej życie.

– Poprzedniego wieczoru była awaria kamer przemysłowych – odezwał się, stając w zniszczonych drzwiach, nadinspektor Taeko. – Około szesnastej trzydzieści. Z tego, co mówi świadek, domyślam się, że pewnie wtedy zabójca wszedł do środka, chwilę przed tym, zanim Mitchell zaczął barykadować drzwi. Wygląda na to, że był to ktoś, komu ufał, i że obaj zamknęli się w mieszkaniu.

– Myśli pan, że dwie osoby dałyby radę wytrzymać w tym smrodzie? – Tess zmarszczyła nos.

– Może nasz zabójca nie ma zmysłu powonienia? – odpowiedział jeden z techników. – Poza tym jest tutaj całkiem czysto. Jak na miejsce, w którym komuś poderżnięto gardło. Mieszkanie wygląda jak chlew, no i mamy bajzel zrobiony przez gliniarzy, którzy wpadli tu jak na dworzec kolejowy. – Taeko zjeżył się, ale nie skomentował tych słów. – Kiedy usłyszałem, że gościowi poderżnięto gardło, spodziewałem się krwawej łaźni.

– Ja też – przyznała Tess. Zamierzała zajrzeć do sypialni, gdy jej uwagę zwróciło coś nad ramieniem technika. Do ściany nad biurkiem przyczepiono samotną ulotkę z jaskraworóżowym logo, które Tess rozpoznałaby wszędzie. Przypięto ją do ściany rzutką.

A ona naiwnie wierzyła, że sprawa nie zaprowadzi jej z powrotem do Trzech Flamingów i feralnej nocy sprzed piętnastu lat.

– Szefowo?

– Przepraszam, o co chodzi? – Spojrzała na Jerome’a, który patrzył na nią z troską.

– Powiedziałem, że zabójca mógł przynieść foliową płachtę i zabrać ją ze sobą – powtórzył.

– Przepraszam. – Tess pokręciła głową. – Zamyśliłam się. – Już kiedy to mówiła, zastanawiała się, jak zdjąć ulotkę ze ściany, zanim zostanie włączona jako dowód. Samo to, że pojawi się na zdjęciach z miejsca zbrodni, było wystarczającym kłopotem, ale to nadal Tess prowadziła śledztwo i to ona wciąż miała kontrolę nad sytuacją. – To całkiem możliwe – zwróciła się do Jerome’a. – Zabezpieczenie budynku zajęło nam prawie godzinę, a to dość czasu, żeby posprzątać.

– Ale skoro ten ktoś był tutaj przez cały czas, jak wy dostał się z budynku? – zapytał Taeko.

– Po tym, jak udało mu się uniknąć kamer... i nie, nie wiem, jak to zrobił... mógł wślizgnąć się do innego mieszkania albo wmieszać w tłum gapiów.

– I po wyjściu zabił drzwi deskami? – szepnął sceptycznie Jerome.

– Cholera – warknęła Tess, pokazując, że się z nim zgadza.

– Znaleźliśmy cztery paczuszki z kokainą w szafce pod czymś, co chyba powinno być zlewem – przerwał im jeden z techników. – W miejscu

takim jak to nigdy nic nie wiadomo. Na stoliku do kawy jest LSD. A w sypialni jakieś tabletki, ale nie wiemy, co to jest.

– Można się było tego spodziewać – rzuciła Tess.

– Poza tym w sypialni nie ma nic niezwykłego. Ubrania wyglądają, jakby ktoś wyciągnął je z szafy i rozrzucił po całym pokoju, ale nie wiemy, czy to ważne, czy koleś po prostu lubił bajzel. Zdjęliśmy odciski palców ze wszystkiego, na wypadek gdyby morderca szukał dragów, a jeśli tak, nie zauważył całkiem okazałego składziku w kuchni.

– Mógł usuwać ślady – zauważyła Tess. – Jeśli była tu z nim kobieta, przypuszczalnie chciała mieć pewność, że nie znajdziemy w sypialni żadnych jej ubrań.

– Niewykluczone – odparł technik. – A może... – Chwycił się dłonią za gardło. – Facet szukał czegoś, czym mógłby zatamować krew. Poszukajcie w okolicy zakrwawionych ubrań, które ktoś mógł wyrzucić do kosza czy kontenera. A, i spójrzcie na to.

Podał Tess aparat. Na ekranie było zdjęcie małego, czarnego kosza na śmieci. Rozejrzała się i zauważyła identyczny pod biurkiem w kącie pokoju.

– To tamten? Gdzie zniknął napis?

– Widać go tylko w świetle UV. Proszę. – Technik wyjął z leżącej u jego stóp czarnej torby latarkę i podał jej. – Proszę poświecić.

Tess przecięła pokój i przykucnęła na ohydny wytarty dywan, uważając, by nie dotykać kolanem podłogi. Włączyła latarkę i skierowała snop światła na kosz.

– C i A? To krew? Cokolwiek to było, już tego nie ma.

Technik wzruszył ramionami.

– Będziemy wiedzieć, dopiero kiedy przyjdą wyniki wymazów. Nam też się wydawało, że to C i A. Coś to pani mówi?

Callum.

Za dużo myślała. *CA* mogło oznaczać wszystko i wcale nie musiało mieć związku z Callumem Rodgersem. A nawet jeśli, niewykluczone, że to Callum go zabił. Już piętnaście lat temu znali się jak łyse konie, ale obaj byli gwałtowni i nieprzewidywalni.

– Ofiara to Shaun Mitchell – powiedziała, kiedy dotarło do niej, że zbyt długo milczy. – Jeśli próbował zostawić wiadomość, mógł zapisać inicjały mordercy...

– Na jego miejscu zapisałaby je pani na koszu pod biurkiem? I czemu nie napisał pełnego imienia?

– Myślałam, że usłyszę od was odpowiedzi, a nie następne pytania.

Kolejne wzruszenie ramion.

– Odpowiedzi to wasza działka. Ja zajmuję się dowodami. Powodzenia. Zadzwoń, jak dostaniemy wyniki.

Zespół szybkiego reagowania przeszukał całe mieszkanie, ale Tess jeszcze raz sprawdziła wszystkie miejsca, w których można się było ukryć. Zajrzała do szafy, pod łóżko, do szafek w kuchni, a nawet do skrzynki elektrycznej, w której ledwie zmieściłoby się niemowlę.

– To bez sensu – utyskiwał Jerome, patrząc, jak Tess próbuje oderwać panel pod wanną. – Wiesz przecież, że zanim przyjechaliśmy, ktoś przez cały czas pilnował drzwi. Nie ma mowy, żeby ktoś się stąd wydostał po tym, jak wyważyli drzwi.

– No cóż, jednak jakoś się wydostał, chyba że sugerujesz, że nadal tu jest – burknęła i poleciała do tyłu, kiedy panel w końcu ustąpił. W pustej przestrzeni pod wanną znaleźli tylko rury i pajęczyny.

– Podłogę też zerwiesz?

– Jeśli będę musiała. A to? – Wskazała otwór wentylacyjny nad drzwiami wejściowymi. – Ktoś mógłby się tędy przecisnąć?

Jerome unióś brwi i zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

– Nawet twój chudy tyłek by się tam nie zmieścił. Gdyby ofiarę zastrzelono, zabójca mógłby to zrobić przez otwór, ale raczej nikt nie wymachiwałby nożem zatkniętym na kiju, próbując poderżnąć facetowi gardło, a później zepchnąć go z balkonu...

– Słuszna uwaga. Czyli jaki masz pomysł?

– Dobra, co powiesz na to... – Jerome podszedł do drzwi. – Ktoś puka. Nasz gość otwiera i staje twarzą w twarz z napastnikiem, CA czy kimkolwiek, kto od razu atakuje. – Wyrzucił rękę do przodu. – I podrzyna mu gardło. Naszemu facetowi udaje się jeszcze zatrasnąć i zamknąć drzwi, ale potrzebuje pomocy, tak? Wychodzi na balkon z nadzieją, że może da radę przedostać się na któryś z sąsiednich balkonów, ale robi się ciemno, a on umiera, traci więc równowagę i spada.

Tess uniosła brwi.

– Ale najpierw własną krwią zapisuje na koszu inicjały sprawcy, zmywa ślady i zabija drzwi deskami?

– Kurwa. – Jerome się uśmiechnął. – Nie zapominaj o kamerze. Nie jest skierowana bezpośrednio na drzwi, ale na nagraniu nie widać nikogo na korytarzu. Czyli jedyna droga ucieczki to ta przez balkon.

Tess podeszła do brudnych długich zasłon. Rozsunęła je i spojrzała na uchylone przeszklone drzwi. Balkon był równie brudny jak mieszkanie, jednak nie zauważyli krwi.

– Skoro miał poderżnięte gardło, jakim cudem nie ma więcej krwi? – spytała.

– Jak już mówiliśmy wcześniej, facet mógł zmyć większość, zanim wyszedł – przypomniał Jerome.

Tess uniosła brwi.

– Twoim zdaniem to miejsce wygląda, jakby ktoś tutaj sprzątał? Kiedykolwiek? Nawet jeśli chciałby zmyć tylko krew, przypadkiem musiałby sprzątnąć też odrobinę tego syfu.

– Właśnie! – Jerome pokiwał głową. – Ale dopóki nie poznamy czasu zgonu, nie będziemy wiedzieć, kiedy ofierze poderżnięto gardło. Mogła minąć godzina, zanim sprawca wypchnął Mitchella z balkonu. Może poczekał, aż wykrwawi się w wannie, a gdy było po wszystkim, zawiął go w prześcieradło, spłukał ślady, wyniósł go na balkon i zrzucił. Tadam!

– I rozpląnął się w powietrzu – mruknęła Tess, pamiętając, co mówiła Kay o ilości krwi, jaką miał na sobie Mitchell. Po tym, jak uderzył o ziemię, jego serce było wystarczająco długo, żeby cały się nią zalał. Zresztą technicy pokryli wszystko luminolem i nigdzie nie było śladów sprzątania. A poderżnięte gardło krwawi. Krwawi jak cholera. Mogło być też tak, że sprawca zadał Mitchellowi ranę, kiedy ten wychylał się przez balustradę. To by tłumaczyło, dlaczego w mieszkaniu nie znaleziono krwi. Tylko po co wyrzucać kogoś z balkonu, skoro wcześniej poderżnęło mu się gardło? Przecież ofiara i tak by się wykrwawiła, więc cały ten wielki finał wcale nie był potrzebny. – Chciał, żeby szybko go znaleziono – powiedziała do siebie.

Jerome wychylał się przez balustradę i zaglądał na sąsiedni balkon. Miał prawie dwa metry długości i niespełna metr szerokości, więc nie było tu zbyt wiele miejsca na rośliny doniczkowe, jednak teoretycznie przejście z jednego na drugi było możliwe.

– Ale po co? – zapytał.

– Nie wiem, jedynie to przychodzi mi do głowy. Dlaczego nie zostawił go, żeby wykrwawił się w mieszkaniu? Skoro znał Mitchella, wiedział, że nikt go nie odwiedza i że ten pracuje o dziwnych porach, w miejscu, gdzie

nikogo nie dziwi, jeśli ktoś nie przyjdzie do roboty. Mógł minąć tydzień, zanim ktoś zauważyłby jego zniknięcie i zgłosił to na policję.

– No i?

Tess rozejrzała się dookoła.

– Nie wiem. Ale sprawca chciał, żebyśmy znaleźli Mitchella, inaczej zostawiłby go tutaj. Zależało mu, żebyśmy jak najszybciej zjawili się na miejscu.

– Dobra, czyli nasz morderca dostał się przez balkon do innego mieszkania i wyszedł z budynku. To jedyna opcja. Które z nas spróbuje przejść na sąsiedni balkon? – spytał Jerome.

– Trzeba być idiotą, żeby robić coś takiego na tej wysokości, czyli wypada na ciebie – odparła Tess. – A tak poważnie, to nie tędy wyszedł. Kiedy widzisz spadające z nieba ciało, co robisz najpierw?

– Patrę do góry?

– Właśnie. Nie sądzisz, że ludzie, którzy widzieli, jak Mitchell spada, zadarli głowy, żeby zobaczyć, skąd skoczył? Gdyby było tak, jak mówisz, od razu zauważyliby naszego zabójcę wiszącego na balkonie jak jakiś Tarzan. Nie, facet musiał wyjątkowo szybko z niego zniknąć. To wykonalne, jeśli zrobisz kilka kroków w tył. Ale niewykonalne, jeśli jesteś na czwartym piętrze i próbujesz przedostać się na sąsiedni balkon. Ktoś na pewno by cię zauważył.

Jerome westchnął.

– A więc nie przedostał się na inny balkon, nie wyszedł frontowymi drzwiami i nie ukrył się w mieszkaniu. Chyba że przekradł się obok gliniarza pilnującego wejścia, ale raczej możemy założyć, że ten jest dość spostrzegawczy, by zauważyć, jak człowiek w zakrwawionym ubraniu kłania się i uchyla przed nim kominiarkę. Czyli co mamy?

– Ja pierdolę – mruknęła Tess i walnęła pięścią w ścianę. – Mamy zabite deskami drzwi i zabójcę, który rozpułnął się w powietrzu.

4

Przerobiona w 2018 roku, przypominająca połączenie gmachu rządowego ze statkiem kosmicznym i TARDIS, komenda policji w Brighton była eleganckim szaro-niebieskim budynkiem z wielkimi jasnymi biurami bez ścianek działowych i w najbliższej przyszłości miała stać się domem Tess. Wnętrze było czyste, nowoczesne i dwa razy bardziej przestronne niż kiedyś, a jednak w centrum operacyjnym nadal czuć było woń kawy i rozpachy. Górna połowa ściany była ze szkła i za każdym razem, gdy Tess je widziała, wyobrażała sobie, że wchodzi do pokoju i odkrywa, że wszyscy obecni są nadzy od pasa w dół. Ścianę w drugim końcu pomieszczenia zajmowała wielka tablica suchościernalna. Dziś wisiała na niej fotografia martwego mężczyzny na łóżku ze stali nierdzewnej, z paskudną raną ciętą szyi. Nad zdjęciem czarnym markerem zapisano imię i nazwisko ofiary: *Shaun Mitchell*, a pod spodem wypisano wszystko to, co wiadomo było na jego temat. Informacje potwierdzone po lewej, a niepotwierdzone po prawej stronie. Lista rzeczy, których nie udało się ustalić na pewno, wyglądała następująco:

Ofiara: Shaun Mitchell

Pracował w warsztacie Manciniego

Wiek: między czterdzieści a pięćdziesiąt lat

Mieszkał sam

Powiązania z narkotykami

Na liście rzeczy potwierdzonych ktoś – prawdopodobnie Jerome – nabazgrał pomocnie: *ofiara z całą pewnością nie żyje*. Do tablicy przypięto również plan mieszkania ze strzałkami wskazującymi możliwe drogi wejścia i wyjścia. Kiedy Tess pojawiła się w sali, jej ludzie stali zgromadzeni wokół stołu konferencyjnego, na którym pośród dokumentów i notesów zobaczyła kubki z kawą i talerzyki z kawałkami ciasta. Wszyscy zdecydowanie mieli na sobie spodnie. Jerome siedział na rogu stołu i nachylając się w stronę Fahry, czytał jej notatki. Dwóch gliniarzy z takim zainteresowaniem oglądało coś w komórce, że Tess szła o zakład, że albo były to cycki, albo piłka nożna. Po drugiej stronie, u szczytu stołu, siedział jej przeciwnik w wyścigu do awansu, pełniący obowiązki komisarza Geoff Walker. Przed nim na stole leżała cieniutka, nieotwarta teczka z aktami sprawy. Kurwa.

– Co ty tu robisz? – spytała Tess zmęczonym głosem. Ulotka, którą udało jej się wyjąć z torebki na dowody i schować do torby, nie dawała jej spokoju. Zabranie czegokolwiek z miejsca zbrodni, nawet czegoś tak nieistotnego jak świstek z reklamą i rzutka, którą przypięto go do ściany, było nie do pomyślenia i mogło pogrzebać całą jej karierę. Po co w ogóle zrobiła coś tak głupiego? Przecież nikt nie zorientowałby się, o co chodziło z Trzema Flamingami, tak jak nikt nie połączyłby jej ze sprawą. Nie myślała trzeźwo. Spanikowała i musiała położyć temu kres. Najwyższy czas odzyskać kontrolę. To, że Geoff Walker patrzył jej na ręce, bynajmniej nie pomagało.

Teraz odchylił się na oparcie krzesła, podniósł ręce i spojrzał na nią z miną niewiniątka. Tess pomyślała, że ma gębę, która idealnie nadaje się

do bicia, i coraz większe zakola. Do tego był, jej zdaniem, totalnym dupkiem. Co gorsza, żył w przekonaniu, że pozostała część zespołu dochodzeniowego z Sussex uważa go za świetnego gościa. Miał bardzo wysokie mniemanie o Chrisie i mylnie brał wrodzoną życzliwość jej byłego narzeczonego za szczerą sympatię. Będąc w średnim wieku, Walker nadal postrzegał siebie jako „jednego z chłopaków”, a zachowanie Chrisa tylko utwierdzało go w tym przekonaniu. Napierające na guziki koszuli wydatne brzuszysko przeczyło jego zapewnieniom, że cztery razy w tygodniu chodzi na siłownię, i Tess była pewna, że od dawna farbuje włosy.

– Co to za powitanie? – zapytał z fałszywą niewinnością. – Nie zapytasz, jak poszło mi na kursie?

– Na tym utrwalającym wiedzę na temat równości i różnorodności? – odgryzła się.

Geoff, udając urażonego, chwycił się za serce, a Jerome ukrył złośliwy uśmieszek.

– To był kurs w College of Policing, na którym rozmawialiśmy o moich kwalifikacjach.

Tess pokiwała głową w zamyśleniu. W innych okolicznościach zastanawiałaby się, z kim rozmawiał w COP i czy ona również powinna rozszerzać sieć kontaktów – choć nawiązywanie znajomości w przypadku Walkera oznaczało włożenie w dupę bez wazeliny – ale w tej chwili miała na głowie inne problemy, w tym znalezienie zabójcy Shauna Mitchella i co ważniejsze, ustalenie, czy jego śmierć była przypadkiem, czy też stanowiła wiadomość. Zamknięte mieszkanie, morderca, który rozpłynął się w powietrzu, i twarz z jej przeszłości – za czymś takim mogła stać tylko jedna osoba. Tess modliła się o to, żeby być w błędzie.

– To nie tłumaczy, co robisz w moim centrum operacyjnym – odparła, nie chcąc reagować w sposób, jakiego się spodziewał. – Zgubiłeś się

w drodze na stołówkę?

– Boisz się, że Oswald wysłał mnie tu w charakterze niańki? – Walker uśmiechnął się złośliwie. – Jestem tu z ciekawości. Niewidzialny facet podrzyna gościowi gardło i przenika przez ścianę. W życiu nie widziałem takiej sprawy. Pomyślałem, że sprawdzę, co macie.

Tess wściekłym wzrokiem rozejrzała się po pokoju, zastanawiając się, jakim cudem informacje dotarły już do Sussex. Byłaby nie w porządku, gdyby podejrzewała swoich ludzi. Na miejscu zdarzenia było wiele osób, w tym ratownicy, zespół szybkiego reagowania i technicy kryminalistyki. Każdy z nich mógł wygadać się przed Walkerem i ludźmi z zespołu dochodzeniowego. Oczywiście nadkomisarz Oswald miał dostęp do wszystkich szczegółów. On i Walker pewnie już przedyskutowali je przy piwie.

– Chyba nie przeszkadza ci moja obecność, co? – spytał Geoff. Wiedział, że oficjalnie Tess nie ma powodów, żeby go tu nie chcieć. Nie był jej przełożonym; pracowali w tym samym zespole, więc mógł brać udział w odprawie. Tyle że cała ta sprawa była już wystarczająco skomplikowana bez Walkera zagląającego jej przez ramię.

– Ani trochę – skłamała, po czym podniesionym głosem zwróciła się do obecnych w sali: – Dobra, możemy zaczynać?

Twarze wszystkich odwróciły się w jej stronę, jak gdyby nie przysłuchiwali się wymianie zdań między nią a Walkerem.

– Kto zacznie? Fahra?

Sierżant sięgnęła po notatki. Tess wiedziała, że podjęła słuszną decyzję, powierzając jej pisanie raportów. Nie znała drugiej tak zorganizowanej osoby, nawet ona sama nie mogła się z nią równać.

– Rozmowy z sąsiadami nic nie dały. Dosłownie nikt nic nie widział. I nie chodzi o to, że nie było ich w domu, bo byli. Kobieta z naprzeciwka

wymieniała w ogrodzie od frontu oponę w rowerze. Nie słyszała żadnego hałasu na balkonie ani nie widziała, żeby ktoś wychodził w pośpiechu. Usłyszała łupnięcie i kobiecy krzyk, kiedy ciało uderzyło o ziemię. Ani przedtem, ani potem nie wydarzyło się nic podejrzanego.

– Dzwoniłem do warsztatu Manciniego – odezwał się Jerome. – Nikt tam nie słyszał o Shaunie Mitchellu, a właściciel, Luca Mancini, nie żyje od dziesięciu lat. Interes przejął jego syn. Referencje były fałszywe.

– Dobra, czyli Shaun Mitchell prawdopodobnie nie miał pracy, a jednak z czegoś opłacał czynsz. – Tess wypuściła powietrze z płuc. – Ktoś ma jakieś dobre wieści?

– Mamy listę kamer, o którą prosiłaś.

– Świetnie.

Jerome cmoknął.

– Co znowu? – jęknęła, boleśnie świadoma obecności Walkera, który nawet nie próbował ukryć zadowolenia.

– Zaznaczyliśmy wszystkie na mapie – odparł Jerome i przesunął mapę w jej stronę. – Ta tutaj – dźgnął palcem czerwoną kropkę – skierowana jest prosto na drzwi do klatki.

– I to źle, bo...?

– Bo widziałem już nagrania z czasu, w którym doszło do zabójstwa, i...

– Chwileczkę, niech zgadnę. Nikt nie wchodzi do budynku ani z niego nie wychodzi.

– Właśnie, szefowo. Przykro mi. To znaczy na filmie widać kilkoro nastolatków i kobietę z dzieckiem, ale to raczej nie ich szukamy. Nie wiemy, jak długo nasz gość był w budynku, więc poprosiłem, żeby przerzucili wszystko na jeden dysk i przesłali nam nagrania z poprzednich dwudziestu czterech godzin, ale...

– Ale wiemy, że nie było go tam, kiedy przyjechaliśmy – dokończyła Tess. – A to znaczy, że musiał znaleźć inną drogę wyjścia. Niewykluczone, że może mieszka w budynku i po prostu wrócił do swojego mieszkania, tyle że Shaun zabił drzwi od wewnątrz deskami, a na kamerze z korytarza nie widać, żeby ktokolwiek stamtąd wychodził.

– Jeśli o tym mowa – odezwała się Fahra. – Dzwonił technik. Nikt nie majstrował przy nagraniu. Potwierdził jednak, że na wideo z poprzedniego dnia brakuje około pół godziny. To wystarczająco dużo czasu, żeby ktoś dostał się do środka. Ale jeśli to nasz podejrzany, musiałby majstrować przy nagraniu i przebywać w budynku dwadzieścia cztery godziny przed tym, zanim zabił ofiarę.

– Co jest mało prawdopodobne, chyba że rzeczywiście mamy do czynienia z ofiarą przemocy domowej. Partnerką. Nie zdołaliśmy jeszcze tego potwierdzić?

Jeden z policjantów podniósł rękę.

– Przejrzałem jego kartotekę. Narkotyki, zachowania społeczne, w przeszłości problemy z przemocą. Skarga dotycząca walenia do drzwi mogła dotyczyć także dwóch innych mieszkań. Osoba, która ją złożyła, nie była tego pewna. Jego najbliższą krewną była matka, zmarła w dwa tysiące siedemnastym roku. Mam listę znajomych, z którymi możemy się skontaktować, ale nie wiemy nic o żadnej dziewczynie.

Tess zastanawiała się, czy na liście widnieje nazwisko Calluma Rodgersa i czy po tylu latach będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz. Nie żeby przejmowała się, że ją rozpozna. Nie widział Tess tamtej nocy. Był za bardzo zajęty Sarah.

Sarah. Kolejna osoba, która życzyła śmierci Shaunowi Mitchellowi i Callumowi Rodgersowi. Tess wiedziała, że będzie musiała z nią porozmawiać, zanim natrafi na kolejne niespodzianki. Ale po wydarzeniach

ubiegłego wieczoru Sarah Jacobs była ostatnią osobą, którą miała ochotę oglądać.

– Fox, mogę cię prosić na słówko?

Właściwie to ten mężczyzna był ostatnią osobą, którą miała ochotę teraz oglądać. Nadkomisarz Oswald.

Jerome zamarł. Siedział tyłem do drzwi, więc szef nie widział, jak skrzywił się i rzucił bezgłośnie „o cholera”, ale Tess widziała. Czyli nie miała paranoi, Oswald rzeczywiście brzmiał jak wkurzony. Zwykle nadkomisarz zachowywał się w porządku, może tylko trochę staroświecko. Chociaż kiedy pokłócił się z żoną, Janice, wiedzieli o tym wszyscy w biurze i przezorne schodzili mu z drogi. Nawet Walker wydawał się zaskoczony tonem Oswalda.

Tess pospiesznie wyszła z sali na korytarz.

– Zamknij za sobą. – Oswald wskazał dłonią drzwi, po czym zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na Tess. Był od niej wyższy o dobre pięć centymetrów, miał gęste brązowe włosy i głębokie piwne oczy. Nie był takim ciachem jak Jerome, ale mógł się podobać. Był grubo po czterdziestce, zawsze wyglądał i pachniał nienagannie i mówił z perfekcyjnym angielskim akcentem. – Chyba że wolisz, żeby wszyscy nas słyszeli.

– Eee, nie, szefie, chyba podziękuję – odparła Tess. – Wszystko w porządku?

– Nie podoba mi się tu, Fox. Wolę własne biuro, gdzie wszystko jest na swoim miejscu i nikt nie zostawia na moim biurku czegoś takiego. – Przeczesał palcami włosy i podsunął jej pod nos kolorową ulotkę. *Molestowanie seksualne w miejscu pracy: jak je rozpoznać, jak sobie z nim radzić i jak go unikać*, zapisano z przodu jaskrawożółtymi literami. –

Najwyraźniej w Brighton muszę być bardziej wrażliwy na twoje potrzeby i tak dalej. A więc: potrzebujesz czegoś?

– Dziękuję, ale na razie nie. – Tym razem nie próbowała ukryć uśmiechu. A więc to go wkurzyło. Chyba jeszcze nigdy nie widziała go tak zestresowanego. Najwyraźniej myśl o tym, że powinien dbać o potrzeby jakiegokolwiek kobiety poza żoną i nadinspektor Tranter, okazała się ponad jego siły.

– To dobrze, bo za dwadzieścia minut mam spotkanie z Tranter i jak nic będzie chciała wiedzieć, dlaczego do tej pory nie aresztowaliśmy podejrzanego.

– Jest jeszcze za wcześnie – odparła Tess. – Mamy jednak nadzieję, że dowiemy się czegoś, rozmawiając z sąsiadami ofiary.

– To dobrze. – Oswald pokiwał głową, traktując jej słowa jak obietnicę rychłego zatrzymania sprawcy. – Walczyłem, żebyś dostała tę szansę, Tess. Dlatego pełnisz obowiązki komisarz. Nie muszę ci mówić, że od rozwiązania tej sprawy zależy twój awans.

– Tak, wiem. Nie zawiodę pana. – Skrzywiła się w duchu. „Nie zawiodę pana”? Chryste, Tess, to nie *Szeregowiec Ryan*.

Oswald uniósł brwi.

– Wsadź sobie te swoje żarty, Fox. Staram się zachować poprawność polityczną. A teraz spadaj, koniec rozmowy.

– Dziękuję.

„Nie muszę ci mówić, że od rozwiązania tej sprawy zależy twój awans”. Tess nie mogła uwierzyć, że jeszcze kilka godzin temu szanse na awans to jedyne, co zaprzętało jej myśli. Nie mogła powiedzieć Oswaldowi, że w rzeczywistości od rozwiązania tej sprawy zależało dużo, dużo więcej. Jeśli nie złapie zabójcy Shauna Mitchella, jej własne życie będzie w niebezpieczeństwie. Tylko jedna osoba wiedziała, co oznacza dla niej

śmierć Mitchella; ktoś, kogo nie widziała od czternastu lat, od tamtego dnia na molo, kiedy jej siostra odeszła, a ona została, tuląc do siebie wielkiego zielonego lwa. Sarah. Czy Tess się to podobało, czy nie, będzie musiała wytropić najlepszą oszustkę w całym Brighton.

5

Ciemne oczy Sarah Jacobs bacznie śledziły róg North Street, kiedy czekała na swoją ofiarę. Obserwowała Larsa Friedmana od dwóch tygodni i dziś spóźniał się już prawie o dziesięć minut. Był członkiem trzyosobowej firmy, która robiła przekręty na działającym na zasadzie piramidy finansowej marketingu wielopoziomowym – formie sprzedaży bezpośredniej, dzięki której bogacili się wyłącznie ci na samej górze, bo na pewno nie starsze kobiety, do których rzekomo skierowana była oferta Friedmana i jego wspólników. Cóż, ta „starsza kobieta” zamierzała utrzcęć mu nosa.

Gdzieś wysoko krzyknęła mewa i Sarah kolejny raz zerknęła ukradkiem na zegar naprzeciwko. Tego dnia na dżdżystej szarej ulicy panował względny spokój, choć już niebawem w Brighton pojawią się tłumy turystów w kolorowych koszulkach, którzy będą robili zdjęcia muralom zdobiącym rzędy szeregówek. Tymczasem jednak czającą się w wejściu do sklepu Sarah mijali wyłącznie robotnicy i matki pchające wózki. Nikt nie patrzył w jej stronę. Była starą kobietą wspartą na lasce, co czyniło ją niewidzialną dla większości społeczeństwa. Zdmuchnęła sprzed oczu kosmyk długich siwych włosów i niemal odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła go, jak wychodzi z za rogu. Najwyższy czas.

Nie musiała widzieć jego twarzy, żeby wiedzieć, że to on. Zdradzały go nażelowane włosy połyskujące w promieniach słońca. Miał na sobie ten sam modny szary garnitur i łososiowy krawat, w których bardziej przypominał osobę anonsującą gości albo sprzedawcę używanych samochodów niż eleganckiego biznesmena, za którego się uważał. Zastanawiające było, jak ludzie mogli traktować go poważnie do tego stopnia, że powierzali mu swoje pieniądze. Sarah wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Ten człowiek sprzedawał sen. A taki towar każdy chce kupić.

Zacisnęła palce na trzymanym w dłoniach kolorowym pudełku; czuła, jak narasta w niej oczekiwanie, jak pęcznieje jej w piersi. Wiedziała, że nie musi już tego robić. Organizacja jej ojca radziła sobie na tyle dobrze, że gdyby tylko chciała, już nigdy nie musiałaby stawać na linii ognia. Ale co to za frajda siedzieć za biurkiem i mówić innym, że mają brać na siebie całe ryzyko? Nie robiła tego dla pieniędzy. Robiła to, żeby czuć się dokładnie tak jak w tej chwili.

W drzwiach pojawiła się nastolatka i w tym samym momencie z jej plecaka zaczął rozbrzmiewać motyw z jakiegoś najnowszego przeboju kinowego. Sarah zaklęła w duchu, gdy dziewczyna przyklęła i zaczęła przetrząsać zawartość plecaka.

– Przepraszam – rzuciła, zerkając na Sarah. – Nigdy nie mogę go znaleźć, kiedy jest potrzebny. Można by pomyśleć, że w końcu się nauczę i schowam go z drugiej strony albo do wewnętrznej kieszeni kurtki. Gdybym miała mózg, byłabym niebezpieczna.

Sarah zignorowała jej paplaninę, licząc, że dziewczyna zaraz się ulotni. Najtrudniej oszukać przygodnego świadka. Gdyby dziewczyna w nieodpowiednim momencie skupiła uwagę na Sarah, zobaczyłaby, że wypadek, który miał się wydarzyć, wcale nie będzie wypadkiem.

Bystre szczurze oczka Friedmana wpatrywały się w ekran telefonu. Drugą, wolną, ręką bezwiednie gładził łososiowy krawat. Wciąż jednak lawirował między ludźmi z taką łatwością, jakby miał przytwierdzoną do głowy drugą parę oczu.

Teraz.

Szurając nogami i wspierając się na lasce, Sarah wyszła na drogę. W miarę jak odległość między nimi malała, jej uwagę zwrócił ruch po drugiej stronie ulicy.

Twarz, której nie widziała od bardzo, bardzo dawna.

Kobieta stała oparta o forda mondeo koloru zaschniętej krwi, a jej oczy zdawały się rozbiegane jak oczy królika wypatrującego lisa. Ciemnoblonde włosy miała związane w kucyk, który miał jej nadawać swobodnego wyglądu. Ale Sarah nie знаła drugiej osoby, która wyglądałaby na mniej wyluzowaną w skórzanej kurtce i dżinsach. Wciąż była ładna. I była ostatnią osobą, którą Sarah miała ochotę dziś zobaczyć.

Nie miała jednak czasu, żeby panikować z tego powodu – Friedman był już niemal naprzeciw niej.

Pięć kroków, cztery, trzy...

– Och! – krzyknęła Sarah, stając na drodze mężczyzny w garniturze i pozwalając, by wpadł na nią całym ciężarem ciała. Zamachała rękami, laska i pudełko wypadły jej z dłoni. Pudełko wylądowało na ziemi z paskudnym dźwiękiem tłuczonego szkła, a ona obok niczym bezładna góra z siwych włosów i obszernej spódnicy. Na szczęście peruka tkwiła na swoim miejscu. Przerażony Friedman spojrział na leżącą u jego stóp staruszkę.

– Cholera! – Wsunął telefon do kieszeni i przypadł do niej. – Tak mi przykro! Nic pani nie jest?

– Nic mi nie... och. – Spojrzała na zniszczoną paczkę i jej twarz wykrzywił grymas bólu. – Mój wazon... o jejku. – Znowu jęknęła i spojrzała z ukosa na mężczyznę w garniturze. Musiała uważać, żeby nie przedobrzyć. – To był podarunek. Prezent ślubny dla mojej wnuczki. Kosztował kilkaset funtów, wydałam na niego wszystkie oszczędności! A teraz, niech pan spojrzy.

Friedman podniósł pudełko i skrzywił się na widok potłuczonego szkła.

– Dobry Boże – mruknął. – Kilkaset funtów? Naprawdę?

– Wiem, że dla kogoś takiego jak pan to pewnie nic takiego. – Sarah zakryła twarz dłońmi. – Ale to wszystko, co miałam. Od śmierci męża... – Urwała i rozplakała się. Jeden z przechodniów zacmokał z dezaprobatą i Friedman znowu się skrzywił.

– Powinien pan za to zapłacić – zauważyła jakaś kobieta. – To przez pana upadła. Nic pani nie jest, skarbie? Znam dobrego adwokata do spraw odszkodowań.

Bingo. Trafiła się jej jeszcze przypadkowa współniczka podbijająca cenę. Friedman połknął przynętę – czas wciągnąć wędkę.

– Och, nie. Nie, nie, nie. Przecież to był wypadek. W dzisiejszych czasach wszyscy są tacy rozkojarzeni. Powiedziała pani „adwokata do spraw odszkodowań”?

Friedman oblał się rumieńcem. Boże, jakże ona kochała tę pracę. Kiedy wszystko szło zgodnie z planem, przypominała koncert grany przez najznamienitszą orkiestrę. Wystarczyło jednak, że zgubiła rytm, i wszystko się waliło. Na szczęście Sarah nie gubiła rytmu. Wiedziała, że nigdy tego nie porzuci, choć ojciec upierał się, że powinna spędzać więcej czasu, zgłębiając tajniki interesu, zamiast marnować go na drobne przekręty. Ale przecież ktoś, kto nigdy nie trzymał w dłoniach instrumentu, nie może dyrygować orkiestrą.

Friedman wziął jej laskę, pochylił się, żeby złapać ją za łokieć, i pomógł jej wstać.

– Naprawdę, nie ma potrzeby. Zapłacę za wazon. Proszę mi wierzyć, nalegam. To moja wina. Nie ma potrzeby angażować prawników...

Wsparta na jego ramieniu Sarah zerknęła na Tess, która wciąż opierała się o samochód po drugiej stronie ulicy. Spoglądała w dół Queen's Street, odwrócona plecami do wysokiego, podejrzanie wyglądającego typka, który szybkim krokiem szedł w jej stronę, szukając czegoś w wewnętrznej kieszeni kurtki. Noża? Pistoletu? W co ona się znowu wpakowała? Widząc błysk, Sarah zareagowała instynktownie.

– Nie! – wrzasnęła i odepchnęła Friedmana. Wybiegła na środek ulicy z szybkością i sprawnością kogoś o czterdzieści lat młodszego niż staruszka, którą udawała. Materiał spódnicy furkotał za nią, obfity biust podskakiwał wściekle. Jedna z silikonowych wkładek wypadła spod bluzki i wylądowała na drodze nadjeżdżającego samochodu.

Sarah wiedziała, że nie ma czasu na kolejne ostrzeżenie, więc zrobiła jedyną rzecz, która przyszła jej do głowy. Rzuciła się na mężczyznę, wyrznięła w niego z impetem i upadła u jego stóp. Siła uderzenia ledwie nim zakołysała.

– Co, do cholery? – Wysoki mięśniak z gładko ogoloną głową spojrzał na nią. W dłoni trzymał telefon, który chwilę temu wyjął z kieszeni. – O co pani chodzi?

– Przepraszam... – bąknęła Sarah. – Myślałam...

– Wariatka – rzucił i odszedł, kręcąc głową.

Podniosła wzrok i zobaczyła przed sobą twarz Tess Fox, która już chwyciła ją za rękę i stawiała na nogi.

– Sarah?

Cholera, pomyślała. Muszę nieźle wyglądać. Zerknęła na siebie. Jedna połowa klatki piersiowej wciąż wyglądała imponująco, podczas gdy druga była zapadnięta, jakby jedna z jej piersi eksplodowała. Widziała silikonową wkładkę leżącą tam, gdzie jej wypadła – na środku ulicy. Przekrzywiona peruka niemal opadała jej na oko. Przez chwilę zastanawiała się, czy zmarszczki na jej twarzy się rozmasały. Namalowanie ich trwało wieki.

– Proszę ją zatrzymać! – dobiegł ją dudniący głos Friedmana. Niech to szlag! Facet trzymał w dłoniach zniszczone pudełko, z tą różnicą, że było ono otwarte, a leżące w środku szklane skorupy z całą pewnością nigdy nie składały się na cenny wazon. Kurwa. Kurwa, kurwa, kurwa.

Tess mocniej chwyciła ją za rękę i szarpnięciem postawiła na nogi.

– Co tu się dzieje, do cholery? – zapytała, patrząc to na Sarah, to na Friedmana.

– Ta kobieta próbowała naciągnąć mnie na kilkaset funtów!

Tess zmarszczyła brwi.

– To nie może być prawda, co? – rzuciła kpiarsko.

Sarah jęknęła. Obie doskonale wiedziały, że Friedman mówi prawdę.

– Nie wiem, o czym on mówi – odparła Sarah. – Szłam na próbę generalną sztuki, w której występuję, a ten człowiek wpadł na mnie i wytrącił mi z rąk pudełko. Zaproponował, że za nie zapłaci, ale odrzuciłam jego hojną ofertę. Wtedy zobaczyłam, jak tamten wielkolud idzie na ciebie z nożem, i pobiegłam na drugą stronę ulicy, żeby uratować ci życie. I już zaczynam tego żałować – dodała pod nosem.

Wiedziała, że Friedman nie zakwestionuje jej słów. Na szczęście nie przyjęła od niego żadnych pieniędzy.

– Czyli uratowałaś mnie przed mężczyzną wyjmującym z kieszeni telefon?

Skrzywiła się.

– Przysięgam, że wyglądał jak nóż. Zresztą nie w tym rzecz. Chodzi o to, że postąpiłam słusznie.

– To musi być dla ciebie coś zupełnie nowego, Sarah – zauważyła Tess. Na twarzy Sarah pojawił się grymas.

– Cudownie cię znowu widzieć, Tess. Następnym razem nie czekajmy czternaście lat, dobra? – Odwróciła się, gotowa odejść.

Friedman patrzył to na nią, to na Tess, a na jego twarzy malowało się zdumienie, jakby nie pojmował, co się właśnie wydarzyło.

– Zaczekaj, Sarah! – zawołała Tess. – Upuściłaś to. – Pochyliła się i podniosła z ziemi iPhone'a.

Sarah zamarła. Cholera, zapomniała, że go zabrała. Bierz, co możesz – przyzwyczajenie z przeszłości.

– To mój! – krzyknął Friedman, poklepując się po kieszeniach.

– I przypadkiem wpadł ci do kostiumu, tak? – zwróciła się Tess do Sarah.

– Pierwszy raz go widzę. – Sarah wzruszyła ramionami. – Na pewno go pan nie upuścił? – Przegrała bitwę, ale ani myślała wymachiwać białą flagą.

– Dobra – westchnęła Tess. – Jesteś aresztowana. Odwróć się.

Sarah nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje.

– Jaja sobie robisz? Właśnie uratowałam ci życie.

Było źle. Bardzo źle. W ciągu zaledwie dwudziestu minut prawdopodobnie złamała ze dwadzieścia ojcowskich zasad – porzuciła plan, próbowała uratować życie gliniarzowi, wyszła z roli i dała się aresztować.

Westchnęła i wyciągnęła ręce. Pozwoliła zakuć się w kajdanki i zaprowadzić do mondeo.

– Aresztuję panią pod zarzutem kradzieży. Ma pani prawo zachować milczenie...

Sarah знаła tę formułkę. Dorastała, ucząc się jej na pamięć, tak jak uczyła się na pamięć *Ojciec nasz*. Jednak pierwszy raz słyszała te słowa z ust prawdziwej policjantki, która – jakby tego było mało – była jej przyrodnią siostrą.

6

Siedząc za kółkiem, Tess zerknęła w lusterko wsteczne i przyglądała się zatrzymanej kobiecie. Tak naprawdę wcale nie zamierzała wieść Sarah do komendy, zwłaszcza że chciała z nią porozmawiać.

Przyrodnia siostra przedstawiała sobą żaloszny widok. Starannie namalowane zmarszczki spłynęły jej z twarzy, spod siatki na głowie wystawały kępki ciemnych włosów, przez co wyglądała jak strach na wróble. Siwa peruka leżała na jej kolanach niczym wyliniały stary kot. Tess poczuła dziwne ukłucie, kiedy zobaczyła, że Sarah wciąż nosi łańcuszek, który wiele lat temu dostała od niej na urodziny. Splecione obrączki inkrustowane jej szczęśliwym kamieniem (dla urodzonych w listopadzie był nim cytryn). Sarah poczuła na sobie wzrok siostry i zmrużyła ciemne oczy.

– Wiesz, że to twoje oskarżenie jest gównem warte, Tess. Może nie słyszałaś, ale prawnikiem Franka jest teraz niejaki Wayne Castro. Poza tym próbowałam ocalić ci życie. – Skrzywiła się.

Tess się uśmiechnęła.

– Jestem wzruszona, naprawdę. Minęło tyle czasu, a ty nadal o mnie dbasz. I masz rację, to oskarżenie jest pewnie gównem warte. Castro raz-dwa je podważy. Ale pomyśl, ile miałabyś kłopotów, gdyby odciski twoich palców trafiły do naszej bazy. Chyba jeszcze nigdy ci ich nie pobierali.

Sarah otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Jej twarz wykrzywiła wściekły grymas.

– Od dawna jesteś w Sussex? – spytała.

Tess wzięła głęboki oddech. Przenosząc się do wydziału zabójstw obejmującego obszar Surrey i Sussex, zdawała sobie sprawę, że może się znów natknąć na Sarah i jej rodzinę. Domyślała się, że przyrodnia siostra zastanawia się, dlaczego Tess skorzystała z tej okazji.

– Prawie pięć lat. Pracowałam głównie poza granicami Surrey, dopóki kilka miesięcy temu nie zaczęłam pełnić obowiązków komisarz. – Tess skręciła w lewo i wjechała na pusty parking.

– Co ty wyprawiasz? – spytała Sarah.

Tess zaparkowała i wyłączyła silnik.

– Wczoraj wieczorem byłam na miejscu zbrodni.

– Na tym polega twoja praca.

– Tak. Ale ta sprawa nieco odbiega od standardu. Zamknięte mieszkanie i ofiara z poderżniętym gardłem, którą ktoś zrzucił z balkonu. Prosto na ulicę. Co ty na to?

Sarah wzruszyła ramionami.

– Ja zajmuję się sztuczkami, nie morderstwami. Chociaż przyznam, że brzmi to nieźle. Chcesz, żebym rozwiązała dla ciebie tę zagadkę? Jeśli to zrobię, też dostanę taką fajną odznakę?

– Nie schlebiaj sobie – warknęła Tess.

Wystarczyło kilka minut w towarzystwie dawno niewidzianej przyrodniej siostry, a już skoczyło jej ciśnienie. Minęło czternaście lat, odkąd ostatnio widziała Sarah, choć musiała przyznać, że często o niej myślała. Teraz ich plan niewchodzenia sobie w drogę najwyraźniej legł w gruzach. Powinna była wiedzieć, że czegoś takiego nie można tak po prostu zostawić za sobą, że łącząca je tajemnica wcześniej czy później

przyciągnie je ku sobie. I oto były tu razem, kolejny raz ze straszliwą nieuchronnością pakując się w kłopoty.

Mówią, że dwie osoby potrafią dotrzymać tajemnicy, jeśli jedna z nich jest martwa, pomyślała Tess. Tyle że to Shaun Mitchell był tym, który nie żył.

Sarah zawsze była zgrywuską i nigdy nie brała niczego na poważnie. Traktowała życie jak cholerny kabaret, czego Tess jej zazdrościła i za co miała do niej pretensje.

– Żeby być policjantem, potrzeba czegoś więcej niż zamięłowania do zagadek – stwierdziła.

– Skoro nie potrzebujesz mojej pomocy, po co ten cały cyrk? – spytała Sarah. – Który, przy okazji, kosztował mnie siedemset funciaków. Zadałaś sobie sporo trudu: udawany atak nożownika dokładnie w miejscu, gdzie planowałam oskubać gościa, a wszystko po to, żeby zrobić ze mnie idiotkę? Nie masz faceta, na którym mogłabyś się wyżywać jak normalni ludzie? I w ogóle jakim cudem mnie znalazłaś?

Tess zignorowała ten potok pytań.

– Skąd wiedziałaś, że ten facet był podstawiony?

Sarah prychnęła z pogardą.

– Choćby stąd, że nadal tu siedzę, zamiast odbierać nagrodę za uratowanie funkcjonariuszki? Poza tym koleś był fatalnym aktorem. Jestem pewna, że widziałam nóż, a to znaczy, że podmienił go na telefon, by wyszło na to, że się pomyliłam. Tyle że ja zdążyłam się już na niego rzucić. Nie żebym się skarżyła, był całkiem niezły. Chciałaś, żebym wylądowała na tylnym siedzeniu twojego samochodu, i obie wiemy, że nie oskarżysz mnie o kradzież telefonu, który leżał na ziemi i mógł należeć do kogokolwiek. Może więc zapytasz mnie o to, o co chcesz mnie zapytać.

– Zawsze byłaś mądrą. – Tess wyjęła z kieszeni kurtki telefon, przez chwilę czegoś w nim szukała, aż w końcu wybrała zdjęcie fotografii zrobionej przez techników na miejscu zbrodni, przedstawiającej tatuaż Shauna Mitchella. Nie było tak wyraźne jak oryginał, ale nie trzeba było się domyślać, co na nim jest. – Rozpoznajesz to?

Sarah wychyliła się do przodu. Tess nie poczuła satysfakcji na widok przerażenia, które niczym cień przemknęło po jej twarzy. Widziała, jak Sarah odruchowo dotyka prawą dłońią lewego ramienia, jak gdyby chciała je osłonić. Zbyt dobrze pamiętała blizny, które jej młodsza siostra skrywała pod rękawem. Blizny będące dziełem Shauna Mitchella, Darrena Lane'a i Calluma Rodgersa. CA...

– Co...?

– Miała go nasza ofiara – odparła Tess.

Nie zadała pytania, które tak naprawdę cisnęło jej się na usta: „Zabiłaś go?”. Chciała zobaczyć minę Sarah, gdy pokaże jej zdjęcie, ale nawet teraz, po tym, jak obserwowała jej reakcję, nadal nie mogła być pewna. W końcu prawie piętnaście lat to szmat czasu, żeby człowiek zdążył się zmienić. Tak naprawdę wcale nie znała Sarah Jacobs.

– To na pewno on? – szepnęła jej siostra. Po jej kpiarskim, pewnym siebie tonie nie pozostał nawet ślad. Znów wyglądała jak nastolatka; jak wtedy, gdy Tess widziała ją po raz ostatni: kiedy mając osiemnaście lat, Sarah udawała asystentkę właściciela straganu. – Naprawdę nie żyje?

Tess pokiwała głową.

– Jestem prawie pewna, że to on, chociaż na oficjalną identyfikację musimy poczekać, aż znajdziemy kogoś z rodziny. A to było w jego mieszkaniu. Przybite do ściany tym.

Wyjęła torebkę z ulotką reklamową klubu nocnego Trzy Flamingi i rzutką. Oczy Sarah rozszerzyły się lekko.

– Myślisz, że to ta sama rzutka? Ta...

– Nie wiem – przerwała jej pospiesznie Tess. Nie musiała słyszeć tych słów wypowiedzianych na głos.

Sarah zamknęła oczy i odetchnęła głośno. Wyglądała, jakby się na coś przygotowywała.

– Cóż, wcale mi go nie żal. Ale to nie ja go zabiłam – powiedziała w końcu, oddając siostrze torebkę. Zaraz potem dodała nieco ostrzejszym tonem: – I nie wiem, co to znaczy. Poważnie, nie mam pojęcia. Nie chciałam, żeby ktokolwiek kiedykolwiek przypominał mi o istnieniu tego człowieka. Przysięgam, Tess.

Była kłamczuchą i oszustką, ale Tess jej wierzyła. Nie znała już Sarah i nie wiedziała, czy ta byłaby zdolna kogoś zabić, ale nie sądziła, żeby zostawiła na miejscu zbrodni ulotkę reklamową z Trzech Flamingów. To nie miałoby sensu.

– A znasz kogoś, kto mógłby...? – Tess spojrzała na Sarah w lusterku wstecznym i uniosła pytająco brwi. – Mówiłaś komuś o tym, co się wydarzyło tamtej nocy?

Sarah pokręciła głową.

– Chryste, Tess, oczywiście, że nie. Zresztą nawet gdybym znała kogoś, kto żywił urazę do Mitchella, i tak bym ci nie powiedziała. Nie jestem kapusiem i byle oskarżenie o kradzież telefonu tego nie zmieni. Jeśli będzie trzeba, wypalę sobie linie papilarne. Tak jak powiedziałam: mam gdzieś to, że nie żyje. Już dawno temu zasłużył na śmierć.

Tess westchnęła.

– Nie proszę cię, żebyś zaczęła sypać, Sarah. Nie rozumiesz, jakie to dla nas niebezpieczne? Jeśli będziemy musieli zacząć grzebać w jego przeszłości, żeby znaleźć ludzi, którzy mogli chcieć jego śmierci... cóż, powiedzmy, że mamy szansę znaleźć się na samym szczycie tej listy. A jeśli

miał związek z innym... – Nie potrafiła się zmusić, żeby powiedzieć to na głos.

– Niby jak? – spytała Sarah. – To było piętnaście lat temu. Nikt nie wie, że tamtej nocy byliśmy w klubie, i nic nas nie łączy z tymi gnojkami. Masz paranoję, Tess. Skoro zamierzasz zabrać mnie do komendy, możemy już jechać? Jak za długo przebywam w towarzystwie gliniarzy, dostaję wysypki.

Tess miała ochotę krzyczeć z frustracji.

– Masz w ogóle pojęcie, jak poważna jest sytuacja? – warknęła. – Czy dla ciebie wszystko zawsze jest żartem? Gdyby to się wydało, możemy obie trafić za kratki. A gliniarze nie mają lekko w więzieniu, tak samo jak pyskate ślicznotki. Poza tym sama tego nie załatwię.

Ku swojemu przerażeniu odkryła, że jest bliska łez. Napięcie, które rosło w niej, odkąd zobaczyła Shauna Mitchella, zaczynało ją przytłaczać. Tak bardzo starała się zapomnieć, co zrobiła, kiedy ostatni raz widziała tego człowieka. Wszystkie te lata pracy w policji, kiedy walczyła o sprawiedliwość dla ofiar i szukała odkupienia za morderstwo, przestały mieć znaczenie, kiedy zobaczyła ten tatuaż i logo klubu nocnego Trzy Flamingi na niewinnie wyglądającej ulotce.

Sarah odwróciła wzrok, jakby widok emocji na twarzy siostry wprowadził ją w zakłopotanie. Tess wcale to nie zdziwiło. Po tym, jak matka trzyletniej Sarah umarła na raka, jej wychowaniem zajął się ich ojciec, Frank Jacobs, i przybrana rodzina oszustów i naciągaczy. Tess nie poznała ojca ani przyrodniej siostry do czasu, aż ta skończyła siedemnaście lat, tyle że wówczas postawa Sarah przypominała zbroję, a dowcipne komentarze i żartobliwy ton maskowały to, co naprawdę czuła.

Kiedy się nie odezwała, Tess wyciągnęła asa z rękawa.

– Nic z tego by się nie wydarzyło, gdybyś tylko posłuchała...

– Cudownie! – Sarah wyrzuciła ręce w górę. – Powinnam była się tego spodziewać. – Wycelowała palcem w Tess. – Minęło piętnaście lat, a ty nadal powtarzasz jak nakręcona: „A nie mówiłam?”. Wiesz, wcale nie musiałś tam wtedy za mną iść. To była twoja decyzja.

Tess otworzyła usta, żeby się odezwać, ale nie wiedziała, co powiedzieć, więc tylko patrzyła w osłupieniu na młodszą siostrę, którą dawno temu próbowała uratować.

– Czyli nie jesteś nawet trochę wdzięczna za to, że się wtedy tam zjawiłam? – spytała.

– Oczywiście, że jestem wdzięczna, Tess – warknęła Sarah. – Zabiłaś człowieka, żeby uratować mi życie. Wiem, ile cię to kosztowało, i już zawsze będę ci za to wdzięczna. Ale nie prosiłam, żebyś tam za mną szła, i nie jestem ci nic winna.

– Tylko tym jest dla ciebie życie, prawda? – Tess pokręciła głową. – Kto jest czymś dłużnikiem, kogo możesz wykorzystać dla własnej korzyści i kto jest najbardziej przydatny. Wielka rodzina Jacobsów: zgraja cholernych piratów, gdzie każdy myśli tylko o sobie. Wiem, że mówi się, że złodzieje nie mają honoru, ale wy...

– Nie muszę tu siedzieć i słuchać, jak mnie obrażasz! – Sarah poczerwieniała z wściekłości. Tess trafiła w czuły punkt. Wiedziała, jak bardzo Sarah i jej bliscy cenią sobie lojalność. A ponieważ w innych aspektach życia nie kierowali się żadnymi zasadami, kodeks rodzinny był wszystkim, co mieli. – Ty trzymaj się swojej etyki, a ja będę trzymała się swojej rodziny i zobaczymy, która z nas pożyje długo i szczęśliwie, dobra?

– Z tego, co widzę, nadal jesteś aresztowana i siedzisz skuta na tylnej kanapie zamkniętego policyjnego wozu – odcięła się Tess. – Obawiam się więc, że dla odmiany posiedzisz tu, dopóki nie powiem, co mam ci do powiedzenia.

– Błagam. – Sarah podniosła ręce, na których nie było już kajdanek. Bez słowa otworzyła drzwi samochodu i zatrzasnęła je za sobą, zostawiając Tess, która patrzyła na nią z rozdziawionymi ustami.

7

Buty Sarah chrzęściły na żwirze, kiedy zbliżała się do opuszczonego magazynu na przedmieściach Brighton. Jeszcze raz obejrzała się za siebie – trzeci raz w ciągu trzech minut – ale nikt za nią nie szedł. Odetchnęła z ulgą. Ojciec zawsze uczył ją, że należy być ostrożnym, bo w ich fachu ostrożność to podstawa, lecz jeszcze nigdy nie zachowywała się jak paranoiczka. Przekłęta Tess napędziła jej niezłego stracha. Na myśl o zdjęciu tatuażu Shauna Mitchella Sarah przyspieszyła kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w środku. I tak zmarnowała za dużo czasu, rozmyślając o tym gnojku i o tym, co jej zrobili on i jego kumple. Jego śmierć była darem niebios. Sarah chętnie poznałaby człowieka, który go wykończył, i uścisnęła mu rękę.

Popadający w ruinę budynek, który przed nią wyrósł, był ogromny i miał trzy piętra, choć jedno z nich znajdowało się pod ziemią. W oknach, w miejscu wybitych szyb, były deski, jednak Sarah wiedziała, że w rzeczywistości budynek jest strzeżony lepiej niż Azkaban. Za zabitymi deskami oknami, z dala od ciekawskich oczu, znajdowała się gruba na pięć centymetrów warstwa stali, a stare zardzewiałe drzwi wyposażono w systemy alarmowe i czujniki ruchu. Dzwonek do drzwi, którego plastikowa żółta osłonka wisiała smętnie, odsłaniając kable, skrywał system monitorowania, do którego specje od zabezpieczeń chętnie by się dorwali.

Sarah wcisnęła dzwonek, wiedząc, że system rozpoznawania skanuje właśnie jej linie papilarne i twarz. Nic się nie wydarzyło. Bo i nic nie miało się wydarzyć. Ot, jeszcze jedna rzecz, która miała zniechęcić każdego, kto nie powinien się tu znaleźć. Miejsce wyglądało, jakby od lat stało puste.

Może rzeczywiście miała paranoję, bo zdawało jej się, że czeka dłużej niż zwykle, w końcu jednak usłyszała znajomy szczełk automatycznego rygla i pchnięciem otworzyła drzwi.

Jak zwykle niemal zakrztusiła się kurzem, który wpadł jej do nosa i gardła. Jej kroki odbijały się echem w rozległej pustej przestrzeni, gdy przechodziła nad przezartymi rdzą rurami zalegającymi na podłodze, by przydać wnętrzu autentyczności. Szereg pomazanych sprayem okiennic maskował stalowe zabezpieczenia. Nad drewnianymi drzwiami wisiała łuszcząca się tabliczka z napisem TYLKO DLA PERSONELU. Sarah otworzyła drzwi, weszła do windy towarowej, przyłożyła palec do skanera linii papilarnych i czekała, aż dźwig ruszy w dół.

Przestrzeń na dole w niczym nie przypominała tej na górze. Sarah powitały białe ściany i światła tak jasne, że za każdym razem, gdy tu wchodziła, musiała kilkakrotnie zamrugać, nim oczy przywykły do kontrastu. Tutaj było gwaro jak w ulu. Pomieszczenie przypominało wypełnioną ludźmi otwartą przestrzeń biurową. Patrzyła, jak jeden z ulicznych oszustów uczył swojego protegowanego numeru z trzema kartami. Gdy ich mijala, pomachał do niej, ukazując schowaną w dłoni kartę. Po drugiej stronie jedna z fałszerek oglądała pod mikroskopem fałszywy rubin. Stojąca w kącie drukarka wypluwała paragony z pralni chemicznej. Był to przekręt, na którym miesięcznie zarabiali kilka tysięcy, jeśli tylko starannie wybierali swoje ofiary i wystarczająco często zmieniali pralnie. W innym kącie stały kolorowe pudełka z potłuczonym szkłem – jeszcze tego dnia zespół planował przeprowadzić trzy numery ze

stłuczeniem cennej porcelany w różnych częściach miasta. Sarah wątpiła, by którykolwiek z nich poszedł tak kiepsko jak jej.

Gdy przechodziła między biurkami, pracownicy podnosili głowy i kłaniali się jej. Tak naprawdę byli pracownikami jej ojca, ale wszyscy wiedzieli, że w hierarchii organizacji Frank i Sarah to praktycznie jedna i ta sama osoba i oboje zasługują na jednakowy szacunek. Kilka razy zatrzymała się, żeby obejrzeć łupy z wyjątkowo dużej akcji albo odpowiedzieć na pytania o to, jakie wprowadzić ulepszenia. Wszystkim tutaj dowodził Frank. To on znał każdy przekręt, wiedział, gdzie najlepiej sprzedać kradzione przedmioty; mimo to chciał, żeby Sarah była na bieżąco i orientowała się, co się dzieje, na wypadek gdyby któregoś dnia coś mu się przytrafiło. Gdyby umarł albo, co gorsza, trafił za kratki.

– Sarah, cześć. – Mężczyzna w średnim wieku, ubrany w krwistoczerwoną koszulkę polo, gestem przywołał ją do siebie. Siedział przed wyblakłym, na pierwszy rzut oka kilkusetletnim dokumentem i gładził dłonią łysą głowę. Robił tak tylko wtedy, kiedy się denerwował.

– Co to, Mark? – spytała, patrząc na papiery.

– Stare mormońskie dokumenty – odparł. – Atrament kiepsko się wchłania. Przy bliższej inspekcji będzie wiadomo, że to fałszywka.

– Wspomnę o tym Frankowi – obiecała. – Na pewno coś wymyśli. Mieliśmy tego specja od atramentu, tego, który zrobił testament lady Chockley. Może on będzie nam w stanie pomóc.

– Dzięki, Sarah. – Mark się uśmiechnął.

*

Frank Jacobs, ich szef, siedział na granatowej kanapie w kącie pomieszczenia, które określał jako swoje biuro, choć Sarah zwykła nazywać je kawalerką. Pod wiszącym na ścianie telewizorem

panoramicznym stała lodówka pełna napojów bezalkoholowych (Frank nie pozwalał tutaj pić alkoholu), przekąsek i resztek tego, co akurat ugotował wujek Mac. Dziś w powietrzu unosiła się woń czosnku i cebuli. Ciemne oczy Franka rozbliły, kiedy zobaczył córkę, a na jego przystojnej twarzy rozkwitł uśmiech. Sarah uważała, że z jego opalenizną i ciemnymi włosami, w których tu i ówdzie pojawiły się siwe pasemka, ojciec przypomina atrakcyjnego, charyzmatycznego biznesmena.

– Coś ładnie pachnie. – Rzuciła torebkę na podłogę i usiadła naprzeciw ojca, powstrzymując chęć, by położyć nogi na stoliku. Niewiele dziś brakowało. Serce waliło jej jak oszalałe od chwili, gdy rzuciła się na drugą stronę North Street, żeby uratować Tess. Za kogo ona się miała, że próbowała zatrzymać ją w ten sposób? Że zastawiła na nią pułapkę? Sarah chętnie zapytałaby o to ojca, ale najmniejsza wzmianka o jego „drugiej” córce oznaczała koniec rozmowy.

Tak bardzo uszczęśliwiło go, kiedy piętnaście lat temu Tess stanęła na progu ich domu. Była owocem przelotnego romansu, w który Frank zaangażował się, zanim ożenił się z matką Sarah. Rodzina znaczyła dla niego wszystko i powitał Tess z otwartymi ramionami. Tym bardziej czuł się zdruzgotany, gdy zaledwie pół roku później postanowiła ich porzucić i wstąpić do policji. Prawda była taka, że nie miał pojęcia, co ją do tego pchnęło, a gdyby odkrył prawdę, Sarah miałyby poważne kłopoty. To była jej wina. To ona wpakowała je w ten bajzel, który zakończył się śmiercią Darrena po tym, jak ojciec jasno i wyraźnie kazał jej dać sobie spokój z nimi trzema.

Miałyby jeszcze większe kłopoty, gdyby teraz postanowiła pomóc Tess. Boże, lepiej niech w ogóle przestanie o tym myśleć, bo a nuż ojciec usłyszy, co chodzi jej po głowie... Był tak cięty na Tess, że zaraz by ją wydziedziczył.

– Wujek Mac znowu gotuje?

– Mhm – mruknął ojciec i uniósł brew.

Oboje wiedzieli, co to znaczy: najlepszy przyjaciel jej ojca, a także jego mentor, zastanawiał się nad czymś. Każdy tu miał coś, co pozwalało mu zebrać myśli – dla wujka Maca było to gotowanie. Sarah pamiętała, jak czekał na efekt oszustwa bukmacherskiego, nad którym pracowali przez pół roku. Jedli wówczas jak królowie. Sarah uważała, że są gorsze sposoby radzenia sobie ze stresem – przynajmniej w tym przypadku nikt nie chodził głodny. Jak na zawołanie, Alan „Mac” Adams wyszedł ze stołówki ze ściereczką do naczyń przerzuconą przez ramię. Według jej ojca wujek Mac od zawsze był oszustem, a do tego jednym z najlepszych złodziei. Frank mawiał, że każdy, kto ściska rękę Macowi, powinien później policzyć palce.

– Jak poszło? – Ojciec upił łyk kawy i Sarah widziała, że przygląda się jej znad krawędzi kubka. – Myślałem, że zadzwonisz.

W odpowiedzi wzruszyła tylko ramionami z udawaną nonszalancją, wiedziała bowiem, że mydlenie Frankowi oczu to z góry przegrana sprawa. Nie dlatego, że czułaby się podle, ale dlatego, że ojciec zjadł zęby na kłamstwie i z kłamstwa się utrzymywał. Nigdy nie spotkała lepszego łgarza niż Frank Jacobs. Znał dosłownie wszystkie triki. Studiował *Księgę znaków* Petera Colletta i odpytywał z niej Sarah, jakby miała zdawać egzamin z zawartej tam wiedzy. I chociaż wiedziała, że próba oszukania go jest głupotą, za nic w świecie nie potrafiła powiedzieć, że zawałiła. Nie zniosłaby wyrazu rozczarowania na jego twarzy.

– Szybko i łatwo – odparła tylko. – Facet łyknął wszystko bez problemu.

Wyjęła z torebki siedemset funtów, które po drodze wyciągnęła z banku, i rzuciła je na stół.

Frank się uśmiechnął.

– Nie wiem, czemu wciąż tracisz czas na te drobne przekręty, ale muszę przyznać, że jesteś w nich dobra.

Sarah poczuła się tak mile połączona komplementem, że przestała żałować zatajenia prawdy – choć nie miała pojęcia, jak zdołała się wywinąć. Frank nie rozumiał, dlaczego wciąż robiła numery z tłuczonymi wazonami i stosowała metody zimnego odczytu, dlaczego „zniżała się” do ulicznych przekrętów i tanich sztuczek, ponieważ dla niego przekręt był tylko środkiem do celu. Sposobem na zarabianie pieniędzy i kantowanie innych. Sarah nie interesowały poważne szwindle, takie, które wymagały przelewów i angażowania bankierów inwestycyjnych, chociaż to właśnie one przynosiły im prawdziwe zyski. Ona wolała przedstawienia: lubiła się przebierać i stawać się kimś innym, uciekać się do iluzji i magicznych sztuczek, aż nikt już nie był pewien, co jest prawdą, a co nie. Na tym właśnie polega zabawa, myślała czasami.

– Sarah?

Do gabinetu ojca zajrzał Wes Carter. Był ich technikiem. Miał dwadzieścia siedem lat – o pięć lat mniej od Sarah – i z grzywą kruczoczarnych włosów, których niesforne kosmyki co rusz opadały mu na niebieskie oczy, mógł uchodzić za uosobienie marzeń nastolatek o idealnym geeku komputerowym. Zdaniem Sarah był najważniejszym członkiem rodziny i bezustannie przypominała o tym Frankowi. Ciągłe też próbowała przekonać ojca, by zwiększył mu dochody. Jej zdaniem Frank i Wes powinni być na równej stopie – tak istotny i tyle wart był ich technik. Jeśli nie zapłacą mu odpowiednio dużo, zrobi to ktoś inny. Wes potrafił działać na laptopie cuda i gdyby kiedyś zaczął pracować dla konkurencji, rodzina Franka miałaby kłopot.

– Co tak długo?

Sarah się skrzywiła. Jeśli ktoś wsypie ją nieumyślnie, to właśnie Wes. Otworzyła usta w udawanym oburzeniu.

– I ty wytykasz mi niepunktualność? – spytała. – Przynajmniej nie siedzę w pokoju i nie gram w *Zeldę*. Niektórzy z nas muszą pracować, wiesz? – Droczyła się z nim, a on udawał naburmuszonego.

– Pracuję – mruknął. – Po prostu robię to tak szybko, że mam jeszcze czas na przyjemności. A tak poza tym... *Zelda*? Kiedy ostatnio w coś grałaś? W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym dziewiątym?

Sarah uśmiechnęła się szeroko.

– Moje życie to kabaret, przyjacielu. Nie mam czasu na gry. – Podeszła, żeby go objąć, a on pocałował ją w czubek głowy. Wes był dla niej jak brat. – A skoro o tym mowa, goście pracujący nad sprawą Rusco muszą zaktualizować stronę. Podobno papuga jest niedostępna, więc używają ośmiornicy.

Wes uniósł brwi.

– Ośmiornicy wróżbitki? – prychnął. – Jakby ktokolwiek miał w to uwierzyć.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Zainwestowaliśmy dziesięć tysiaków, więc lepiej, żeby uwierzyli. A, jeszcze jedno. Będę potrzebowała zaproszeń na otwarcie galerii sztuki w Liverpoolu w przyszłym miesiącu. Mógłbyś włamać się na listę gości?

– Wrzucić szczegóły na Slacka, to się tym zajmę – obiecał Wes, tak jak się tego spodziewała. Był niezastąpiony. Stała na palcach i pocałowała go w policzek.

– Zostań na obiad, Wes – rzucił Frank. Wes spędzał tyle czasu przed monitorem, że gdyby go nie pilnowali, w ogóle zapominałby o jedzeniu. – Będzie Gabe. I Mac. Najwyższy czas, żebyśmy usiedli przy stole jak rodzina.

Sarah spojrzała na ojca i zmarszczyła brwi. Chociaż zespół składał się z fałszerzy, iluzjonistów, ulicznych magików, naciągaczy i wszelkiej maści kanciarzy, do „rodziny” należeli wyłącznie najbliżsi współpracownicy Franka, czyli Sarah, Wes, którego Frank przygarnął, gdy ten w wieku trzynastu lat włamał się do ich systemu zabezpieczeń, wujek Mac i Gabe, który, jak sam mówił, zawdzięczał Frankowi życie, choć nie chciał powiedzieć dlaczego. Był ich człowiekiem od efektów specjalnych, odpowiedzialnym za kostiumy i transformacje. Prawdziwym artystą wśród oszustów. Całe górne piętro magazynu przeznaczono na jego kostiumy i kolekcję protez. Sarah wiedziała, że to ją najbardziej lubi przebierać. Franka czy Maca mógł co najwyżej ubrać w elegancki garnitur albo kombinezon roboczy, ale Sarah mogła być każdym – od nastoletniego chłopca po klauna występującego na moło w Brighton. Kostiumy i transformacje były pasją Gabe’a. Miał więcej kosmetyków do makijażu, niż można było znaleźć w drogerii w Selfridges.

– Sarah! – zawołał, wchodząc do biura, głośny i kolorowy jak zawsze. Miał na sobie fioletową marynarkę z czarnymi wyłogami, jasnoróżową koszulę i obcisłe, czarne dżinsy.

– Ja pierdolę, Gabe, mamy nie rzucać się w oczy, a ty wpadasz tu odstrzelony jak Elton John – zaczął utyskiwać Frank. – Przyjechałeś brokatową limuzyną?

Gabe udał urażonego, po czym odwrócił się do Sarah i wycelował palec w jej piersi.

– Gdzie twoje cycuszki?

Wes parsknął i zaraz potem się rozkasłał. Sarah nachmurzyła się i skrzyżowała ramiona na piersi.

– O co ci chodzi, Gabe? – warknęła. – Znasz powiedzenie „małe jest piękne”?

Ten zarechotał.

– Boże, skarbie, myślisz, że jestem na tyle szalony, żeby rozmawiać o twoich piersiach w obecności twojego ojca? Nie, kotku, miałem na myśli obwisłe cycki starej kobiety. Nie było ich w torbie.

Sarah pomyślała o sztucznej piersi, która wypadła na ulicę wprost pod nadjeżdżający samochód.

– Myślałam, że je schowałam – skłamała. – Może mi wypadły, kiedy przebierałam się za kontenerem.

– W przyszłości powinnaś bardziej uważać – mruknął Gabe. – Te cyczuszki kosztują prawie tyle co implanty Katie Price. Przynajmniej te pierwsze.

– Przepraszam, Gabe – rzuciła Sarah. – Następnym razem, żeby się przebrać, wynajmę pokój w hotelu Grand.

Gabe wyduł usta, a potem się uśmiechnął. Nie potrafił się na nią gniewać i Sarah dobrze o tym wiedziała.

– Będę na górze, gdyby ktokolwiek mnie potrzebował – oznajmił.

– Nie zostaniesz na obiad? – spytał wyraźnie niezadowolony Frank.

Gabe się wzdrygnął.

– Wiesz, że nie lubię obcować z całą tą zgrają przestępców. To uaktywnia moją fobię.

Sarah się uśmiechnęła. Miała ochotę zapytać, którą fobię, ale ugryzła się w język. Gabe co najmniej dwa razy dziennie twierdził, że na jakąś cierpi, lecz jego ulubioną była działalność przestępcza. Już na samo wspomnienie o sprzęcie do podrabiania kart kredytowych albo rabunku w sklepie sięgał po sole trzeźwiące. Wielka szkoda, że odmawiał udziału w oszustwach – ze swoimi kolorowymi ciuchami i dziwactwami odwracałby uwagę jak nikt inny.

– Hej, Sarah, pomożesz mi podać do stołu? – spytał głośno Mac, wskazując głową w stronę kuchni.

– Jasne. – Kiedy jednak weszła za nim do pustej stołówki, odwrócił się do niej.

– Co poszło nie tak? – Lustrował jej twarz niebieskimi oczami.

– Nic nie poszło nie tak – syknęła, zerkając w kierunku otwartych drzwi. – Mówiłam przecież, że zdobyłam pieniądze. Bez obaw.

Wujek Mac pokiwał głową, nieco przydługie siwe włosy opadły mu na twarz. Tak naprawdę nie był jej wujkiem, podobnie jak Wes bratem. Mimo to stanowili rodzinę. Odkąd sięgała pamięcią, Mac był najlepszym kumplem ojca i jego powiernikiem. Przyjaźnili się tak blisko, że Mac w pewnym sensie zastępował jej matkę, której nigdy nie miała. Jeśli można nazywać matką sześćdziesięcioletniego, mierzącego metr dziewięćdziesiąt kanciarza, który gotował jak anioł i był diabelnie pewny siebie.

– Tak, słyszałem, co mówiłaś – odparł łagodnie Mac. – Zastanawiałem się tylko, dlaczego kłamiesz.

Sarah jęknęła. Niech to szlag.

– Nie mów tacie – rzuciła pospiesznie. – Nieważne, co się stało. Po prostu trochę się pochrzaniło.

– Złapali cię?

– Nie, niezupełnie. Nie musimy się o nic martwić. – Może Mac nie musiał, ona jednak miała się czym przejmować. Nie mogła przestać myśleć o Tess i o tym, jakie kłopoty wynikną z tego, że się pojawiła.

Mac pokiwał głową.

– W porządku. Nie pisnę słówkiem. Ale jeśli ojciec się dowie, będziesz musiała radzić sobie sama.

– Czegoś tu nie rozumiem – odezwała się Sarah, pomagając wykładać na talerze spaghetti bolognese. – Jak to możliwe, że ty mnie przejrzałeś,

a on nie? Jest przecież chodzącym wykrywaczem kłamstw, pamiętasz?

Mac się uśmiechnął.

– Naprawdę nie wiesz? To jego pięta achillesowa, jedyna rzecz, przez którą kiedyś napyta sobie biedy.

– Czyli? – spytała zdezorientowana. Z tego, co wiedziała, jej ojciec nie miał żadnych słabości.

– Mówię o tobie, Sarah. Jedynym słabym punktem Franka jesteś ty.

8

Czekoladowy proszek wirował w jej kubku, gdy Tess stała w kuchni i niemal jak w transie mieszała gorące mleko. Ze stresu bolała ją głowa i nawet teraz, w pustym mieszkaniu, nie potrafiła zebrać myśli. Nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać o tym, co się dziś wydarzyło. Tylko Sarah znała prawdę, ona zaś jasno i wyraźnie dała do zrozumienia, że nie ma czasu dla policji. To Tess podjęła decyzję i wybrała zasady zamiast rodziny. Czy gdyby wiedziała, jak bardzo będzie przez to samotna, zdecydowałaby inaczej?

Czemu teraz, na litość boską? Czemu po tylu latach ten dupek Shaun Mitchell musiał znowu pojawić się w jej życiu? Tess, podobnie jak Sarah, wcale nie żałowała, że gnojek nie żyje. Po prostu wolała, żeby ktoś inny prowadził dochodzenie.

To nie przypadek, usłyszała cichy głos z tyłu głowy. Ulotka, rzutka... ktoś wie. Prawdę mówiąc, nie wierzyła, że to Sarah go zabiła, i chyba w głębi duszy nie sądziła, że siostra tak po prostu mogłaby ją okłamać. Nawet po tylu latach. Ale jeśli nie ona, to kto? Ktoś, kto wiedział, że Tess stara się o awans i że tego dnia nie było Walkera, który mógłby przejąć śledztwo. Czy to możliwe, że wszystko zostało skrupulatnie zaplanowane? I po co ktoś informowałby ją o tym w tak dramatyczny sposób? Drzwi zabite deskami od środka, ubrania powyrzucane z szafy i niewidzialny

człowiek, który potrafi przenikać przez ściany. Walenie i wrzaski – czy naprawdę dobiegały spoza mieszkania Mitchella? A może to kolejny zbieg okoliczności?

Wlała czekoladę do kubka, nałożyła na nią bitą śmietanę i wrzuciła na wierzch garść pianek. To była jej butelka whisky, jej tabletki na receptę. W przeciwieństwie do niektórych kolegów nigdy nie zapijała okropieństw, z którymi stykała się w pracy, ani nie brała żadnych środków odurzających. Nie, karą Tess za rzeczy, których się dopuściła, za to, że zabiła człowieka, było pamiętanie. Była czysta i trzeźwa i pamiętała każdy błąd. Może właśnie dlatego Shaun Mitchell pojawił się właśnie teraz. Może stało się tak, bo w końcu powoli zaczęła zapominać o tym, co zrobiła, i poczuła się tak, jakby odpokutowała za swój grzech. Nie zamierzała łykać żadnych środków nasennych; była pewna, że tej nocy koszmar powróci i zabierze ją z powrotem do ciemnego, pustego klubu. Sięgnęła po ścierkę, wytarła blat i cisnęła ją do pustego kosza na pranie.

Co teraz robiła Sarah? Czy opowiedziała Frankowi o ich spotkaniu? Tess szczerze w to wątpiła. Zastanawiała się, czy siostra mówiła prawdę, kiedy zarzekała się, że nie zdradziła nikomu tego, co wydarzyło się piętnaście lat temu. Może miała chłopaka albo nawet męża. Tess wyobrażała ich sobie, jak siedzą przy długim stole, Sarah i jej bliscy. Ona też mogła tam być. Nikt jej nie wyrzucił. Przez niemal rok była członkiem rodziny, do czasu, aż uświadomiła sobie, że w Chrisie najbardziej pociąga ją to, że stanowi całkowite przeciwieństwo Jacobsów. To on pomógł jej zrozumieć, że nie jest taka jak oni, że jest normalna. Ale kiedy przyszło co do czego, nie była w stanie poślubić kogoś tak czystego, kogoś bez jej przeszłości. A teraz nie miała nikogo. Została sama jak palec.

To, że Sarah wyszła za mąż, było mało prawdopodobne, ale nie niemożliwe. Frank zawsze bardzo uważał, komu pozwala zbliżyć się do

rodziny, a trudno o udany związek, kiedy jesteś na pierwszej randce, a twój ojciec prześwietla chłopaka, z którym się spotkałaś, i każe go śledzić (Sarah twierdziła, że raz zauważyła na moło w Brighton, jak jeden z ludzi Franka obserwuje ją i niejakiego Martina, z którym się umówiła). Jeśli jednak młodsza siostra zwierzyła się komuś, komu nie była obojętna, to, co stało się z Shaunem Mitchellem, mogło być chorą deklaracją miłości.

Pikanie mikrofalówki wyrwało ją z zamyślenia; Tess wyciągnęła zapiekanekę makaronową i przełożyła na talerz, gdzie jej zdaniem wyglądała mniej przygnębiająco, niż gdyby jadła ją prosto z opakowania. Z jedzeniem na talerzu przeszła do salonu, żeby na wzór stereotypowej starej panny zjeść przed telewizorem. Jej mieszkanie z jedną sypialnią reklamowano jako „apartament w Chichester pozbawiony ścianek działowych”, co miało brzmieć wytwornie, a w rzeczywistości oznaczało, że mieszkanie było małe. Od drzwi wejściowych widziała całą kuchnię i pokój od frontu, drzwi do sypialni i łazienki. Gdyby zjawił się tu seryjny morderca, nie miałyby się gdzie ukryć.

Usiadła na wysłużonej kanapie (bała się, że to na niej kiedyś umrze) i włączyła telewizor. Miała dość oglądania seriali kryminalnych – zbyt często krzyczała do ekranu, że w prawdziwym śledztwie coś takiego nigdy by się nie zdarzyło – a ponieważ nie lubiła oper mydlanych, zwykle oglądała powtórki *Przyjaciół* i zastanawiała się, czy naprawdę istnieją dorośli ludzie, którzy tak po prostu wchodzą nawzajem do swoich mieszkań i wyjadają sobie jedzenie z lodówki. Nie pojmowała, jak ktoś, kto wychował się na tym serialu i dla kogo stał się on wzorcem, może prowadzić normalne życie.

Sięgnęła po pocztę z ostatnich trzech dni i zaczęła ją przeglądać. Rachunek, rachunek, reklama...

Na widok ulotki ścisnęło ją w piersi. Była czarna z jaskraworóżowym krzykliwym logo. Niemal tak krzykliwym jak sam klub. Leżała na samym dole stosiku. Czy to znaczyło, że ktoś doręczył ją osobiście? Trzy Flamingi zostały zamknięte lata temu, więc ktokolwiek przysłał tutaj tę ulotkę, musiał zadać sobie sporo trudu, żeby ją znaleźć albo wydrukować taką, która była do niej łudząco podobna.

Nie wiedząc, co to właściwie znaczy, Tess odruchowo dźwignęła się z kanapy i wyjrzała przez okno. Czy ktoś ją obserwował? Ulica była pusta, a przynajmniej ona nikogo nie zauważyła.

Trzy Flamingi. Bóg jeden wiedział, ile by dała, żeby nigdy nie usłyszeć o tym miejscu. Frank ostrzegał Sarah, żeby trzymała się z dala od trzech gości, których poznały tamtej nocy – Calluma Rodgersa, Shauna Mitchella i Darrena Lane’a – ale ta uznała, że nie może jej spotkać nic złego. Owszem, była wytrawną oszustką, a po Franku odziedziczyła bystrość umysłu, jednak to nie wystarczyło. Klub prowadził najstarszy z trójki, Darren Lane, i Tess błagała młodszą siostrę, żeby tam nie szła, ale Sarah ani myślała jej słuchać. Jak każda siedemnastolatka, wszystko wiedziała najlepiej. Tyle że nie każda siedemnastolatka pakowała się w sytuacje, w których mogła zginąć, i Tess zniszczyła sobie życie, żeby ocalić siostrę. Od tamtej pory nie była w stanie uwolnić się od tego, co wówczas zrobiła. To, że zabiła człowieka i musiała z tym żyć, było jak tocząca ją choroba. W chwili, gdy Lane wydał ostatnie tchnienie, wiedziała, że nigdy już nie będzie tą samą osobą. Wtedy też postanowiła, że nie chce więcej widzieć Sarah ani z nią rozmawiać. Aż do teraz.

Tess przedarła ulotkę na pół i jeszcze raz, i jeszcze, aż zostały z niej małe strzępki papieru. Nie chcąc ich w swoim koszu, zeszła trzy piętra na dół i otworzyła drzwi do budynku.

W mroku na zewnątrz światło latarni rozlewało się kałużami. Mieszkańcy ulicy zaciągali zasłony, jakby chcieli odgrodzić się nimi od świata. Ci, którzy tego nie zrobili, byli wystawieni na widok niczym w jakimś spektaklu. W oknie po drugiej stronie ulicy zobaczyła, jak kobieta, której imienia nigdy nie pamiętała, karmi piersią niemowlę – imienia dziecka również nie mogła sobie przypomnieć. Kobieta siedziała na kanapie, jedną ręką podtrzymując dziecko, a drugą wciskając przyciski na pilocie telewizora. Jej mąż – jego imię także umknęło Tess – wszedł do pokoju i kobieta odłożyła pilot, żeby wziąć od niego szklankę wody. Mężczyzna przeciął pokój, żeby zaciągnąć zasłony, i Tess szybko odwróciła wzrok, zanim zdążył ją zauważyć.

Wyszła kilka kroków na mokrą od deszczu ulicę, nie zwracając uwagi na to, że jest w samych skarpetkach, pochyliła się i wrzuciła resztki ulotki do kanału ściekowego przed budynkiem. Skrawki papieru przez chwilę unosiły się na wodzie, jak gdyby drwiły sobie z niej, ona jednak cofnęła się i wróciła do mieszkania, żeby wyrzucić resztki zimnego jedzenia. Tego wieczoru nie zamierzała ani jeść, ani spać.

9

Dzwonek telefonu wyrwał Sarah z głębokiego snu w wielkim łóżu. We śnie zaginiony dawno temu członek rodziny chciał przejąć interes Franka i jego ludzi, i zaraz po przebudzeniu Sarah poczuła złość, że nie pozna zakończenia tej historii. Rozdrażnienie szybko jednak minęło, gdy sięgnęła po leżący na półce obok łóżka telefon i podniósłszy go do oczu, zobaczyła na ekranie numer Maca. Poczuła, że serce wali jej jak szalone. Wujek Mac nigdy nie dzwonił tak po prostu, żeby się przywitać. Coś było nie tak. Wyplątała się z pościeli i usiadła, nasłuchując za drzwiami jakichkolwiek dźwięków. Dom zdawał się pogrążony w ciszy. Była 10.30. Musiała przespać pierwszą część dnia. Czy Frank mówił, że gdzieś się dziś wybiera? A może zapomniała, dokąd miał jechać?

– Wszystko w porządku, Mac? – spytała na powitanie.

Jej głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzała, i znów poczuła znajomy lęk, strach przed tym, że pewnego dnia coś złego przytrafi się jej ojcu, a ona zostanie sama. To znaczy tak naprawdę nigdy nie będzie sama, miała przecież Maca i Wesa, i Gabe'a. Ale żaden z nich nie mógł zastąpić Franka.

– Tak, wszystko okej. Tata w domu?

Jego swobodny ton nie zmylił Sarah. Odsunęła telefon od ucha i znowu zaczęła nasłuchiwać. Za drzwiami panowała cisza, ale to niewiele znaczyło.

Sarah i Frank mieszkali w jednym z najbardziej przestronnych domów w Brighton.

– Nie słyszę go, ale zaraz sprawdzę. Nie ma go w biurze?

Mac się zawahał.

– Nie, dziś rano miał spotkanie, ale nie powiedział mi gdzie. Pomyślałem, że może już wrócił.

Sarah wyślizgnęła się z łóżka i włożyła szlafrok. Wyszła na balkon, zajrzała do kuchni i przemknęła na palcach do gabinetu ojca. Drzwi do sypialni Franka były zamknięte, a gdy zapukała, nikt jej nie odpowiedział.

– Nie ma go – rzuciła do telefonu. Jej umysł pracował jak szalony. Wczoraj Tess odnalazła ją, żeby porozmawiać o morderstwie, a Mac był dziwnie podejrzliwy i gotował jak natchniony. A teraz jej ojciec poszedł na jakieś tajne spotkanie i nie mogli go znaleźć... – Powinnam się martwić, Mac? Czy tata ma kłopoty?

Tak naprawdę chciała zapytać: „Czy tata wie, co wydarzyło się piętnaście lat temu? I czy przez to zabił Shauna Mitchella?”. Wiedziała jednak, że jeśli zboczy z tematu, w nagrodę otrzyma więcej pytań niż odpowiedzi. A jeśli miała rację, jej ojciec nie był tym, za kogo go uważała.

– Nie – odparł Mac odrobinę za szybko. Obaj wiedzieli, że Sarah nienawidzi, kiedy starają się ją chronić. Raz za razem udowadniała, że nie jest już dzieckiem, i organizowała niektóre z największych przekrętów ostatnich lat. Mimo wszystko często miała wrażenie, że gdzieś pod powierzchnią dzieją się rzeczy, w które nie została wtajemniczona. I to ją wkurzało. – Pewnie jest na spotkaniu w sprawie nieruchomości. Wiesz, że nie zawsze mówi mi o rzeczach, które jego zdaniem mogłyby mnie znudzić.

– Jeśli tata ma kłopoty, powiedz mi – upierała się Sarah. – Muszę wiedzieć, dokąd poszedł i z kim się spotyka. Ja... – Wzięła głęboki oddech. – Wczoraj widziałam się z Tess.

– Widziałaś się z Tess? – Mac był wyraźnie wstrząśnięty. Nie rozmawiali już o niej. – Jak? Gdzie?

– Prowadzi sprawę w Brighton. Przy Grove Hill zamordowano faceta. Wpadłam na nią podczas swojej akcji.

– I rozpoznała cię? Gabe wychodzi z wprawy.

– Szukała mnie. Chciała zapytać, czy coś wiem o tym morderstwie.

– Niby czemu miałabyś coś wiedzieć? Myśli, że masz z tym coś wspólnego?

– Nie, nic z tych rzeczy – zapewniła pospiesznie Sarah. – Po prostu czuła się zagubiona. Potrzebowała pomocy. Nie martw się, powiedziałam jej, że nie pomagamy policji. Zastanawia mnie tylko, czy jej nagłe pojawienie się po tylu latach i tajne spotkanie taty nie mają przypadkiem czegoś wspólnego...

– Zastanawiasz się, czy twój ojciec nie jest kapusiem? – Tym razem to głos Maca zabrzmiał ostro.

– Oczywiście, że nie! – Już sam fakt, że zasugerował coś takiego, był gorszy, niż gdyby nazwała go mordercą. Bo jeśli Frank rzeczywiście zabił tego gościa, na pewno miał ku temu powody. Ale nic nie tłumaczyło bycia policyjną wtyczką. – Po prostu wydało mi się to dziwnym zbiegiem okoliczności.

– Taaak – przyznał Mac. – I jesteś pewna, że nie szukała cię z innego powodu?

Sarah zastanawiała się, czy wyczuwał przez telefon, jak bardzo płoną jej policzki. Był członkiem rodziny. Pomógłby jej, zrozumiał. Pomyślała o tym, co wydarzyło się tyle lat temu, o wstydzie... nie, jeśli istniała szansa, że cała ta sprawa przycichnie, a jej bliscy o niczym się nie dowiedzą, nie miała wyjścia – musiała zaryzykować.

Słyszając hałas na dole, wzdrygnęła się.

– O – rzuciła – chyba wrócił. – Zakryła telefon dłonią. – Tato? Tato, to ty? – Zbiegła po schodach, pokonując kilka stopni naraz, lecz zobaczyła tylko leżącą pod drzwiami pocztę.

– To on? – Usłyszała w telefonie głos Maca. – Sarah? Kto tam jest?

– Nikt – odparła rozczarowana. – To tylko listonosz.

Przytrzymując telefon ramieniem, schyliła się, żeby podnieść korespondencję. Miała odłożyć ją na stół, kiedy zobaczyła jaskraworóżowe logo Trzech Flamingów, które Tess pokazała jej wczoraj. Widziała je drugi raz w ciągu zaledwie dwóch dni. Była to ulotka reklamująca klub nocny zamknięty lata temu. To przez niego długo unikała Kemp Town, niegdyś jednego z jej ulubionych miejsc w mieście. W końcu szyld zdjęto, na parterze dawnego klubu powstała modna kawiarnia, na piętrze zaś biuro, a po niechlubnej przeszłości budynku nie został żaden ślad. Dopiero niedawno była w stanie wejść do środka i przekonać się, że całe wnętrze zmieniło się niczym gąsienica, która przeobraża się w motyla. Wierzyła w zbiegi okoliczności, jednak ta ulotka z pewnością nie była jednym z nich.

Czy to Tess ją podrzuciła? Miała stanowić przypomnienie? Ostrzeżenie?

A jeśli to nie siostra – coś takiego nie było w jej stylu – to ktoś jeszcze wiedział o morderstwie Darrena Lane’a. Sarah nikomu o tym nie powiedziała i nie wierzyła, żeby Tess to zrobiła. Nikt nie wiedział, że coś łączyło ją z Trzema Flamingami; tamtej nocy była w klubie jeden, jedyny raz. Planowała dać tym trzem nauczkę i okantować ich na kilka tysięcy. To miał być jej pierwszy solowy numer. Lane był idealnym celem – najgorszym rodzajem przestępcy. Wszyscy trzej wykorzystywali narkotyki, żeby kontrolować swoich pracowników, uzależniali ich od rozmaitych substancji i zmuszali, by dla nich pracowali, każąc latami spłacać zaciągnięte długi.

Sarah uparła się, że ich powstrzyma, i zrobiła to. Jednak cena, którą przyszło jej zapłacić, była wysoka – straciła siostrę. Tess nie potrafiła poradzić sobie z poczuciem winy i Sarah wiedziała, że wstąpienie do policji było dla niej czymś w rodzaju pokuty. To była jedna z dzielących je różnic – Sarah nawet przez chwilę nie żałowała tej szumowiny. Gdyby mogła cofnąć czas, zamienić się z siostrą, własnymi rękami zabić Lane'a i oszczędzić jej wyrzutów sumienia, zrobiłaby to bez wahania.

Wiedziała, że gdyby tamtej nocy Tess nie poszła za nią do klubu, ona, Sarah, zginęłaby albo spotkałoby ją coś znacznie, znacznie gorszego. Darren Lane wyszeptał jej do ucha, w jaki sposób zapłaci za to, że próbowała ich wyrolować. Niemal czuła na policzku jego gorący, cuchnący piwem oddech. Na samo wspomnienie zrobiło jej się niedobrze, ale musiała wziąć się w garść – tu chodziło o jej ojca. Jeśli Frank miał coś wspólnego ze śmiercią Shauna Mitchella, będzie znowu potrzebowała pomocy Tess, żeby nie poszedł do więzienia.

– Sarah? Jesteś tam? – Głos Maca przeciął ciszę. Odłożyła pocztę na stolik, podeszła do okna i rozchyliła listewki żaluzji, żeby wyjrzeć na ulicę. Od spotkania z Tess miała uczucie, że popada w paranoję. Za oknem widziała jedynie uroczy widok na przystań w Brighton i piękne turkusowe morze.

– Tak, wszystko w porządku, Mac. Posłuchaj, daj mi znać, jak tata się odezwie, dobrze? Ja zrobię to samo. Mam do załatwienia kilka spraw, ale nie będę wyłączała telefonu. I lepiej, żeby miał dobre usprawiedliwienie na to, że tak nas przestraszył. Porozmawiamy później – rzuciła jeszcze i nie czekając na odpowiedź, rozłączyła się.

Drugi raz w życiu nie miała pojęcia, co robić. To znaczy wiedziała – po prostu nie chciała tego robić. Angażowanie się w śledztwo dotyczące morderstwa oznaczało kontakty z policją, a kontakty z policją były

ostatnim, na co rodzina Jacobsów miała ochotę. Lecz jeśli ojciec odkrył, co wydarzyło się lata temu, i próbując to załatwić, sam wpakował się w kłopoty, Sarah nie miała wyboru. Potrzebowała pomocy, ale niech ją szlag trafi, jeśli powie o tym Tess.

10

Tess zapukała w ścianę mieszkania Shauna Mitchella, nasłuchując pustych dźwięków. Wiedziała, że technicy szukali już tutaj fałszywych ścian, kryjówek i sekretnych przejść, ale musiała istnieć inna droga wyjścia. Może zabójca Mitchella był w zмовie ze staruszką z mieszkania piętro niżej i w podłodze był jakiś właz. Do diabła, a może to właśnie staruszka z dołu zamordowała Mitchella. Nie miała pojęcia.

– Wolałabyś się nie przejmować, co?

Tess wzdrygnęła się, słysząc mocny akcent z Newcastle, a gdy się odwróciła, zobaczyła stojącą za nią techniczkę. Była całkowicie pochłonięta szukaniem dróg ucieczki i nie zauważyła, że oprócz niej w mieszkaniu jest ktoś jeszcze. Poza tym myślała, że ludzie od kryminalistyki już skończyli. Czy ktoś nie powiedział jej, że może się już rozejrzeć? Błagam, nie mówcie tylko, że zanieczyściłam miejsce zbrodni, modliła się w duchu. Znając jej szczęście, wcale by się nie dziwiła, gdyby po trzech latach w wydziale kryminalnym skaziła miejsce zabójstwa w prowadzonym przez siebie śledztwie.

– Jak to nie przejmować? – spytała, zastanawiając się, czy techniczka widziała, jak ona czegoś dotyka. Jeśli tak, z pewnością mogła pożegnać się z awansem. Niech to szlag.

Kobieta wzruszyła ramionami i zatknęła za maskę kosmyk tlenionych włosów.

– Jechać taki szmat drogi dla czegoś tak nudnego.

– Nudnego? – powtórzyła Tess, niepewna, czy dobrze usłyszała. – Coś mi umknęło? Co właściwie jest nudne? Zabójca dosłownie rozplynął się w powietrzu.

– Aha. Nuuda. To znaczy okaże się to nudne, kiedy odkryjesz, jak to zrobił. Najlepsze oszustwa zawsze są nudne. Ale nie spiesz się.

– Że co? – warknęła Tess. Najlepsze oszustwa zawsze są nudne? Chwileczkę... – Co jest...?

Techniczka zdjęła maskę, uśmiechnęła się i puściła jej oko.

– Tęskniłaś za mną?

Tess zamarła.

– Co ty tu robisz, do cholery? – Jezu Chryste, gdyby ktoś się dowiedział, że jej siostra kryminalistka była na miejscu zbrodni... Posłała Sarah wściekłe spojrzenie. – Masz teraz jasne włosy? Nie wiesz, że to przestępstwo podszywać się pod funkcjonariusza policji?

– Ale nie technika kryminalistyki. Powinnaś się temu przyjrzeć. – Sarah rozejrzała się po pomieszczeniu. – Czyli jeszcze na to nie wpadłaś?

– Nie, i ty też nie, więc nie udawaj, że jest inaczej. Co tu robisz, Sarah? – Tess potarła oczy. To jej wina. Nie powinna była szukać Sarah i liczyć, że będzie trzymała się z daleka od całej tej sytuacji. – Masz informacje, które pomogą mi ustalić, kto to zrobił? – Mało brakowało, a zapytałaby siostrę o ulotkę, którą dostała wczoraj razem z pocztą, ale ugryzła się w język. Nie potrafiła zaufać jej w przeszłości i wątpiła, by coś się zmieniło. Musiała o tym pamiętać. Sarah Jacobs i jej rodzina nie byli godni zaufania.

Siostra spojrzała na nią niepewnie.

– Myślałam, że chciałaś, bym ci pomogła. Dlatego mnie odszukałaś, tak?

Tess westchnęła.

– Zwykle kiedy pytam ludzi, co wiedzą, po prostu odpowiadają. Nie włamują się na miejsce zbrodni. Skąd w ogóle masz ten kombinezon?

– Można je dostać do odkażania biura. Może powinniście zacząć coś na nich haftować, przynajmniej byłoby to dla nas jakieś wyzwanie. No to jak, chcesz wiedzieć, jak zginął ten gnojek, czy nie?

Tess pokręciła głową, szczerze żałując, że wciągnęła w to siostrę. Ale ta pojawiła się tu po tym, jak technicy zabezpieczyli ślady. Co złego mogła zrobić?

– Posłuchaj – zaczęła Tess najbardziej rzeczowym tonem, na jaki było ją stać. – Nie powinno cię tu być. Odszukałam cię, żeby zobaczyć, czy wiesz cokolwiek na temat śmierci Mitchella, a nie po to, żebyś podszywała się pod technika, zjawiała tu i prowadziła te swoje gierki. Bo to nie jest zabawa. To prawdziwe życie. I prawdziwy świat. Może w końcu powinnaś to zrozumieć.

– Czy to znaczy: „Tak, Sarah, czy możesz mi pomóc”?

Tess westchnęła.

– W porządku. Możesz się rozejrzeć. Właściciel mieszkania chce, żeby jeszcze dziś zostało uprzątnięte, więc to ostatnia szansa.

– Brawo! Przybij piątkę. – Sarah uniosła rękę, a gdy Tess ją zignorowała, wyduła usta, udając urażoną. – Dobra, rozumiem. Jeszcze na to za wcześnie.

– Na twoim miejscu byłabym cicho, zanim zmienię zdanie – burknęła Tess.

– Dobra, dobra, już się zamykam, partnerko.

– Nie jesteś moją...

– Wybacz, szefowo. Już siedzę cicho i zamieniam się w słuch. Jeśli rozwiążemy tę zagadkę przed siódmą, ja wybieram jedzenie na dowóz.

– Opuść sobie te „partnerki” i „szefowe”. Nie bierzesz udziału w śledztwie, masz się tylko szybko rozejrzeć. A skoro o tym mowa... – Wskazała aparat, którym Sarah robiła zdjęcia, zanim ją zagadnęła.

Ta westchnęła i oddała go niechętnie. I tak nie miało to znaczenia, bo chwilę wcześniej podmieniła kartę SD.

– Co możesz mi powiedzieć? – spytała.

Tess zawahała się, ale jeśli wiedziała coś na temat Sarah i jej ludzi, to że potrafili być dyskretni. Pokróctce przedstawiła fakty, które udało się ustalić. Kiedy wspomniała o inicjałach na koszu, w oczach Sarah pojawił się błysk.

– Ooo, sekretna wiadomość od zabójcy dla policji?

Tess przewróciła oczami.

– Znowu zaczynasz z tymi swoimi teoriami rodem z kryminałów? W prawdziwym życiu mordercy nie zostawiają wiadomości na ścianach. A już na pewno nie na koszach na śmieci.

– Cóż, ktoś to tutaj napisał. – Sarah wyczołgała się spod biurka. – A biurko zostało przesunięte. Popatrz na ślady odcisnięte na dywanie. Ktoś odstawił biurko, ale nie w to samo miejsce. Po co ktoś miałby je odsuwać?

Tess westchnęła.

– Są miliony powodów, dla których ktoś mógł przestawić biurko. Może zrobił to, kiedy odkurzał...

Siostra uniosła brew i wymownie rozejrzała się dookoła.

– No dobra, może nie wtedy, kiedy odkurzał – zgodziła się Tess. – Ale rozumiesz, o co mi chodzi. W tych twoich książkach detektyw widzi coś takiego i zastanawia się, co to oznacza dla sprawy, ale w mojej rzeczywistości potrzebujemy śladów DNA, zeznań świadków, narzędzia zbrodni. Ślad na dywanie po przesuniętym meblu...

– Dobrze już, dobrze, rozumiem. W porządku. Potrzebujesz czegoś więcej, ale ja i tak obejrzę sobie to biurko.

– Proszę bardzo. Chcesz zobaczyć balkon?

– Jasne. Pokaż mi narzędzie zbrodni.

Kiedyś płytki balkonowe musiały być białe, choć warstwa zaschniętego brudu sprawiała, że trudno było w to uwierzyć. Ślady butów ledwie się odznaczały, mimo to widać było, że prowadzą na skraj balkonu. Naprzeciwko drzwi leżała przewrócona stara ceramiczna donica, lecz poza tym było tu pusto. Sarah wychyliła się przez poręcz.

– Rynna jest obluzowana – zauważyła, podciągając się na cienkiej balustradzie. – Wygląda, jakby została przecięta.

– Jezu Chryste, Sarah, złaźże. – Tess podeszła szybko do siostry i spojrzała w górę we wskazanym kierunku. Chwyciła Sarah za kombinezon. – Zbadaliśmy tu wszystko, pobraliśmy próbki DNA i zdjęliśmy odciski palców. Nic tu nie ma.

– Oprócz pękniętej rynny – skwitowała Sarah. Jej nogi zachwiały się lekko i Tess serce podeszło do gardła.

– Może została uszkodzona dawno temu. Zobacz, w jakim stanie jest całe to miejsce. A teraz złaź.

Siostra wskazała na podłogę.

– Ale na balkonie nie ma śladów przecieku, a rynna jest zwrócona w tę stronę. Powinno tu być mokro i ten brud nie powinien być taki zaschnięty. Kiedy ostatnio lał deszcz?

Tess zastanawiała się przez chwilę.

– Chyba w zeszły czwartek. Co za różnica... Boże, proszę, nie stawaj na tym.

– Dobra, podaj mi tę donicę – nakazała Sarah, po czym zeskoczyła i odwróciła puste naczynie do góry dnem. Było na tyle wysokie, że stojąc

na nim, prawie można było dosięgnąć urwanej rynny. – A teraz podaj mi swój telefon – poinstruowała starszą siostrę, odchylając się nieco do tyłu i z łatwością utrzymując równowagę. – Z włączoną latarką i aparatem.

Tess włączyła latarkę w telefonie i podała go Sarah.

– Nie upuść go – ostrzegła i patrzyła, jak tamta wyciąga rękę w stronę rynny.

Sarah pospiesznie zrobiła kilka zdjęć i oddała jej aparat. Zaraz potem zeskoczyła z donicy, wyjęła telefon z dłoni Tess i zaczęła przeglądać fotografie, powiększając każdą z nich i zbliżając telefon do twarzy. Nagle wyprostowała się i spytała:

– Sprawdzaliście schody pożarowe?

– Tak, ale nic tam nie było. Można na nie wejść z korytarza, ale z nagrań z kamer wiemy, że nikt tamtędy nie wychodził. O co chodzi z tą rynną?

– Wygląda na to, że ktoś celowo ją uszkodził, tylko nie wiem po co. Tak jak mówiłaś, nie każda rzecz musi być wskazówką. A patrząc na to wszystko, sądzę, że do mieszkania i z niego prowadzi tylko jedna droga. Przez drzwi.

Tess starała się nie okazywać zniecierpliwienia.

– Myślisz, że szukałabym cię po całym Brighton, nie upewniwszy się, że nie wyszedł cholernymi drzwiami? To niemożliwe.

Sarah się uśmiechnęła.

– Nie niemożliwe. Właściwie jestem gotowa postawić połowę łupu ze swojego następnego przekrętu, że wyszedł drzwiami frontowymi.

Tess uniosła brwi.

– No, no, połowę starego iPhone'a. Świetnie. Pokażesz mi w takim razie, jak niby się stąd dostał?

- Potrzebuję dostępu do nagrań z kamery.
- Nie ma mowy. Mówiłam już, że przeglądaliśmy...
- Tak, ale nie wiedzieliście, czego szukać.

Tess stłumiła pomruk niezadowolenia. Jak mogła zapomnieć, jak irytująca potrafi być Sarah Jacobs? A może stało się to oczywiste dopiero teraz, kiedy znalazły się po przeciwnych stronach prawa? Wiedziała, że nie powinna pozwolić siostrze zbliżyć się do komendy. Ludziom takim jak Sarah i jej rodzina nie można ufać, rozbrzmiewało w jej głowie jak zdarta płyta.

A jeśli rzeczywiście rozwiąże tę zagadkę? Sarah jest bystra. Jeśli chodziło o iluzje i sztuczki, już piętnaście lat temu była ekspertką. Gdyby ustaliła, w jaki sposób morderca opuścił mieszkanie, Tess byłaby o krok bliżej od rozwiązania sprawy i być może zdołałaby ocalić karierę.

Siostra najwyraźniej potraktowała jej milczenie jako zgodę, bo już zdejmowała kombinezon technika.

- Czy w drodze do komendy możemy wstąpić do biblioteki? – zapytała. Tess uniosła brwi.
- Nie zwróciłaś książek w terminie?
- Uroki życia zatwardziałego przestępcy. Lubię życie na krawędzi.

*

Na ulicy przed blokiem, kilka kroków od miejsca, gdzie spadło ciało Shauna Mitchella, Sarah wykorzystała to, że Tess rozmawia przez telefon, i sama też zadzwoniła. To była piękna zagadka. Zamknięte mieszkanie – z jedną drogą wejścia i wyjścia, do tego monitorowaną – żadnego dużego lustra ustawionego pod odpowiednim kątem, tak by odbijać drugi koniec korytarza, ani ściany z kominkiem, z którego długim ostrzem można by dosięgnąć ofiarę i po wszystkim wciągnąć broń do środka. Za wysoko, żeby

skoczyć z balkonu, i za nisko, żeby wdrapać się na dach. Żadnego węża wpuszczonego do mieszkania przez przewód wentylacyjny. Tylko facet z rozplataną szyją, wypchnięty z balkonu przez niewidzialnego człowieka. Jeśli ktokolwiek mógł dokonać czegoś takiego, był to Frank, ale jak na razie Sarah nie zauważyła niczego, co potwierdzałoby albo obalało teorię, że jest zamieszany w tę sprawę. I za nic w świecie nie miała pojęcia, dlaczego miałyby coś takiego zrobić.

– Wes? Chciałam cię prosić o przysługę. Zostawię w bibliotece książkę z kartą SD w środku. *Hag's Nook* Dicksona Carra. Chciałabym, żebyś ją odebrał i włożył do jednej z naszych skrzynek kontaktowych.

Wes jak zawsze był spokojny. Dosłownie nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Sarah jeszcze nigdy nie widziała, żeby okazywał jakiegokolwiek emocje silniejsze od łagodnej irytacji, kiedy miał problemy ze złamaniem firewalla.

– Wszystko w porządku?

– Jasne.

Wiedziała, że później będzie miał więcej pytań, ale zrobi to, o co go prosiła. Od zawsze mieli zwyczaj zakradać się i ukrywać różne rzeczy przed dorosłymi. Tak narodził się pomysł „skrzynek kontaktowych”, miejsc w Brighton, gdzie chowali rozmaite przedmioty, które chcieli puścić w obieg bez wiedzy Franka czy Maca. Miało to jednak swoją cenę – żadnych tajemnic. A teraz Sarah była niebezpiecznie blisko złamania tej zasady.

– Okej. Zostawię ją u bliźniaków.

– Dzięki. – Podniosła rękę do Tess, która skończyła już rozmowę i czekała po drugiej stronie ulicy, wymownie stukając palcem w zegarek. Poszła do mieszkania Shauna Mitchella, a teraz miały jechać samochodem Tess do komendy, po drodze zatrzymując się w bibliotece. – Muszę lecieć.

– Hej. – W głosie Wesa pobrzmiewała niepewność. – Powiniennem ci powiedzieć, żebyś na siebie uważała albo coś?

Sarah się uśmiechnęła.

– Mógłbyś. Mac by tak zrobił.

– W takim razie uważaj na siebie. A jeśli twój ojciec się dowie, nie miałem pojęcia, co się kroi.

– Nie masz pojęcia, co się kroi – uspokoiła go Sarah.

– Ale coś mi mówi, że nie byłby zachwycony.

11

– Możesz mi powiedzieć, po co chcesz wejść do biblioteki? – Tess zacisnęła palce na kierownicy i zerknęła na Sarah, która przetrząsała zawartość torebki. – O nie, na pewno nie. Nie tutaj.

Sarah zamarła z papierosem w drodze do ust.

– No co?

– Nie możesz palić w policyjnym wozie.

– Jezu, nie bądź taka sztywna. Nie można walić w żyłę w policyjnym wozie. Póki co palenie nie jest nielegalne.

– To nie lata dziewięćdziesiąte. Nie możesz palić w miejscach publicznych. To dotyczy też samochodów służbowych.

Sarah jęknęła i podkuliła nogi, tak że siedziała teraz po turecku na fotelu pasażera. Tess miała ochotę powiedzieć jej, żeby opuściła nogi, ale się powstrzymała.

– Nie męczy cię czasem to całe bycie porządną? Nie masz ochoty powiedzieć komuś, żeby się odpierdolił, albo urznąć się i narzygać do kubła sąsiadów? Czy w ciągu ostatnich piętnastu lat zrobiłaś w ogóle coś złego?

Tess zagryzła zęby.

– Myślisz, że moje życie byłoby zdecydowanie lepsze, gdybym zapaliła w samochodzie służbowym? Myślisz, że byłabym szczęśliwa, gdybym

wypełniała swoje obowiązki, cuchnąc jak popielniczka?

Sarah prychnęła. Sięgnęła do kieszeni po zapalniczkę, zapaliła papierosa i opuściła szybę.

– Myślę, że do tego potrzeba czegoś więcej.

– Zgaś to albo się zatrzymam – ostrzegła Tess.

– Jezu, uspokój się, mamo.

– Nie zachowuj się jak dziecko. – Rzuciła jej gniewne spojrzenie i sama też opuściła szybę.

– Opowiedz mi, jak żyjesz. – Sarah zmieniła temat, ale nie zgaszyła papierosa. – Masz chłopaka?

– Nie.

– Dziewczyne?

– Też nie. Przestań gadać. Nie jesteśmy przyjaciółkami.

– Myślisz, że nie wiem? – Sarah zaciągnęła się i wypuściła dym przez okno. – Zresztą ja nie potrzebuję więcej przyjaciół. Nie prosiłam cię, żebyś mnie szukała.

– A ja nie prosiłam, żeby najważniejsza sprawa w moim życiu dotyczyła morderstwa gościa, którego najlepszego kumpla zabiłam. Dla ciebie – odcięła się Tess. – A teraz obie tu siedzimy, a ty chyba nie masz pojęcia, jak poważna jest sytuacja. Nie wiem, co ci się tam roi w tej twojej głowie, ale jeśli połączą sprawę Mitchella z tym, co zrobiliśmy...

– Co ty zrobiłaś – poprawiła ją Sarah, a gdy siostra zgromiła ją wzrokiem, udała, że zamyka usta na zamek błyskawiczny.

Tess westchnęła.

– W porządku, co ja zrobiłam... to będzie koniec mojej kariery. Mojego życia. Tyle lat szukałam sprawiedliwości dla ofiar, próbowałam odpokutować to, co zrobiłam... Wszystko na nic.

Przez chwilę jechały w milczeniu, aż w końcu Sarah się odezwała:

– Ty naprawdę nadal czujesz się winna z powodu tego, co się stało, tak?
– Tym razem głos miała poważny. – To, co mówiłaś, odchodząc... że chcesz wszystko naprawić. To dla ciebie nadal ważne?

Tess przygryzła dolną wargę i pokiwała głową.

– Powiedziałaś mi wtedy, że chcę zostać policjantką, żeby zrobić coś dobrego. Nie rozumiem, jak ty możesz nie czuć się winna. Odebrałam życie człowiekowi.

– Gdybyś pozwoliła mu żyć, zabiłby mnie – przypomniała jej Sarah. – Zresztą ciebie pewnie też. Jeśli o mnie chodzi, to jesteś usprawiedliwiona. Zabiłaś, żeby uratować życie. Rachunek wyrównany.

Tess posłała jej słaby uśmiech.

– Chciałabym patrzeć na życie tak jak ty. Dla ciebie wszystko jest takie proste, co? Nie obowiązują żadne reguły.

– Jaja sobie robisz? – obruszyła się Sarah. – Całe moje życie obraca się wokół zasad. Nie posiadaj niczego, czego nie mogłabyś porzucić. Nie przywiązuj się do nikogo spoza rodziny. Nie zatrzymuj kradzionych rzeczy i zawsze mów komuś, dokąd idziesz. I najważniejsza?

Spojrzała na Tess, a ta pokiwała głową, po czym obie wyrecytowały zgodnie:

– Masz prawo zachować milczenie.

– Przynajmniej w tej kwestii się zgadzamy – zauważyła Sarah.

– Nie przywiązuj się. To znaczy, że wciąż nie masz chłopaka?

Zawahała się, po czym wzruszyła ramionami.

– Był jeden taki, po tym, jak nas zostawiłaś. Miał na imię Jefferson. Ale to nie miało prawa się udać. Musiałabym mu powiedzieć, kim jestem. A wtedy albo by mnie rzucił z powodu mojego nietypowego fachu...

– Ładnie to ujęłaś – prychnęła Tess.

Sarah posłała jej wściekłe spojrzenie, ale nie skomentowała tego.

– ...albo dołączyłby do rodziny. Po prostu nie byłam pewna, czy jestem gotowa, żeby mu to zrobić, wiesz?

Tess uniosła brwi.

– Myślałam, że bycie kanciarzem to najlepsza praca na świecie.

– Bo tak jest. Dla mnie. Ale Jefferson był... zbyt miły.

– Twój ojciec jednak ożenił się z twoją mamą – zauważyła Tess.

– Nasz ojciec. A moja mama była jarmarczną aktorką, pamiętasz? Jej rodzina jeździła z wesołym miasteczkiem. Nie była jakąś tam naiwną paniusią z miasta.

Tess przypomniała sobie, że rzeczywiście tak było. Nie spędziła dużo czasu z rodziną Jacobsów – odkąd poznała Franka Jacobsa do dnia, kiedy odeszła, minęło jakieś pół roku – ale była nimi zafascynowana. To, że Sarah była córką kuglarki, miało sens: jej spojrzenie na życie było tak inne, podchodziła do niego niefrasobliwie. Tess była pewna, że siostra osiedliła się w Brighton tylko dlatego, że przeraźliwie bała się zostawić Franka.

– Mama była przyzwyczajona do życia według innych zasad niż reszta społeczeństwa – ciągnęła Sarah. – Myślę, że miała oszustwo we krwi. Tata nie lubi mówić o swoim dzieciństwie, ale mam wrażenie, że było zupełnie normalne do czasu, aż ją spotkał.

– Tak czy inaczej, mam wrażenie, że jesteś samotna – zauważyła Tess.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Mam rodzinę. Nigdy nie jestem sama.

– Bycie samemu i bycie samotnym to nie to samo.

– A ty? – spytała Sarah. Spojrzała na nią i uniosła pytająco brwi. – Cierpisz na nadmiar radości i towarzystwa?

– Dokładnie tak – prychnęła Tess.

– Tęsknisz czasem za nami?

Miała na końcu języka jakąś zgryźliwą uwagę, ale zorientowała się, że Sarah pyta poważnie. Wydawała się niemal urażona. Jednak odpowiedź na to pytanie nie była prosta, a odkąd Tess znowu spotkała siostrę, stała się jeszcze bardziej skomplikowana. Ponieważ Tess tęskniła. Nie spędziła dużo czasu z rodziną, ale kiedy z nimi była, czuła się akceptowana. Z początku zerwanie wszelkich kontaktów wydawało się proste, bo wciąż nie mogła otrząsnąć się po tym, że odebrała komuś życie, jednak teraz, po latach, kiedy wspomnienie zaczęło się zacierać... niełatwo było udawać, że nie brakuje jej bliskich. Na szczęście mającący przed nimi gmach biblioteki pozwolił jej uniknąć odpowiedzi.

– Jesteśmy na miejscu.

Sarah jęknęła przeciągle, a Tess spojrzała wymownie na papierosa w jej palcach.

– Zamierzasz wejść z tym do środka?

– No co ty. – Sarah otworzyła drzwi i cisnęła papierosa do ścieku. – Myślisz, że jestem aż tak nieokrzesana?

*

Tess podrzuciła Sarah do biblioteki Jubilee i umówiły się, że za czterdzieści minut spotkają się w komendzie przy John Street. Sarah przypuszczała, że tyle czasu wystarczy, by Tess zaparkowała i znalazła pomieszczenie, w którym nie będą nikomu przeszkadzać i rzucać się w oczy. Myślała o tym, jak bardzo starsza siostra musi się martwić, pracując dla policji i skrywając taki sekret. I nie chodziło tylko o morderstwo, ale też o to, kim naprawdę jest i skąd pochodzi.

– Z nikim tam nie rozmawiaj – usłyszała teraz jej głos. Musiała czekać na nią tuż za drzwiami, bo wyskoczyła jak diabeł z pudełka. – Nie wymądrzaj się. Niczego nie kradnij. I nikogo nie oszukuj. To nie jest zwiad przed przekretem. Możemy usiąść tutaj.

Otworzyła drzwi z napisem *Pomieszczenie prywatne* i gestem zaprosiła ją do środka. Pokój był niewiele większy od szafki na artykuły biurowe i oprócz biurka, komputera i starej drukarki Sarah nie dostrzegła tam niczego.

– Ale jak to, nie zaprosisz mnie do sali odpraw? – Idąc za siostrą, rozglądała się po korytarzu. – Miałam nadzieję, że mnie oprowadzisz. Jeszcze nigdy tu nie byłam. Za co jestem zresztą bardzo wdzięczna – dodała, a Tess się skrzywiła. – Bardziej to przypomina biurowiec niż miejsce, do którego przywozi się pijaków, żeby przespali się i wytrzeźwieli.

– Jestem pewna, że zdążysz wszystko zobaczyć, jeśli dalej będziesz próbowała wyłudzać kasę od bogatych bankierów. Nie jest to raczej długotrwała ścieżka kariery.

Powiedz to Frankowi, pomyślała Sarah i przygryzła wewnętrzną stronę policzka, żeby nie odpowiedzieć na zjadliwy komentarz. Na razie jej kariera była całkiem dochodowa. Nawet w kiepskich miesiącach jako zespół zarabiali ponad ćwierć miliona, a do tego nie musieli płacić podatków, jak ucziwi ludzie pokroju detektyw Fox.

– Jestem w tym dobra. A poza tym muszę o siebie zadbać – dodała.

Tess uniosła brwi.

– I żeby to zrobić, musisz kraść? Za kogo ty się masz? Aladyna? Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znasz disneyowskie bajki.

– Wyobraź sobie, że też kiedyś byłam dzieckiem. To, że nie wychowywał mnie Fagin z *Olivera Twista*, nie znaczy, że nie byłam kiedyś

młoda.

– Wiesz, że chętnie przyjmimy cię z powrotem – powiedziała cicho Sarah.

– Tu są nagrania z kamer – odparła Tess, ignorując jej słowa. – Zrobię nam kawy.

*

Postawiła kubek obok Sarah i zerknęła ponad jej ramieniem.

– Jakież pomysły?

Obraz zatrzymano w momencie, gdy do mieszkania wchodzi funkcjonariusze policji. Sarah notowała na kartce opisy i znaczniki czasu.

– Co robisz? – spytała Tess. – Znalazłaś coś?

– Jeszcze nie wiem. Potrzebuję twojej pomocy. – Sarah podniosła na nią wzrok. – Jestem prawie pewna, że to ten fragment, gdzie potrafię wytłumaczyć, w jaki sposób wyszedł przez drzwi niezauważony.

– Mów dalej.

Obróciła się na krześle w stronę starszej siostry i wskazała na monitor.

– Sztuka iluzji w znacznej mierze opiera się na jednej rzeczy. Na odwróceniu uwagi. W którym momencie było największe zamieszanie?

– Kiedy ofiara spadła na chodnik – odparła Tess bez wahania. – To wtedy wszyscy patrzyli na ulicę.

– Błąd – rzuciła Sarah, na co Tess się skrzywiła. – Nasz chłopak, albo dziewczyna, to ktoś przebiegły. Zdaje sobie sprawę, że to bez znaczenia, ile osób stoi przed blokiem i patrzy na ofiarę. Trzeba jeszcze wydostać się z budynku tak, żeby nie uchwyciła tego kamera. Wiemy, że ją zlokalizował, bo majstrował przy niej, żeby dostać się do środka. Dlatego na dwadzieścia cztery godziny przed morderstwem zaplanował przerwę w dostawie prądu. Sęk w tym, że będąc w mieszkaniu, nie może tego zorganizować. Musiał

więc przeprowadzić dywersję na większą skalę, żeby kamera okazała się bezużyteczna. Gość spadający z balkonu nie ma wpływu na kamerę. A co ma?

– Nic, do czasu, aż nasi ludzie wchodzą do mieszkania.

– Dokładnie tak. – Sarah wyciągnęła książkę, którą wypożyczyła z biblioteki, po tym jak ukryła kartę SD dla Wesa, i podała ją siostrze.

– *Człowiek widmo* – przeczytała Tess, obracając książkę w dłoniach. – Chyba widziałam film. To o facecie, który potrafi stać się niewidzialny, tak?

– Nie. Film był o gościu, który stał się niewidzialny. Książka jest o mordercy, który wydaje się niewidzialny. John Dickson Carr uważany jest za jednego z najlepszych autorów powieści detektywistycznych, w których do zbrodni wydaje się dochodzić w niewytłumaczalnych okolicznościach. W tej książce główny bohater, doktor Gideon Fell, poświęca cały rozdział na wykład o tak zwanej zbrodni w zamkniętym pokoju i o różnych sposobach, w jakie można ją popełnić. Robi to wyłącznie po to, żeby pokazać, jaki jest mądry, i przypieczętować pozycję Carra jako mistrza zbrodni niemożliwej. – Sarah wyjęła książkę z rąk Tess i zaczęła ją kartkować. – Spójrz tutaj. Fell opowiada o magiku, który zniknął z konia pośrodku pola. Tłumaczy, że gość, którego szukają, tak naprawdę wcale nie opuścił tego pola. Po prostu zdjął papierowy kostium, zeskoczył z konia i dołączył do ludzi przeczesujących obszar. Jeśli wcześniej tych osób nie policzono, nikt nie zorientuje się, że jest ich więcej. – Sarah wskazała na monitor. – Chodzi o to, żeby narobić takiego zamieszania, że nikt nie zauważy sztuczki. – Dźgnęła palcem w ekran. – To klasyczny numer ze zniknięciem, używany przez wszystkich magików. Mają wokół siebie mniej więcej dziesięciu asystentów. A gdy trzeba zniknąć... puf! Dym ukrywa magika przed wzrokiem na tyle długo, żeby dołączył do swoich

pomagierów. Czy ktokolwiek zauważy, że teraz jest ich jedenastu? Skąd. Odwrócenie uwagi sto jeden.

– Ale nasz gość nie miał dziesięciu czy dwunastu asystentów. Jedynymi ludźmi w środku byliśmy my.

– I to jest najpiękniejsze. Asystenci nie muszą w ogóle wiedzieć, że nimi są. Pod warunkiem że są do siebie podobni, na przykład mają mundury, i nikt ich nie liczy. Jeśli nasz facet miał na sobie mundur, mógł prześlizgnąć się obok gościa przy drzwiach nawet wtedy, gdy nikt inny nie mógł już wyjść z budynku ani do niego wejść. Widziany przez wszystkich i niezauważony przez nikogo.

– Skurwiel – syknęła Tess.

– Ale sprytny – dodała Sarah. – Teraz musimy tylko ustalić, który z wychodzących z budynku gości w ogóle tam wcześniej nie wszedł, i mamy mordercę. Tym krótkim wykładem udowodniłam właśnie, że jestem uważną studentką doktora Fella i mogę rywalizować z sir Henrym Merivale'em i doktorem Hawthorne'em. Imponujące, co?

*

Tyle że nie było dodatkowego funkcjonariusza.

Każdy z gliniarzy, którzy wyszli z mieszkania po morderstwie, w tym czy innym momencie został wcześniej uchwycony przez kamerę. Co więcej, Tess wzięła legitymacje i zweryfikowała każdą z nich, porównując je z zatwierdzoną listą funkcjonariuszy, którzy zostali wezwani na miejsce zdarzenia. Sarah i Tess oglądały nagrania sześć razy i za każdym razem Sarah robiła się coraz bardziej poirytowana, jakby ogarniała ją obsesja – do tego stopnia, że wiedziała już, jak wyglądał każdy z mundurowych, znała ich nazwiska, ksywki i numery legitymacji. Kiedy Tess zerknęła na zegarek, zorientowała się, że minęły dwie godziny, odkąd weszły do

pokoju. Jeśli niebawem nie wróci do swoich ludzi, nadkomisarz Oswald zacznie się zastanawiać, gdzie, u diabła, się podziała.

– Przykro mi, Tess, pomyliłam się. – Słowa zdawały się więznąć Sarah w gardle. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do porażek. – Nie ma mowy, żeby morderca wymknął się po tym, jak drzwi zostały otwarte. Nie wiem, jak to zrobił, ale musiał wyjść, zanim wasi ludzie dotarli na miejsce. Może przez balkon?

Tess pokręciła głową.

– Balkon za bardzo rzuca się w oczy. To tam wszyscy patrzyli, po tym jak ciało Mitchella uderzyło o ziemię.

– Kiedy ktoś spada z nieba, patrzysz w górę – zgodziła się Sarah. Upiła łyk kawy i sięgnęła po telefon, kiedy usłyszała piknięcie. Zaraz potem pobladła i zmarszczyła nos.

– Co jest? – spytała Tess.

Sarah pokazała jej telefon. Na ekranie, zapisane wielkimi literami, widniały słowa: **CO ROBISZ W KOMENDZIE POLICJI.**

– Frank?

Sarah pokiwała głową i znów zerknęła na ekran.

– Cholera.

Odwróciła telefon w stronę Tess, żeby pokazać jej kolejną wiadomość.

CZARNY GOŁĄB. NATYCHMIAST. OBIE.

12

Tess pochyliła głowę, kiedy zanurzała się schodami w ciemność pod Czarnym Gołębiem. Idąca przodem Sarah skręciła w lewo, w ciasny piwniczny korytarz, i zapukała w ukryte w rogu ciężkie mahoniowe drzwi – trzy razy, dwa, raz, a po chwili przerwy znowu trzy razy. W zamku szcęknął klucz i chwilę później drzwi się uchyliły. Tess uniosła brwi.

– Sam pożyczca nam klucz, kiedy potrzebujemy prywatności – wyjaśniła Sarah, wskazując pub nad ich głowami. Ukryta sala była w Brighton tajemnicą poliszynela. Było to długie, wąskie pomieszczenie pod pubem, zaprojektowane tak, by przypominało kształtem statek, z wiszącymi na ścianach dziełami sztuki i odkrytymi rurami z czasów, kiedy mieściły się w nim toalety.

– Czy Sam wie, co tutaj robicie? – spytała Tess, przechodząc przez próg.

– Nic, co moglibyście udowodnić – w mroku za drzwiami rozległ się głos Franka.

Chociaż Tess całą drogę przygotowywała się na to spotkanie, serce waliło jej jak szalone, gdy zobaczyła go przed sobą. Słynny Frank Jacobs, kanciarz nad kanciarzami. Był atrakcyjnym, imponującym mężczyzną. Spojrzenie jego ciemnych oczu wwierało się w nią, kiedy podeszła bliżej. Zmusiła się, żeby skinąć głową.

– Frank – powiedziała tylko.

Wszyscy w pomieszczeniu wpatrywali się w nich, jakby spodziewali się, że lada chwila oboje odsuną się od siebie na kilka kroków i sięgną po broń. Tess rozejrzała się dookoła. Dwudziestokilkuletni koleś, który wyglądał jak starszy nerdowaty brat członka boysbandu, siedział przed laptopem przy jednym ze stołów. Obok niego leżały jakieś papiery i stała puszka Red Bulla. Patrzył na Sarah, a na jego twarzy malowała się troska. Naprzeciwko niego zobaczyła Gabe'a ubranego jak Willy Wonka: w fioletowy aksamitny garnitur. Nogi i ręce miał szeroko rozłożone. Kiedy na niego spojrzała, dyskretnie puścił do niej oko. W kącie siedział Mac Adams. Postarzał się, odkąd widziała go po raz ostatni, choć nadal wyglądał dobrze. Mac był dla niej miły, kiedy odnalazła ojca, i lepiej od Franka rozumiał, w jak nowy dla siebie świat wówczas wkroczyła. Dlatego zawsze myślała o nim z czułością. Myślała z czułością o nich wszystkich, kiedy tylko dopuszczała do siebie myśli o rodzinie, bo nie od ludzi uciekła, lecz od wyborów, jakie podejmowali.

Frank zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i powoli pokiwał głową.

– Tess. Dobrze wyglądasz. – Ani słowa o straconych latach i jej zdradzie. Zaraz potem skupił uwagę na Sarah; patrząc na nią, zmrużył oczy.
– Co się dzieje?

– Sarah pomaga mi w śledztwie – odpowiedziała za nią Tess. – Nie ma żadnych kłopotów. Przynajmniej związanych z tą sprawą – dodała jakby po namyśle. Domyślała się, że Sarah zawsze ma jakieś kłopoty. Taka praca.

– Miałam ci powiedzieć – odezwała się Sarah nieco nadąsana.

Frank ściągnął brwi.

– Kiedy?

– Dziś wieczorem. Jak się w ogóle dowiedziałeś? Kazałeś mnie śledzić?

– Niezupełnie – odparł i Tess nie potrafiła powiedzieć, czy kłamał. Nigdy nie umiała go rozgryźć i drażniło ją to.

– Kłamca – warknęła Sarah.

A więc ona umiała. Nic dziwnego, spędziła z Frankiem całe życie; mimo to Tess poczuła ucisk w piersi. Kolejny raz przypomniała sobie, że nie jest częścią rodziny.

– Przeszukałaś ją? – zapytał Frank, na co Tess przewróciła oczami.

– Nie ma podsłuchu, tato.

– Sarah.

Sarah westchnęła i rzucając bezgłośnie „przepraszam”, podeszła do Tess; ta uniosła ręce, żeby siostra mogła poklepać ją po plecach, pod pachami i po bokach, tak jak ją uczono.

– Skoro tak się boisz, że cię aresztuję, Frank, po co w ogóle mnie tu ścigałeś? – spytała Tess.

– Chcę, żebyś powiedziała mi, co się dzieje – odparł, celując w nią palcem. – Ty, nie ona. – Tym razem wskazał Sarah. – Ona to urodzona kłamczucha. Ma to po swoim staruszku. Ale będę wiedział, czy ty mówisz prawdę, więc nie próbuj wciskać mi kitu. Zaginęłaś w akcji ponad dziesięć lat temu, a teraz pojawiaasz się i ciągasz Sarah za sobą na miejsca zbrodni i do komendy. – Ostatnie słowo wymówił, jakby pozostawiło niesmak w jego ustach. – Może więc przestaniesz obrażać moją inteligencję i powiesz mi, co się, do cholery, dzieje. Wszystko. Od początku.

Tess się zawahała. Stojąca za plecami Franka Sarah świdrowała ją wzrokiem, jakby próbowała przesłać do jej mózgu jakąś wiarygodną bajeczkę. Pozostali trzej mężczyźni obserwowali wszystko w milczeniu.

Frank miał rację: Tess nie potrafiła kłamać. Sarah była w tym znacznie lepsza, a jednak nie garnęła się do pomocy. Jak to mawiał Frank? „Dobre

kłamstwo to w dziewięćdziesięciu procentach prawda”. Może więc warto zacząć od niej.

– Jak najwyraźniej wiesz, chodzi o morderstwo w mieszkaniu przy Grove Hill – zaczęła Tess. Zobaczyła, że mięśnie na twarzy siostry tężeją. – Ktoś poderznął gardło mężczyźnie i wypchnął go z balkonu.

– Sarah ma alibi – odparł pospiesznie Frank.

Tess spodziewała się, że usłyszy z jego ust inne utarte frazy, „bez komentarza” albo „brak dowodów”.

– Nie podałam jeszcze czasu zdarzenia – rzuciła oschle.

Frank wzruszył ramionami.

– Od rana trąbią o tym we wszystkich wiadomościach.

– Dobra. – Skrzyżowała ramiona i rzuciła Frankowi mordercze spojrzenie. – Jakie ma alibi?

– Możecie przestać? – odezwała się Sarah, zanim ojciec zdążył odpowiedzieć. – Te sprzeczki niczemu nie służą. Nie jestem podejrzana, tato, więc nie musisz zapewniać mi alibi. Tess poprosiła mnie o pomoc, bo nie potrafią ustalić, w jaki sposób morderca opuścił mieszkanie. Drzwi były zabite deskami od wewnątrz, a kamera na korytarzu nie zarejestrowała, żeby ktoś tam wchodził albo stamtąd wychodził. Szukała porady profesjonalistki.

Dziewięćdziesiąt procent prawdy, pomyślała Tess. Nieźle.

– Tak rzeczywiście było? – Frank spojrzał na nią.

– Co do joty.

Dostrzegła ukradkowe spojrzenie, które Frank wymienił z Makiem, i sama zerknęła pytająco na siostrę.

– No co? – spytała. – O co chodzi? – Ale Sarah wyglądała na równie zaskoczoną jak ona. – Co miało znaczyć to spojrzenie?

– Sprawdziłaś dokładnie całe mieszkanie? – dopytywał dalej Frank. – Wszystkie kryjówki... nawet te najmniejsze?

Tess uderzyła się otwartą dłonią w czoło.

– Chcesz powiedzieć, że powinnam była przeszukać mieszkanie? Cholera! Człowiek robi sobie jeden marny miesiąc wakacji w szkole dla detektywów i proszę.

Sarah zignorowała kąśliwą uwagę i spojrzała na ojca.

– Dlaczego powiedziałeś „nawet te najmniejsze”?

Frank wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale rozmyślił się i rzucił Tess wyzywające spojrzenie. Ta westchnęła.

– Rozumiem, Frank. Nie chcesz mi nic powiedzieć. Jestem psem, a ty nie jesteś kapusiem, bla, bla, bla. Ale jeśli wiesz, kto mógł być w to zamieszany, naprawdę byłabym ci wdzięczna za informacje. Nie jako policjantka, ale jako... – Wzięła głęboki oddech i wycedziła przez zaciśnięte zęby: – Jako rodzina.

Frank przyglądał się jej w milczeniu i Tess zastanawiała się przez chwilę, co by zrobiła, gdyby spróbował ją przytulić. On jednak tylko westchnął.

– Będę musiał popytać tu i tam. Zobaczę, czy będę w stanie ci pomóc, bo nie chcę, żeby Sarah miała z tym cokolwiek wspólnego. Ale kiedy następnym razem trafi się wam znikający morderca, znajdź sobie do pomocy innego magika. Dokonałaś wyboru i nie była nim ta rodzina.

Tess spojrzała na Sarah, szukając u niej pomocy, jednak bez skutku. Frank miał rację: zamiast ojca i siostry wybrała służbę w policji, czemu więc jego słowa tak bardzo ją zabolowały? Czy mogła szczerze powiedzieć, że od tamtej pory ani razu tego nie pożałowała? Oczywiście, że nie. Zwłaszcza po tym, jak rozstała się z Chrisem, a koledzy z pracy się od niej odwrócili.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że zdaniem Franka powody jej decyzji nie trzymały się kupy.

– Dziękuję – odparła z całym wdziękiem, na jaki było ją stać. – I nie martw się. Kiedy to się skończy, nie będę cię już nachodzić.

13

– Shaun Mitchell. – Tess stała przy tablicy, na której zawiesiła zdjęcie ofiary. Żałowała, że nie może zakryć tej odrażającej twarzy, nawet po śmierci zdającej się z niej szydzić, jednak to oczywiście wzbudziłoby podejrzenia. Po prostu musiała unikać patrzenia w tamtą stronę. – Czterdzieści jeden lat. Drobny diler, już w dzieciństwie notowany za narkotyki i przemoc. Odsiedział kilka lat za pobicie. Jedyne, co zaskakuje mnie w tym morderstwie, to że nie doszło do niego wcześniej. Najprawdopodobniej chodzi o porachunki między handlarzami narkotyków.

Ręce jej drżały, odkąd wyszła z Czarne Gołębia, i nadal było jej trochę niedobrze. Od tak dawna nie rozmawiała z ojcem, a teraz, kiedy zobaczyła ich wszystkich, dostała zastrzyk adrenaliny. Człowiek, któremu tak rozpaczliwie chciała zaimponować, kiedy miała dwadzieścia dwa lata i dowiedziała się, że jej prawdziwy ojciec jest sławnym biznesmenem, że jest kimś. I później, gdy odkryła, czym naprawdę zajmują się Jacobsowie...

Owszem, była młoda, ale wystarczająco dorosła, żeby zdawać sobie sprawę, że nie jest urodzoną złodziejką czy oszustką. Sarah tak bardzo cieszyła się na ich spotkanie. Tess miała niejasne wrażenie, że przyrodnia siostra wiodła samotne życie wśród garstki zaufanych ludzi i nie miała z kim porozmawiać o swoich wątpliwościach czy obawach. Obiecała sobie,

że przekona Sarah, by odeszła razem z nią, zostawiła Franka z jego stylem życia i znalazła prawdziwą pracę. To się jednak nie udało.

Tess zauważyła, że siedzący na tyłach pomieszczenia Walker trzyma nogi w górze. Na cholernym biurku. Boże, jak ona go nienawidziła. Robiła, co mogła, żeby go ignorować, tak jak ignorowałyby domagające się uwagi dziecko.

– Obawiam się, że tę sprawę będziemy musieli rozwiązać starymi dobrymi metodami. Zamierzam rozszerzyć obszar poszukiwań. Naszym głównym celem jest nakłonienie kogoś, żeby zaczął mówić. W przypadkach porachunków prędzej czy później ktoś zawsze zaczyna mówić. Mam nadzieję, że technicy znajdą coś, kiedy już będziemy mieć nazwisko. – Westchnęła. – Tak, komisarzu Walker?

Walker uśmiechnął się, machając ręką jak jakiś pomniejszy celebryta.

– Tak się zastanawiałem, komisarz Fox, czy wiemy już coś o tym, w jaki sposób sprawca opuścił miejsce zbrodni? Ostatnio skłaniała się pani podobno ku teorii, że był przypięty do helikoptera, który uniósł go w powietrze. A może wdrapał się na dach budynku jak Spiderman? – Kilka osób uśmiechnęło się drwiąco, wyglądało jednak na to, że jej ludzie wiedzą, że lepiej nie śmiać się głośno.

– Doskonałe teorie, komisarzu Walker. Jak zawsze dziękuję za pański wkład w śledztwo. – Tess zacisnęła zęby i policzyła do trzech. Nie zamierzała pozwolić, by Walker wyprowadził ją z równowagi. – Ale rozmawialiśmy zarówno ze Spidermanem, jak i Jamesem Bondem i obaj mają alibi. Czyli na chwilę obecną naszym jedynym podejrzanym pozostaje miejscowy diler. I nie – dodała, kiedy znów podniósł rękę – nie wiemy jeszcze, co zabójca robił po opuszczeniu mieszkania, ale pracujemy nad tym. Jeśli to wszystko, chciałabym wrócić do prawdziwego świata i kontynuować pracę.

Pospiesznie rozejrzała się, nie chcąc dawać Walkerowi szansy na to, by znowu zakłócił odprawę.

– O jedenastej spotykam się z technikami, a po południu odbędzie się sekcja zwłok ofiary. Przy odrobinie szczęścia podejrzany trafi do aresztu przed kolejnym odcinkiem *EastEnders*. Wychodząc, komisarzu Walker, niech pan uważa, żeby nie uderżyły pana drzwi.

Ulżyło jej, kiedy opuścił salę bez dalszych komentarzy. Zdołała zapanować nad sytuacją, ale nie chciała mówić czegoś, czego mogłaby potem żałować i co mogłoby sprawić, że koledzy zaczną zadawać trudne pytania. Oczywiście nikt w policji nie wiedział, że Frank Jacobs jest jej ojcem i tajemnica ta, podobnie jak jej związek z ofiarą, ciążyła jej bardziej niż kiedykolwiek. Policja z Sussex kilkakrotnie próbowała udowodnić, że Frank jest zamieszany w działalność przestępczą, ale odkąd w wieku dwudziestu paru lat miał pierwszy kontakt z mundurowymi, udawało mu się nie zostawiać żadnych śladów i nie było dowodów na to, że jest w coś zamieszany. Mimo wszystko nie chciała, żeby ktokolwiek wiedział o jej pokrewieństwie z Frankiem. Gdyby wyszło na jaw, że zataiła dowody, zostałaby zwolniona. Tymczasem odkąd wyszła z Czarnego Gołębia, nie mogła pozbyć się złych przeczuc. Uporczywy głos w jej głowie nie przestawał szeptem pytać, co zrobi, jeśli dowie się, że to jej ojciec zabił tego człowieka.

*

– Sierżant Morgan. – Davit Shah, szef Wydziału Ekspertyz Sądowych hrabstw Surrey i Sussex, powitał Jerome'a uściskiem dłoni, którą potrząsał z siłą i zapalem maniaka. Irytujące było to, jak bardzo wszyscy cieszą się na widok jej partnera. – Komisarz Fox, miło znów panią widzieć. – Davit powitał ją skinieniem głowy i uściśnił wyciągniętą dłoń ze znacznie

mniejszym entuzjazmem. – Obawiam się, że mamy niewiele. Bo chociaż miejsce przypominało plan rodem z horroru, z naszego punktu widzenia było zapewne czystsze niż kuchnia Jerome’a.

– Miejsce zbrodni dokonanej przez sektę Mansona było czystsze od jego kuchni – zażartowała Tess, czym zasłużyła sobie na wąły uśmiech. Coś najwyraźniej nie dawało Shahowi spokoju. „Branżowe” żarty zwykle bardziej go bawiły. – O co chodzi? – spytała. – Co to pana zdaniem oznacza?

– Proszę spojrzeć na to. Niecała kartka A cztery.

Podał jej wyjątkowo ubogą listę dowodów. Zazwyczaj na miejscu przestępstwa – jakiegokolwiek, nie mówiąc o zabójstwie – znajdowali ślady krwi, odciski palców i dziesiątki śladów DNA. Tess jeszcze nigdy nie miała do czynienia z morderstwem, o jakich można było przeczytać w książkach, gdzie sprawcy udawało się całkowicie ukryć swoją tożsamość. Aż do teraz.

– Ale mieszkanie wyglądało jak chlew!

– Tak – zgodził się Davit. – Ale jedyne odciski palców należały do waszej ofiary. Jedyne ślady krwi i włosy... do waszej ofiary. Ślady nasienia... – Zmarszczył nos. – Waszej ofiary. Wygląda na to, że facet był naprawdę odrażającym typem. Za to w życiu nie spotkałem tak porządnego zabójcy.

– Dobra, czyli co właściwie mamy?

– Na włączniku światła i drzwiach technicy znaleźli tę samą substancję co na koszu – powiedział Davit, wskazując rząd szyfrów i niezrozumiałych słów. – Ale to nie krew. To coś innego, co wchodzi w reakcję z luminolem. Sądząc po składzie, to chrzan.

– Chrzan? Czyli co, Shaun Mitchell nie umył rąk po tym, jak jadł kanapkę? Świetnie. Mamy jeden dowód mniej.

– Z wyjątkiem kosza – zauważył Jerome. – To nie były ślady flejtucha, który nie myje rąk po jedzeniu, tylko inicjały. CA, pamiętasz?

– Jak mogłabym zapomnieć? – mruknęła Tess. – Dobra, na sekcji dowiemy się, czy nasza ofiara miała ręce pobrudzone chrzanem, czy ślady na koszu, drzwiach i włączniku są starsze. Co jeszcze mamy?

– Odcisk dłoni na balkonie, świadczący o tym, że ktoś chwycił się poręczy. Częściowy odcisk pasuje do ofiary, w sumie nic dziwnego, w końcu to było jego mieszkanie. Nie wiemy jednak, kiedy go tam zostawiono. Poza tym reszta balkonu jest czysta, a spodziewałbym się znacznie więcej śladów.

– I wiadra krwi – dorzucił Jerome. – Gość miał podejrzięte gardło.

– A co, jeśli się pomyliliśmy? – powiedziała powoli Tess. Spojrzała na Jerome'a; w jej głowie zaczynał kiełkować przerażający pomysł. Miejsce zbrodni, które nie wygląda jak miejsce zbrodni, brak krwi na balkonie... – Zakładamy, że został wypchnięty z balkonu swojego mieszkania. A jeśli wypchnięto go z innego mieszkania? Piętro wyżej albo nawet niżej? – Groza tego, co właśnie wypowiedziała na głos, uderzyła ją z całą mocą. – Ja pierdołę, Jerome, a jeśli to wcale nie jest miejsce zbrodni?

*

– Czyli co, mamy załatwić nakaz rewizji każdego mieszkania od strony ulicy? – Jerome siedział na murku i uparcie kopał porastający go mech.

Tess miała ochotę powiedzieć mu, żeby przestał, ale postanowiła to zignorować. Nie mogła się skupić. Myśl o tym, że przeszukała niewłaściwe mieszkanie, zapuściła korzenie w jej głowie; próbowała pogodzić się ze świadomością, jak wielką zaliczyła wpadkę. Do tego czasu wszelkie dowody mogły zostać całkowicie zniszczone. Wolą o tym nie myśleć. A jednak tylko to robiła, odkąd wyszli z laboratorium. „Gdybym nie

wiedział, że to prawda, pomyślałbym, że to w ogóle nie jest miejsce zbrodni” – słyszała w głowie głos Davita. A jeśli rzeczywiście nie było? Jeśli kamery monitoringu nie zarejestrowały, że ktokolwiek wychodził z mieszkania, bo morderca wymknął się z lokalu piętro wyżej?

– Sekcja zacznie się za niecałą godzinę. Pewnie później będę musiała porozmawiać z Oswaldem. Nie sądzę, żeby chodziło o każde mieszkanie. Świadek mówi, że ciało uderzyło o ziemię z dużą siłą, co wyklucza pierwsze piętro i prawdopodobnie drugie. Mam nadzieję, że Kay nam pomoże i na podstawie obrażeń ustali, z jakiej wysokości spadło. Tylko skrajne mieszkania mają balkony. To w sumie jedenaście.

– Jedenaście potencjalnych miejsc zbrodni. Oswald będzie zachwycony.

– Mnie też się to nie uśmiecha – mruknęła Tess i spojrzała na niego z nadzieją. – Będziesz na sekcji?

– Boisz się Kay?

– Czemu miałabym się jej bać? – warknęła.

Jerome wzniosł oczy do nieistniejącej linii włosów. Półtora roku temu zgolił je na rzecz organizacji charytatywnej i odkrył, że – jeśli to w ogóle możliwe – bez nich jest jeszcze bardziej atrakcyjny. Od tego czasu golił się na łyso.

– Bo wszyscy się jej boją. Całymi dniami przesiaduje wśród truposzy i woli je od większości z nas. Z wyjątkiem... – Urwał, ale Tess wiedziała, co chciał powiedzieć. Z wyjątkiem Chrisa.

– Jasne, rozumiem. – Potarła twarz dłońmi. – Wszyscy uwielbiali cholernego świętego Christophera. Nie zmuszałam go, żeby się przeniósł. To był jego wybór. Fani Chrisa Harta zawsze mogą ruszyć dupy i go odwiedzić, skoro tak bardzo go kochają.

Jerome odkręcił butelkę coli, odczekał chwilę, po czym upił łyk.

– Chyba rzeczywiście go kochają, bo wydaje mi się, że był na imprezie pożegnalnej Iron Mana.

Iron Man, nazywany tak z powodu metalowych płytek i śrub, których miał w ciele tak dużo, że przeprawa przez kontrolę bezpieczeństwa na lotnisku zajmowała mu godzinę, przeszedł na emeryturę dwa miesiące temu. Tess została zaproszona w najmniej entuzjastyczny sposób i jak można było się spodziewać, wyłgała się. Nie wiedziała, że będzie tam Chris.

– Jak to ci się wydaje? Nie było cię tam?

Jerome się uśmiechnął.

– Nie, odpuściłem sobie na znak solidarności.

– Miałeś randkę.

– Z kimś dziesięć razy gorętszym od Iron Mana.

– Dobry z ciebie kumpel, wiesz? – Tess westchnęła i wzięła głęboki oddech.

– Jestem twoim najlepszym przyjacielem.

Jęknęła. Najgorsza w tym zdaniu była jego bolesna prawdziwość. Miała kilkoro znajomych ze szkoły policyjnej, ale większość przyjaciół w jej dorosłym życiu przyjaźniła się również z Chrisem. Kiedy się rozstali, pozostał jej jedynie Jerome. Przez chwilę skubała skórę przy paznokciu kciuka. Czy gdyby została z Chrisem, powiedziałaaby mu o Shaunie Mitchellu? O tym, co jego kumple zrobili Sarah i co ona zrobiła, żeby ochronić siostrę? Co musiała zrobić. Czy powiedziałaaby mu o Franku? Okłamywanie Chrisa w kwestii tego, kim jest i czym zajmuje się jej rodzina, było najtrudniejszą częścią ich związku. Może nawet przyczyniło się do jego rozpadu. No bo jak oddać się bez reszty drugiej osobie, skoro nie możesz powiedzieć jej, kim naprawdę jesteś? Po raz pierwszy od

miesiący rozpaczliwie zapragnęła porozmawiać z mężczyzną, którego kiedyś była niemal gotowa poślubić.

– Ale mają półgodzinny orgazm! – dotarły do niej słowa Jerome’a.

– Że co? – spytała zdezorientowana. Nie była pewna, czy chce wiedzieć, co właściwie ją ominęło.

– Świnie – odparł, jakby to było coś najzupełniej oczywistego. – Nie pocą się. Tak jak gość, który zabił Shauna Mitchella i nie zostawił śladów DNA. Potu ani niczego. Zupełnie jak świnia.

– Jasne. – Tess pokiwała głową. Tak jak przypuszczała, nie chciała wiedzieć więcej. – No to pójdziesz na tę sekcję czy nie? Może nawet zainteresujesz Kay którąś z twoich kretyńskich ciekawostek.

Jerome pokręcił głową.

– Pomyślałem, że przygotuję listę mieszkańców innych lokali przy Grove Hill i wyciągnę zapisy rozmów z nimi na twoje spotkanie z Oswaldem. Chyba że wolisz, żebym trzymał cię za rączkę?

– Pieprz się, Jerome – odburknęła Tess, choć tak naprawdę chciała powiedzieć: „Tak, proszę”.

*

Kiedy Tess weszła do kostnicy, ciało Shauna Mitchella leżało na stole sekcyjnym. Asystent Kay jak zwykle wszystko przygotował. Gdy stanęła w progu, podniósł wzrok i zza maski posłał jej coś, co chyba miało być uśmiechem, choć równie dobrze mogło być grymasem.

– Mam nadzieję, że powiesz mi coś więcej niż technicy – odezwała się Tess. – Nic tak nie przeraża detektywa jak słowa „najczystsze miejsce zbrodni, jakie w życiu widziałem”.

Kay się skrzywiła.

– Pewnie masz rację. Od razu mogę ci powiedzieć, że w wyniku upadku doszło do poważnych uszkodzeń ciała.

– Potrafisz określić, z którego piętra spadł?

– Pomyślałam, że o to zapytasz, więc pozwoliłam sobie zerknąć na mieszkania. – Właśnie dlatego Kay była taka dobra. Potrafiła przewidzieć kolejne pytanie i zwykle miała na nie odpowiedź. – Moim zdaniem spadł co najmniej z trzeciego piętra. Ale znacznie bardziej prawdopodobne, że z czwartego, a nawet któregoś z wyższych. Jeśli to coś pomoże: wypadając, prawdopodobnie stał prosto i patrzył przed siebie. Gdyby ktoś podźwignął go i wyrzucił przez balustradę, mielibyśmy uszkodzenia tutaj. – Wskazała bok głowy i ramiona. – Tak działa grawitacja. – Udała, że podnosi ciało i zrzuca je z balkonu. – Podczas gdy znaczące uszkodzenia przodu ciała wskazują na to, że upadł na twarz.

– Na wszystkich zdjęciach leży twarzą do góry, ale możliwe, że ratownicy odwrócili go, żeby sprawdzić, czy żyje. Chcesz więc powiedzieć, że facet o własnych siłach wyszedł na balkon i rzucił się z niego? – Tess pokiwała głową. – To by tłumaczyło brak krwi w mieszkaniu. Ktoś z nożem zmusza go, żeby wyszedł na balkon i przeszedł przez balustradę, po czym podrzyna mu gardło i spycha.

– Na to wskazują ślady na ciele – przyznała Kay. – Ale nie dowody zebrane na miejscu zbrodni.

– Wiem, wiem. Cholera, Kay, ta sprawa... – Tess urwała. Kiedyś mogły z Kay rozmawiać o wszystkim. Po sekcji poszłyby na kieliszek wina, żeby Tess ponarzekała na mordercę, który wyszedł przez zabite deskami od środka drzwi i nie pojawia się na nagraniach z monitoringu.

Kay westchnęła. Dla niej również stanowiło to zagadkę.

– Jakies inne urazy? – spytała Tess, zanim atmosfera w pomieszczeniu zdążyła zgęstnieć.

Kay pokręciła głową.

– Ćpanie, lata złych nawyków, stare blizny, ale nic, co mogłoby ci pomóc. W raporcie znajdziesz pełną listę razem ze zdjęciami. Wygląda na to, że rana na szyi powstała od lewej do prawej, co sugeruje, że zabójca jest praworęczny i stał za plecami ofiary albo leworęczny i stał przed nią. Choć z tej pozycji znacznie trudniej jest ciąć tak głęboko, no i ofiara miałaby szansę się obronić, a póki co nie znaleźliśmy żadnych dowodów na taką próbę.

– Czy to rana na szyi go zabiła?

– Nie sposób określić, który z urazów okazał się śmiertelny. Gdyby Mitchell nie spadł z balkonu, rana na szyi zabiłaby go w ciągu niespełna trzech minut. Było mnóstwo krwi... Głowę musiałam zbadać na miejscu. Gdybyśmy zapakowali ją do worka, utonęłaby we krwi, tak świeża była rana. Po tym jak spadł, jego serce biło jeszcze przez chwilę, ale ponieważ uszkodzenia powstały niemal jednocześnie, nie potrafię powiedzieć, czy najpierw się wykrwawił, czy organy przestały pracować.

– Patolodzy w *Milczącym świadku* są znacznie bardziej dokładni.

Kay posłała jej drwiący uśmiech.

– A sprawcy bardziej taktowni. Na przykład zabijają swoje ofiary tylko raz.

– Zwyczajna, sztamkowa sprawa o morderstwo? Zapomniałam już, że takie istnieją. Znalazłaś coś pod paznokciami?

– Nic. Czyste jak łąza. Ale jest coś, co bardzo chcę ci pokazać.

Tess uniosła brwi, na co Kay podniosła ręce w obronnym geście.

– Wybacz. Tutaj. – Podeszła do leżących na blacie torebek z dowodami.
– Większość z nich to wymazy do sprawdzenia rzeczy, których nie widać gołym okiem. Ale to... to było bardzo widoczne. – Sięgnęła po woreczek strunowy i podała go Tess, a ta marszcząc brwi, podniosła go do światła.

– Skąd to masz? To ćma? Czy motyl?

– Motyl – odparła Kay. – Znalazłam go w ustach ofiary.

14

– Naprawdę mi przykro, ale mam tylko banknot dwudziestofuntowy. – Sarah uśmiechnęła się przepaszająco i podała go sprzedawczyni w Bagel Man.

Młoda dziewczyna za ladą odwzajemniła uśmiech. Jasne włosy miała związane w koński ogon, ufarbowane na niebiesko końcówki muskały jej ramiona. Wyglądała może na siedemnaście lat; pewnie miała chłopaka i przyjaciół, z którymi chodziła do klubów, a zarobione pieniądze wydawała na ubrania i buty. W jej wieku Sarah wiodła zupełnie inne życie.

– To nic, wydam pani. – Wręczyła Sarah dziesięciofuntowy banknot, dwa banknoty pięcioletowe i dwa funty osiemdziesiąt pensów w bilonie. Sarah schowała do kieszeni dziesięciofuntówkę.

– Chwileczkę, Boże, przepraszam, znalazłam dwa dwadzieścia. Może pani mi to zamienić na dziesiątkę? – Kasjerka wyjęła dziesięć funtów i podała Sarah, która w drugiej dłoni nadal trzymała resztę. – Wielkie dzięki. – Nie czekała, aż dziewczyna odłoży pieniądze. Ważne było, żeby kasjerka trzymała w dłoni dziesięć funtów w bilonie.

– Właściwie równie dobrze mogę oddać to pani i wziąć dwudziestkę, o, proszę. I przepraszam za zamieszanie. – Sarah zachichotała i wręczyła kasjerce dziesięć funtów, które ta chwilę temu dała jej z kasy. Dziewczyna

znowu się uśmiechnęła, a jej niebieski kucyk zakołysał się, kiedy oddawała Sarah banknot dwudziestofuntowy.

– Nie ma problemu. Miłego dnia.

– Dziękuję i jeszcze raz przepraszam za kłopot. – Sarah uśmiechnęła się zwycięsko: miała teraz w kieszeni trzydzieści funtów. Dobra, to najkrótszy z krótkich numerów i kradnąc po dziesięć funtów tu i tam, nie zarobiłaby na życie, ale myśl o darmowym lunchu była zbyt kusząca, by zdołała jej się oprzeć. Nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu przypomni sobie, jak to jest.

Idąc w stronę drzwi, zauważyła zmierzającą ku niej znajomą twarz. Chryste, mało brakowało. Tess Fox może i była jej przyrodnią siostrą, ale nie mogła bez końca przymykać na wszystko oczu.

– Zapłaciłam za to – Sarah uniosła torbę – więc nic na mnie nie masz. Miło znów panią widzieć, pani detektyw.

– A więc to tak? Tatuś kazał ci trzymać się ode mnie z daleka i tyle? – Tess wyglądała na szczerze urażoną.

Sarah zmarszczyła brwi. Starsza siostra miała tupet.

– Myślałam, że to ty nas unikasz. A może przez te piętnaście lat pisałaś i dzwoniłaś, tylko gdzieś mi to wszystko umknęło?

– Wiesz, dlaczego odeszłam, Sarah. – Tess rozejrzała się dookoła. – Posłuchaj, myślisz, że mogłybyśmy porozmawiać gdzieś w spokoju? Może pójdziemy na lunch?

Sarah zerknęła na zapakowaną kanapkę i paczkę chipsów w reklamówce. Kanciarz nigdy nie odmawiał darmowego lunchu.

– W porządku – zgodziła się. – Wyjdź stąd i skręć w lewo na końcu ulicy. Następnie skręć w prawo i idź prosto przez dwie przecznice. Lokal nazywa się Poco Loco. Ja pójdę osobno, na wypadek gdyby ktoś nas zobaczył. Moja reputacja ległaby w gruzach.

*

Tess zajęła już miejsce i zamówiła coś do picia, kiedy Sarah dotarła do Poco Loco.

Sięgnęła do torby i wyjęła okulary w czerwonych oprawkach; we włosach miała wielką czerwoną kokardę.

– Myślałam, że wolisz nie rzucać się w oczy – mruknęła Tess.

– Odwracanie uwagi to moje zajęcie, nie twoje. Ja ci nie mówię, jak masz prowadzić śledztwa. A... chwileczkę... czy nie dlatego tu jestem? – Sarah uśmiechnęła się.

– Bardzo zabawne. Czy twój ojciec znalazł coś, co mogłoby mi pomóc?

– Nie wiem, dlaczego wciąż to robisz. To także twój ojciec. Nie możesz wiecznie się tego wypierać.

Tess się skrzywiła.

– Tyle że muszę, nie sądzisz? Gdyby ktokolwiek z mojej pracy dowiedział się, czym zajmuje się mój ojciec, zwolniliby mnie.

– To niesprawiedliwe. Rodziny się nie wybiera.

– Wyobrażasz sobie, jaki to byłby wstyd, gdyby wyszło na jaw, że komisarz policji jest spokrewniona z jednym z największych oszustów w Brighton and Hove? Zakwestionowano by każdą sprawę, nad którą pracowałam.

Siedziały w milczeniu. Tess wyglądała, jakby miała ochotę zamknąć się w ciemnym pokoju i pozostać w nim do końca swoich dni. Sarah chciała jej współczuć – i jednocześnie nienawidzić za to, że nie zależało jej na nich na tyle, by zostać. Zaczynała rozumieć, jak skutecznie wyrzuciła ze swojego życia wszystko to, co wydarzyło się lata temu... łącznie z własną siostrą.

Sięgnęła po menu i przebiegła je wzrokiem, byle tylko nie myśleć o tej niezręcznej ciszy.

– Zjem kanapkę ze stekiem, chipsy i krążki cebulowe. Bardziej prawdopodobne, że zamiast steka dostanę gołębia, ale jakoś przeżyję. Nienawidzę takich miejsc.

Tess rozejrzała się dookoła. Słabe, migające światła, ciemne kąty i bar tak mokry, że gdyby zetrzeć całą tę wilgoć i wyżyć ścierkę, można by cały dzień serwować klientom napoje.

– Myślałam, że tacy jak wy lubią takie spelunki.

– Tacy jak my? – Sarah uniosła brwi. – Jeśli mamy być partnerkami, będziesz musiała przestać się wywyższać. Wyobraź sobie, że „nasi ludzie” zdecydowanie wolą winiarnie od szemranych lokali. A ja mówię płynnie czterema językami. Kto z „twoich ludzi” zna cztery języki? – I nie czekając na odpowiedź, dodała: – Poproszę kieliszek czerwonego wina.

Kiedy Tess wróciła do stolika, wręczyła siostrze kieliszek i postawiła przed sobą szklankę dietetycznej coli. Sarah spojrzała na napój.

– Niech no zgadnę. Nie pijesz? Jesteś alkoholiczką na odwyku.

– Czytasz za dużo kryminałów.

– Może. Ale te banały nie wzięły się znikąd.

– Masz wyjątkowy umysł, Sarah. Nie chciałabyś wykorzystać go do czegoś dobrego?

– Tak jak ty?

– Tak jak ja. Nadawałabyś się do pracy w wydziale kryminalnym.

– To propozycja pracy? – Sarah pokręciła głową. – Właśnie na tym od początku polegał twój problem, Tess. Odkąd mnie poznałaś, wydawało ci się, że wiesz, co jest dla mnie najlepsze. Myślałaś, że możesz mnie zmienić. A tymczasem sama nie byłaś pewna, kim właściwie jesteś, prawda? Bo niby po co zostawiałabyś matkę i szukała ojca, o którego istnieniu nie miałaś nawet pojęcia?

Tess wzięła gwałtowny wdech.

– Ostre słowa, ale słuszne. Masz rację. Nie byłam taka jak moja matka i nie chciałam taka być. Chciałam się przekonać, czy jestem podobna do ojca.

Sarah prychnęła.

– Już wyobrażam sobie to rozczarowanie.

– Jeśli mam być szczerą, nie wiedziałam, co czuję. Moja matka była jędzą, ale wychowała mnie tak, żebym wiedziała, co jest dobre, a co złe. Później znalazłam was i okazało się, że nie wszystkie te reguły są prawdą.

– Wiem – odparła Sarah z promiennym uśmiechem. – Powinnaś spróbować. To uczucie, że w każdej chwili możesz zostać złapana, jest jak najlepszy seks w życiu. Zakładając, że w ogóle uprawiasz seks.

– Bardzo śmieszne – rzuciła Tess. – Akurat nie przeszkadza mi trzymanie się zasad. I raczej nie ryzykowałabym kariery, żeby zostać oszustką.

– Powinnam poczuć się urażona? Jednego możesz być pewna: kanciarz jest zawsze najmądrzejszą osobą w pokoju.

– Nie przesadzaj. Nigdy nie zakochałam się w oszuście i nie zamierzam. Sarah roześmiała się.

– To dlatego, że masz oszustwo we krwi. Chociaż gdybyś naraziła się „takim jak my”, nigdy byś się o tym nie dowiedziała.

– Dobra. – Tess uśmiechnęła się i odchyliła na krześle. – Skoro tak mówisz.

– Myślisz, że jesteś taka mądra? – Sarah uniosła brew, wyjęła z torby talię kart i położyła na stoliku trzy z nich. – Proszę. To pierwsza sztuczka, jakiej nauczył mnie tata. Nasz tata. Ciebie też by nauczył, gdybyś tylko została. Założę się o funciaka, że nie będziesz wiedziała, która karta to as. – Podała Tess karty, zachęcając ją, żeby dobrze im się przyjrzała. Dwa jokery i as. – Pierwsze rozdanie za darmo, w ramach praktyki.

Podwinęła rękawy na potwierdzenie, że niczego nie ukrywa. Położyła trzy karty wierzchem do góry, wybrała jedną z nich i pokazała Tess.

– Masz śledzić asa, rozumiesz?

Rozłożyła karty wierzchem do dołu i zaczęła przesuwać je po stole na tyle szybko, żeby Tess nie odczuła, że daje jej fory, ale dość wolno, by nadążała za jej ruchami.

– No i?

– Ta. – Tess wskazała środkową kartę.

Sarah z triumfalnym uśmiechem ją odwróciła. Gdy zobaczyła, że to as, mina jej zrzędała.

– Dobra, minęło trochę czasu, odkąd robiłam to ostatni raz. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Zebrała karty i znowu zaczęła przesuwać je po stole. Tess wskazała tę po prawej, a gdy Sarah odwróciła wszystkie trzy, zawiedziona stwierdziła, że po prawej leży as.

– Chwileczkę...

– Wisisz mi funciaka. – Tess rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Posłuchaj, jeszcze raz. Podwójna stawka. Jestem w tym dobra, poważnie!

– Zgoda. – Tess obserwowała, jak Sarah przesuwa karty po stole. Następnie, przekonana, że as leży na środku, westchnęła zniecierpliwiona. – Środkowa karta. Posłuchaj, ja...

Urwała, gdy Sarah odwróciła karty. As znowu leżał po prawej. Siostra odchyliła się na krześle autentycznie z siebie zadowolona.

Tess jęknęła.

– Przez cały czas wiedziałas, gdzie jest. Chciałas tylko podbić stawkę.

– Pewnie, że tak – przyznała Sarah. – Magia to nie tylko zręczne ręce i odwracanie uwagi. To historie, które opowiadamy samym sobie. Życie to jedna wielka opowieść, Tess. Ty sama utkałaś opowieść na mój temat: jestem w niej drobną przestępczynią, cwaniarą, arogancką i pewną siebie. Za to ty jesteś heroiczną panią detektyw, moralną i inteligentną. W historiach dobro zawsze zwycięża i na to właśnie liczysz. To, że dwukrotnie przegrałam, świadczy o tym, że twoja opowieść musi być prawdziwa, że jesteś bystrzejsza ode mnie, a ja rzeczywiście jestem cwaniarą. Wykorzystujemy narracje, które ludzie tworzą na swój temat, które opowiadają o nas i o świecie, uczymy się ludzi i czytamy ich. Wiem, jaki będzie twój kolejny ruch, jeszcze zanim będziesz wiedziała, że go zrobisz. To właśnie znaczy wyprzedzać kogoś o dwa kroki. Zatrzymaj swoje dwa funciaki, warto było stać się częścią twojego pierwszego oszustwa.

Tess odchyliła się na krześle i odetchnęła głęboko.

– No, no. A może kupię nam jeszcze coś do picia w dowód wdzięczności za wszystkie pieniądze, które właśnie ocaliłaś biednej, naiwnej mnie z przyszłości?

Sarah pokiwała głową z zadowoleniem.

– Brzmi nieźle.

Tess miała właśnie wstać od stolika, kiedy Sarah zerknęła na drzwi, w których akurat stanął mężczyzna w spłowiałej dżinsowej kurtce i czarnych dżinsowych spodniach.

– Cholera – syknęła. – Siadaj!

Tess opadła z powrotem na krzesło.

– O co chodzi? – spytała, zerkając na mężczyznę, do którego Sarah pospiesznie odwróciła się plecami. – Skąd Mac się tutaj wziął?

– Sama chciałabym wiedzieć – wycedziła ta przez zaciśnięte zęby. – Co robi?

Tess zerknęła dyskretnie.

– Stoi przy barze i gapi się w telefon. Nie wygląda na zadowolonego. Właśnie odprawił barmana, chyba nie zostanie. Myślałam, że wasi ludzie nie lubią takich spelunek.

– Cóż... zwykle w nich nie bywamy. A to znaczy, że Mac znalazł się tu dokładnie z tego powodu co ja. Ma nadzieję, że nikt go nie zobaczy. – Sarah odwróciła się i obejrzała przez ramię w chwili, gdy Mac wściekłym ruchem wsunął telefon do kieszeni. – Wychodzi – mruknęła. Jej ulga szybko przerodziła się w zainteresowanie. – Ciekawe dlaczego?

– Może ktoś, z kim miał się spotkać, go wystawił – zgadywała Tess. – Tak czy inaczej, nie widział cię. Wziąć ci jeszcze coś do picia?

Ale Sarah już sięgała po torebkę.

– Chodź – rzuciła. – Coś się kroi.

15

Kiedy wyszły z baru, Sarah zamieniła kokardę i okulary na czapkę bejsbolową, którą wyjęła z wewnętrznej kieszeni. Rozejrzała się po ulicy, szukając wzrokiem Maca.

– Tam. – Tess chwyciła ją za ramię i wskazała miejsce, gdzie za rogiem znikają właśnie nogawki czarnych dżinsów.

Sarah puściła się biegiem, a Tess za nią. Kiedy dotarły na róg budynku, Sarah wyciągnęła rękę, żeby zatrzymać siostrę. Wyrzała dyskretnie i zobaczyła, że Mac otwiera drzwi do modnej małej kafejki z frontową ścianą pomalowaną farbami firmy Farrow & Ball, szybami ozdobionymi ręcznie malowanym logo i dwustronnym potykaczem przed wejściem. Usiadł w cieniu, z dala od okna.

– Chodź – szepnęła Tess i pociągnęła Sarah na drugą stronę ulicy, do niszczonego murku.

Przykucnęły za nim, ściągając na siebie spojrzenie jednego z przechodniów. Mac trzymał w dłoniach kubek, na stole przed nim leżała rozłożona gazeta. W pewnej chwili podniósł wzrok i Sarah aż się wzdrygnęła, bo zdawało jej się, że patrzy wprost na nią. Chwilę później dostrzegła kobietę, która weszła do kafejki. Była odwrócona do nich plecami, miała długie kasztanowe włosy, czarną skórzaną kurtkę i dżinsy, ale Sarah nie widziała jej twarzy i nie była w stanie powiedzieć, ile ma lat.

Sądząc po postawie, włosach i stroju, była młodsza od Maca. Może w wieku Sarah. Podeszła do stolika, przy którym siedział, on jednak nie wstał, żeby ją przywitać, ani nawet się nie uśmiechnął. Kim była?

– Kto to? – spytała Tess. – Znasz ją?

– Nie przyjrzałam się. – Sarah się skrzywiła. – Ale chyba nigdy jej nie widziałam.

Członkowie rodziny nie musieli wiedzieć o sobie wszystkiego. Nie byli sektą. Każdy z nich miał własne sprawy, jak w każdej rodzinie – różnica polegała na tym, że w tej tylko Franka i Sarah łączyły więzy krwi. I choć nie musieli nawzajem znać szczegółów swojego życia, poniekąd tak właśnie było. Na przykład Sarah wiedziała, że Mac, podobnie jak jej ojciec, nie ma kontaktu z prawdziwymi bliskimi. Nigdy się też nie ożenił. Słyszała, jak on i Frank mówili coś o kilku przelotnych związkach, ale nigdy nie poznała żadnej z jego dziewczyn. Zwłaszcza takiej, która byłaby w jej wieku. Myśl o tym, że Mac może mieć partnerkę – albo nawet córkę, o której Sarah nie wiedziała – była niczym odkrycie, że twój dziadek miał inną rodzinę. Dziwne. Przyszło jej do głowy, żeby zadzwonić do Wesa i dowiedzieć się, czy Mac jest na robocie, ale powstrzymał ją ten sam instynkt, który kazał jej milczeć, gdy zobaczyła go na ulicy.

Zakładała, że życie Maca zaczynało się i kończyło na rodzinie, a świadomość, że być może wcale tak nie jest, sprawiała, że czuła się... osobliwie.

Kelnerka przyniosła kobiecie zamówienie i Sarah widziała, że Mac coś mówi. Jako naciągaczka potrafiła czytać z ruchu warg i mimiki twarzy. Wujek był niezadowolony. Nie marszczył brwi ani nie krzyczał, lecz minę miał zaciętą, a z jego ust padały słowa takie jak „nie ma mowy” i „nie mogę”, przy których delikatnie kręcił głową. Nie chciał się na coś zgodzić, a kobieta się upierała. Choć Sarah nie była w stanie dojrzeć jej twarzy,

widziała, że siedzi przygarbiona i wcale nie wygląda na odprężoną. Boże, ileż by dała, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają.

Niespełna dziesięć minut po tym, jak weszła do lokalu, kobieta odsunęła od siebie wypitą do połowy filiżankę kawy, rzuciła na stół banknot, odsunęła krzesło i wstała. Kiedy się odwróciła, Sarah wstrzymała oddech i na ułamek sekundy dostrzegła ładną twarz o kocich oczach, wypiełgnowanych brwiach i małym, prostym nosie. Gdy jednak kobieta ruszyła w stronę drzwi, Sarah musiała ukryć się za murkiem.

Chciała iść za kobietą, ale gdyby się teraz ruszyła, Mac, wychodząc, zauważyłby ją. Cholera. Kobieta poszła w dół ulicy i wkrótce zniknęła za rogiem. Tymczasem Mac siedział wciąż przy stoliku z twarzą w dłoniach i wyglądał na kompletnie zagubionego. Sarah była pewna, że gdyby zapytała go o to spotkanie, skłamałby.

– Powiesz mi, o co tu chodziło? – spytała Tess, kiedy Sarah w złości kopnęła murek. – Czy lepiej, żebym nie wiedziała?

– Nie jestem nawet pewna, czy sama chcę wiedzieć – jęknęła. – Masz ochotę na naleśniki?

– Muszę wracać do komendy. – Tess zerknęła na zegarek. – Chociaż świetny z nas duet, nasza przyszłość zależy od tego, czy ogarnę to, czego dowiedzieli się moi ludzie.

– Świetny duet, tak? – Sarah uśmiechnęła się, ignorując aluzję. – Może jeszcze zrobię z ciebie oszustkę.

– A może ja z ciebie policjantkę.

Sarah się skrzywiła.

– Bardzo śmieszne.

16

Posąg stał na bulwarze w Brighton, gdzie wiejący od morza wiatr bezustannie smagał jego twarz. Jedną rękę miał uniesioną, jakby zastygł w czasie, zatrzymując taksówkę. Mała, może czteroletnia, dziewczynka podeszła do niego, zrobiła kilka niepewnych kroków, zatrzymała się, po czym zachęcana przez matkę przysunęła się jeszcze. Kiedy była już wystarczająco blisko, żeby go dotknąć, wrzuciła monety do leżącego u jego stóp kapelusza, a zaklęta w posąg figura ukłoniła się i opuściła rękę w geście podziękowania.

Dziewczynka pisnęła, a zgromadzony wokół niewielki tłumek roześmiał się. Miasto rodzinne Sarah w swojej najczystszej postaci: rozrywkowe i zabawne.

Brighton w lutym nie było tym samym miejscem, które widziała większość ludzi. Większość ludzi – innymi słowy: turyści – oglądała zatłoczony bulwar nadmorski, czuła dolatującą z kafejek woń pączków, waty cukrowej i bekonu, słyszała grającą na molo muzykę i piski podekscytowanych dzieci. Po wakacjach miasto zwalniało i wyciszało się, jakby coś przytłumiło jego zmysły. Nadal były tu dzieci, choć nie w wieku szkolnym, jak dziewczynka, która patrzyła na posąg, czy grupa młodzieży, która zerwała się ze szkoły. Za to mewy wciąż kołowały nad głowami,

paciorkowatymi oczkami wypatrując niestrzeżonych frytek czy wyrzuconych chipsów.

Idąc, Sarah patrzyła na morze, a przesiąknięty wonią soli wiatr muskał jej ramiona i twarz. Musiała porozmawiać z kimś, komu mogła się zwierzyć i kto nie był zarazem jej ojcem. Wyjęła telefon i pospiesznie napisała wiadomość.

Jesteś wolny?

Wes odpisał niemal natychmiast.

Gdzie mam być?

Spotkamy się przy Bliźniakach.

Preston Park był niegdyś domem Bliźniaków z Preston, które licząc sobie czterysta lat, były najstarszymi wiązami angielskimi w Europie. Teraz pozostał tylko jeden. Gdy w 2017 roku wichura złamała konar drugiego drzewa, odsłaniając całkowicie pusty pień, rada miasta podjęła trudną decyzję, by rozdzielić korzenie Bliźniaków i przyciąć pusty wiąz. Ten, który ocalał, choć wciąż prezentował się majestatycznie, patrzył ze smutkiem na okaleczone szczątki brata. Dla Sarah było to jedno z najsmutniejszych miejsc, jakie widziała, a zarazem jedno z ulubionych. To Gabe przyprowadził ją tutaj, kiedy miała sześć lat, i godzinami bawił się z nią w chowanego. Teraz wiedziała, że pewnie Frank prosił go, żeby się nią zajął, choć nie chciała, by przestępcza działalność rodziny kładła się cieniem na każdym jej wspomnieniu.

Czekając na Wesa, stała oparta o niski płotek otaczający drugiego z Bliźniaków. Po zmierzchu znacznie łatwiej było przeskoczyć przez ogrodzenie i wejść do pustego pnia, jednak dziś nie chciała niepotrzebnie zwracać na siebie uwagi.

Wes sprawiał wrażenie zmartwionego.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Niezupełnie. Muszę z tobą o czymś porozmawiać, ale – oblizała wargi – proszę cię, żebyś nie zadawał żadnych dodatkowych pytań o kontekst i tak dalej. Po prostu udawaj, że to zagadka w książce. I nie mów tacie – dodała.

Wes wzruszył ramionami.

– Dobra – zgodził się. – Ale nie będę okłamywał Franka. Jeśli zapyta mnie wprost, czy prosiłaś, żebym pomógł ci rozwiązać zagadkę, odpowiem: „Tak, tak było, szefie”.

Sarah uśmiechnęła się mimo jego deklaracji, że nie zamierza okłamywać jej ojca. Wiedziała, że Frank nie zapyta wprost, o czym dokładnie chciała z nim rozmawiać, więc Wes nie będzie musiał kłamać. Pominie tylko niewygodny szczegół.

– Dziękuję – rzuciła, po czym wyjęła notatnik, w którym zapisała wszystko, co Tess powiedziała jej o mieszkaniu ofiary. – Załóżmy, hipotetycznie, że ktoś został zamordowany. Na miejscu zbrodni policja znalazła smugi krwi tylko w trzech miejscach: na drzwiach między salonem a sypialnią, na włączniku światła przy drzwiach i na koszu na śmieci. Ale ślady na koszu to nie jakieś tam smugi, tylko inicjały: CA. Żadnych odcisków palców. – Spojrzała na niego wyczekująco. – Pierwsza myśl?

– Czemu nie ma więcej krwi?

Sarah pokiwała głową i podkreśliła zapisane wcześniej zdanie: GDZIE PODZIAŁA SIĘ CAŁA KREW?

– Pomyślałam to samo. Badanie luminolem wykryło ślady krwi tylko w tych trzech miejscach. Nigdzie więcej.

– Skąd w ogóle wiadomo, że to krew? Zbadano ją?

Sarah ściągnęła brwi.

– Zakładam, że pobrano próbki, ale skoro plamy świeciły, to chyba była krew, tak?

– Niekoniecznie. Masz coś do jedzenia?

– Później nam coś kupię – odparła niecierpliwie. – Jak to „niekoniecznie”?

Wes wyglądał, jakby zamierzał wyklócać się o jedzenie, ale się rozmyślił.

– Luminol reaguje z różnymi rzeczami. Z krwią, kałem...

Sarah zmarszczyła nos.

– ...i chrzanem.

– Słucham?

Wes entuzjastycznie pokiwał głową.

– Dziwne, co? Peroksydaza chrzanowa katalizuje utlenianie w luminolu.

Sarah poprosiła go, żeby powtórzył wszystko słowo w słowo, podczas gdy sama skrupulatnie notowała, zastanawiając się nad tym, że jej rodzina jest krynica dziwnej wiedzy. Była ciekawa, czy Tess wie, że w mieszkaniu mogło być jeszcze mniej krwi, niż z początku myślała.

– Dobra, załóżmy, że na miejscu zbrodni były tylko trzy ślady krwi, ponieważ tak naprawdę w ogóle nie było tam krwi, a te trzy ślady to coś innego, najpewniej chrzan. – Sarah uniosła brwi, a Wes skinął głową. – Czyli ślady na włączniku światła i drzwiach mogły powstać przypadkiem, bo na przykład nasza ofiara była flejtuchem i nie myła rąk po jedzeniu. Ale kosz... ślady na koszu zrobiono celowo.

– Facet musiał dostać kosza – zażartował Wes i uśmiechnął się głupkowato, a gdy Sarah zignorowała tę uwagę, spoważniał. – Chryste, marnuję tutaj swoje talenty.

– Ale co oznaczają inicjały CA? I kto je tam zapisał? Morderca czy ofiara?

Sarah pamiętała, co mówiła Tess. „W prawdziwym życiu mordercy nie zostawiają wiadomości na ścianach”.

Chyba że nie miała to być wskazówka dla policji. Sarah wyobraziła sobie ulotkę reklamową z Trzech Flamingów przybitą do ściany rzutką. Miała wrażenie, że lada chwila coś wskoczy na miejsce, coś, co na razie wciąż jeszcze wymykało jej się z rąk... Drzwi... światło...

– A jeśli to nie było jedno słowo... – mruknęła i zapisała coś w notesie.
– Tylko trzy... ale dlaczego?

– O czym ty mówisz? – Wes wyciągnął szyję, żeby zerknąć na jej notatki. – Jakie trzy słowa?

Sarah pstryknęła palcami.

– Właśnie! Wes, jesteś geniuszem! – Sięgnęła po telefon i zaczęła wściekle wstukiwac coś na ekranie.

Młody haker wyglądał, jakby w życiu nie czuł się bardziej głupio.

– Zwykle tak jest, ale w tym momencie nie mam bladego poję...

– Powiem ci, jak to rozgryzę – obiecała Sarah, znów zapisując coś w notesie.

Żeby ustalić, czy morderstwo Shauna Mitchella miało z nią cokolwiek wspólnego, będzie musiała wrócić do tamtego mieszkania.

*

– Komisarz Tess Fox. – Sarah podała rękę zarządcy budynku, w którym mieszkał Shaun Mitchell, niejakiemu Philowi Gonsallowi, z nadzieją, że jej nie uściśnie. Facet był niedorzecznie wysoki i chudy, a założone za uszy ciemne włosy lśniły od tłuszczu. Nie lubiła dotykać ludzi, zwłaszcza takich, którzy wyglądali jak Gonsall, więc pospiesznie cofnęła rękę, nim tamten zdążył ją uściskać. – Myślę, że spotkaliśmy się w noc zabójstwa pana Mitchella. – Związała włosy w ciasny kucyk, tak jak robiła to jej siostra,

i ubrała się w modne, ale stylowe spodnie. Miała nadzieję, że to wystarczy, by go przekonać.

Mężczyzna wzruszył ramionami, opierając się o futrynę drzwi swojego mieszkania. Stał tak, żeby nie mogła zajrzeć do środka, i przestępował z nogi na nogę, jakby lada chwila miał się rzucić do ucieczki. Sarah domyślała się, że w obecności detektywów wszyscy zachowują się, jakby mieli coś na sumieniu.

– Nazwisko brzmi znajomo. Tamtej nocy był tutaj niezły młyn, co? W czym mogę pomóc, pani detektyw? – Zmiana pozycji, przestąpienie z nogi na nogę i znów zmiana pozycji.

– Muszę się dostać do mieszkania Shauna Mitchella. Mógłby mi pan pomóc?

– Policjant, z którym rozmawiałem, mówił, że już skończyliście – zauważył Gonsall. – Powiedział, że mogę zacząć sprzątać. Wczoraj po południu wezwałem ekipę. Mieszkanie wyglądało jak chlew, a zarząd chce jak najszybciej je wynająć...

– To nic – zapewniła go Sarah. – Rzeczywiście mówiliśmy, że można zacząć tam sprzątać. Czy rzeczy pana Mitchella nadal tam są? – Wstrzymała oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. Jeśli biurko zniknęło, niepotrzebnie tu przyjeżdżała. A jeśli miała rację co do śladów na koszu, włączniku i drzwiach... Wciąż pozostawało tyle niewiadomych.

– Taaa. Nikt jeszcze ich nie odebrał. Mogłaby pani to sprawdzić? Sama pani rozumie, muszę pozbyć się tych gratów.

– Jeśli da mi pan klucz na kilka minut, porozmawiam z kimś z rodziny i to załatwię. – Mówiąc to, uśmiechnęła się czarująco. Nie chciał nawet zobaczyć jej legitymacji, czyli nie będzie robił żadnych kłopotów. Musiała jedynie uważać na wścibskich sąsiadów.

Kiedy tylko zamknęła drzwi, otworzyła torbę, którą ze sobą przyniosła, włożyła workowaty sweter na kremową bluzkę, spięła ukryte pod peruką długie, ciemne włosy i włożyła czapkę bejsbolówkę. Miała nadzieję, że to wystarczy, by zmylić jej siostrę, gdyby kiedykolwiek przyszło jej do głowy sprawdzić nagrania z monitoringu. Tess nie pochwałała tego, że młodsza siostra podszywa się pod policjantów i włamuje się na miejsca zbrodni, więc Sarah wyobrażała sobie, jak bardzo by się cieszyła, gdyby aresztowała ją drugi raz w ciągu zaledwie dwóch tygodni. Cokolwiek ukryto w tym mieszkaniu, lepiej, żeby było warte całego tego zachodu.

– Policja cię szuka! – usłyszała po drugiej stronie korytarza. Przestraszona, omal nie upuściła kluczy.

– Mnie? – spytała, odwracając się tak, by nie pokazywać twarzy. – Nie sądzę.

– Och, przepraszam, skarbie. – Starsza kobieta wyszła za próg i stanęła przed nią. Nie było mowy, żeby się od niej uwolnić, i Sarah musiała zachowywać się, jakby nic się nie stało. – Myślałam, że jesteś jego siostrą. Jesteś do niej trochę podobna, tyle że ona miała ciemne włosy, dłuższe od twoich. I jak tak teraz patrzę, inny nos. Mój wzrok nie jest tak dobry jak kiedyś.

– Proszę się nie martwić. Poproszono mnie, żebym zabrała kilka rzeczy. Czyli policja szuka jego siostry?

– Tak, znasz ją? Może powiedziałaabyś jej, żeby zadzwoniła do tej miłej pani detektyw. Jak ona miała na imię? Freya?

– Tak, przekażę jej. Chociaż nie widziałam jej od wieków. Chyba sporo podróżuje. Nie wiem nawet, skąd policja o niej wie. Są tacy mądrzy, prawda?

Staruszka się rozpromieniła.

– To ja ich o niej poinformowałam. Widziałam ją tutaj całkiem niedawno. Przyjechała w odwiedziny, miała pęk kluczy zupełnie jak ty. Wyszłam, żeby jej pomóc, że to ten z niebieską nakładką. Myślałam, że to jego dziewczyna, ale kiedy to usłyszała, roześmiała się i odparła, że jest jego siostrą. W każdym razie powiedziałam o tym policji, a oni poprosili, żebym do nich zadzwoniła, jeśli znów się pojawi. Biedactwo, może nawet nie wie, co się z nim stało. Kiedy zobaczyłam ciebie, pomyślałam, że to ona. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

– Chwileczkę. – Sarah zatrzymała kobietę, gdy ta już się odwracała. – Jeśli ją pani zobaczy, da jej pani kontakt do mnie? Tak dawno jej nie widziałam. Mam na imię Sarah, a to mój numer.

– Sarah? – powtórzyła staruszka. Wyglądała na zdezorientowaną. – Masz na imię Sarah?

– Tak – odparła z wahaniem Sarah. – Co w tym dziwnego?

– Cóż, pewnie nic. To bardzo popularne imię, bez urazy. Po prostu zabawne, że masz takie samo imię, ale przecież o tym wiesz.

– Tak, to zabawne. – Sarah się uśmiechnęła. – Takie samo jak...?

– Jak jego siostra. Sarah.

No tak... oczywiście, że kobieta, która tu była, podała nie swoje imię. Kim była? Czy to ona ukryła coś, co Sarah miała znaleźć? Kosz... drzwi... światło. CA...

Drzwi do mieszkania otworzyły się szeroko i Sarah natychmiast poczuła woń wybielacza. Przeszła po sztywnej od brudu wykładzinie – mogła się założyć, że właściciel mieszkania będzie musiał ją wymienić – do miejsca, w którym stało biurko. Przyklękła i przesunęła palcami wzdłuż krawędzi blatu i pod nim, szukając czegoś, co zwróciłoby jej uwagę. Niebawem znalazła skrytkę w środkowej szufladzie. Wsunęła paznokiec w szczelinę i ostrożnie podważyła drewniany panel, a ten wysunął się z cichym

skrzypnięciem i ze środka wypadł mały, okrągły przedmiot. Sarah sięgnęła po niego i z przerażeniem stwierdziła, że ktoś z całą pewnością próbuje zrobić ją w morderstwo. Ponieważ oblepiony zaschniętą krwią pierścioneł, który spoczywał teraz na jej dłoni, należał do niej.

17

Sarah krążyła nerwowo po salonie, z telefonem w jednej ręce i zakrwawionym pierścionkiem w drugiej. Teraz wiedziała, że spanikowała w mieszkaniu Shauna Mitchella, ale było już za późno, żeby odłożyć pierścionek na miejsce. Zresztą nie chciała ryzykować, że ktokolwiek go znajdzie, więc nie miała wyjścia – musiała schować go do kieszeni.

Przeskakiwała wzrokiem między dwoma numerami, nie wiedząc, pod który z nich zadzwonić. W końcu wzięła głęboki oddech i nacisnęła ten do ojca. Nie miała wyboru.

Istniał dowód łączący ją z morderstwem, a ona właśnie ukradła go z miejsca zbrodni. Będzie musiała powiedzieć o tym Frankowi; wyzna mu wszystko, żeby mógł jej pomóc, tak jak zawsze to robił. Może gdyby dorastała z matką, gdyby ta straszna choroba nie odebrała jej Lily Jacobs, zanim Sarah miała szansę ją zapamiętać... może teraz to właśnie do niej by dzwoniła. Albo do Tess, gdyby starsza siostra nie opuściła ich po tym, co się stało. Do diabła, może żadne z nich nie byłoby w tej sytuacji, gdyby jej matka żyła i gdyby Tess nie odeszła. Ale było, jak było. Teraz musiała się dowiedzieć, w jaki sposób przedmiot, który zawsze leżał w szkatułce na biżuterię w jej domu, trafił do mieszkania Mitchella. Bo tylko kilka osób mogło wejść w posiadanie tego konkretnego pierścionka i wszyscy oni zaliczali się do ludzi, których nazywała rodziną. A to znaczyło, że jedyną

osobą, której może w pełni zaufać, jest ojciec. Wiedziała, że on nigdy by jej nie zdradził.

– Sarah? – W głosie Franka pobrzmiwała troska. – Wszystko w porządku?

– Gdzie jesteś, tato? – Usiadła na narożniku z jasnoszarego zamszu. – Muszę porozmawiać z tobą w domu. Chodzi o tę sprawę, o której mówiła Tess...

– Skarbie, zapomniałaś? Jestem na robocie.

Nic dziwnego, że wydawał się taki zmartwiony. Kiedy był w pracy, Sarah dzwoniła do niego tylko wtedy, gdy istniało ryzyko, że ktoś ich nakryje. Miała w głowie mętlik i była pewna, że nie planowali niczego na ten tydzień. Planowali robotę w restauracji Jupiter, ale nie dograli jeszcze szczegółów, a poza tym Sarah zgłaszała do niej poważne obiekcje. Frank z pewnością nie zrobiłby niczego bez niej. Kiedy Mac pierwszy raz wspomniał o lokalu, myślała, że to sieciówka zarządzana przez menedżera, który nawet nie zauważy, że padł ofiarą oszustwa. Jakiś czas później poszła tam na lunch. Właściciel, Remi, był ciepłym, zabawnym człowiekiem. Przystanął przy niej, żeby porozmawiać o tym, od jak dawna prowadzi restaurację i że jego rodzina pracuje z nim wieczorami i w weekendy, by interes się kręcił. A gdy Sarah wróciła do domu i weszła na stronę Companies House, uświadomiła sobie, że ciężka praca Remiego i jego rodziny szła właściwie na marne, bo restauracja ma poważne problemy.

– Chwileczkę, tato... jesteś w Jupiterze? – Cisza. – Nie przegadaliśmy jeszcze tego – warknęła Sarah. – Jupiter jest na krawędzi bankructwa. Właściciela nie stać, żeby stracić te pieniądze. To nie sieciówka, tylko mały rodzinny biznes.

Usłyszała westchnienie.

– Wiem, Sarah. Mac odwalił czarną robotę. Wszystko jest w porządku, zapewnił mnie, że się odkują. Słyszał o tym gościu... potrzebuje pieniędzy i wybuli tyle, ile chcemy.

– Jest w kiepskiej sytuacji finansowej. Utrata pieniędzy może go dobić.

Cisza po drugiej stronie, a w końcu:

– Co ty mówisz?

– Mówię... – Sarah urwała. – Nie powinniśmy tego robić. Możemy zarobić tyle samo, może nawet więcej, jeśli wybierzemy inny cel. Jeśli gość ma kłopoty, skąd wiadomo, że wyłoży kasę?

– Wyłoży kasę, bo jest chciwy, Sarah, tak samo jak wszyscy, na których zarabiamy. Co w ciebie wstąpiło?

Szczerze mówiąc, sama nie wiedziała. Nie miała pojęcia, dlaczego nagle zależy jej na tym, żeby właściciel restauracji nie zbankrutował i nie stracił całego dobytku. Dawno temu pogodziła się z tym, że ona i jej rodzina nie są dobrymi ludźmi. Że ich szczęście opiera się na nieszczęściu innych. Dlaczego nagle zaczęło jej to przeszkadzać? Bo poznała Remiego? Bo był dla niej miły? A może z powodu Tess.

– Nic we mnie nie wstąpiło – odparła stanowczo. Wstała z kanapy i znowu zaczęła krążyć po pokoju, aż w końcu stanęła przed sięgającym od podłogi do sufitu oknem, przez które tak bardzo lubiła patrzeć na morze. Otoczona całym tym bogactwem, źle się czuła, rozmawiając o odebraniu pieniędzy człowiekowi, który znalazł się w tak trudnej sytuacji, że był gotów zaryzykować wszystko, co miał, byle tylko się z niej wydostać. – Poza tym on nie jest chciwy, tylko zdesperowany. A to różnica. Tak sobie myślę, czy nie moglibyśmy włożyć nieco więcej wysiłku w naszą pracę. No wiesz, znaleźć kogoś, kto jest wart więcej niż tysiaka? W końcu policja zacznie wydawać ostrzeżenia. Czemu marnujemy nasze ograniczone możliwości na takie płotki? Bo Mac tak powiedział?

Kwestionowanie jego przywództwa było ciosem poniżej pasa i Sarah dobrze o tym wiedziała. Mac był jego najlepszym przyjacielem i mentorem, odkąd Frank zerwał kontakty z własnym ojcem z powodów, o których nigdy jej mówił. Mac nauczył go wszystkiego, co wiedział. A kiedy Frank przerósł mistrza i zyskał miano jednego z największych oszustów na południu Anglii, Mac nawet nie próbował pokazać mu, gdzie jego miejsce. Nigdy nie przekroczył granic ich przyjaźni, a jednak sugestia, że to on może pociągać za sznurki, trafiła Franka w czuły punkt.

– Co to ma znaczyć? – warknął ojciec. – Myślisz, że to Mac tutaj rządzi? Wiesz, że to ja podejmuję decyzje.

– Z mojego punktu widzenia wcale to tak nie wygląda. Z perspektywy innych pewnie też. Mac jest stary, zadowala się drobnymi numerami, woli uderzać w małe rodzinne biznesy i zarabiać tysiąc dziennie. Pamiętam, jak nie chciało ci się wstawać z łóżka dla przekrętów wartych mniej niż dziesięć tysięcy. Myślałam, że Frank Jacobs to najlepszy oszust od czasów Abagnale'a^{**}.

Po drugiej stronie zapadła cisza, a gdy ojciec w końcu się odezwał, głos miał urażony, lecz wyzywający.

– Nie wiem, w co pogrywasz, Sarah, ale nie odwołamy tego teraz. Znasz sytuację. Może to ty powinnaś zweryfikować swój punkt widzenia.

Po tych słowach się rozłączył, a Sarah ze łzami w oczach stała dalej przy oknie.

^{**} Frank Abagnale – amerykański ekspert od zabezpieczeń, były przestępca. Na podstawie jego wspomnień Steven Spielberg nakręcił film *Złap mnie, jeśli potrafisz*.

18

Sarah stała pod drzwiami mieszkania Tess przez całe dziesięć minut. Trzy razy odwracała się i odchodziła – po czterech, siedmiu i dziewięciu minutach – a gdy w końcu wcisnęła dzwonek, mało brakowało, a znowu by odeszła. Z białej reklamówki, której uszy wrzynały jej się w palce, unosił się zapach chińszczyzny na wynos.

Drzwi otworzyły się niemal natychmiast, po części dlatego, jak zakładała Sarah, że całe mieszkanie miało wielkość jej pokoju. A do tego było niemal puste. Wyglądało to tak, jakby Tess szykowała się do przeprowadzki. Albo przeczytała książki Marie Kondo i nic, co posiadała, nie sprawiało jej radości.

Siostra spojrzała na nią z takim niedowierzaniem, że Sarah poczuła się jak wyrwana ze snu lunatyczka.

– Co ty tu robisz? – spytała Tess, zerkając na reklamówkę.

– Nie wiem. – Sarah pokręciła głową. – Naprawdę nie wiem. Udawaj, że w ogóle mnie tu nie było. – Odwróciła się, gotowa się ulotnić. Na szczęście miała w tym wprawę.

– Zaczekaj. – Głos siostry sprawił, że się zatrzymała. – To jedzenie na wynos?

– Chińszczyzna – odparła, odwracając się powoli. – Chow mein z wołowiną, smażony ryż i chrupiąca kaczka.

– Krakersy krewetkowe?

– Chińszczyzna bez krakersów krewetkowych to nie chińszczyzna.

Tess wyjrzała na korytarz, jakby bała się, że ktoś je obserwuje, po czym rzuciła:

– Szybko. Wchodź. Sztućce są tam – powiedziała, prowadząc Sarah do części kuchennej i wyjmując talerze. – A więc co tu robisz?

Ta miała ochotę powtórzyć, że nie wie, ale to nie byłaby prawda. Odwróciwszy głowę, tak że Tess nie mogła zobaczyć jej twarzy, i wykładając jedzenie na talerz, mruknęła:

– Pokłóciłam się z tatą.

– Oookeeej – odparła powoli Tess. – Ale to żadna odpowiedź.

– Wiem.

Tess wskazała kanapę i chwilę później siedziały przy niskim stoliku zastawionym jedzeniem, które przyniosła Sarah.

– Ciasno tu – zauważyła. – Myślałam, że w wydziale kryminalnym nieźle płacą.

– Odkładam na zaliczkę. Jak człowiek żyje sam, ciężko dostać kredyt hipoteczny. Chwileczkę. – Tess pochyliła się i sięgnęła po krakersa krewetkowego. – Ty jesteś właścicielką swojego mieszkania, tak?

Sarah pokręciła głową.

– Nie – odparła. – Mieszkam z tatą. Gdzie twoja mama?

– Nadal mieszka w Sheffield. O co pokłóciłaś się z oj... z Frankiem?

Przygryzła wargę, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Nie chciała mówić Tess, że przyszła, bo chciała ją przekonać do udaremnienia przekrętu, w jakim właśnie brał udział ojciec. Był to beznadziejny pomysł; nie wiedziała, co innego mogłaby zrobić, kiedy jednak zobaczyła Tess, uznała, że to niemożliwe. Nie dlatego, że nie chciała powstrzymać Franka, ale

dlatego, że nie zamierzała stawiać siostry w tak trudnym położeniu. Sama będzie musiała znaleźć sposób, żeby wynagrodzić Remiemu jego straty i poradzić sobie z tą sytuacją jak dorosła kobieta, zamiast oczekiwać, że starsza siostra kolejny raz przyjdzie jej z pomocą.

Kiedy jednak zobaczyła, jak Tess wraca do domu, nie odwróciła się i nie odeszła. Poszła kupić jedzenie i zastanawiała się, czy nie powiedzieć siostrze, że rozwikłała zagadkę liter CA. Przed kłótnią z Frankiem zamierzała powiedzieć mu o pierścionku i nadal czuła potrzebę, żeby to z siebie wyrzucić. Tylko czy Tess jej uwierzy? A może będzie zmuszona ją aresztować?

– Pokłóciliśmy się o pracę – wyjaśniła w końcu. – Z oczywistych względów nie mogę podać ci szczegółów.

Znaczenie tych słów zawisło w powietrzu między nimi – w kwestii pracy stały po przeciwnych stronach barykady. Przez chwilę tkwiły w całkowitej ciszy, zastanawiając się, jak kiepskim pomysłem jest już samo to, że siedzą tutaj razem.

– Moja mama jest chora – odezwała się w końcu Tess.

Sarah pociągnęła nosem. Nie musiała nawet pytać, jak bardzo jest źle, zboląła mina siostry mówiła wszystko.

– Boże, tak mi przykro. Pojedziesz do Sheffield?

– Może – odparła Tess. – Pewnie nie. – A po chwili namysłu dodała stanowczo: – Nie.

– Cze...

– Ona nie chce mnie widzieć – wyjaśniła pospiesznie. Gdyby nie zrobiła tego wystarczająco szybko, w ogóle nie powiedziałaaby tego na głos. – Nasze relacje nie są najlepsze.

– Aha. – Sarah chciała zapytać o coś jeszcze, ale wolała nie naciskać. Wiedziała z doświadczenia, że ludzie mówią chętniej i więcej, jeśli w ogóle

mają ochotę mówić. Pomyślała, że może właśnie dlatego Tess próbowała ją odnaleźć, choć w głębi duszy wiedziała, że to niemożliwe. Przecież nie wyszłaby z pracy i nie poszła na niedzielny lunch z przyrodnią siostrą i jej rodziną oszustów. A może jednak?

– Pamiętasz swoją mamę? – spytała Tess, wyrywając ją z zamyślenia.

Sarah na chwilę zamknęła oczy; zobaczyła migające światła i niemal słyszała karnawałową muzykę, jak zawsze, kiedy wracała wspomnieniami do czasów dzieciństwa.

– Trudno mi powiedzieć. Chyba tak. Czasami wracają do mnie fragmenty wspomnień, które, mam nadzieję, są prawdziwe. Jak huśta mnie na huśtawce w parku albo jak biegamy po lesie, bawiąc się w chowanego. We wszystkich tych wspomnieniach moja mama jest bosa i zawsze ma na sobie to samo ubranie co na moim ulubionym zdjęciu, dlatego nie wiem, czy są prawdziwe, czy to tylko moja wyobraźnia.

– Myślę, że są prawdziwe – powiedziała Tess, na co Sarah pokręciła głową.

– Nie jestem pewna. – Pochyliła się do przodu i wycelowała w siostrę widelcem. – Widzisz, mam wesołe miasteczko we krwi. Wiem, że to prawda, bo czasem, gdy się budzę, czuję zapach smażonego ciasta i widzę błyskające kolorowe światła. Słyszę dudniącą muzykę i radosne krzyki nastolatków, którzy wirują i wirują, i wirują. Widzę różowe maszyny do robienia waty cukrowej, żółte gumowe kaczki i rozdziawione usta klaunów. Wszystko to jest tutaj. – Postukała się widelcem w głowę. – A przecież nigdy nie byłam w wesołym miasteczku. Tata mi zabronił. Myślę, że to dla niego zbyt wiele. Nie chce, żeby wróciły te wszystkie wspomnienia. Wspomnienia, których nie powinnam nawet mieć. Cóż to więc jest, jeśli nie myślenie życzeniowe?

– A czym jest Brighton, jeśli nie wesołym miasteczkiem? – spytała łagodnie Tess.

Sarah westchnęła.

– Masz rację. A jednak to nie to samo. Ubłocone kolana i pachnące trawą powietrze. To wesołe miasteczko, ale nie takie, jakie znamy.

Tess uśmiechnęła się smutno.

– Miałaś trzy lata, prawda? Kiedy umarła?

– Tak.

– Tak mi przykro.

Sarah sięgnęła po dietetyczną colę i wzruszyła ramionami.

– Dzięki. Powiesz mi, dlaczego nie rozmawiasz ze swoją mamą?

Tess spojrzała na nią z czymś w rodzaju podziwu. Teraz, kiedy tamta opowiedziała jej o śmierci matki, nie mogła odmówić. Dała się podejść.

– Raczej: dlaczego ona nie rozmawia ze mną.

– No tak. Co zrobiłaś?

Tess westchnęła.

– Nic. Nigdy nie byliśmy sobie szczególnie bliskie. Nie podobało jej się, że wypytuję o mojego prawdziwego ojca, i pokłóciłyśmy się o to. Tak naprawdę nigdy nie wybaczyła mi, że się tu przeprowadziłam. Uważa, że wolę być bliżej Franka niż jej.

– A jest tak?

– Nie – zaprzeczyła Tess, lecz mówiąc to, nie patrzyła na Sarah. – Chyba nigdy nie dopuszczałam do siebie myśli, że zostałam blisko Brighton, bo wy tu jesteście, ale trudno znaleźć sensowne wytłumaczenie, dlaczego nie wyniosłam się stąd po tym, jak odeszłam z rodziny.

– I mama nigdy ci nie wybaczyła?

– Potem podczas każdej rozmowy dawała mi do zrozumienia, że wybrałam jego zamiast niej, gdy tak naprawdę nie miałam żadnego z nich. Jak już mówiłam, nigdy nie byliśmy sobie szczególnie bliskie. Zawsze odnosiłam wrażenie, że moje miejsce jest gdzieś indziej.

– Nadal tak się czujesz?

– Moje miejsce jest w policji – odparła Tess głosem tak stanowczym, że Sarah zastanawiała się, kogo próbuje przekonać: ją czy samą siebie. – Niczego więcej mi nie trzeba.

*

– A on na to...

– Właśnie przeleciałem twoją żonę, whisky poproszę!

Sarah wyglądała na zdruzgotaną i Tess parsknęła śmiechem.

– No co? Myślisz, że jak jestem detektywem, to w życiu nie słyszałam dowcipu?

– Mogłaś chociaż udawać – mruknęła Sarah, ale sama też się uśmiechnęła.

Po tym, jak opowiedziała o swojej matce, rozmowa zrobiła się nieco bardziej swobodna. Zeszła na magię i iluzje, a Sarah z coraz większym ożywieniem opowiadała o mistrzach – Jamesie Randim, Rocco Silano, Valu Valentino – którzy złamali reguły i odkrywali przed publicznością tajniki sztuk magicznych. Jej pasja była zaraźliwa i wkrótce Tess śmiała się z opowieści siostry o jej pierwszych krokach w świecie magii – o tym, jak za pięćdziesiąt pensów zabawiała rówieśników trikiem z kubkami i kulkami, jak przekonała ojca, żeby został jej asystentem, i patrzyła, jak próbował zmieścić się do pudła, i jak wymyśliła własną wersję sztuczki z mieczem, w której używała miotły. Niektóre z tych historii Tess poznała, kiedy spotkały się po raz pierwszy, wciąż jednak słuchała ich

z zainteresowaniem. Prawdopodobnie mogłaby to robić przez całą noc. Nauczyła się nawet kilku sztuczek karcianych. Odkąd wstąpiła do policji, nie uczestniczyła w takim dziewczęńskim wieczorze i w miarę upływu czasu coraz mniej ważne było dla niej to, czym zajmuje się Sarah. Czuła się, jakby zyskała przyjaciółkę. Albo siostrę.

– Mogę zapytać, jak idzie śledztwo? – spytała w którymś momencie Sarah niepewnym głosem. Widząc wahanie Tess, dodała pospiesznie: – Nie musisz mi mówić. Rozumiem. Pomyślałam tylko, że może mogłabym pomóc.

Tess pokrótce opowiedziała jej o ostatnich dowodach, a raczej ich braku. Sarah wyraźnie się ożywiła, gdy usłyszała, co Kay znalazła podczas sekcji zwłok.

– Motyla? – Sarah siedziała na kanapie z podkulonymi nogami i upijała właśnie kolejny łyk wina. – To chyba nie jest normalne, prawda? To znaczy może w telewizji jest. Raz widziałam program, w którym goście ucieli fiuta i wepchnęli mu go do gardła. Ale w prawdziwym świecie?

– Nie – przyznała Tess. – W prawdziwym świecie to z pewnością nie jest normalne. Ale cała ta sprawa wydaje się nienormalna. Na miejscu zbrodni nie było nic, Sarah. Mój szef dał naszym technikom zielone światło, żeby zbadali pięć innych balkonów w tym bloku. Na żadnym z nich nie znaleziono ani kropli krwi. Nie mamy narzędzia zbrodni ani zakrwawionych ubrań. Niczego.

– Dobra, powiedzmy, że zmuszono go, by wyszedł na balkon i przeszedł przez balustradę. Dopiero tam zabójca poderznął mu gardło i zepchnął. Czy to by tłumaczyło brak krwi?

Tess pokiwała głową.

– Aż trudno uwierzyć, że nawet kropla krwi nie spadła na balkon, ale to możliwe. Mało prawdopodobne, ale możliwe.

– Okej. Wciąż jednak pozostaje pytanie, w jaki sposób sprawca wy dostał się z zamkniętego od wewnątrz mieszkania i nie pojawił na nagraniach z monitoringu.

– Czy to przypadkiem nie ty miałaś rozwikłać tę zagadkę?

– Możesz narysować mi tego motyla?

Tess aż się wyprostowała. Od wina lekko kręciło jej się w głowie i musiała chwycić się podłokietnika.

– Po co? Wiesz, co on oznacza?

Sarah pokręciła głową.

– Jeszcze nie. Ale myślałam o tej rynnie. Jeśli go narysujesz, postaram się coś znaleźć.

– Zgoda. – Tess starała się nie okazywać rozczarowania. Kilka razy miała wrażenie, że Sarah chce jej coś powiedzieć, ale może tylko jej się zdawało.

– Interesuje mnie kolejność zdarzeń – odparła zamiast tego siostra. – Kiedy napisał litery na koszu? Bo na pewno nie wtedy, gdy miał nóż na gardle. „Chwileczkę, pozwól, że napiszę gdzieś twoje inicjały, żeby znalazła je policja”. A nawet jeśli, dlaczego napisał je na koszu? Dlaczego nie w jakimś bardziej oczywistym miejscu?

– Oookeeej.

– Z nożem na gardle idzie na balkon i przechodzi przez balustradę. Morderca podrzyna mu gardło i co? Wkłada mu motyla do ust i dopiero potem popycha? Każda sekunda na balkonie to ryzyko, że ktoś go zobaczy. Po co więc ten motyl?

– Zapominasz o jednym – przypomniała jej Tess, trąc pięścią zmęczone oczy. – Nie musiał się martwić, że ktoś go zobaczy. Jest przecież niewidzialny.

19

– Szefowo? – Głos Jerome’a przebił się przez płataninę myśli w głowie Tess, która po raz czwarty próbowała przeczytać oświadczenie leżące przed nią na biurku. Przez rozmowę z Sarah położyła się spać później niż zwykle i rano była wykończona. – Wziąłem to. – Jerome rzucił jej owiniętą w papier bułkę z bekonem i puszkę dietetycznej coli. – Wyglądasz do dupy. Spałaś w ogóle?

– Wszystkie swoje kobiety traktujesz w ten sposób? – Tess zerknęła na jedzenie i na partnera, który trzymając kurtkę, patrzył na nią z miną mówiącą „czekam na ciebie”. Westchnęła i wymownie spojrzała na kurtkę. – Nie mamy czasu, żeby zjeść na mieście. Gdybyś jeszcze nie zauważył, nie mamy żadnego mocnego tropu. Zwykle na tym etapie wiemy już, kogo szukamy, a reszta to papierologia. Spieprzę swoje pierwsze śledztwo i nie dostanę awansu, a ty proponujesz mi bułkę z bekonem?

Jerome rzucił jej kurtkę.

– Masz za sobą cały zespół. Wszyscy urabiają się po łokcie, żeby przyskrzynić tego gnoja. Świat się nie skończy, jeśli zjesz kanapkę. Chodź, uznamy, że to spotkanie służbowe. Powinnaś zobaczyć miejsce, które dla nas znalazłem.

To był Jerome, którego znała tylko ona. Dawno nie ufała nikomu tak bardzo jak jemu, a on najwyraźniej ufał jej, bo nawet członkowie sekretnej

grupy, do której należał, nie wiedzieli, kim naprawdę jest. Właściwie Tess podejrzewała, że jest jedyną osobą na świecie, która zna dwie twarze swojego partnera.

Jerome zajmował się urbexem, co nie do końca było legalne, bo miejscy eksploratorzy często dopuszczali się wykroczeń, włamywali się i wchodzili do budynków przeznaczonych do rozbiórki i grożących zawaleniem. Działająca w Sussex grupa eksploratorów wchodziła do nieczynnych szpitali psychiatrycznych, do podziemi i kanałów ściekowych... Jeśli coś było zamknięte, oni to otwierali. Raporty z ich wypraw trafiały na stronę Jerome'a, „Sussex, jakiego nie znacie”. Znaczyło to, że niezależnie od tego, w jakiej części hrabstwa pracował zespół dochodzeniowy, Jerome zawsze potrafił znaleźć miejsce, w którym mogli spokojnie zjeść. Podobnie było ze śledztwami w mieście.

Dziś za stołówkę służył opuszczony warsztat samochodowy na Circus Street, oddalony o zaledwie przecznice od komendy głównej w Brighton. Odległość między budynkami była tak niewielka, że Tess zastanawiała się, czy mogłaby stąd zobaczyć Fahrę siedzącą przy biurku. Weszli tylnymi drzwiami – Jerome pierwszy, Tess za nim – przez dziurę po wyrwanej płycie pilśniowej, która do niedawna zastępowała szybę w szklanych drzwiach.

– Jaja sobie robisz? Miałam już dość, kiedy ostatnim razem musieliśmy przechodzić nad bramką obrotową. Teraz mam ryzykować, że pokaleczę się o odłamki szkła?

– Wyobraź sobie twarz Walkera. – Jerome uśmiechnął się, przytrzymując płytę.

W odpowiedzi Tess pokazała mu środkowy palec i schyliwszy się, weszła w zakurzony mrok po drugiej stronie.

Jerome włączył latarkę w telefonie i poprowadził ją do miejsca, które zapewne było kiedyś biurem. W tańczącym po podłodze snopie światła Tess zobaczyła opakowania po chipsach i puste butelki. Rzadko zdarzało się, by jako pierwsi eksplorowali pustostany. Przynajmniej dziś nie widziała zużytych kondomów.

– Chryste, uduszę się od tego kurzu. Straszny tu syf. Trzeba było pożyczyć kombinezony od techników.

– Zaraz powiesz, że nigdzie więcej ze mną nie pójdziesz – droczył się z nią Jerome. – I że policyjna stołówka jest całkiem spoko.

– Nie miałam takiego zamiaru – mruknęła Tess, chociaż właśnie to chciała powiedzieć. – Po prostu boję się, że kiedyś znajdziemy ciało w jednym z tych miejsc. Co wtedy?

– Anonimowe zgłoszenie? – odparł Jerome tak szybko, jakby znalazł się już kiedyś w takiej sytuacji albo chociaż o niej myślał. – Przynajmniej nie jesteś flamingiem – dodał, zmieniając temat, zanim zdążyła zapytać.

Na wzmiankę o flamingach omal się nie wzdrygnęła. Przecież Jerome nie ma pojęcia o klubie, powiedziała sobie. To tylko jedna z tych jego głupich ciekawostek.

– A co jest nie tak z flamingami? – spytała.

– Mogą jeść tylko z opuszczoną głową – wyjaśnił. – Dlatego mają takie długie szyje.

– To nawet nie jest prawda – obruszyła się.

– A właśnie, że tak.

– Co nie zmienia faktu, że to miejsce to jakaś nora.

– Dobra. – Jerome odwrócił się, żeby lepiej się jej przyjrzeć. – O co naprawdę chodzi? Dziwnie się zachowujesz i nie sądzę, żeby miało to związek ze sprawą. Chodzi o tę kobietę, którą przyprowadziłaś do

komendy? Najpierw prosisz mnie, żebym pomógł ci ją aresztować, a zaraz potem parzysz jej kawę w naszym składziku. Co to za jedna?

Tess ugryzła bułkę; jej wzrok przyzwyczajął się powoli do panującego wokół mroku. Na biurku po lewej wciąż wały się stare papiery i długopisy. Na zszywaczu widniało zapisane markerem imię osoby, która najwyraźniej lubiła podpisywać swoje rzeczy, ale nie dbała o nie na tyle, żeby je stąd zabrać. Tess rozejrzała się po pomieszczeniu, zatrzymując wzrok na pustym automacie z chłodzoną wodą i wiszącym na ścianie kalendarzu z rozebranymi dziewczynami, którego właściciel postanowił nie pokazywać żonie w domu. Rzeczy, które niegdyś były na tyle ważne, by instalować je lub wieszać na widoku, teraz wydawały się smutne i porzucone.

Przeżuła kęs.

– Nazywa się Sarah Jacobs. Chciałam ją aresztować, bo myślałam, że tylko tak nakłonię ją, żeby nam pomogła. To oszustka, ale cholernie bystra. Ma niesamowity umysł i widzi rzeczy, których inni nie dostrzegają. Ma obsesję na punkcie magicznych sztuczek i kryminałów.

– Już rozumiem, dlaczego ją lubisz.

– Nie powiedziałam, że ją lubię – odparła Tess odrobinę za szybko.

Jerome uniósł brwi.

– Daj spokój, Tess. Słyszysz siebie? Ten podziw w twoim głosie... Poza tym odkąd tu pracuję, w życiu nie słyszałem, żebyś wystękała do kogoś więcej niż pięć słów niezwiązanych z pracą. I nagle parzysz kawę tej dziewczynie i pozwalasz jej przeglądać dowody? Słyszałem nawet, jak śmiałaś się na głos z czegoś, co powiedziała przez telefon.

Tess poczuła, że się czerwieni.

– Taaa, może ostatnio nie miałam zbyt wielu okazji do śmiechu. A poza tym to ludzie z zespołu mnie nie lubią, nie ja ich.

– Ktoś ci powiedział, że cię nie lubią? Oprócz Walkera, który jest kutasem i z tego, co wiem, nie lubi nikogo.

– No... nie – przyznała Tess. – Ale nie muszą, prawda? Zawsze śmieją się z głupawych żartów Walkera, a ze mną gadają tylko wtedy, kiedy muszą. Poza tobą, rzecz jasna.

– Śmieją się z żartów Walkera, bo nie chcą być obiektem kolejnego z nich. Pomyślałaś kiedyś, że nie jesteś szczególnie przystępna? Mówią, że od tej historii z twoim byłym zamknęłaś się w sobie, już się do nich nie dosiadasz, przestałaś z nimi wychodzić.

– Bo myślałam...

– Może źle myślałaś – przerwał jej Jerome. Wyglądał, jakby chciał położyć jej rękę na ramieniu, ale się rozmyślił. – Rozumiem, że wszyscy lubili Chrisa. Ale ciebie też. Osobiście uważam, że trzeba mieć niezłe jaja, by zerwać zaręczyny, bo człowiek nie czuje się gotowy na małżeństwo. Nikt nie ma ci tego za złe.

– Walker ma – fuknęła Tess, ale poczuła w piersi dziwny łomot. Czyżby przez cały ten czas się myliła? Czy to rzeczywiście jej wina, że nie miała przyjaciół?

– Powtórzę raz jeszcze, pani oficer: Walker to kutas. Zresztą nie jesteśmy u Oprah. Zaczęłaś mówić, w czym ta oszustka jest lepsza od ciebie.

– Wal się – warknęła Tess. – Kiedy okazało się, że morderca Mitchella uciekł przez zamknięte drzwi...

– Zaczęłaś szukać magika – dokończył Jerome.

– Tak. – Włożyła do ust ostatni kęs bułki, przeżuła i połknęła. – Poprosiłam ją, żeby rozejrzała się na miejscu zbrodni. I zanim cokolwiek powiesz – dodała pośpiesznie – technicy już wtedy skończyli. Poza tym

niczego nie dotykała. Chciałam tylko, żeby zobaczyła układ pomieszczeń i może dostrzegła drogę wyjścia, o której ja nie pomyślałam.

– No i dostrzegła?

– Wpadła na całkiem niezłą teorię z monitoringiem – odparła Tess. – Niestety, nietrafioną. Tak jak mówiłam, jest cholernie bystra. Myśli nieszablonowo. Zupełnie jakby jej mózg kojarzył fakty w sposób, w jaki większość ludzi nie potrafi.

– Już to mówiłaś. Wiedziałem, że ją lubisz – droczył się Jerome, błyskając w mroku zębami.

Tess miała nadzieję, że nie widać, jak bardzo jest czerwona.

– Wcale nie.

– Ależ tak. Gorzej, ty ją szanujesz.

Skrzywiła się. Nie było sensu go okłamywać, nie był jej szefem ani kochankiem.

– Dobra... przyznaję, że dobrze jest pracować z kimś, kto zachowuje trzeźwość umysłu.

– Wcale nie czuję się urażony – zażartował Jerome.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Większość przestępców, z którymi mamy do czynienia, to członkowie gangów, którzy ledwo odrośli od ziemi i wymachują nożami na prawo i lewo, albo pijani mężowie, którzy uderzyli żonę o jeden raz za dużo. To po prostu spora odmiana.

– Wiesz, że nie można włączać jej do sprawy. To przestępczyni, nie konsultantka. Nie może już być twoim Sherlockiem, Watsonie. Jeśli ta kobieta nadal będzie zajmowała się sprawą, napytasz sobie biedy.

– Dzięki, Jerome – rzuciła Tess. Czowała, że policzki jej płoną na wspomnienie wczorajszego wieczoru i tego, jak łatwo i szybko otworzyła się przed przyrodnią siostrą. Wszystko wydawało się prostsze, kiedy ona była w pobliżu. – Mówiłam już, że jej teoria na temat tego, w jaki sposób

zabójca wy dostał się z mieszkania, okazała się nietrafiona. Jestem przekonana, że Sarah nie wie nic ponad to, co my sami wiemy.

20

Skóra pod rudą peruką swędziała jak diabli. Sarah korciło, by wsunąć palce pod siatkę i podrapać się po głowie, ale za nic w świecie nie chciała, żeby kobieta w średnim wieku, siedząca naprzeciwko przy małym okrągłym stoliku, pomyślała, że ma wszy. Przyszła do pracy, żeby oderwać myśli od tego, co odkryła w mieszkaniu Shauna Mitchella – od świadomości, że jest bardziej umoczona w prowadzone przez Tess śledztwo, niż jej się wydawało – jednak nic dobrego jej z tego nie przyszło. Dziś nie pomagało nawet udawanie kogoś innego.

– Mam nadzieję, że dziecko czuje się dobrze. – Uśmiechnęła się do kobiety, która przestała skubać skórkę przy paznokciu i zaskoczona uniosła głowę.

– Dziękuję. Właściwie...

– Przeziębienia nie trwają wiecznie – dodała Sarah, nadając swojemu głosowi trochę mistyczne brzmienie. Czasami, zwykle przy starszych klientkach, udawała nieco nawiedzone medium ze szklaną kulą i innymi gadżetami, jednak ta kobieta i bez całej tej otoczki wydawała się dość sceptyczna. Pewnie nie wierzyła, że „prawdziwe” medium może mieć swój stragan na bulwarze w Brighton, i miała rację. Sarah schowała kulę do szafki na artykuły biurowe i zmieniła uroczą kolorową szatę na klasyczną

tajemniczą czerń. Żałowała tylko, że nie zdjęła rudej peruki. – Chociaż to zdaje się nie mieć końca, prawda?

– Boże, tak. – Kobieta potarła twarz. Był to kolejny przejaw zmęczenia spowodowanego brakiem snu. To, plus mała różowa plamka syropu Calpol na mankiecie, wystarczyło, by Sarah zgadła, że dziecko kobiety jest chore, choć nie na tyle poważnie, żeby musiało brać antybiotyk (te zwykle miały żółty kolor). – Dziękuję.

– Ale nie przyszła tu pani w sprawie dziecka. – Sarah przemawiała łagodnym głosem, uważając jednak, by nie zabrzmieć protekcjonalnie. – Chodzi o pani związek z mężem.

To wyraźnie zaskoczyło kobietę, która patrzyła teraz na nią szeroko otwartymi oczami.

– Skąd pani wiedziała?

Sarah mogła odpowiedzieć, że odkąd jej rozmówczyni przyszła na spotkanie piętnaście minut temu, nie przestaje bawić się obrączką, że co rusz zerka na elektroniczną nianię, stojącą w prowizorycznej recepcji, że ze zmrużonym okiem wystukuje wściekle wiadomości do męża, że jej strona na Facebooku nie jest tak prywatna, jak jej się zdaje, a szczególnie wiele można wywnioskować z postów przyjaciół. Umówiły się na spotkanie tydzień przed tym, jak Sarah po raz pierwszy od dziesięciu lat usłyszała o Shaunie Mitchellu. W pierwszej kolejności wykorzystała fałszywe konto, żeby zaprosić do znajomych jedną z najbliższych przyjaciółek Hilary. To jednak zepsułoby całą zabawę, dlatego tylko się uśmiechnęła i powiedziała:

– Dlatego tu jesteś. Wiele od ciebie wyczuwam, Hilary. Wiele obaw. Martwisz się o wszystkich oprócz siebie i zastanawiasz się, kiedy ktoś zacznie przejmować się tobą. Poszukujesz odpowiedzi, chociaż nie do końca jesteś pewna pytań.

– To niesamowite – odparła Hilary.

Nie, to macierzyństwo połączone z efektem Barnuma, pomyślała Sarah, ale tylko się uśmiechnęła. Nawet po tym wszystkim, co się wydarzyło, nadal świetnie odnajdywała się w tej pracy. Dobrze było wiedzieć, że ma swoje miejsce w świecie, powołanie. Oto kim była.

Hilary pochyliła się do przodu.

– Co powinnam zrobić?

– Masz przyjaciółki, które były już w podobnej sytuacji. Dlaczego nie poprosisz ich o radę? Dlatego że nie chcesz wyjść na nieudacznicę?

Oczy Hilary zaszkliły się od łez.

– Zawsze jestem zorganizowana i mam wszystko pod kontrolą – przyznała. Sarah domyśliła się tego, patrząc na jej idealnie zrobione pasemka, choć odrosty świadczyły o tym, że ostatnio je zaniedbano. Nie mówiąc o eleganckim ubraniu i paznokciach, które rozpaczliwie domagały się nowego manikiuru. – Po prostu nie chcę, żeby pomyślały, że sobie nie radzę. Były dużo młodsze, kiedy urodziły dzieci, i świetnie dawały sobie radę.

– Wcale nie – stwierdziła Sarah. Ponieważ sama nie miała dzieci, spędziła mnóstwo czasu na portalu Mumsnet, żeby zrozumieć ten aspekt macierzyństwa: wieczne kwestionowanie samej siebie i poczucie, że cokolwiek robisz, nie jest wystarczająco dobre. Wiadomości te przydały się jej do udawania medium. Żeby być dobrym w te klocki i nakłonić ludzi, by się przed tobą otworzyli, trzeba było ich rozumieć, identyfikować się z każdym i mierzyć z podobnymi problemami co matki i emerytki, biznesmeni i osoby w żałobie. To właśnie odróżniało ją od innych wróżbiarzy, którzy od czasu do czasu zaszczycali Brighton swoją obecnością i potrafili czytać znaki, lecz nie mieli pojęcia, co czują ich ofiary. – Zapewniam cię, że twoje przyjaciółki miały dokładnie te same problemy. Zwłaszcza twoja najstarsza przyjaciółka.

Kobieta popatrzyła na nią zdumiona.

– Ale moja najstarsza przyjaciółka nie ma dzieci – powiedziała, marszcząc brwi.

Ups, Sarah dała się ponieść.

– Wybacz, miałam na myśli najstarszą wiekiem. Najstarszą z grona twoich przyjaciółek.

Klientka dokonała w myślach obliczeń, po czym skinęła głową.

– Sharon. Tak, urodziła trójkę. Prawdopodobnie ma pani rację. Boże, naprawdę jest pani dobra.

– Dziękuję. Teraz widzę coś innego. Literę J. Jest w twoim życiu ktoś, kogo imię zaczyna się na literę „J”?

– Mój mąż ma na imię Geoffrey – powiedziała Hilary. – Ale pisane przez „G”.

– Tak, właśnie – odparła Sarah bez namysłu. Normalnie zapamiętałaby, że chodzi o Geoffreya, a nie Jeffreya, ale po tym wszystkim, co się wydarzyło, odkąd wyszukiwała informacje na temat Hilary, cudem było, że w ogóle pamiętała cokolwiek. Musiała spróbować to zakończyć, zanim coś spieprzy i zniszczy sobie reputację. – Bardziej usłyszałam to imię, niż je widziałam. W każdym razie ta osoba bardzo cię kocha, ale ostatnio przeżywa dużo stresu w pracy i dlatego nie w pełni rozumie, przez co przechodzisz.

– Ma pani rację! – Hilary pokiwała głową z entuzjazmem. – Mąż ma bardzo stresujący zawód. Pracuje na giełdzie papierów wartościowych i w obecnej sytuacji...

– To w żaden sposób go nie tłumaczy, ale ostatnimi czasy Geoffrey musiał przyzwyczać się do wielu nowych rzeczy. Czy wasze dziecko było nieplanowane?

– Nie, staraliśmy się o nie od lat – odparła Hilary.

Sarah uśmiechnęła się niewzruszona.

– Ja jednak czuję, że jego narodziny były zaskoczeniem. Obawiam się, że twój mąż stracił już nadzieję, że zostanieie rodzicami. Musiał odnaleźć się w zupełnie nowej sytuacji. Myślisz, że jesteś w stanie zrozumieć, jak to wszystko na niego wpłynęło? Mam wrażenie, że czuje się odstawiony na boczny tor i wydaje mu się, że nie masz dla niego tyle czasu co kiedyś. Czy może tak być?

– Tak, zdecydowanie. – Hilary się zarumieniła, a Sarah zalała ulga, gdy zobaczyła, że kobieta w pełni akceptuje to, co od niej usłyszała. – Boże, Emma miała rację – powiedziała. – Naprawdę jest pani dobra.

Pięćdziesiąt minut później Sarah odprowadziła Hilary do drzwi i podała jej rękę, lecz zamiast ją uścisnąć, kobieta pochyliła się ku niej i objęła tak mocno, że omal jej nie przewróciła. To była męcząca godzina – kiedy stało się jasne, po co Hilary tak naprawdę ją odwiedziła, przypominała bardziej sesję terapeutyczną niż wróżenie, ale czasami tak właśnie bywało. W przeszłości wielokrotnie musiała wysłuchiwać kobiet, które opowiadały jej z płaczem o zdradach mężów („Widzę, jak go zostawiasz i wiesziesz szczęśliwe życie singielki, a pewnego dnia spotykasz mężczyznę, który będzie cię kochał i szanował”), pocieszała ludzi w żałobie („Widzę twoją żonę/siostrę/kotkę w lepszym miejscu. Bardzo cię kochała i nie chciałyby, żebyś tak się czuł”) i była doradcą finansowym („Widzę, że wzięcie drugiego kredytu hipotecznego na otwarcie księgarni, w której ekspedienci pracowaliby topless, nie jest w tej chwili dobrym pomysłem”). Mogła czuć się źle, okłamując tych ludzi, ale uspokajała ją myśl, że przecież im pomaga. A jeśli chcieli płacić jej sto funtów za godzinę... cóż, to pewnie mniej niż wizyta u terapeuty. Zresztą wszyscy terapeuci to banda szarlatanów.

Zajmowała miejsce na tyłach dawnego sklepu, w prowizorycznym gabinecie oddzielonym od frontu starą czarną kotarą. Pamiętała go z czasów dzieciństwa, a gdy dowiedziała się, że został zamknięty – letnie przychody nie były w stanie zrekompensować strat, które przynosiła zima – poczuła chwilowy smutek, zaraz jednak postanowiła wykorzystać okazję, zabawić się i przy okazji zarobić trochę pieniędzy.

Dzwoneczek nad drzwiami rozdzwonił się.

– Przykro mi, ale nie wróżę klientom z ulicy! – zawołała Sarah, nawet nie podnosząc wzroku. Lubiła być gotowa na spotkania. Medium Brenda cieszyła się reputacją, o którą należało dbać.

– Nawet własnej siostrze?

Na dźwięk tego głosu podniosła głowę, a jej serce zabiło szybciej. Tess Fox stała w recepcji i spoglądała na nią sceptycznie.

– Teraz jesteś medium? – rzuciła.

– A jak myślisz, skąd wiedziałam, że otworzysz drzwi, kiedy przyniosę makaron chow mein z wołowiną? – odpowiedziała pytaniem Sarah.

Po twarzy Tess przemknął cień uśmiechu i Sarah pomyślała o poprzednim wieczorze, kiedy śmiały się i rozmawiały, jakby wcale nie pochodziły z dwóch zupełnie różnych światów.

Ze zdumieniem odkryła, że cieszy się, widząc siostrę.

– Do diabła, jak mnie tu znalazłaś? Zaczynam wierzyć, że jednak praca detektywa była twoim przeznaczeniem.

Tess uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała.

– Co mogę dla ciebie zrobić? – spytała Sarah. – Bo, jak zakładam, nie przyszłaś usłyszeć, że widzę na horyzoncie przystojnego, wysokiego bruneta.

– Nie miałabym nic przeciwko.

– To żart? – Udała zaskoczoną. – Tego się nie spodziewałam.

Tess przewróciła oczami i niemal znowu się uśmiechnęła.

– Zostawiłaś to wczoraj u mnie. – Wyjęła płócienną torbę, na której widok siostra zamarła. W środku był jej notatnik, a w nim teoria na temat kosza i rysunki mieszkania.

– Super – rzuciła Sarah i sięgnęła po torbę, czekając, aż Tess zapyta ją, co to za notatki. Bo przecież zajrzała do środka. Ona na pewno by to zrobiła.

– I dzięki za jedzenie – dodała Tess. – Fajnie było pogadać.

– Ale dziwnie, co? – Sarah się uśmiechnęła. Najwyraźniej siostra nie zaglądała do jej rzeczy. I na swój sposób próbowała powiedzieć, że dobrze się czuła w jej towarzystwie.

– Totalnie dziwnie. – Tess również się uśmiechnęła. – Ale fajnie.

– Tak, fajnie. Zupełnie jak kiedyś. No wiesz, kiedy byłam szaloną małą, która potrzebowała, żeby ktoś nią pokierował.

– W przeciwieństwie do szalonej trzydziestoparolatki, która potrzebuje, żeby ktoś nią pokierował? – odparowała Tess, rozglądając się po pomieszczeniu, w którym Sarah udawała medium.

– Hej, każdy ma jakieś wady – rzuciła ta i znowu się uśmiechnęła.

21

– Dobra, powiedzcie mi, co macie, i lepiej niech to będą dobre wieści.

Tess wróciła do pokoju odpraw, gdzie na tablicy było znacznie więcej informacji niż rano. Fahra wstała, wyraźnie dumna i zarazem zakłopotana. Tess miała rację, sądząc, że posiada umiejętności organizacyjne potrzebne do uporządkowania informacji dotyczących szczegółów zabójstwa Shauna Mitchella. Za kilka lat sama będzie prowadziła dochodzenia.

– Przeglądałam notatki z rozmów – zaczęła Fahra, starając się ukryć podekscytowanie. – Kiedy rozmawiałam z jedną z sąsiadek Mitchella, mieszkającą naprzeciwko starszą kobietą o nazwisku Kath Phillips, powiedziała, że kilka tygodni przed morderstwem Mitchella odwiedziła go siostra, ale sprawdziłam to i... Shaun Mitchell nie miał rodzeństwa.

– Cholera, dobra robota, Fahra – pochwaliła ją Tess. – Kim więc była ta kobieta? I dlaczego powiedziała sąsiadce, że jest jego siostrą?

– Wygląda na to, że miała na imię Sarah.

Tess omal nie rozdziawiła ust ze zdumienia. Sarah słowem nie wspomniała, że odwiedziła Mitchella na krótko przed morderstwem. Co więcej, twierdziła, że nie miała pojęcia, że mieszkał na Grove Hill. Czy mogło chodzić o inną Sarah? To popularne imię, więc Tess nie wykluczała zwykłego zbiegu okoliczności. Nie należała do ludzi, którzy nie dawali im

wiary – sama najlepiej wiedziała, że zdarzały się cały czas. Miała jednak złe przeczucie, że tym razem chodzi o coś innego.

– Wiesz, jak wyglądała? – zapytała z udawaną swobodą.

Fahra zerknęła do notatek.

– Ciemne włosy sięgające nieco poniżej ramion. Lekko kręcone. Ładne oczy. – Wzruszyła ramionami, jakby zdawała sobie sprawę, że nie są to zbyt przydatne informacje. – Aha, Phillips wspomniała, że ta kobieta miała łańcuszek ze splecionymi obrączkami i jakimś szlachetnym kamieniem.

– Dobra, dzięki. – Tess jęknęła w duchu, a przed oczami stanął jej łańcuszek siostry. Czyżby kolejny zbieg okoliczności? A może Sarah kłamała, twierdząc, że nigdy nie była w mieszkaniu Shauna Mitchella. A jeśli tak, to dlaczego?

– Wiem, że to niezbyt przydatne informacje – dodała Fahra, która mylnie odebrała zwięzłą odpowiedź Tess jako przejaw rozczarowania. – Mam porozmawiać z nią jeszcze raz? Zobaczyć, czy pamięta coś jeszcze?

– Tak, jasne, dzięki, Fahra. Jerome...

Zanim zdążyła dokończyć, zadzwonił jej telefon.

– Cholera, to Oswald. – Przesunęła palcem po ekranie, żeby odebrać. – Nadkomisarzu? – powiedziała. Przez chwilę słuchała, po czym krzywiąc się, rzuciła: – Tak, oczywiście. Już jadę.

Wsunęła telefon do kieszeni i sięgnęła po kurtkę.

– Zostawcie to na razie. Mamy kolejne zabójstwo.

22

– Hilton Metropole – rzucił Jerome – ma prawdopodobnie jedną z najbarwniejszych historii spośród wszystkich hoteli w Brighton.

– Będziesz musiał opowiedzieć mi skróconą wersję, bo za pięć minut dotrzemy na miejsce – odparła Tess, wiedząc, że to i tak nic nie da.

– W latach czterdziestych mieszkali tam żołnierze z różnych jednostek, między innymi z Królewskiej Marynarki Wojennej i sił powietrznych – ciągnął, prawie nie przerywając, Jerome. – Niektórzy goście byli naprawdę wymagający. Na przykład Winston Churchill życzył sobie owsianki ze śmietaną, a Marlene Dietrich steka, kiedy tylko naszła ją ochota.

– Kobieta musi dostać swojego steka.

– Hotel był też miejscem licznych przestępstw. W tysiąc dziewięćset czterdziestym ósmym John George Haigh, znany jako Kwasowy Morderca, porwał stąd dwie ze swoich ofiar. Przyjechał uregulować ich rachunek i zabrać bagaże. Państwo Deacon zostali zastrzeleni i rozpuszczeni w wannie z kwasem siarkowym.

– Urocze. Powinieneś oprowadzać wycieczki.

Zgodnie z obietnicą Jerome’a Hilton Metropole różnił się od hoteli, w których zwykle zatrzymywała się Tess. Weszła do marmurowego holu i podchodząc do mahoniowego biurka recepcji, zobaczyła znajomą twarz.

Zupełnie jakby obsada broadwayowskiego show zbierała się znowu w jednym miejscu. Campbell Heath powitał ją skinieniem głowy.

– Tylko nie mów, że znowu odpowiedziałeś pierwszy na zgłoszenie operatora. – Tess uniosła brwi.

Heath wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Co zrobić? Takie życie”.

– Rozmawiałem ze współnikami Mitchella, kiedy usłyszałem zgłoszenie. Pomyślałem, że sprawy mogą być powiązane, i od razu przyjechałem – potwierdził. Jego walijski akcent działał na Tess dziwnie uspokajająco. Znała Heatha od niedawna, ale zdążyła się już przekonać, że jest dobry w tym, co robi, i że można na nim polegać. I choć panujący na jego biurku chaos działał Fahrze na nerwy, Tess cieszyła się, że ma go w swoim zespole. – Nasza sprawa właśnie zrobiła się jeszcze dziwniejsza – oświadczył. – Jest pani gotowa zobaczyć ciało?

Tess pokiwała głową.

– Kto to zgłosił? – zapytała, idąc za Heathem w kierunku trzech wind ukrytych w kącie holu.

– Recepcjonista. Ofiara została znaleziona przez jednego z gości hotelu na piątym piętrze. Kobieta czekała na windę, a gdy drzwi się otworzyły, nasza ofiara leżała na podłodze ze świeżą raną kłutą.

Ofiara. Spodziewała się tego, a jednak widok zakrwawionego mężczyzny, który osunął się po ścianie windy na podłogę, sprawił, że serce zaczęło walić jej jak szalone i poczuła na twarzy uderzenie gorąca. Callum Rodgers. Drugi z mężczyzn, którego pamiętała z tamtej nocy piętnaście lat temu, gdy zabiła Darrena Lane’a.

Tess cofnęła się i skupiła na wzorze hotelowej tapety. Próbowwała policzyć do dziesięciu i uspokoić oddech, zanim ktokolwiek coś zauważy.

Miała nadzieję, że wygląda to, jakby się nad czymś zastanawiała. Kiedy nieco ochłonęła, odwróciła się do Heatha, który przyglądał się jej z uwagą.

– Monitoring? – spytała, jak gdyby nigdy nic.

– Kamery łapią hol i oba wejścia do wind – odparł. – Recepcjonista widział, jak ofiara wchodzi sama do windy niespełna dziesięć minut przed tym, jak została znaleziona. Na miejscu są już technicy.

Z nagrań wynikało, że od momentu, gdy Callum Rodgers wszedł do windy, do chwili, gdy rozhisteryzowana kobieta wpadła do holu i o mało nie zemdląca przy biurku, minęło dokładnie sześć minut i czterdzieści sekund. Pani Bevan, lat czterdzieści jeden, która zatrzymała się w Metropole podczas szkolenia IT, pewnie już do końca życia będzie korzystać ze schodów. Tess była wdzięczna, że Jerome zgodził się ją przesłuchać – nigdy nie była dobra w pocieszaniu rozhisteryzowanych kobiet, podczas gdy on był w tym swego rodzaju ekspertem. Z tego, co zrozumiała, nic nie łączyło pani Bevan z Callumem Rodgersem, a z nagrań wynikało, że kiedy drzwi windy się otworzyły, ten już nie żył. I był w środku zupełnie sam.

Potała twarz. Czemu ją to spotykało? Spróbowała uśmiechnąć się do członka hotelowego personelu – jak ich w ogóle teraz nazywano? Konsjerż? Kierownik recepcji? Na tym etapie to bez znaczenia, pomyślała Tess. Czuła się, jakby tonęła w morzu bezużytecznych szczegółów i nie dostrzegała wskazówki, która zaprowadzi ich do mordercy Calluma Rodgersa. Na przykład gdzie podziało się narzędzie zbrodni? Winda miała metr osiemdziesiąt na metr osiemdziesiąt i nie było w niej miejsca, które nie zostało przetrząśnięte w poszukiwaniu noża. Chyba że broń była równie niewidzialna jak sam morderca. Chryste, może powinna przekazać tę sprawę Walkerowi... może jednak nie nadawała się do tej pracy.

– Czyli pan Rodgers był zupełnie sam, kiedy wchodził do windy? – powtórzyła.

– No cóż, ja tego nie powiedziałem. – Recepcjonista wyłamał palce i Tess się skrzywiła. – Był sam, kiedy przecinał hol. Winda jest za marmurową ścianą, więc gdy siedzę przy biurku, nie widzę drzwi.

– A więc ktoś mógł wejść do windy z panem Rodgersem, niezauważony przez nikogo?

– Hm, tak. Pan Rodgers wszedł sam do budynku i sam podszedł do wind, ale nie wiem, czy ktoś tam na niego nie czekał. Nie odprowadzam gości do pokoi.

Tess pomyślała o mordercy Shauna Mitchella, który prawdopodobnie czekał w jego mieszkaniu przez dwadzieścia cztery godziny, zanim go zabił. Jeśli sprawcą był ten sam człowiek, nie miała wątpliwości, że jest wystarczająco cierpliwy, by poczekać i zaatakować we właściwym momencie.

– Dwa zespoły przeglądają nagrania z kamer z całego dnia, wyłapują każdego, kto skręcał za ścianę w stronę wind, i porównują z listą gości – mruknął jej do ucha Jerome. – Za jakąś godzinę będziemy mieli kompletny obraz wszystkiego, co działo się w windach mniej więcej w czasie, kiedy doszło do morderstwa.

– Dobrze, dziękuję. Czyli, teoretycznie, ktoś mógł zjechać windą, dźgnąć Calluma Rodgersa, wepchnąć go do innej windy i wysłać na piąte piętro, i nikt by niczego nie zauważył?

Jerome ściągnął brwi.

– Tak, myślę, że to możliwe. A później drugą windą wrócił na swoje piętro.

Tess pokiwała głową. Cały plan musiałby się opierać na doskonałym wyczuciu czasu; była prawie pewna, że tak się nie stało. Tyle że obecnie nie

mieli lepszej teorii. Z tego, co wiedzieli, Rodgers sam wszedł do windy i już z niej nie wyszedł.

– Musimy znaleźć narzędzie zbrodni – powiedziała. – Niech ktoś wejdzie do szybu.

*

Tess i Jerome patrzyli, jak Heath wkłada kombinezon i rękawiczki i zostaje przypięty do ustrojstwa, którym opuści się na dno szybu windowego. W piwnicy znaleźli właz, a pracownicy techniczni hotelu zaproponowali im skorzystanie z wciągarki i liny, których sami używali w razie problemów z windą. Tess zajrzała w ziejącą w dole ciemność i spojrzała na Heatha.

– Na pewno dasz radę? – spytała. – Możemy poczekać na reflektory.

– Na pewno – zapewnił ją i jakby na potwierdzenie swoich słów włączył i wyłączył latarkę. – Opuśćcie mnie.

W miarę jak Heath zjeżdżał w dół, światło jego latarki ześlizgiwało się po ścianie szybu, aż w końcu zniknęło połknięte przez ciemność. Tess spojrzała na Jerome'a.

– Ile widziałeś horrorów, które zaczynają się w ten sposób? – spytała.

– Brakuje jeszcze tylko burzy z piorunami – odparł. – No i Heath nie jest cyską młodą blondynką. Nic mu nie będzie.

– Cieszę się, że tak mówisz – rzuciła Tess. – Bo jeśli on nie wyjdzie, ty pójdziesz za nim.

Jerome mruknął coś, co miało zabrzmieć jak „mowy nie ma”. Spojrzał na nią i uniósł brwi.

– Czarny przystojniak taki jak ja? Chyba ci odbiło.

– Szefowo? – dobiegł z szybu głos Heatha i serca Tess zaczęło bić jak oszalałe. – Mam go. Mam nóż.

23

Gdy Tess weszła, w pokoju zapadła cisza. Sądząc po uśmiechku na twarzy Walkera, ludzie umilkli, żeby nie usłyszała żartów, które opowiadali na jej temat. Gnojek – myśli, że Tess nie wie, co wygaduje, odkąd pojawiła się druga ofiara. Co prawda były to dziecinne żarciki o niewidzialnych ludziach i magikach, ale każdy z nich miał ją ośmieszyć i podkopać jej autorytet. Nie wiedziała już nawet, czy chodziło o odejście Chrisa po ich rozstaniu, rywalizację o stołek komisarza, czy Walker najzwyczajniej w świecie jej nie trawił. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby panoszył się i zachowywał jak totalny kutafon tylko dlatego, że była kobietą, która starała się o to samo stanowisko. Wyobrażała sobie, jak bardzo ucierpiałyby jego duma, gdyby to ona pierwsza została komisarzem.

Zacisnęła zęby, żeby nie rzucić żadnej zgryźliwej uwagi do siedzących przy stole kolegów. Nie ich wina, że Walker to dupek. Poza tym, jak mawiała jej matka, „złapiesz więcej much na miód niż na ocet”, co było o tyle śmieszne, że sama była zręczliwą starą suką, która prawie nie miała przyjaciół.

Stała przed swoim zespołem, który powiększył się, odkąd pojawiła się druga ofiara. Jerome siedział z przodu obok Fahry i Campbella Heatha, a także sześciu posterunkowych przysłanych przez Oswalda tuż po tym, jak gruchnęła wiadomość o kolejnym zabójstwie. Oraz niedaleko komisarza

Walkera, który choć miał przecież swoich ludzi, był jak cuchnący bąk w windzie – nie do pozbycia.

– Dobra. Kto zacznie?

Kiedy przysiadła na skraju biurka, posterunkowy Heath odchrząknął. Tess była wdzięczna, że pozwolono mu z nimi zostać. W obu przypadkach udowodnił, że jest cennym nabytkiem, a poza tym lubiła jego towarzystwo.

– Znaleźliśmy zakrwawiony odcisk dłoni.

Tego się nie spodziewała.

– Gdzie? W windzie? – spytała i spojrzała na Jerome'a. – Wiedziałeś o tym?

– Właśnie się dowiedziałem.

Znowu przeniosła wzrok na Heatha, a ten wyraźnie się zaczerwienił.

– Mów dalej – poleciła.

– Nie w windzie, szefowo. Na obrotowych drzwiach wejściowych do hotelu.

Tess uniosła brwi i wstała.

– Słucham?

– Właśnie dlatego dopiero się dowiedzieliśmy. Technicy skupiali się na obszarze wokół wind, bo nie przypuszczali, że zakrwawiony sprawca wyjdzie niezauważony frontowymi drzwiami.

Tess widziała grymas na jego twarzy. Teraz rozumiała, dlaczego wszelkie rozmowy ucichły, gdy pojawiła się w pokoju. Zabójca nie tylko wszedł niezauważony do windy, ale też jak gdyby nigdy nic wyszedł z hotelu głównym wyjściem. Nic dziwnego, że się z niej nabijali.

– Rozumiem, że porównują próbki krwi z tą należącą do ofiary? – spytała, jakby ta informacja wcale jej nie zaskoczyła. Heath pokiwał głową.

– Szukają odcisków palców w systemie?

– Technik mówił, że ślad był rozmazany – odparł posterunkowy. – Pewnie nie znajdą odcisków, które można by wrzucić do systemu, ale dam pani znać, jak tylko dostanę potwierdzenie.

– Dziękuję. – Tess zanotowała w pamięci, żeby dowiedzieć się więcej o umiejscowieniu odcisku. Rozejrzała się po twarzach. – Kto następny?

Oczy wszystkich skierowane były na nią. W końcu Walker odchrząknął.

– Szefowo?

Nie musiał jej tak nazywać, mieli tę samą rangę. Nabijał się z niej i świetnie się przy tym bawił. Tess powstrzymała się przed westchnięciem.

– Masz jakieś nowe informacje, Walker?

– Nie, szefowo, ale zastanawiałem się, czy kamery monitoringu nie uchwyciły przypadkiem, jak ktoś wychodzi z hotelu frontowymi drzwiami?

– Nie – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

– Skąd więc ten odcisk? Czyżby zostawił go niewidzialny mężczyzna?

– Albo kobieta, Walker. Pamiętasz, czego uczyli cię na kursie utrwalającym wiedzę z dziedziny równości i różnorodności? Ile razy powtarzałeś go w tym roku?

Walker skrzywił się, gdy tu i ówdzie rozległ się cichy śmiech. Tess pstryknęła palcami.

– Dobra, pytałam, kto następny. A jeśli ktoś jeszcze ma ochotę dowcipkować na temat cholernych magików, na własnej skórze przekona się, jak szybko sprawię, że zniknie.

– Lista podejrzanych, szefowo. – Jerome wstał pospiesznie i wręczył jej karteczkę samoprzylepną. Tess powstrzymała się, żeby nie przewrócić oczami. – Obawiam się, że jest krótka. Dziewczyna, z którą spotykał się, z przerwami, w ciągu ostatnich dwunastu miesięcy. Żadnych doniesień o przemoc domowej. Żadnych policyjnych raportów dotyczących ofiary,

wkurzonych pracodawców czy byłych żon, które chciałyby położyć łapę na spadku. Gość był czysty jak łąza.

Czysty jak łąza? Nie z takim Callumem Rodgersem miała do czynienia w przeszłości. Oczywiście nie powiedziała tego na głos. Prędzej czy później będzie musiała nakierować śledztwo na jego szemraną przeszłość, bo chyba tylko w ten sposób dowie się, kto mógł życzyć mu śmierci.

– Wiemy, co robił tego dnia?

– Siedział w domu aż do lunchu, kiedy oświadczył, że musi się z kimś spotkać. Rozmawialiśmy z jego dziewczyną. Nie chodziło o nią i nie ma pojęcia, co Rodgers robił w Hiltonie. Najwyraźniej nie miał tam zarezerwowanego pokoju.

– Mamy listę gości? Był na niej?

Jerome przez chwilę grzebał w papierach leżących przy nim na stole, po czym podał jej listę nazwisk. Tę przynajmniej napisano na kartce, a nie serwetce.

– To goście, którzy wynajmowali pokoje w noc morderstwa. Nie ma wśród nich Calluma Rodgersa – powiedział.

Tess przebiegła wzrokiem wykaz. Miał rację. Nie znalazła na nim Rodgersa. Ale na liście było inne nazwisko, które brzmiało niepokojąco znajomo. Niejaka Sarah Jacobs wynajęła pokój w Hilton Metropole dzień przed tym, jak w hotelowej windzie zadźgano drugą ofiarę.

Kurwa, kurwa, kurwa, kurwa, kurwa.

To nie był przypadek. To nie mógł być przypadek. Zatrzymała palec na nazwisku Sarah i dyskretnie przesunęła listę w stronę Jerome'a. Widząc jego pytające spojrzenie, prawie niezauważalnie skinęła głową. Kurwa.

– Dobrze – zwróciła się do reszty zespołu. – Jeszcze raz proszę, żebyście zachowali szczegóły dla siebie, jakkolwiek dziwne mogą się one wydawać. To oddział dochodzeniowy, nie magiczny krąg. Rozwiążemy tę

zagadkę, nawet jeśli będziemy musieli aresztować Davida Blaine'a, Dynamo i wszystkich innych iluzjonistów. – Tu i ówdzie rozległy się śmiechy. – Fahra ma listę zadań. Zapiszcie, kto co robi, żebyśmy się nie dublowali, i składajcie jej sprawozdania. Wszystko jasne?

Dziewięć osób pokiwało głowami, tylko Walker siedział bez ruchu.

– Świetnie. Walker, jeśli nie robisz nic konstruktywnego, przydad się na coś i wstaw wodę na herbatę.

*

Tess odciągnęła Jerome'a na stronę zaraz po tym, jak spotkanie dobiegło końca i ludzie zaczęli wychodzić z pokoju.

– Muszę znaleźć Jacobs. Możesz mnie tu zastąpić?

Jerome pokręcił głową.

– Chcesz spotkać się z nią sama? Nie, Tess. Jeśli myślisz, że ma z tym coś wspólnego, musisz przywieźć ją tu na przesłuchanie. Zgodnie z zasadami, pamiętasz? To twoja mantra, nie moja. Ta kobieta może być niebezpieczna.

Tess westchnęła. Jerome miał rację, ale nie wierzyła, żeby Sarah była zamieszana w którąkolwiek ze spraw, a jeśli mogła sprawić, że nazwisko Jacobs nie wypłynie, zrobi to dla własnego dobra. Wszystko jednak wskazywało na to, że ktokolwiek zabił Shauna Mitchella i Calluma Rodgersa, był w taki czy inny sposób powiązany z jej siostrą. Inaczej po co podawałby jej imię sąsiadce Mitchella i rezerwował na jej nazwisko pokój w Hiltonie?

– Kim ona jest? Co to za kobieta i co łączy ją z tymi sprawami?

– Posłuchaj, teraz nie mogę ci wytłumaczyć. Po prostu nie sądzę, żeby kogokolwiek zabiła. I nie chcę jej tu sprowadzać, dopóki nie będziemy mogli postawić jej konkretnych zarzutów.

– To kiepski pomysł, Tess. Jeśli Oswald się dowie, oboje możemy stracić pracę, nie mówiąc o twoim awansie.

Chciało jej się śmiać, gdy pomyślała, że jego zdaniem nadal zależy jej na awansie. Gdyby Oswald się dowiedział, że jest spokrewniona z Frankiem Jacobsem i że zabiła człowieka, by ochronić przyrodną siostrę, straciłaby nie tylko pracę, ale też wolność i całą swoją przyszłość.

– Szczerze, Jerome: doceniam twoją troskę. Ale nie mogę pozwolić, żeby mordercy się upiekło, a jeśli aresztujemy Sarah Jacobs na podstawie poszlak, ten, kto naprawdę to zrobił, odejdzie wolny.

Jerome wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zamiast tego pokiwał tylko głową.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz.

*

Tess wyszła na zewnątrz, żeby zadzwonić. Nie chciała, by ktokolwiek ją słyszał, ale oparta o nieoznakowany radiowóz, widziała, jak Walker obserwuje ją z okna gabinetu na piętrze. Był wściekły, że to ona prowadzi sprawę, i szukał na nią haka. A ona nie zamierzała ułatwiać mu zadania i dzwonić z miejsca, gdzie ktoś mógłby ją podsłuchać.

Sarah może jednak była medium, bo odebrała po pierwszym sygnale.

– Tess? – W jej głosie słychać było zniecierpliwienie. – Właśnie miałam do ciebie zadzwonić. Co się dzieje? Podobno doszło do kolejnego morderstwa.

Wydawała się wystraszona. Tess nie spodziewała się czegoś takiego po zawsze wyluzowanej i pewnej sobie siostrze.

– Tak – odparła, przenosząc wzrok ze stojącego w oknie Walkera na drzwi wejściowe do komendy. W pobliżu nie było nikogo, ale i tak mówiła ściszym głosem. – Musisz odpowiedzieć na kilka pytań. Wszędzie

pojawia się twoje nazwisko, a ja zaczynam mieć paranoję, że ktoś mnie obserwuje. Możemy się gdzieś spotkać?

– Nie wiem. – Nagle Sarah zrobiła się ostrożna. – Wydajesz się zdenerwowana. Aresztujesz mnie?

– Robię wszystko, żeby tak się nie stało. Wierz mi, że ja też nie chcę łączyć cię z tą sprawą, ale jest, jak jest. Więc jak będzie? Albo spotkamy się gdzieś, albo będę musiała cię aresztować. Proszę, nie zmuszaj mnie do tego.

– Zgoda. Ale będę musiała się wymknąć. Tata nie chce, żebym miała z tobą cokolwiek wspólnego.

Sarah nie chciała jej urazić, a jednak Tess była na siebie wściekła, że słowa siostry tak bardzo ją zraniły. Świadomość, że własny ojciec unika jej jak zarazy, wciąż ją bolała, choć latami przekonywała samą siebie, że wszystko to efekt wyłącznie jej decyzji.

– To działa w obie strony, uwierz mi – warknęła, wiedząc, że to kłamstwo. – Napisz, jak się wyrwiesz, i daj znać, gdzie się spotkamy. Im szybciej to załatwimy i pójdziemy każda w swoją stronę, tym lepiej.

*

– Szefowo. – Jerome pokazał jej, żeby szła za nim.

W skroniach jej dudniło i czuła, że ciało ma sztywne z napięcia. Uniosła rękę.

– Nawet nie próbuj mnie zatrzymywać, Jerome. Muszę iść.

– Nie mam zamiaru... Patrz, to partnerka Rodgersa. Fahra ją namierzyła i dziewczyna przyjechała prosto na policję. Pomyślałem, że może będziesz chciała z nią porozmawiać.

Tess zaklęła. Pewnie, że chciała ją przepytąć, ale przecież nie mogła wysłać kogoś na spotkanie z Sarah. Bóg jeden wie, co mogłaby wygadać.

– Mógłbyś jej powiedzieć, że w tej chwili nie ma mnie w komendzie?
I zatrzymać ją na jakąś godzinę, dopóki nie wrócę?

– Jasne. Musimy porozmawiać z nią najszybciej, jak się da. Małżonkowie, członkowie rodziny... na tym etapie to najbardziej prawdopodobne tropy.

Następne zdanie – „A nie jakaś oszustka bawiąca się w Sherlocka” – zawisło między nimi niewypowiedziane. Pierwszy raz, odkąd zaczęli razem pracować, Tess wyczuła między nimi napięcie. Nie podobało jej się to, ale nie mogła powiedzieć mu prawdy. Był to jedyny sekret, którego nie mogła nikomu zdradzić. Wciąż pełniła obowiązki komisarz, a Jerome był sierżantem i musiał wykonywać jej polecenia.

– Dzięki, Jerome, wiem, kogo powinniśmy podejrzewać na pierwszym miejscu – odparła, starając się, żeby nie zabrzmiało to jak zarzut. Z jego miny wyczytała, że jej się nie udało. – Posłuchaj, muszę pójść tym tropem. Wiem, że Jacobs nikogo nie zabiła, ale coś łączy ją z tymi sprawami i trzeba odkryć, co to jest. Wrócę za niecałą godzinę i porozmawiamy z dziewczyną Rodgersa, okej? Przygotujesz akta sprawy?

Jerome pokiwał głową, chociaż wcale nie wyglądał na zadowolonego.

– Przygotuję wszystko, co mamy, szefowo.

Zignorowała nacisk, z jakim wymówił ostatnie słowo, ale wiedziała, że będzie musiała wynagrodzić mu to, że wykorzystała swoje stanowisko, chociaż jeszcze nie dostała awansu.

Chwilę później powiedziała nieco łagodniej:

– Jesteś skarbem, Jerome. Dziękuję. Obiecuję, że niedługo wrócę.

24

Sarah wsunęła pudełko z pierścionkiem z powrotem pod łóżko w swoim pokoju i usiadła na podłodze z kolanami podciągniętymi pod brodę. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz miała na palcu pierścionek, który znalazła w mieszkaniu Mitchella, ale wiedziała, że należy do niej. Był to prezent od Jeffersona, jej jedyne księcia z bajki. Gruby, srebrny, z niestykającymi się końcami i wygrawerowaną datą ich pierwszej randki. Tylko wyjątkowy przypadek mógłby sprawić, że ktoś posiadał identyczny, z dokładnie taką samą datą, a na dodatek zostawił go na miejscu zbrodni, które dwa tygodnie wcześniej odwiedziła osoba podszywającą się pod nią.

Kto zatem go zabrał? Byłoby łatwiej, gdyby Sarah pamiętała, kiedy ostatni raz widziała pierścionek, ale nie mogła sobie przypomnieć. Przestała go nosić po rozstaniu z Jeffersonem, kiedy wszystko było jeszcze takie świeże. Bez wątpienia schowała go jednak do szkatułki, która stała na półce w jej pokoju, odkąd Sarah sięgała pamięcią. A to znaczyło, że jedynymi osobami, które mogły podrzucić go do mieszkania Shauna Mitchella, byli Gabe, Wes, Mac albo jej ojciec.

Chyba że ktoś okazałby się wystarczająco odważny, żeby włamać się do mieszkania Franka Jacobsa, i dość bystry, by nie zostawić śladu. Jediną osobą, która pasowała do tego opisu, był prawdopodobnie sam Frank. Tyle że nikt z rodziny Sarah nie miał prawa wiedzieć o tym, co przydarzyło się

jej lata temu, i nikt oprócz niej nie miał powodu, żeby krzywdzić Shauna Mitchella.

– Wszystko w porządku, Sarah?

O wilku mowa, pomyślała, kiedy zza drzwi dobiegł głos jej ojca. Ich kłótnia sprzed dwóch dni najwyraźniej poszła w zapomnienie, przynajmniej ze strony Franka. Sarah nadal nie wiedziała, co właściwie czuje. Była oszustką, sztuczki przyprawiały ją o szybsze bicie serca, ale jeszcze nigdy nie pozostawiły w niej uczucia niesmaku. Czy naprawdę takiego życia chciała? Czy po każdym numerze będzie się zmagać z wyrzutami sumienia? Gdyby jeszcze rok temu ktoś zapytał ją, czy zamieniłaby się miejscami z przyrodnią siostrą, wyśmiałaby go. Życie Tess w porównaniu z jej własnym wydawało się sterylne, samotne i pozbawione sensu. Teraz nie była już tego taka pewna. Może głowa podpowiadała jej, że najwyższy czas przejść, dla odmiany, na stronę dobra.

– Tak, czemu pytasz?

– Wszędzie o tym mówią. Doszło do następnego zabójstwa, tym razem w Metropole. Chciałem się tylko upewnić.

Sarah zamarła. Kolejne morderstwo? Związane z Mitchellem czy też nie? W Brighton rzadko dochodziło do takich zdarzeń, a już na pewno nie w tak krótkim odstępie czasu. Powinna zadzwonić do Tess i dowiedzieć się, o co chodzi. Zorientować się, kim była ofiara...

Jak na zawołanie telefon Sarah zaczął dzwonić i jeszcze zanim odebrała, wiedziała, że to Tess.

– Wszystko w porządku, tato. Przebieram się! – krzyknęła i natychmiast odebrała. – Tess? Właśnie miałam do ciebie zadzwonić. Co się dzieje? Podobno doszło do kolejnego morderstwa.

Serce Sarah waliło jak oszalałe, kiedy Tess powiedziała jej, że w śledztwie wypłynęło jej nazwisko. Chryste, gdyby znaleźli przeciwko

niej więcej dowodów... niedługo sama zacznie wierzyć, że jest winna. Obiecała Tess, że spotka się z nią, żeby porozmawiać o rzekomych dowodach, ale siostra była tak zdenerwowana, że Sarah żałowała, że zamiast tego nie kazała jej zadzwonić do prawnika Franka. Tess omal nie urwała jej głowy, kiedy Sarah przypomniała, że Frank nie chce, by mieszała się w ich sprawy. Zanim napisała do Tess, gdzie i kiedy się spotkają, wysłała wiadomość do Gabe'a. Skoro miała znosić paskudny humor siostry, równie dobrze mogła się trochę zabawić.

25

Molo w Brighton znajdowało się dziesięć minut spacerem od komisariatu, ale przez to, że Jerome ją zatrzymał, Tess spóźniła się prawie o dwadzieścia i nigdzie nie widziała Sarah. Westchnęła rozeźlona. Kolejny raz miała wrażenie, że ktoś ją zwodzi; czuła się jak nieudolna policjantka z serialu telewizyjnego, która dawała się wodzić za nos przebiegłym złodziejom klejnotów. Zapach jedzenia sprawił, że poczuła ssanie w żołądku i przez chwilę zastanawiała się, kiedy ostatnio coś jadła. Bo przecież nie wczoraj, prawda? Zaburczało jej w brzuchu. Gdzie, do diabła, podziewała się Sarah?

Zerknęła na opatulonego śpiworem mężczyznę siedzącego na wyściełanej gazetami ziemi. Wokół prowizorycznego obozu walały się pety, a obok stał otwarty styropianowy pojemnik.

– Przepraszam?! – zawołała Tess. Mężczyzna nie podniósł wzroku. – Przepraszam? – powtórzyła. – Widział pan może młodą kobietę? Niższą ode mnie, z ciemnymi włosami?

– Że co? – Mężczyzna podniósł do dużego ucha brudną dłoń.

– Pytałam, czy widział pan kobietę?! Jak czekała na kogoś?! – Tess zerknęła na zegarek. Była prawie o czasie, więc Sarah nie miała powodu, żeby się ulotnić. Chyba że w ogóle nie zamierzała się z nią spotkać. Niech ją szlag.

– Że co?! – krzyknął bezdomny.

Wyciągnięcie od niego czegokolwiek miało się z celem. Nawet gdyby widział Sarah, nie powiedziała by Tess, dokąd się udała. Zaklęła pod nosem.

– Nie ma potrzeby używać takich słów – odezwał się mężczyzna i sięgnął po jeden z leżących na ziemi niedopałków.

– O, a to pan usłyszał – mruknęła.

– Nie jestem głuchy. I widziałem tę pani dziewczynę.

– Kiedy? – Tess się wzdrygnęła.

– Węszyła tu jakieś dziesięć minut temu. Mówiła, że pani się spóźnia. I że to niegrzecznie kazać komuś czekać.

– Niektórzy z nas muszą uczciwie pracować. – Tess zrozumiała, że palnęła głupstwo, i zaczerwieniła się. – Przepraszam, nie chciałam pana urazić, chodziło mi o nią. Doprowadza mnie do szału.

– Ładniutka jest – mruknął bezdomny.

– Tak, chyba tak. I bystra. Za bystra, żeby zarabiać na życie, okradając ludzi z ich ciężko zarobionych pieniędzy.

– Trochę to niefajne – mruknął znów mężczyzna. Tyle że jego głos brzmiał teraz inaczej. Był wyraźny i młody. Kobięcy.

– Co jest...

Bezdomny dźwignął się z ziemi i wyprostował ze zwinnością kogoś znacznie młodszego. Zerwał z głowy brudną czapkę i na jego – czy raczej jej – ramiona rozsypała się kaskada ciemnobrązowych włosów.

– Spóźniłaś się. – Sarah Jacobs uśmiechnęła się, widząc wściekłość na twarzy Tess. – Słyszałaś, co powiedział tamten gość. To niegrzeczne.

– Teraz trzymasz w tylnej kieszeni kostium bezdomnego? – Tess z odrazą spojrzała na workowate, brudne ubrania.

– Pewnie, że nie – odparła Sarah, odklejając ucho. – Gabe przed wyjściem dokleił mi uszy, a reszta należy do Toma. Mieszka tu. Pożyczył mi swoje graty, a sam poszedł po lunch. To był taki dowcip, Tess. Pamiętasz jeszcze, co to dobra zabawa? Żarty?

Spochmurniała i wyglądała na rozczarowaną, gdy Tess nie parsknęła śmiechem.

Ta zmarszczyła nos.

– Trochę śmierzdząca ta zabawa. Skąd wiesz, że ma na imię Tom?

Rozczarowanie Sarah zmieniło się w zakłopotanie.

– Bo go zapytałam – bąknęła.

– No tak, oczywiście.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Czasami kupuję mu lunch, coś ciepłego do picia, krem przeciwsłoneczny albo inne rzeczy. To dobry człowiek, tylko ma pecha. No i skłonił cię do mówienia. Powiedziałaś, że jestem ładniutka.

– Właściwie ty to powiedziałaś – odparła Tess. – Ja zgodziłam się z tobą, bo chciałam być miła. Mogłabyś to już zdjąć? Nie mogę traktować cię poważnie w tym przebraniu, a mam robotę do wykonania.

Sarah wyjęła spod śpiwora plecak, otworzyła portfel i wsunęła kilka banknotów pod należące do Toma rzeczy. Zaraz potem wyciągnęła chusteczki i zaczęła ścierać brud z twarzy.

– Słyszałam, że śledztwo nie idzie za dobrze – zaczęła swobodnie, zmieniając się na powrót w młodą kobietę. – Odkryłaś już, w jaki sposób zadźgano ofiarę?

– Nie będę pytać, skąd znasz szczegóły, o których nie wie nawet prasa. Bo jedyna rozsądna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, to że jesteś w to jakoś zamieszana.

– To ty uważasz, że to jedyna rozsądna odpowiedź. A jeśli dobrze pamiętam, za pierwszym razem przyszedłeś do mnie po pomoc. I chociaż starałam ci się pomóc, teraz traktujesz mnie jak podejrzaną.

– Jeśli chcesz się kłócić, nie mam na to czasu. Mój partner uważa, że powinniśmy cię aresztować i przesłuchać w komendzie, i prawdę mówiąc, gdyby chodziło o kogoś innego, też bym tak uważała. Dlatego miejmy to już za sobą. Ofiara to Callum Rodgers.

Sarah wyglądała, jakby Tess wymierzyła jej policzek.

– Cholera.

– No właśnie, cholera. A to nie wszystko. Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego dzień przed jego śmiercią ktoś wynajął na twoje nazwisko pokój w Metropole Hilton?

Zaskoczona, uniosła głowę.

– Nadal pytasz, czy mam coś wspólnego z tymi morderstwami? Myślałam, że zdążyłaś mnie już lepiej poznać.

Tess westchnęła.

– Właśnie o to chodzi, Sarah. Tak naprawdę w ogóle cię nie znam.

– Wcale nie czuję się urażona, partnerko. Myślałam, że wiesz o mnie chociaż tyle, że jestem za mądra, by na własne nazwisko rezerwować pokój na miejscu zbrodni.

– Tak myślałam – przyznała Tess. – I dlatego będąc tutaj, wiele ryzykuję. Bo ktoś ewidentnie chce, bym myślała, że jesteś w to zamieszana. Przychodzi ci do głowy ktoś, komu zależałoby, żeby cię zrobić? Jeśli w miarę szybko znajdę podejrzanego, może nie będę musiała cię aresztować.

Sarah uniosła brwi.

– Wiesz, jak zarabiam na życie? Codziennie kogoś wkurzam. Jeśli chcesz, żebym spisała listę ludzi, którym mogłam podpaść w ciągu

ostatnich dwunastu miesięcy, lepiej przygotuj całe mnóstwo papieru. Może rolkę tapety albo co.

– Wkurzanie ludzi to jedno, Sarah, ale ile osób wie o twoich powiązaniach z Callumem Rodgersem i Shaunem Mitchellem? Bo miałam wrażenie, że tylko ja.

Sarah przygryzła wargę, a po chwili powiedziała:

– Czyli, powołując się na zasadę brzytwy Ockhama, to ty ich zabiłaś i to ty próbujesz mnie zrobić.

Tess pokręciła głową z irytacją.

– Nawet w takiej chwili nie możesz być poważna? Chociaż wszystko wskazuje na to, że jesteś jedyną podejrzaną w sprawie dwóch zabójstw...

– Dwóch? – warknęła Sarah. – Niby co mnie łączy z morderstwem Shauna Mitchella?

– Wygląda na to, że ktoś o imieniu Sarah odwiedził go w mieszkaniu na tydzień przed jego śmiercią. To za mało, żeby powiązać cię ze sprawą, ale kiedy śledczy zaczną przeglądać listę hotelowych gości i odkryją, że personalia pasują do tych, które podała sąsiadka Mitchella, szybko skojarzą fakty. I będą chcieli wiedzieć, dlaczego ja nie zrobiłam tego wcześniej.

– Powtarzam ci, że nie wynajęłam pokoju w Hiltonie i nikogo nie zabiłam. Nie wiem, co się dzieje ani kto próbuje mnie zrobić... – Zawahała się, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, rozmyśliła się jednak i zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Ale? – naciskała Tess.

– Nie ma żadnego „ale”. – Sarah pokręciła głową, a jej siostra dostrzegła, że cokolwiek chciała dodać, najwyraźniej zmieniła zdanie. – Nie mam pojęcia, o co chodzi, Tess, i powiedziałam ci wszystko, co wiem. Przysięgam.

Tess nie musiała czytać w myślach, żeby wiedzieć, że Sarah nie mówi jej całej prawdy.

26

Wpadła na Jerome'a na korytarzu drugiego piętra komendy policji w Brighton, w drodze do pokoju przesłuchań. Niósł dwa kubki czegoś gorącego i Tess wskazała głową ten z napisem: *Przetrwałam kolejne spotkanie, które mogło być mailem*. Należał do niej i był prezentem urodzinowym od Jerome'a.

– To dla mnie?

– Nie – odparł urażony, dając do zrozumienia, że nadal jej nie wybaczył. – Jak spotkanie?

– Nie tutaj – rzuciła i dodała pospiesznie: – Później ci powiem. Zatrzymałeś dziewczynę Rodgersa?

– Jest tam. – Jerome wskazał głową pokój numer trzy, a gdy Tess ruszyła w stronę drzwi, wyciągnął kubek w jej stronę. – To dla ciebie, zachowałem się jak cipa.

– Dobrze, że znów jesteś sobą. – Tess się uśmiechnęła. – Co muszę o niej wiedzieć?

– Nazywa się Millie Diamond. – Jerome uniósł brwi z uśmiechem. – Brzmi jak imię gwiazdki porno, co nie? Ale jest naprawdę roztrzęsiona, więc może nie wspominaj o tym. Wygląda, jakby przepłakała cały ranek. To dziewczyna Calluma Rodgersa. Bardzo ładna i elegancka. Żadna tam „conie” czy „chcę prawnika”. Czekala, aż wrócisz.

– Notowana?

– Nie. Czysta jak łąka.

– Gdzie była, kiedy to się stało?

Jerome zerknął na trzymane w dłoniach notatki.

– Pracuje jako konsultantka do spraw rekrutacji w Brighton. Zadzwoń im do nich i powiedz im, że cały ranek była w pracy.

– Czyli nie jest naszą główną podejrzaną. Mimo wszystko może wie, kto nim jest.

Młoda kobieta zerwała się na równe nogi, kiedy Tess i Jerome weszli do pokoju.

– Jestem komisarz Fox, a to sierżant Morgan – przedstawiła ich Tess. – Bardzo mi przykro z powodu pani straty.

Millie Diamond pokiwała głową; oczy miała zaczerwienione. Tess usiadła i pokazała jej, żeby zrobiła to samo. Przyjrzała się dziewczynie. Jerome miał rację, była ładna. Wysoka i gibka, miała długie ręce i nogi jak baletnica. Duże brązowe oczy przywodziły na myśl sarnę: wydawała się płochliwa, jakby każdy, najdrobniejszy nawet hałas mógł ją wystraszyć i sprawić, że ucieknie. Miała jasnobrązowe włosy upięte w kok na czubku głowy – wyglądała jak ktoś, kto pod długim jasnobrązowym płaszczem powinien nosić czarny trykot i legginsy, a nie dzinsy i drogi brązowy sweter. Spod mokrych od płaczu rzęs spojrzała na Jerome'a, a ten uśmiechnął się do niej. Błagam, pomyślała na ten widok Tess.

Chwilę później odchrząknęła.

– To trudne pytanie – zaczęła. – Ale musimy wiedzieć, czy zna pani kogoś, kto mógłby mieć motyw, żeby skrzywdzić Calluma Rodgersa?

Millie wbiła wzrok w stół.

– Nie – szepnęła.

– Chcemy się dowiedzieć, kto to zrobił, Millie. Nie musisz się już martwić, że narobisz Callumowi kłopotów. Dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś powiedziała mi prawdę.

– Mówię prawdę – odparła dziewczyna, ale to, jak przygryzała dolną wargę, świadczyło o tym, że jest wręcz odwrotnie.

Tess milczała przez chwilę, po czym odezwała się:

– Skąd Callum znał Shauna Mitchella?

Millie wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Nigdy o nim nie wspominał. Dopiero tydzień temu powiedział, że znał tego zamordowanego mężczyznę.

– Był zdenerwowany? Wystraszony?

– Może nie wystraszony, ale jakiś taki nieobecny. Powiedział, że nie widzieli się od lat, i zastanawiał się, kto mógł to zrobić.

– Nie miał żadnych pomysłów?

– Nie. Mówił, że ten Shaun był dilerem i że każdy mógł go zabić. Spytałam, skąd zna kogoś takiego, a on odparł, że w młodości miewał kłopoty z prawem, ale to już przeszłość. Dlatego tak długo się nie widzieli, prowadzili teraz inne życie i obracali się w innych kręgach.

Tess pokiwała głową. Czyli Rodgers nie handlował już prochami. Czemu więc został zabity?

– Dobrze, dziękuję. Z tego, co wiem, sprawdzono już twoje alibi na wczoraj. Wiemy, że byłaś w pracy, więc nie jesteś podejrzana. Wiesz może, co Callum robił w Hiltonie?

Millie spoglądała na stół. Przez chwilę skubała skórkę wokół paznokcia i pociągała nosem.

– Chodzi pani o to, czy mnie zdradzał?

– A zdradzał?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem ostatnią osobą, która by o tym wiedziała, prawda? Ale z tego, co wiem, nie miał powodu, żeby rezerwować pokój w hotelu, więc nie powiem, że o tym nie myślałam. Chyba wolałabym nie wiedzieć. Myśli pani, że to żałosne?

– Nie, wcale nie. Nie chcesz, żeby cokolwiek psuło ci wspomnienia, to zrozumiałe. Ale jako kobieta wiem, że często podejrzewamy różne rzeczy, nawet jeśli nie chcemy się do tego przyznać.

– Nie. – Millie stanowczo pokręciła głową.

Tess powstrzymała westchnienie i zerknęła na Jerome'a.

– Dobrze, Millie – powiedział. – Wiemy, że nie było ci łatwo. Czy jest ktoś, kto może dotrzymać ci dziś towarzystwa?

Millie pokiwała głową.

– Jeśli coś sobie przypomnisz, choćby najdrobniejszą informację, daj nam znać, dobrze?

Dziewczyna spuściła wzrok na stół, ale przytaknęła.

– Raz go widziałam – wyszeptała, kiedy mieli już wstać. – Jak szedł do Bagel Man. Z dziewczyną. Nie powinnam go śledzić, to było głupie z mojej strony. Ta dziewczyna to pewnie ktoś z pracy.

– Jak wyglądała?

– Widziałam tylko kasztanowe włosy. Miała elegancki płaszcz. Jak już mówiłam, pewnie razem pracowali. Nie chcę marnować waszego czasu.

Tess pokiwała głową. „Pewnie razem pracowali”.

– A raz znalazłam w jego telefonie wiadomość od jakiejś dziewczyny. Sarah J.

Jerome zerknął na Tess.

– Sarah J.?

Po policzkach Millie znowu potoczyły się łzy.

– Nie mówcie mi, dobrze? Jeśli mnie zdradzał. Chyba nie chcę wiedzieć.

Jerome zerknął na Tess, która przy świadku starała się nie zdradzać żadnych emocji. Nie miała pojęcia, po co Sarah miałyby się spotykać z Callumem Rodgersem, ale to by tłumaczyło, dlaczego wynajęła pokój w hotelu. Czy w końcu postanowiła się zemścić i zdołała zbliżyć się do Calluma, a ten jej nie rozpoznał? W końcu była mistrzynią kamuflażu. To by oznaczało, że znowu ją okłamała, a myśl o tym, że kolejny raz zrobiła z niej idiotkę, zabolęła Tess jak cios pięścią w brzuch.

Kiedy oboje z Jerome'em opuścili pokój, czekała na nią Fahra. Trzymała plik fotografii, którymi machała jak motyl skrzydłami.

– Szefowo? Mogę coś pani pokazać?

– Pewnie, Fahra. O co chodzi?

Fahra podeszła do najbliższego pustego biurka i zaczęła rozkładać zdjęcia.

– Dzwoniła znowu sąsiadka Shauna Mitchella z Grove Hill. Z początku myślałam, że to jedna z tych, co się nudzą i chcą się zaangażować. Ale wspomniała, że kilka dni temu rozmawiała z kimś, kto przyszedł do mieszkania Mitchella i miał na imię tak samo jak jego siostra. W kółko powtarzała: „To pewnie tylko zabawny zbieg okoliczności, ale pomyślałam, że powinniście wiedzieć”. Okazuje się, że ta druga Sarah miała pęk kluczy, jasne włosy i bejsbolówkę. Heath pojechał po nagrania z kamer, powinien zaraz wrócić.

– Świetnie. Dzięki, Fahra. Niech Bóg błogosławi wścibskich sąsiadów.
– Tess czuła, że robi jej się niedobrze. Co Sarah, jeśli to była ona, robiła w mieszkaniu Mitchella? Chciała, żeby ją aresztowali? Teraz, kiedy połączono ją z morderstwem Calluma Rodgersa, wydawało się to

nieuniknione. Tess będzie musiała iść do Oswalda i opowiedzieć mu o udziale Sarah w śledztwie. Niech on zdecyduje, czy mają dość dowodów, żeby ją aresztować. A Tess pozostawało modlić się o to, że nie zaszkodziła śledztwu, wtajemniczając Sarah w szczegóły.

– Jest coś jeszcze. Sąsiadka powiedziała, że kiedy ta Sarah wyszła, ona akurat przechodziła obok judasza. Bzdura, nikt nie widzi czegoś przypadkiem tylko dlatego, że akurat przechodził obok judasza. Pewnie czatowała przy drzwiach. W każdym razie kiedy Sarah wychodziła z mieszkania Mitchella, trzymała coś w ręce. Coś błyszczącego. Pierścionek albo coś w tym stylu.

– Cholera – mruknęła Tess. – Kto jeszcze o tym wie?

– Nikt. – Fahra uniosła brwi. – To nie pani wina. Widocznie technicy coś przeoczyli.

Tess w zamyśleniu pokiwała głową. A jeśli pozwoliła siostrze ukraść dowody i zatrzeć ślady, czyja to była wina? Czy istniał jakiś sposób, żeby powstrzymać tę lawinę wydarzeń, czy może właśnie pogrzebała całą swoją karierę?

27

Sarah podniosła rękę, żeby zerwać wiszący nad drzwiami szyld odsłaniający łuszczącą się farbę i wyblakłe logo lodziarni, która mieściła się tutaj, zanim ona odkryła to puste miejsce.

Udawanie medium nie było nielegalne. Osoby o zdolnościach parapsychicznych mogły pobierać pieniądze za swoje usługi, pod warunkiem że w ogłoszeniach umieszczały zastrzeżenie, że robią to „wyłącznie w celach rozrywkowych”. Sęk w tym, że Sarah oficjalnie nie wynajmowała lokalu, a to znaczyło, że nie mogła przebywać w nim zbyt długo.

Kiedy pochyliła się, żeby schować szyld do torby, w której tymczasowo przechowywała też inne rzeczy na wypadek, gdyby ludzie oczekiwali nad morzem medium z prawdziwego zdarzenia (kryształową kulę kupioną na Amazonie za siedem funtów dziewięćdziesiąt dziewięć pensów, karty tarota ze sklepu w Kempton i wiatrownicę do wywoływania upiornego wiatru), na dźwięk znajomego głosu aż podskoczyła.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że miałaś kontakt z Callumem Rodgersem?

Sarah wzięła głęboki wdech.

– Bo nie miałam – odparła, odwracając się w stronę Tess.

Jej siostra kipiała wściekłością. W ciągu ostatnich tygodni Sarah była świadkiem, jak siostrą targają różne emocje, w większości z jej powodu. Ale jeszcze nigdy nie widziała Tess tak wkurzonej.

– Gówno prawda. Widziano cię z nim.

– Niby kto?

– Jego dziewczyna. Mówi, że za jej plecami spotykał się z kimś o imieniu Sarah.

– Może i tak. – Sarah wzruszyła ramionami. – Ale to nie byłam ja.

Tess westchnęła.

– Mam dość tych gier, Sarah. Dowiaduję się czegoś, ty wszystkiemu zaprzeczasz i twierdzisz, że ktoś cię wrabia. Ja wierzę ci jak ostatnia idiotka, po czym znowu odkrywam coś, co prowadzi do ciebie, i wszystko zaczyna się od nowa. Ukradłaś dowód z miejsca zbrodni. Mam cię na nagraniu z monitoringu. A może znowu ktoś próbuje cię zrobić?

– Słucham?

– Zabrałaś coś z miejsca zbrodni. Nie mówiąc o tym, że wyjęłaś kartę SD z aparatu, który mi dałaś.

Cholera, pomyślała Sarah. Pierwszy raz nie wiedziała, co powiedzieć.

– Mamy nakaz przeszukania domu Franka. Moi ludzie już tam jadą. Znajdą tam to, co zabrałaś?

Sarah wyciągnęła rękę, żeby położyć ją na ramieniu siostry, ale Tess wzdrygnęła się i cofnęła.

– Daj spokój, Tess. Mogę wszystko wytłumaczyć.

– Nie Tess, tylko komisarz Fox, i nie, nie sędzę, żebyś mogła cokolwiek wytłumaczyć. Ukradłaś dowód z miejsca zbrodni. Zdajesz sobie sprawę, że mogą mnie zwolnić za samo to, że cię tam wpuściłam?

– Kiedy się tam włamałam, to nie było miejsce zbrodni, ale dobra, nieważne.

– Właśnie na tym polega twój problem. Niczego nie traktujesz poważnie! Masz w dupie wszystkich, z wyjątkiem siebie samej! – Tess wyrzuciła ręce w górę i Sarah zadrżała, ale jej siostra jeszcze nie skończyła. – Poświęciłam tej pracy całe swoje życie! Żeby móc ją wykonywać, pogodziłam się z myślą, że tak naprawdę nigdy nie poznam mojego prawdziwego ojca. To wszystko, co mam, ale dla ciebie myśl o tym, że mogłabym ją stracić, jest jednym wielkim żartem, prawda? Tobie to nie przeszkadza, bo jedyną osobą, która cię obchodzi, jesteś ty sama. Zarabiasz na życie, naciągając i oszukując ludzi, a ja myślałam sobie: Wiesz co, Tess, ona wcale nie jest taka zła, jak ci się wydawało. Może pod tymi wszystkimi przemyślanymi uwagami i luzacką pozą kryje się naprawdę uczciwa osoba. Ale wiesz co? Jesteś dokładnie taka, jak mi się wydawało. Oto co dostaję za to, że nie ufałam swojej intuicji. Że dałam ci kredyt zaufania tylko dlatego, że chciałam...

– Hola, hola! – przerwała jej Sarah. Ona również podniosła głos. – Chwileczkę! Nie prosiłam cię, żebyś mnie znalazła. To ty powróciłaś do mojego życia po to, żebym odwalila za ciebie robotę. Nigdy nie zależało mi na tym, żebyś mnie zmieniła i zrobiła ze mnie lepszego człowieka. Nie moja wina, że tak rozpaczliwie pragniesz rodziny, że nie możesz odczepić się od mojej.

Przesadziła – wiedziała o tym w chwili, gdy wypowiedziała te słowa. Tess skrzywiła się. Było jasne, że Sarah nie tyle uderzyła w czuły w punkt siostry, ile wyrwała jej serce i położyła na talerzu. Niemal odetchnęła z ulgą, gdy krótkofalówka przy pasie Tess zatrzeszczała nagle. Ta sięgnęła po nią i Sarah usłyszała słowa:

– Znalezliśmy. Pod łóżkiem.

– Pod łóżkiem? – Tess spojrzała na nią z kpiną i rozczarowaniem. – Poważnie? Mistrzyni kantu, Sarah Jacobs? – wycodziła przez zaciśnięte zęby, a każde jej słowo było ostre niczym brzytwa. – Aresztuję cię pod zarzutem zabójstwa. Możesz zachować milczenie, ale jeśli podczas przesłuchania zataisz coś, co zeznasz później w sądzie, może to działać na twoją niekorzyść.

*

Zamknawszy kajdanki na nadgarstkach Sarah, Tess poczuła się nagle zmęczona. W ciągu ostatniego tygodnia przespaała w sumie jakieś dwanaście godzin, z czego większość na kanapie zawalonej notatkami ze śledztwa. W drodze do komendy Sarah nie kłóciła się ani nie żartowała, tylko patrzyła przed siebie z milczącą rezygnacją. Musiała wiedzieć, że wcześniej czy później ta chwila nadejdzie. Pierścionek, który wyniosła z miejsca zbrodni, najwyraźniej musiał mieć z nią jakiś związek, inaczej po co by go brała? A jeśli coś łączyło ją ze śmiercią Shauna Mitchella, istniały szanse, że była też zamieszana w morderstwo Calluma Rodgersa. Pozostawało tylko pytanie, czy idąc na dno, pociągnie za sobą Tess i doprowadzi do ujawnienia, co stało się z trzecim mężczyzną.

Coś jednak nie dawało Tess spokoju. Może po prostu chciała wierzyć, że nie wszyscy w jej rodzinie są źli. Może uległa urokowi bezczelnego, zabawnego szczwanego lisa, którym była jej młodsza siostra, ale nie potrafiła uwierzyć, że Sarah mogłaby z zimną krwią kogoś zamordować. I nie chodziło wyłącznie o to, że wciąż nie mieli pojęcia, w jaki sposób morderca opuścił miejsce zbrodni – jeśli chodzi o aresztowanie, nie miało to znaczenia. Ale Tess wiedziała, że Sarah nie jest ani na tyle głupia, ani lekkomyślna, żeby zostawiać dowody na miejscu zbrodni – i to nie jednym, ale dwóch. Po co miałyby rezerwować hotel na swoje nazwisko, skoro

planowała zamordować kochanka? I kiedy ostatnio czyjś pierścionek akurat pojawił się na miejscu zbrodni? W prawdziwym życiu takie rzeczy się nie zdarzały. Skoro nie wpadli na niego technicy, znaczyło to, że ktoś ukrył go tak sprytnie, by to nie policja, lecz Sarah go znalazła. Ktokolwiek zamordował Shauna Mitchella i Calluma Rodgersa, z jakichś powodów chciał wmieszać w to Sarah i myśli o tym, że ona, Tess, stała się częścią tej intrygi, jeszcze bardziej ciążyła jej na sercu, gdy prowadziła siostrę do aresztu.

Osobiste opinie śledczych nie miały znaczenia. Oswald wydał nakaz aresztowania w chwili, gdy powiedziała mu, że pojawiły się dowody wskazujące na związek Sarah ze sprawami. Dowody były kluczowe. Podążali za nimi, zapisywali je i interpretowali. I z całą pewnością nie mogli ich ignorować. To było poza jej kontrolą. Nie miało znaczenia, co podpowiadała jej intuicja: że morderca wciąż pozostaje na wolności – skoro dowody wskazywały na ujęcie sprawczyni. Tess mogła się tylko modlić i mieć nadzieję, że Sarah słowem nie zająknie się o motywie. W przeciwnym razie obie spotkają się za kratami.

*

Okazało się, że cele w komendzie policji w Brighton wyglądają dokładnie tak jak te w serialu *Główny podejrzany*. Cztery ceglane ściany w kolorze magnolii i chabrowy materac grubości batona Kit Kat, tak niewygodny, by leżący na nim człowiek oszalał i przyznał się do wszystkiego. Po przyjeździe na miejsce Sarah zadzwoniła do ojca, a gdy Frank nie odebrał, wybrała numer Maca. Po solidnym opierdolu, którego zwykle spodziewała się od ojca, Mac obiecał, że skontaktuje się z Wayne'em Castro, a ten wyciągnie ją przed upływem dwudziestu czterech godzin. Zapewnił też, że spróbuje namierzyć Franka, który zniknął gdzieś

rano. Tymczasem ona nadal czekała. Podejrzewała, że była to część strategii, która miała ją złamać przed przesłuchaniem.

Mina Tess podczas aresztowania była dla Sarah jednoznaczna. Myśli, że jestem winna. Że to ja ich zabiłam i do końca życia będę gniła w więzieniu. Oto na co przydają się starsze siostry policjantki. To bzdura, że więzy krwi są ważniejsze od innych. Tess pewnie też się bała tego, co Sarah może powiedzieć na przesłuchaniu. Niech się boi.

*

– Pierścionek był w biurku – powiedziała Sarah, pochylając się do przodu na plastikowym krzesełku.

Wierciła się nerwowo i Tess naszła myśl, że kompletnie nie pasuje do tego pomieszczenia. Jedna jej część chciała wsadzić siostrę za kratki i raz na zawsze o niej zapomnieć, a druga – większa – miała ochotę ją przytulić. Gdzie był Frank? To do niego niepodobne, że jeszcze się tu nie panoszył i że do tej pory nie poruszył nieba i ziemi, by wyciągnąć z aresztu swoją małą dziewczynkę. Wszystko to sprawiało, że Tess coraz bardziej się denerwowała.

– Przysięgam, że kiedy poszłam tam pierwszy raz, nie miałam o niczym pojęcia. Leżał ukryty w niewielkiej skrytce z tyłu szuflady, dość małej, żeby schować tam pierścionek i nic poza tym.

– Skoro nie widziałaś go za pierwszym razem, jak się o nim dowiedziałaś? – spytała Tess.

– Bo rozwiązałam zagadkę śladów na drzwiach i koszu – odparła Sarah.
– Gryzmoliłam na kartce *światło, drzwi i kosz*, a Wes wspomniał coś o tym, że to trzy słowa. I wtedy przypomniałam sobie o apce, o której kiedyś słyszałam, absolutnie genialnym pomysłem...

– *What Three Words* – dokończyła Tess. – Wykorzystuje trzy słowa, żeby wskazać twoją dokładną lokalizację. Dzięki nim służby ratownicze mogą namierzyć cię w razie nagłego wypadku. Sami korzystaliśmy z niej raz czy dwa. Ale to wciąż nie tłumaczy, skąd wiedziałaś, że coś jest w biurku.

– Do tej apki, o której mówiłam, możesz wpisywać słowa. Wiesz, że możesz w niej wpisywać słowa w różnej kolejności, na przykład *lights, door, bin*, i otrzymać dokładną lokalizację. Ja tak zrobiłam.

– I?

– Wyskoczyło mi jakieś przypadkowe miejsce w Szkocji. Bez sensu.

Tess westchnęła.

– Wiesz, że za dwadzieścia lat przejdę na emeryturę. Mam nadzieję, że do tej pory poznam finał tej historii.

– Cierpliwości, Watsonie – upomniała ją Sarah. – I wtedy przypomniałam sobie napis na koszu, inicjały CA. Gdy połączy się je z *bin*^{***}, dostaniemy...

– *Cabin*.

– Właśnie! A gdy wpiszesz w *What Three Words* słowa *lights, door, cabin*, otrzymasz Davenport Road w Catford, w dzielnicy Lewisham.

– To kawał drogi stąd. Pojechałaś tam?

Sarah zmarszczyła brwi.

– Niby po co miałabym to zrobić?

Tess przyglądała się jej, próbując zrozumieć, jak właściwie działa umysł jej siostry. Przed chwilą Sarah wytłumaczyła jej, w jaki sposób ustaliła dokładną lokalizację na podstawie trzech przypadkowych słów wskazanych przez zabójcę, a teraz dziwiła się, po co miałyby tam jechać.

– Żeby odkryć kolejną wskazówkę?

Sarah prychnęła.

– Nie bądź śmieszna. To nie gra, w której zbiera się przedmioty, tylko zabawa w słowa. A co kojarzy się ze słowem Davenport? – Widząc, jak Tess sięga po telefon, rzuciła: – Do diabła, nie sprawdzaj w sieci. Oszczędzę ci zachodu. Davenport to biurko.

Tess patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Próbujesz pozbawić mnie pracy? Naprawdę chcesz, żebym poszła do nadkomisarza i powiedziała mu, że morderca Shauna Mitchella zostawił zapisaną chrzanem grę słowną, którą rozwiązałaś, żeby znaleźć na miejscu zbrodni dowód przeciwko samej sobie? I do głowy ci nie przyszło, że odpowie mi, że gadasz totalne bzdury? Że wiedziałaś, gdzie szukać pierścionka, bo sama wcześniej go tam podłożyłaś?

Sarah spojrzała na siostrę.

– Kiedy przedstawiasz to w ten sposób, przyznaję, że brzmi to wiarygodnie.

– No nie?

– Ale to ja mówię prawdę – dodała. – I zakładam, że prawda nadal jest czymś, co liczy się dla policji.

– Wiesz, że tak jest – warknęła Tess. – Kiedy przemawiają za nią dowody i fakty.

– A skoro o tym mowa... Macie już wyniki analizy liny, którą związano nadgarstki Mitchella?

– Nie sędzę – odpowiedziała Tess, zanim zdążyła ugryźć się w język, a zaraz potem dodała: – Nie żebym mogła informować cię o takich rzeczach, zwłaszcza teraz, gdy zostałam aresztowana. – Zamilkła na chwilę, po czym spytała: – Dlaczego pytasz?

Sarah uśmiechnęła się znacząco.

– Jeśli rzeczywiście jestem podejrzana, powinnam poczekać na prawnika, zanim cokolwiek powiem.

Tess westchnęła.

– O co chodzi z tą liną, Sarah?

– Może o nic – odparła ta irytująco swobodnym głosem. – A może to klucz do całej tej tajemnicy. – Wzruszyła ramionami. – Ale przecież twój nadkomisarz nie chce słuchać moich gównianych teorii, pamiętasz?

*** *Bin* (ang.) – kosz.

28

– *Niebezpieczeństwo. Wstęp wzbroniony.* Niezły początek – rzuciła Tess, wskazując ostrzeżenie namalowane czerwonym sprayem na ceglanej ścianie.

– Zawsze piszą to na murach – odparł Jerome, po czym wziął ją za rękę i poprowadził w dół rdzewiejącymi stalowymi schodami. – Nie stawaj tutaj.

– Chryste, jeszcze nigdy po lunchu z facetem nie potrzebowałam zastrzyku przeciwțęcowego. – Tess oparła się o barierkę i uświadomiwszy sobie swój błąd, otrzepała dłonie z kurzu i rdzy.

Jerome wyjął chusteczkę z kieszeni, przetarł nią powierzchnię grubej stalowej rury i podciągnął się. Następnie rzucił chusteczkę Tess, a ona spojrzała na niego pytająco.

– Dzięki, wolę postać.

Jej głos odbił się echem od ścian pustej cementowni w Shoreham. Trudno było uwierzyć, że miejsce to było kiedyś gigantycznym zakładem przemysłowym, choć wysokie na sto metrów piece obrotowe i ogromne systemy rur nadal przypominały o jego niegdysiejszym majestacie. Woda ściekała ze ścian, tworząc na nich plamy koloru rdzy, podłoga była upstrzona ptasimi odchodami i zavalona częściami maszyn. Znaki ostrzegawcze wisiały bezużytecznie na skorodowanych gwoździach, choć wyglądało na to, że od lat nie było tu żywej duszy. W promieniach słońca,

które wlewały się do środka przez rozbite szyby, tańczyły drobinki kurzu, przez co całe to miejsce wydawało się dziwnie nierzeczywiste i zamglone.

– Jak sobie chcesz – odparł Jerome.

Tess zdumiewało, jak jej partner swobodnie czuje się w miejscach takich jak to, znacznie swobodniej niż w komendzie czy barze. Podał jej lunch – kanapkę z tuńczykiem – a Tess zapisała w pamięci, że następnym razem to ona ma wziąć jedzenie.

Cmoknęła z dezaprobatą, widząc, że Jerome odgryzł łąpczywie kawałek bagietki. Czasami miała wrażenie, że od lat stanowią parę, która darowała sobie etap flirtowania i seksualnej fascynacji i przeszła od razu do stadium, kiedy człowieka zaczyna wkurzać sposób jedzenia drugiej osoby i brak seksu.

– Co myślisz o Jacobs? – zapytał Jerome, ocierając usta rękawem.

Tess była zdziwiona, jak szybko zjadł kanapkę, podczas gdy ona ledwie skubnęła swoją.

To nie był dobry moment, żeby przyznawać, że Sarah to jej przyrodnia siostra.

– Moim zdaniem to nie ona jest naszym mordercą. – Starła się mówić spokojnym, opanowanym głosem. – Głównie dlatego, że dowody przeciwko niej są w najlepszym razie poszlakowe. Ktoś o imieniu Sarah, albo ktoś, kto twierdzi, że ma na imię Sarah, był w mieszkaniu Shauna Mitchella i zarezerwował pokój w Hiltonie. To w zasadzie wszystko. Nie mamy świadków, którzy widzieliby ją na którymkolwiek z miejsc zbrodni w czasie, kiedy doszło do zabójstw, ani nie mamy na razie dowodów DNA. I tak, włamała się do mieszkania Shauna Mitchella, ale wiemy, że to złodziejka. Co jednak nie czyni z niej morderczyni.

– Jeśli pierścionek należy do niej i jest na nim krew Mitchella, to dość obciążający dowód.

– Tak – mruknęła Tess. – I niezwykle wygodny, nie sądzisz? Ukryła pierścionek na miejscu pierwszej zbrodni i wynajęła na swoje nazwisko pokój w hotelu, w którym doszło do drugiej, podczas gdy wszystko inne zostało zaplanowane w najdrobniejszych szczegółach, do tego stopnia, że nie mamy innych dowodów. Poza tymi dwoma, które wyraźnie wskazują na Sarah Jacobs. Nie wiem, cała ta sprawa różni się od tych, nad którymi dotychczas pracowałam.

– A do tego ją lubisz – zauważył Jerome. Odepchnął się od rury i uchylił, gdy Tess chciała go pacnąć.

– Wcale nie.

– Cóż, za sześć godzin będziesz musiała postawić jej zarzuty albo ją wypuścić – przypomniał. – Lepiej więc zdecyduj, co zrobisz.

– Mówiłam ci, jak szybko rozwiązała tę zagadkę – przypomniała mu Tess. – Nie mów, że nie jesteś pod wrażeniem.

– Oczywiście, że jestem – odparł Jerome. – A gdybym próbował wygrać nagrodę pieniężną w magazynie „Take a Break”...

– Nie czytasz „Take a Break” – prychnęła Tess.

Jerome wzruszył ramionami.

– Mają tam niezłe historie. W każdym razie gdybym chciał rozwiązać zagadkę, w pierwszej kolejności zadzwoniłbym do twojej oszustki. Ale my mamy do rozwikłania sprawę zabójstwa. A właściwie dwóch. Kogo więc wezwiesz...?

– Pogromców duchów?

– Nas, Tess. Do czegoś takiego wzywają nas. Wszystkie te szkolenia i cholerne wytyczne mają czemuś służyć. Są po to, żebyśmy rozwiązali sprawę i doprowadzili do tego, że przestępca zostanie skazany. Twój Sherlock w spódnicy nie musi się przejmować takimi szczegółami, kiedy węszy na zabezpieczonym miejscu zbrodni, ale my tak.

– Masz rację. – Tess westchnęła. – Wiem, że tak jest. Porozmawiam z Oswaldem i powiem mu, że to, co mamy, nie wystarczy, by postawić jej zarzuty. Dowiem się, komu zależało na śmierci tych dwóch. Skupię się na faktach. Na motywach i okolicznościach.

I zrobię wszystko, żeby nie trafić na listę podejrzanych, dodała w myślach.

29

Sarah Jacobs spędziła w areszcie niemal dwadzieścia dwie godziny, kiedy gruchnęła wiadomość o kolejnym zabójstwie w centrum miasta. Ofiara została zastrzelona w hotelu Old Ship przy King's Road, a to znaczyło, że w ciągu niespełna dwóch tygodni w Brighton doszło do trzech zabójstw. Jednak bez względu na to, w co wierzyli ludzie, nie było ono angielską stolicą zbrodni. W zeszłym roku w całym okręgu doszło do trzech zabójstw, czyli tyle, ilu w Brighton w ciągu niespełna dwóch tygodni. W mieście działał seryjny zabójca i jeśli założyć, że zatrzymana Sarah Jacobs nie była w stanie wydostać się z policyjnego aresztu, a później do niego wrócić, nie można było postawić jej zarzutów.

Ciało znaleziono o piętnastej trzydzieści. Ofiarą był mężczyzna pod pięćdziesiątkę, zastrzelony po śniadaniu we własnym łóżku. Tess wiedziała, że mniej więcej w tym samym czasie Sarah Jacobs była przesłuchiwana po raz trzeci i na wszystkie pytania odpowiadała „bez komentarza”. Miała również świadomość, że jeśli chciała postawić siostrze zarzuty, musiała to zrobić w ciągu niespełna dwóch godzin.

Nie znała tożsamości ofiary. Jedyne przychodzące jej do głowy osoby związane ze zbrodnią, którą popełniła piętnaście lat temu, nie żyły. Kim zatem był zastrzelony mężczyzna? Czy jego również znała?

– Wygląda na to, że to znowu nasz człowiek – oświadczył Jerome, pakując się do samochodu Tess i siadając na fotelu pasażera z dwoma kubkami kawy ze Starbucksa.

– Skąd wiesz? Podobno ofiarę zastrzelono. To inny sposób działania – odparła Tess, wślizgując się na fotel kierowcy.

– Rozmawiałem z pierwszym funkcjonariuszem, który dotarł na miejsce...

– Znowu Heath? Zaczynam się zastanawiać, czy to nie on jest cholernym mordercą. Zawsze pierwszy na miejscu zbrodni.

– Nie, tym razem to posterunkowy Kent. Wygląda na to, że trzeba było wyważyć drzwi, bo zostały zamknięte od wewnątrz.

– To pokój hotelowy, one wszystkie zamykają się automatycznie.

– Na tych ktoś założył łańcuszek. – Jerome skrzywił się i uniósł łokieć, jakby chciał się obronić przed nadchodzącym ciosem.

– Ja pierdolę – zaklęła Tess. Czy to się nigdy nie skończy? – Kto go znalazł?

– Kierownik zmiany. Gość się nie wymeldował, a kiedy sprzątaczką poszła sprzątać pokój, okazało się, że na drzwiach jest łańcuch. Powiedziała o tym kierownikowi, a ten kazał wyważyć drzwi. Gość leżał na łóżku, strzał w głowę.

– Drzwi do przyległego pokoju?

Jerome wzruszył ramionami.

– Na razie nic nie wiem, ale mamy nagranie z kamer na korytarzu. Poprosiłem Kenta, żeby kazał kierownikowi je przygotować. Pokój został zabezpieczony, nikt tam nie wejdzie, dopóki się nie rozejrzysz. Kay i technicy są już w drodze.

– Dobra robota – rzuciła Tess, zastanawiając się, co znajdzie tym razem. Albo raczej kogo. Jedno było pewne: jeśli na miejscu znajdzie Sarah Jacobs

w ekipie techników, równie dobrze sama będzie mogła palnąć sobie w łeb w zamkniętym pokoju.

*

– Komisarz Tess Fox. – Tess podała rękę zdenerwowanemu mężczyźnie, który powitał ich na miejscu. Miał nieco ponad metr czterdzieści wzrostu, a więc był niższy od niej o co najmniej dwadzieścia centymetrów, i poruszał się szybko, przez co przypominał Tess ryjówkę. Brązowy tweedowy garnitur tylko pogłębiał to wrażenie, ale ciepła, przyjemna twarz mężczyzny kojarzyła się raczej z kreskówkowym szczurem. – Pan jest kierownikiem zmiany?

Skinął głową.

– Timothy Taylor, ale proszę mi mówić Tim. – Wyglądał, jakby się spodziewał, że lada chwila go aresztują.

– Dzięki, Tim. Masz dla mnie nazwisko z książki gości?

– Tak, oczywiście. To... – Zerknął na nadgarstek, na którym zapisał coś drobnym pismem. – Luca Mancini.

Luca Mancini. Nazwisko brzmiało znajomo, ale przynajmniej nie była to Sarah Jacobs. Tess wysłała pospiesznie wiadomość do Fahry, prosząc, żeby je sprawdziła, i modląc się w duchu, żeby nie doprowadziło ich do niej.

– Szybko się uwinąłeś, Tim. Dzięki. Wiem już mniej więcej, co się stało, ale gdybyś mógł opowiedzieć mi własnymi słowami, poproszę jednego z moich ludzi, żeby spisał zeznanie. Przepraszam, że musisz to powtarzać.

Tim ochoczo pokiwał głową.

– Nie ma problemu. Tak. Cóż. Było około czternastej, kiedy sprzątaczką poinformowała mnie, że jeden z pokoi nie został zwolniony. Takie rzeczy

zdarzają się częściej, niż mogłoby się wydawać. Ludzie zasypiają, czasami opuszczają hotel bez poinformowania recepcji albo nie zostawiają na drzwiach wywieszki *Nie przeszkadzać*. W dzień wymeldowania prosimy sprzątaczkę, żeby po dwunastej weszła do pokoju. To zwykle wystarczy, żeby goście zaczęli się pakować. Tyle że ten pokój... No cóż, drzwi były zamknięte na łańcuszek i Miranda nie mogła wejść. Przyszła po mnie, więc poszedłem z nią i zacząłem pukać do drzwi. Dobijałem się prawie pięć minut, ale nikt nie otwierał. Uchyliliśmy drzwi na tyle, na ile było to możliwe, i zacząłem wołać, ale nadal nikt nie otwierał. To wtedy poprosiłem Andy'ego, żeby przeciął łańcuszek.

– Andy to pracownik obsługi?

– Tak. – Tim pokiwał głową.

– Dobrze. Dziękuję. – Tess zapisała szczegóły w notatniku. – Co było później?

– Wszedłem do pokoju i zobaczyłem tego mężczyznę. To było straszne, tyle krwi. Nie miałem pojęcia, że może być tyle krwi.

– Tak, to może być szok. Potrzebujesz lekarza? – Kiedy Tim pokręcił głową, ciągnęła: – Okej. Czyli wszedłeś tam jako pierwszy. Na pewno?

– Tylko ja wszedłem do środka – potwierdził. – Andy został za drzwiami. Krzyknąłem do niego, żeby zadzwonił na recepcję i kazał im wezwać karetkę. Chyba myślał, że chodzi o przedawkowanie narkotyków albo coś podobnego. To nie byłoby pierwsze samobójstwo w tym hotelu – dodał zniżonym głosem. – Tak między nami, myślę, że właśnie dlatego nie wszedł. Jest dość wrażliwy.

– Taki widok nie należy do najprzyjemniejszych – odparła Tess. – Świetnie ci idzie, Tim. Podszedłeś do ofiary?

– Nie. – Tim wyglądał na zmartwionego. – A powinienem był? Myślałem o tym, żeby sprawdzić, czy żyje, ale przez tę całą krew...

– Nie, postąpiłeś bardzo słusznie – zapewniła go Tess. Ludzie zwykle bawili się w bohaterów i zdeptywali miejsce zbrodni, roznosili krew na podeszwach butów i niszczyli dowody. Była wdzięczna, że w tym wypadku mają chociaż jeden problem z głowy. Mogła tylko mieć nadzieję, że ratownicy byli równie ostrożni. – Zanim przyjechała karetka... czy ktokolwiek wchodził tu przed nimi?

– Nie – zapewnił Tim. – Nie pozwoliłbym, żeby którykolwiek z pracowników to zobaczył. Tylko dwóch ratowników było w pokoju, ale zaraz wyszli, kręcąc głowami. Nie mogli nic zrobić.

Bogu niech będą dzięki, że ratownicy medyczni w Brighton znali się na robocie. Pewnie zobaczyli, że facet nie żyje, i ograniczyli liczbę osób do minimum, żeby nie zanieczyścić miejsca zbrodni.

– Dziękuję, Tim, bardzo mi pomogłeś. Poproszę cię, żebyś powtórzył to wszystko jeszcze raz jednemu z naszych ludzi, a on zadba o to, żebyśmy mieli wszystkie szczegóły. Będę też chciała porozmawiać z Mirandą i Andym. Wiesz może, gdzie są?

Tim dumnie wypiął pierś.

– Wysłałem ich do oddzielnych pomieszczeń – odparł. Najwyraźniej ktoś tu uważnie oglądał seriale kryminalne. – Miranda jest tam, z policjantem, który pierwszy zjawił się na miejscu. Andy poszedł po kawę, ale powiedziałem mu, żeby zaraz wracał.

– Doskonale, Tim. Jeśli znudzi ci się ta praca, wstąp do policji, dobra?

Kierownik wyglądał na tak szczęśliwego, jakby przypięła mu do piersi policyjną odznakę. A więc jednak nie była taka zła w dogadywaniu się z ludźmi.

– Jerome. – Tess odwróciła się, szukając go wzrokiem, i zobaczyła, że rozmawia z posterunkowym Kentem. – Mógłbyś usiąść z Timem w jakimś spokojnym miejscu i spisać jego pełne zeznania?

– Jasne. – Jerome wyglądał na zadowolonego, że mu przeszkodzono. – Proszę za mną.

– Posterunkowy Kent, tak? Jestem komisarz Tess Fox i prowadzę tę sprawę. – Chwilę później zrozumiała, dlaczego partner tak chętnie się ulotnił. Od Kenta biła intensywna woń potu. Tess postanowiła, że skróci rozmowę do niezbędnego minimum, i pomyślała, że jeśli będzie kolejna ofiara, lepiej, żeby znalazł ją Heath. – Dotarłeś na miejsce przed czy po przyjeździe karetki?

– Praktycznie w tym samym czasie, proszę pani – odparł Kent.

– Nie musisz mówić mi per pani. – Uśmiechnęła się i cofnęła lekko. – Wystarczy „Tess”. Dobrze... czyli ratownicy weszli do pokoju...?

– Przede mną – potwierdził posterunkowy. – Stwierdzili brak oznak życia, a gdy wyszli, zabezpieczyłem pomieszczenie i wezwałem techników. Następnie zabezpieczyłem korytarz i zadbałem o to, żeby żaden z gości nie opuszczał swojego pokoju. Rozmawiałem z menedżerem, Timem Taylorem... mówi jak zawodowy gracz w darta, prawda? I z sierżantem Morganem, który kazał mi zabezpieczyć nagrania z monitoringu, więc zadzwoniłem na recepcję, a oni powiedzieli, że wszystko przygotowują.

– I zostałeś na piętrze?

– Tak, proszę pani... to znaczy Tess. Większość pokoi wydaje się pusta. Posterunkowy Hollander pilnował, żeby nikt nie wchodził na górę, a ja zadbałem o to, żeby goście pozostali w swoich pokojach.

– Dziękuję, świetna robota.

Tess miała jednak przeczucie, że w tej sytuacji zabezpieczanie miejsca zbrodni nic nie da. Jeśli mordercą był ten sam człowiek, nic, co zrobią albo czego nie zrobią, nie pomoże.

30

Luca Mancini zameldował się o godzinie 16.30. Zszedł na dół na kolację, wypił drinka przy barze, po czym wrócił do pokoju i pozostał w nim do śniadania. Kamery monitoringu uchwyciły go, jak wchodził do sali jadalnej i wychodził z niej około dziewiątej. Na nagraniach z kamery w korytarzu widać, jak o 9.06 wchodzi do pokoju. O 9.36 sprzątaczką zapukała do drzwi, a kiedy nikt nie odpowiedział, próbowała wejść do pokoju, żeby go posprzątać. Drzwi były od wewnątrz zamknięte na łańcuszek, więc kobieta zrezygnowała.

Ofiara miała się wymeldować do godziny jedenastej, tak by można było przygotować pokój dla kolejnego gościa. Sprzątaczką z następnej zmiany próbowała dostać się do środka, lecz drzwi wciąż były zamknięte. Wołała, ale nikt nie odpowiadał. Zgłosiła to kierownikowi zmiany, a ten po namyśle kazał jednemu z pracowników wyważyć drzwi. To wówczas znaleziono ofiarę. Leżała na łóżku, zabita pojedynczym strzałem w twarz, co uniemożliwiło identyfikację przez członka rodziny.

Old Ship był pięciopiętrowym hotelem, a pokój ofiary znajdował się na czwartym poziomie. Kiedy szli białymi korytarzami, Tess przyglądała się oprawionym w ramki obrazom zawieszonym na świeżo pomalowanych ścianach. Wszystko wskazywało na to, że wewnątrz było niedawno odnawiane. Jerome również się rozglądał. Miejsce nie należało do

przesadnie drogich, ale nie był to też tani pensjonat. Gościli tu głównie turyści, którzy podczas urlopu chcieli zakosztować lokalnego uroku. Całe piętro zostało wyłączone z użytku, ale w przeciwieństwie do sprawy Calluma Rodgersa miejsce zbrodni ograniczało się do pokoju, więc Tess zdecydowała, że nie ma sensu zamykać całego budynku. Odkąd służyła w policji, dwukrotnie miała do czynienia ze śmiercią w hotelu – w pierwszym przypadku chodziło o przedawkowanie narkotyków, natomiast w drugim kobieta zadźgała męża korkociągiem. W obu hotelach funkcjonowały jak zwykle, a większość gości nie była nawet świadoma, że jeden z nich nigdy się już nie wymelduje. Zwykle to pracownicy firm sprzątających zawiadamiali menedżerów o śmierci któregoś z klientów, więc pod tym względem sprawa Manciniego nie była niczym wyjątkowym.

Drzwi do pokoju 422 były lekko uchylone i Tess pokazała legitymację stojącemu przy nich funkcjonariuszowi. Mężczyzna odsunął się na bok, wyraźnie znudzony, i ledwie rzucił okiem na plastikowy kartonik. Bo i po co miałby to robić? Doszło do zabójstwa, czekał, aż przyjadą ludzie z kryminalnego, i nagle podeszła do niego kobieta, która wyglądała jak detektyw. Tess poczuła ukłucie irytacji i musiała ugryźć się w język, żeby nie zrobić mu wykładu na temat wpuszczania byle kogo na miejsce zbrodni. Dopiero niedawno dała się poznać jako największa zołza wśród gliniarzy z Brighton i dość miała tego, jak patrzyli na nią ludzie z jej wydziału.

Pokój urządzone w kolorach białym i chabrowym; na ścianie z drzwiami w zdobionej złotej ramie wisiało duże zdjęcie mołu w Brighton. Po prawej mieściły się pomalowane na biało drzwi do łazienki. Wnętrze tchnęło spokojem, który mąciła jedynie lśniąca wilgotna plama szkarłatu na górnej połowie niezasałanego podwójnego łóżka na lewo od drzwi. Krople krwi upstrzyły białe pikowane wezgłowie i spłynęły strużkami, jak koktajl wstrząśnięty przed zamknięciem wieczka. Pośród tego wszystkiego leżało

ciało mężczyzny w dżinsach i granatowej koszulce polo, z dziurą zamiast twarzy.

– Jezu Chryste – mruknęła odruchowo Tess. Stała w drzwiach, żeby nie naruszać miejsca zbrodni przed przyjazdem techników. Wyglądało na to, że ratownicy niczego nie ruszali. Bo i po co mieliby to robić? Wystarczył rzut oka, by wiedzieć, że biedakowi nic już nie pomoże. Tess odwróciła wzrok od makabrycznego widoku, wyjęła notatnik i pospiesznie naszkicowała pokój, zwracając uwagę, że rolety w oknie naprzeciw drzwi były w trzech czwartych opuszczone, a drzwi do łazienki uchylone. Odwróciła się i zrobiła zdjęcie futryny, która została uszkodzona, gdy Andy z hotelowego personelu ramieniem wyważył drzwi. Rozejrzała się dookoła i westchnęła. – Kto w dzisiejszych czasach zamyka drzwi na zasuwę z łańcuszkiem? – spytała.

– Gość się czegoś bał – dobiegł zza drzwi głos Jerome’a. – Nie chciał kogoś wpuścić.

Co powiedziałaaby Sarah? – zastanowiła się Tess.

„Niczego nie zakładaj”.

– Albo wypuścić – odezwała się.

Dobra, dodała w myślach. Czyli zakładam, że facet został zamordowany. Przecięła pokój ze wzrokiem wbitym w podłogę, tak by nie przeoczyć niczego, co mogłoby na niej leżeć, i uniosła falbanę zakrywającą dolną część łóżka. Żadnej broni. Starając się nie patrzeć na zmasakrowaną twarz, końcówką długopisu uniosła prześcieradło i odsłoniła ręce ofiary. Tutaj też nie było broni. Technicy z pewnością przeszukają pokój, ale była gotowa się założyć, że nie znajdą narzędzia zbrodni. A zatem mogła śmiało zakładać, że było to morderstwo, chyba że gość strzelił sobie w twarz, a następnie wstał i wyrzucił broń przez okno.

Co teraz?

Zakładasz, że jest stąd tylko jedna droga wyjścia. To bezpieczne założenie. Sprawdziła okna i łazienkę – ramy okienne skleiono farbą (Tess nie wiedziała, co na to przepisy bezpieczeństwa, ale w obecnej sytuacji znacznie ułatwiało to sprawę), a w łazience nie było żadnych sekretnych drzwi. Co nie znaczyło, że zabójca nie ukrywał się w pokoju, dopóki Andy Złota Rączka i Tim Miłośnik Kryminałów nie pobiegli zadzwonić na policję. Będzie musiała dokładnie przejrzeć nagrania z monitoringu.

– Szefowo, technicy już są.

Założenie, zbeształ ją wewnętrzny głos. Zakładasz, że zabójca nie ukrywa się w szafie.

Myśl pęczniała w jej głowie, aż Tess praktycznie wypadła z pokoju na korytarz. Jerome spojrzął na nią, unosząc brwi.

– No co? – spytała go z miną niewiniątka i machnęła ręką w stronę pokoju. – Możesz wejść i zajrzeć do szafy.

*

Pokój, który oddał im do dyspozycji Tim (prawdopodobnie po to, żeby nie rzucali się w oczy innym gościom, bo przecież nic nie odbiera apetytu na kontynentalne śniadanie za dwanaście funtów i dziewięćdziesiąt pięć pensów tak jak świadomość, że w pokoju piętro wyżej leżą zwłoki), z ledwością mieścił ich troje. To właśnie tutaj mieli dyskutować o tym, co zrobić z katastrofą w pokoju 422. Na stojących pod ścianami metalowych regałach leżały koperty, podstawowe artykuły, a także przypadkowe rzeczy jak dmuchany ananas i renifer, który albo miał złamaną nogę, albo obsikiwał ścianę. Był tu niedziałający zegar, plastikowy niebieski pojemnik na lunch z zapisanym z boku czarnym flamastrem imieniem *Elton* i miniaturowa replika statku kosmicznego TARDIS. Przypominało to pokój

pełen zapomnianych rzeczy z książki dla dzieci, ale na razie musiało im wystarczyć. Tess wyjęła notatnik, oparła się o regał i spojrzała na Jerome'a.

– Z kim rozmawiałeś?

Jerome zerknął w notatki.

– Z menedżerem i sprzątaczką albo panią sprzątającą, czy jak to się teraz je nazywa. Jakie jest poprawne politycznie określenie?

– Miranda – odparła Tess. – Co powiedziała?

– To samo co Tim. Poszła otworzyć drzwi, żeby posprzątać pokój, ale były zablokowane zasuwą z łańcuszkiem. Wołała i nikt się nie odzywał. Gość powinien był się wymeldować dwie godziny temu, więc powiadomiła Tima i razem poszli na górę. Nie było jej, kiedy znaleźli ciało.

– Czy na klamce była zawieszka *Nie przeszkadzać*? Nie widziałam jej, kiedy weszłam na górę.

– Ja też nie – przyznał Jerome.

– Zapytaj Tima – poleciła. – Jeśli właśnie zabiłeś człowieka w pokoju hotelowym, chciałbyś dać sobie trochę czasu na ucieczkę i pewnie wywiesiłbyś coś takiego. Wiem, mogłyby zostać na niej odciski palców. – Pokiwała głową, widząc jego minę. – To mało prawdopodobne, ale nie chcemy przegapić tak ważnego dowodu tylko dlatego, że zawieszka spadła z klamki. Po prostu go o to zapytaj.

– Zrobi się.

– Dzięki. A recepcja?

– Rozmawiałem z recepcjonistką. Wczoraj, kiedy ofiara meldowała się w hotelu, w recepcji był inny pracownik. Zadzwoiła do niego, żeby z nami porozmawiał. Nie widziała ofiary, więc mogła powtórzyć tylko to, co jest w systemie.

– Dobra, dzięki. Coś jeszcze?

– Taaa, cóż, mają pełne nazwisko i adres. Zatrzymał się w pokoju dwuosobowym, ale w rejestrze gości widnieje tylko jego nazwisko. Rezerwacji dokonano tydzień temu przez Booking.com, zanotowałem, żeby sprawdzić kartę, z której została opłacona. Annabel – wypowiedział imię, jakby miało rozkoszny smak, i wymownie uniósł brwi – jest bardzo pomocna i właśnie zgrywa nam na pendrive’a nagrania z kamer od chwili, kiedy ofiara zameldowała się w hotelu.

– Co na nich widać?

– Wejście z przodu i korytarz. Powinniśmy zobaczyć, czy ktokolwiek wchodził do pokoju po tym, jak wymeldował się z niego ostatni gość.

– Świetnie. Przy odrobinie szczęścia zobaczymy, jak ofiara wchodzi do hotelu, i dowiemy się, czy któryś z gości widział, jak z kimś rozmawia. A może „pomocna Annabel” panu pomoże, sierżancie Morgan. – Uśmiechnęła się. – Technicy badają miejsce zbrodni, więc nie ma sensu, żeby siedziała tutaj cała nasza trójka. Jerome, jak skończysz z Annabel, wróć i razem przejrzymy nagrania z kamer. Powiem Campbellowi, żeby porozmawiał z innymi gośćmi, może zostawię z nim któregoś z posterunkowych. Będę przez tydzień stawiała obiad temu z was, kto wpadnie na to, jak koleś zastrzelił ofiarę, założył łańcuszek na drzwiach i wyszedł z pokoju.

*

Gdy weszli do komendy, Fahra już na nich czekała.

– Co masz? – spytała Tess, widząc jej minę i zastanawiając się, kim jest ich ofiara.

– Sprawdziłam we wszystkich systemach dane, które Jerome podał mi przez telefon.

Tess wetchnęła.

– Mimo wszystko warto było spróbować.

– Zdecydowanie – odparła Fahra, machając kartką. – Bo znalazłam coś innego. Luca Mancini nie był karany, ale jego nazwisko pojawia się w jednej z naszych spraw.

Tess sięgnęła po kartkę.

– W sprawie Shauna Mitchella – powiedziała. – Wiedziałam, że gdzieś już je słyszałam. To on napisał mu referencje, tak?

Fahra pokiwała głową.

– Zgadza się. Zadzwoiłam do restauracji, w której rzekomo pracował Mancini. Nigdy o nim nie słyszeli.

– Dobra. – Tess rozejrzała się po korytarzu. – Czyli to fałszywe nazwisko i jedyne, co łączy obie nasze sprawy. Dzięki, Fahra, świetna robota.

Dziewczyna się rozpromieniła.

– Skontaktowałam się też z Booking.com.

– Nie próżnowałaś – pochwaliła ją znów Tess.

– Staram się. Niestety, potrzebuję nakazu, żeby ujawnić szczegóły. Na szczęście gość, z którym rozmawiałam, zapewnił mnie, że mając nakaz, załatwimy wszystko bez problemu.

– Okej. – Tess zerknęła na Jerome'a. – Zadzwoię do Oswalda, a wy...

– Nie trzeba – przerwała jej Fahra. – Przepraszam, szefowo, ale nadkomisarz Oswald czeka na panią w sali odpraw. Przyjechał, kiedy tylko dowiedział się o trzecim zabójstwie.

– W jakim jest nastroju? – spytała Tess.

Mina Fahry mówiła sama za siebie.

– Tak między nami? – odparła, zniżając głos do szeptu. – Pamięta pani, jak Janice wydała tysiąka na torebkę, a później poprosiła o pasujący do niej

portfel?

– Kurwa. – To nie był dobry dzień. Tess pokiwała głową. – Dzięki. Wyświadczysz mi przysługę? Przejrzysz notatki dotyczące wszystkich trzech śledztw i spróbujesz znaleźć jakiegokolwiek podobieństwa? Cokolwiek, co łączy te sprawy. Chcę wiedzieć wszystko, łącznie z tym, czy ofiary nosiły tę samą markę butów. Jeśli wkrótce czegoś nie znajdziemy, przed końcem miesiąca być może wszyscy będziemy zasuwac w hotelach.

31

Czekając na powrót Tess, nadkomisarz Oswald zdążył posprzątać salę odpraw, a gdy zapukała do drzwi, mruknął tylko:

– Wejdź, Fox. – Spoglądał na rozmaite notatki i diagramy przypięte do ścian i zapisane na tablicach. – Siadaj – nakazał, a gdy wykonała polecenie, dodał: – Jest źle, Tess. – Pokręcił głową, ale ona odetchnęła z ulgą, słysząc, że nie została sprowadzona do „komisarz Fox”. Oswald potarł dłonią usta i uszczypnął się w nasadę nosa. Robił tak bezwiednie zawsze wtedy, kiedy się denerwował. Był bledszy niż zwykle, a pod oczami miał cienie, których nigdy wcześniej nie widziała. – Trzy zabójstwa w niecały miesiąc. Wiesz, co to znaczy?

– Nie, szefie. – To nie był czas na głupie żarciki o stołówkowym budżecie. Dowcipkowanie z Oswaldem miało swoje granice i Tess dobrze je znała. Teraz trochę mu współczuła. Podczas gdy ona uwijała się na miejscach zbrodni, on świecił za nią oczami przed przełożonymi i prasą. Wcześniej nie widziała w tym nic złego, ale teraz nie chciałaby być na jego miejscu.

– Mamy seryjnego mordercę. – Wypowiedział te słowa szeptem, jakby bał się, że ktoś jeszcze mógłby je usłyszeć. – Jak prasa się o tym dowie, sprawa trafi na pierwsze strony gazet. Zwykle czekają na trzecią ofiarę, bo

Google podaje, że muszą być trzy. Teraz, kiedy już ją dostaną, rozpęta się piekło.

A więc to go trapiło. Nikt nie chce ścigać seryjnego mordercy. Nie wiedzieć czemu, w umysłach ludzi świadomość, że gdzieś tam grasuje seryjny morderca, była gorsza od tego, że właśnie popełniono trzy niezwiązane ze sobą zbrodnie. Nawet jeśli oznaczało to trzech zabójców. Liczby...

– Nadkomisarzu, ja...

– Chodzi o to... chcę przekazać prasie, że mamy w areszcie podejrzaną w sprawie dwóch pierwszych morderstw. Ale nie zrobię tego, jeśli jutro będziemy musieli ją wypuścić.

Tess wzięła głęboki oddech.

– Myślę, że zatrzymaliśmy niewłaściwą osobę. Sądzę, że wszystkie te sprawy są ze sobą powiązane i ktokolwiek to zrobił, chce, żebyśmy pomyśleli, że winna jest Sarah Jacobs.

Z ust Oswalda dobyło się głośne westchnienie.

– Obawiałem się, że to powiesz. Wiesz, jak to będzie wyglądało? Jakbyśmy do tego dopuścili. Jakbyśmy skupili całą naszą energię na Jacobs, zostawiając prawdziwemu zabójcy swobodę działania. Co w zasadzie jest prawdą.

– To nie w porządku i dobrze pan o tym wie. Podczas gdy dwoje z nas przesłuchiwało Jacobs, reszta zespołu dwoiła się i troiła, żeby wykluczyć każdego, z kim dwie pierwsze ofiary mogły mieć jakiś zatarg i kto mógł chować do nich jakąś urazę. Jak pan wie, ludzie, z którymi mają, czy może raczej mieli, do czynienia Mitchell i Rodgers, niechętnie rozmawiają z policją.

– Czy oprócz tego, że tych dwóch znało się w przeszłości, macie jakiś dowód na to, że coś łączy oba te morderstwa? A to trzecie niby jak do nich

pasuje?

– Wszystkie trzy sprawy mają pewne wspólne elementy – odparła Tess.

– Wspólne elementy? Popołniono je w różnych miejscach, różnymi metodami, a ofiary są w różnym wieku. Owszem, to sami mężczyźni, ale tym akurat nieszczególnie bym się przejmował. Co takiego mamy, że możemy być pewni, że mordercą jest ten sam człowiek?

– Cóż, dwie pierwsze ofiary miały powiązania z narkotykami i niemal na pewno się znały, a poza tym zamordowano je w niewielkim odstępie czasu i dość „osobliwych” okolicznościach. Trzecia ofiara zameldowała się w hotelu na fałszywe nazwisko, którego przed wynajęciem mieszkania użył Shaun Mitchell, by wystawić sobie referencje.

Nadkomisarz Oswald uniósł brwi. Usiadł za biurkiem i kolejny raz ścisnął nasadę nosa.

– Czyli żadnych konkretów – powiedział powoli. – Zwłaszcza trzecie morderstwo, gdzie ofiarę zastrzelono, może nie mieć żadnego związku z poprzednimi.

– Nie sądzę, szefie. Sposób działania jest taki sam: pokój zamknięto od wewnątrz.

– O czym nikt nie musi wiedzieć. Jeszcze. – Nadkomisarz ożywił się nagle, jakby zapaliła się w nim mała isierka nadziei. – Ofiarę zastrzelono, nie użyto noża jak w dwóch pierwszych przypadkach. Jeśli spojrzeć na to pod tym kątem, modus operandi jest zupełnie różny. Mamy w areszcie podejrzaną w sprawie pierwszych dwóch morderstw, dlatego w oczach prasy sprawcą trzeciego będzie ktoś inny. Owszem, doszło do gwałtownego wzrostu brutalnych przestępstw, ale nie mamy do czynienia z seryjnym mordercą.

– Ale podobieństwa...

– Mogą nic nie znaczyć – przerwał jej Oswald. Sięgnął po długopis i zaczął stukać nim w blat biurka. – Daj spokój, Fox, to mała miejscina. Ludzie się tu znają, kojarzą nazwiska. Jeśli potraktujemy tę sprawę jako niezwiązaną z poprzednimi, prasa nie będzie rozpisywała się o seryjnym mordercy, a my zyskamy czas, żeby rzeczywiście kogoś zatrzymać. – Mówił teraz bardziej do siebie niż do Tess. – Ale musimy przekazać tę sprawę innemu zespołowi.

Czyli jednak. Tess miała paskudne przeczucie, że Oswald wezwał ją na rozmowę tuż po tym, jak spotkał się z górą, a „nagła” decyzja, żeby traktować sprawy oddzielnie, została mu narzucona.

– Nie może pan odsunąć mnie od sprawy – obruszyła się, chociaż wiedziała, że nic tym nie wskóra. – Haruję przy niej jak wół od samego początku. Walker, zamiast się przydać, tylko się nabijał... – Urwała, zanim jej głos zaczął brzmieć żałościwie.

Oswald – trzeba było mu to oddać – patrzył na nią przepraszająco.

– Pracujesz nad dwoma sprawami o morderstwo. Niczego ci nie odbieram, komisarz Fox. Rozdzielam zadania. Ty i Walker możecie wymieniać się informacjami, ale od tej pory traktujemy te sprawy oddzielnie. W związku z czym nie ma mowy o seryjnym mordercy.

Jasne, a jeśli Geoff Walker pierwszy aresztuje gnoja, od razu ogłosi światu, że zabójstwa były ze sobą powiązane. Już wyobrażała sobie jego minę, kiedy zamknie nie tylko swoją sprawę, ale również te prowadzone przez nią. Wkroczy do akcji i odtrąbi sukces tam, gdzie ona poległa. Po jej trupie.

– Kiedy Walker tu przyjedzie, przekażesz mu wszystko, czego dowiedzieliście się dziś rano – ciągnął Oswald. – Przedłużyłem areszt dla twojej podejrzanej do dziewięćdziesięciu sześciu godzin.

– Dzięki – odparła Tess i ugryzła się w język, żeby nie dodać: „za nic”. „Odebrałem ci sprawę, ale nic się nie martw, masz kilka dodatkowych godzin na przesłuchanie osoby, która twoim zdaniem i tak jest niewinna”. – Mogę już iść?

– Taaa. – Oswald westchnął. Nagle wydał jej się stary, jakby miał z osiemdziesiąt lat. Kiedy znów się odezwał, głos miał łagodniejszy: – Posłuchaj, wiem, że Walker to kutas, ale jest dobrym detektywem. Przekaż mu wszystko, co wiesz, o tej strzelaninie. Nigdy nie wiadomo, może rzeczywiście się na coś przyda. Nadal ci kibicuję, Tess.

Tym razem Tess ani myślała gryźć się w język. Wiedziała, że jeśli otworzy usta, powie coś, czego nie będzie mogła cofnąć. Wstała więc najszybciej, jak mogła, i wyszła bez słowa.

32

– Odebrali nam strzelaninę – oświadczyła Tess, upewniwszy się, że drzwi do sali odpraw na pewno są zamknięte.

Wszyscy troje – Jerome, Fahra i posterunkowy Campbell Heath – czekali na nią po spotkaniu z Oswaldem. Fahra podała jej kubek.

– To zielona herbata – powiedziała. Tess spojrzała na nią zaskoczona i Fahra wyraźnie się speszyła. – Zauważyłam, że zwykle nie wypija pani kawy, a kiedy niedawno zamawialiśmy coś na mieście, wzięła pani zieloną herbatę. Kupiłam więc trochę. Mam nadzieję, że taką, jaką pani lubi.

Tess nie wiedziała, co powiedzieć. Przez ostatnie tygodnie czuła się tak, że miała ochotę się rozpłakać; tym bardziej teraz, gdy chwilę temu Oswald odebrał jej sprawę i przekazał Walkerowi. Zamiast tego odparła ze wzruszeniem, tak by Fahra wiedziała, jak wiele to dla niej znaczy:

– Dzięki, Fahra. Naprawdę, bardzo ci dziękuję.

– Jak to odebrali nam strzelaninę? – spytał Jerome, wracając do głównego wątku. – To nasza sprawa. Ten sam sprawca. Nawet idiota by to zobaczył.

Tess pokręciła głową.

– Góra nie chce, żeby ludzie się o tym dowiedzieli. Lepiej, żeby myślano, że sprawy nie są powiązane. Boją się, że mieszkańcy zaczną

panikować, że w Brighton grasuje seryjny morderca. Myślę, że Oswald miał w tej kwestii do powiedzenia tyle co my. Sprawę przejmuje Walker.

Ich miny mówiły same za siebie. Patrząc na swój zespół – a przynajmniej tę jego część – Tess nie miała wątpliwości, że myślą o Walkerze dokładnie to co ona.

– Słuchajcie – podniosła rękę, kiedy zaczęli mówić jeden przez drugiego – też jestem wkurzona, ale nie mamy czasu, żeby siedzieć tu i uzalać się nad sobą. Jak tylko Walker się pokaże, mamy przekazać mu wszystko, co wiemy o sprawie. Szczerze mówiąc, dziwię się, że jeszcze go tu nie ma, ale myślę, że możemy podziękować za to Oswaldowi. Coś mi jednak mówi, że Walker nie będzie skory do współpracy i prędzej utrudni nam sprawę, niż pomoże. Dlatego – spojrzała na Fahrę – myślisz, że dasz radę zrobić kopie wszystkiego, co już mamy? Naprawdę szybko?

– Zaraz się tym zajmę. – Dziewczyna wzięła notatnik, który podała jej Tess, i sięgnęła po leżące na stole notatki Jerome’a.

Tess odwróciła się do Heatha.

– Campbell, mógłbyś zejść na dół i dać mi znać, kiedy zjawi się Walker? Zatrzymaj go, jeśli możesz. Nie chcę, żeby wiedział, że nadal pracujemy nad tą sprawą.

Posterunkowy pokiwał głową, jakby właśnie polecono mu bronić linii frontu.

– Jasne, szefowo – rzucił tylko.

Tess poczuła się niemal wzruszona postawą swoich ludzi. Złapała za ramię Fahrę, gdy ta odwróciła się w stronę drzwi.

– Kiedy rozniesie się, że odebrano nam tę sprawę, wszyscy będą nas odsyłać do Walkera. W ciągu najbliższej godziny ofiara będzie w drodze do szpitala. Zdasz tam pojechać i porozmawiać z koronerem, zanim ktokolwiek dowie się o zmianie zespołu dochodzeniowego? Chcę wiedzieć,

jakie przedmioty osobiste znaleźli przy ofierze. Chodzi mi głównie o portfel.

– Nie ma problemu. – Fahra, z dokumentami w dłoniach, odwróciła się jeszcze. Zawahała się, po czym nachyliła w stronę Tess i szepnęła: – A tak między nami, nienawidzę tego kutasa Walkera.

Tess rozdziawiła usta.

– A...ha – wydukała. Fahra mrugnęła do niej porozumiewawczo. Kiedy wyszła, Tess zawołała za nią: – I jeszcze raz dzięki za herbatę!

Fahra uniosła tylko rękę i oddaliła się pospiesznie.

– A my? – spytał Jerome, kiedy zostali sami.

Tess podeszła do stojącego w kącie komputera.

– Musimy skopiować nagrania z monitoringu, zanim prześlemy je Walkerowi. Być może to na nich jest rozwiązanie całej tej zagadki.

Stary komputer uruchamiał się trzykrotnie dłużej niż zwykle. Zaczęła już przenosić nagrania do innego folderu, kiedy jej krótkofalówka z trzaskiem obudziła się do życia.

– Szefowo, Walker idzie na górę.

– Dzięki, Heath – rzuciła Tess, obserwując, jak liczby na pasku kopiowania zmieniają się z dwudziestu na trzydzieści i z trzydziestu na czterdzieści procent. Odwróciła się do Jerome'a. – Zatrzymaj go.

Jerome wyszedł z pokoju i widziała przez okno, jak zatrzymuje Walkera w drodze do sali odpraw. No dalej, dalej, błagała w myślach. Pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, siedemdziesiąt pięć...

W momencie, gdy pasek wypełnił się w stu procentach, zobaczyła czubek głowy Walkera zbliżający się do drzwi. Z nadzieją, że nie zniszczyła pliku, wyciągnęła pendrive'a i schowała go z powrotem do koperty. Walker wszedł bez pukania, za jego plecami do biura wpadła Fahra.

– Geoff, dzięki Bogu, że jesteś – powitała go Tess.

Walker uniósł brwi; nie takiego powitania się spodziewał.

– Byłbym wcześniej, gdyby nie to, że twoi ludzie akurat bardzo chcieli ze mną pogadać. Oswald przekazał ci dobre wieści?

– Wieści? – Tess spojrzała na niego z roztargnieniem.

Walkerowi aż oczy rozbłysły na myśl, że to od niego dowie się o decyzji przełożonych.

– Przejmuję sprawę zabójstwa w hotelu. Słyszałem, że jesteś zajęta i nie postawiłaś jeszcze żadnych zarzutów.

Drzwi za plecami Walkera uchyliły się bezgłośnie i Tess zobaczyła rękę Fahry. Dziewczyna położyła na stole dokumenty, popchnęła je delikatnie i uniosła kciuk.

– A, te wieści. – Tess się uśmiechnęła. – Oswald ci nie mówił? To ja wpadłam na pomysł, żeby dać ci tę sprawę. Doszły mnie słuchy, że ofiara to męska dziwka, i pomyślałam, że może ją znałeś. Proszę. – Minęła go, sięgnęła po teczkę z aktami sprawy i wepchnęła mu ją w rękę. – Odwaliliśmy za ciebie najgorszą robotę. A teraz usiądź przy biurku i spróbuj połączyć wszystkie elementy. Nie martw się. Wiem, że dziesięcioelementowe puzzle to szczyt twoich możliwości, ale na pewno sobie poradzisz.

Walker uśmiechnął się złośliwie, przez co wyglądał jeszcze bardziej paskudnie niż zwykle.

– Jak skończę z tą sprawą, może pomogę ci z twoimi. To żaden wstyd poprosić o wsparcie.

Zerknęła przez okno i zobaczyła, że Jerome i Campbell na nią czekają. Fahra była już pewnie w drodze do kostnicy.

– Nie martw się – rzuciła Tess, idąc w stronę wyjścia. – Mam wystarczająco dużo pomocników.

33

Kiedy Fahra wróciła do biura prawie dwie godziny później, skinęła Tess głową i skierowała się prosto do sali odpraw. Tess poszła za nią. Po drodze zobaczyła, jak Walker unosi głowę znad przekazanych mu papierów, i posłała mu słaby uśmiech.

– Co masz?

Fahra nachmurzyła się.

– Przy ciebie ani wśród dowodów zebranych przez techników nie było dokumentów.

Tess westchnęła.

– Dobra, dzięki, że spróbowałaś.

– To nie wszystko. – Fahra uśmiechnęła się i podała jej kartkę. – Wracając, zajrzałam do techników i prosili mnie, żebym to pani przekazała. Najwyraźniej nie wiedzieli, że teraz to Walker prowadzi trzecią sprawę.

– A ty ich nie oświeciłaś? – Tess odwzajemniła uśmiech i spojrzała na dokument. – Odciski palców! A niech mnie, szybko się uwinęli. Fahra, jesteś... – Słowa pochwały zamarły jej na ustach, kiedy zobaczyła, do kogo należą odciski. – To jakiś błąd...

Fahra pokręciła głową.

– Niemożliwe. Zna go pani? Tutaj, w Brighton, to jakaś gruba ryba. Gość zajmował się nieruchomościami. Ale technicy mówią, że był też zamieszany w przestępczość zorganizowaną, tyle że nikt nie potrafił tego udowodnić. Więc wszystko pasuje.

Ale Tess jej nie słuchała. Oddychała ciężko. Nie wiedziała, czy wymiotuje, czy zemdleje. Widząc to, Fahra podtrzymała ją i chwilę później pod Tess ugięły się nogi.

– Jerome! – krzyknęła Fahra.

Tess wydało się, że widzi przemykający cień. Może to był Jerome; nie wiedziała, bo wszystko nagle wydawało się rozmyte. Musiała zamknąć oczy i wziąć się w garść. To nie mogła być prawda. To nie działo się naprawdę. Mężczyzna, który zginął zastrzelony w Old Ship, nie mógł być tym, kogo zidentyfikowali technicy. Ale przecież widziała to napisane czarno na białym. Ich trzecią ofiarą był Frank Jacobs.

*

– Powiesz mi, o co chodziło? – spytał Jerome łagodnym głosem.

Kiedy Tess doszła w końcu do siebie, powłokła się do toalet, mamrocząc coś o tym, że nic nie jadła i że nic jej nie będzie. Usiadła na desce klozetowej i przez pół godziny szlochała najciszej, jak mogła. Kiedy w końcu umyła twarz i wyszła z toalety, Jerome czekał na nią z kubkiem letniej zielonej herbaty w dłoni. Zaprowadził ją do pustego pokoju przesłuchań, gdzie teraz siedzieli. Tess wpatrywała się w ścianę.

– Chyba nie mogę – wychrypiała. Mówiła prawdę, no bo z kim mogłaby o tym porozmawiać? Nie miała nikogo, komu mogłaby powiedzieć, kto zrozumiałby jej popieprzoną relację z Frankiem, kto przytuliłby ją i pocieszył. Komu mogłaby wyznać, że bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęła miłości i akceptacji tego mężczyzny.

Serce pękało jej na myśl, że całe życie ciężko pracowała, a gdy w końcu odnalazła biologicznego ojca, okazało się, że ten tak bardzo się jej wstydzi, że nie może znieść jej widoku.

– Możesz spróbować – zachęcił ją Jerome. – Nic, co powiesz, nie jest w stanie mnie zszokować. Od dawna pracuję w policji i...

– Frank Jacobs był moim ojcem – przerwała mu Tess.

Oczy Jerome'a otworzyły się tak szeroko, że Tess roześmiałaby się, gdyby nie to, że twarz bolała ją od płaczu.

– Tess, co, do kurwy? Frank Jacobs, ten gość od nieruchomości? Ale to...

– Przestępca – dokończyła Tess. – Rzekomo. Ale tak. To również ofiara zabójstwa w hotelu.

Jerome powoli wypuścił powietrze.

– Chryste, Tess. Tak mi przykro. To musi być... wydaje się takie...

– Skomplikowane?

– Tak, skomplikowane. Mieliście dobre relacje?

Tess pokręciła głową. Przynajmniej to było prawdą. Ale przecież nie mogła powiedzieć mu wszystkiego. O tym, jak zaczęła pracować dla Franka, dopóki wszystko się nie spieprzyło. Zdecydowała się na okrojona wersję, daleką od rzeczywistej, choć bardzo chciała, by tak było.

– Kiedy mój ojciec, to znaczy mąż mojej mamy, umarł, mama powiedziała mi, że moim prawdziwym ojcem jest Frank. Pojechałam się z nim spotkać. Powiedział, że jestem mile widziana w jego rodzinie, i wyglądał na szczęśliwego, że ma drugą córkę. Później powiedziałam mu, że szkolę się na policjantkę. – Było to kłamstwo, ale konieczne. Tess zdecydowała się wstąpić do policji po tym, jak zadźgała człowieka, tego jednak Jerome nie musiał wiedzieć.

Skrzywił się, jak kiedyś, gdy przypadkiem zamiast swojej mocnej czarnej kawy wypił zieloną herbatę Tess.

– Jak zareagował?

– Cudownie. Był dumny jak paw. Wprost nie mógł się doczekać, aż będę musiała go aresztować. Nie żeby stanowiło to teraz jakikolwiek problem. – Łzy znowu napłynęły jej do oczu.

– Chwileczkę... Czyli Sarah Jacobs, która siedzi na dole w celi...

– Jest moją przyrodnią siostrą. Powinieneś zostać detektywem, Morgan.

– Cholera.

Tess westchnęła i wstała od stołu.

– Żebyś wiedział. Lepiej pójde do niej i powiem jej, że nasz ojciec nie żyje.

34

Tess nie miała czasu do stracenia. Jej ludzie zostali poinformowani o tym, że ofiarą jest Frank, i liczyła na to, że zajmą się przydzielonymi im zadaniami. Wiedziała jednak, że im dłużej będzie zwlekać, tym będzie jej trudniej. Kogo próbowała oszukiwać? Czekaniem zwiększała prawdopodobieństwo, że Walker odkryje tożsamość ofiary, a to ona musiała powiedzieć o wszystkim Sarah.

Miała wrażenie, że minęła wieczność, zanim w szybcie w drzwiach pojawiła się twarz. Zaraz potem drzwi otworzyły się do wewnątrz i Sarah weszła do pomieszczenia w asyście policjantki, na której twarzy błąkał się uśmiech. Niewątpliwie jej siostra wciąż była tą samą uroczą osobą co zawsze. Tess poczuła ukłucie żalu na widok obojętnej, niewzruszonej miny, która pojawiła się na twarzy Sarah, gdy ta ją zobaczyła. Usiadła naprzeciw niej przy stole.

– O co chodzi? – spytała. – Dlaczego nie ma tu mojego prawnika? I dlaczego nadal tu siedzę? Minęły już dwadzieścia cztery godziny. Co jest grane?

– Dostaliśmy zgodę na zatrzymanie cię dłużej. – Tess praktycznie szeptała. – Castro wie. Zgodził się, żebym z tobą porozmawiała. Zakładam, że ma świadomość, kim jestem?

– To prawnik mojego taty, wie o nas wszystko. Nie martw się, nie wpakuje cię w kłopoty. Ale musisz mnie wypuścić, Tess. Na nic się wam tu nie przydam. Wiesz, że nie zabiłam Mitchella i Rodgersa. Wkurzasz się, bo nie wyznałam ci prawdy o pierścionku.

– Sarah. – Tess nie wiedziała, jak jej to przekazać. To było straszne. – Sarah, nie chodzi o sprawę. Tylko o tatę.

Siostra spojrzała na nią zdezorientowana.

– Aresztowali go? Czekał, nazwałaś go „tata”. Co tu się dzieje, do cholery?

– Dziś w hotelu Old Ship doszło do zabójstwa. Mężczyzna został zastrzelony, zginął na miejscu. To Frank. Przykro mi, Sarah. Tata nie żyje.

*

Słyszała słowa, ale nie miały one sensu. Nie żyje? Jej ojciec wcale nie umarł. Sama myśl o tym była tak nedorzeczna, że prawie się roześmiała. Czy Tess miała w ogóle pojęcie, kim jest ich ojciec? Frank Jacobs nie brał udziału w hotelowych strzelaninach jak jakiś podły, drobny przestępca. Był jednym z najlepszych naciągaczy w kraju. Mądrzejszy niż cała policja hrabstwa Sussex razem wzięta. Jak to możliwe, że nie żył, podczas gdy wszyscy ci idioci wciąż oddychali?

– Sarah, słyszałaś, co powiedziałam? Tak mi przykro.

Wypuściła wstrzymywany oddech.

– Będzie ci naprawdę głupio, kiedy zrozumiesz, jak bardzo się pomyliłaś. To oczywiste, że chodzi o kogoś innego. Niby co tata miałby robić w hotelu dwie minuty od własnego domu? Przecież nie ma romansu.

– Przykro mi...

– Przestań to powtarzać! Przestań mnie przepraszać i znajdź prawdziwą rodzinę tego zastrzelonego biedaka. I jeśli to dla ciebie nie za trudne,

dowiedz się, dlaczego zameldował się w hotelu na nazwisko taty.

– Nie chodzi o to, że ktoś posłużył się nazwiskiem Franka. Zidentyfikowaliśmy go na podstawie odcisków palców. Sama nie mogę w to uwierzyć. Wiem, że mnie nienawidził, ale...

Sarah spojrzała na nią zaskoczona.

– Nienawidził? Tata wcale cię nie nienawidzi. Jest z ciebie dumny. Jeśli już, to nienawidzi siebie samego za to, że nie był takim ojcem, jakiego sobie wymarzyłaś. Przypominasz mu, że kiedyś on też był dobry.

Tess odchyliła się na krześle i gwałtownie nabrała tchu.

– Myślałam, że się mnie wstydzi. Nie wiem, co powiedzieć.

Sarah zobaczyła, że do oczu Tess napływają łzy.

– Serio myślisz, że to on, tak? – spytała. – Że naprawdę oszedł?

Tess pokiwała głową; łzy potoczyły się po jej policzkach. Była wdzięczna, że Oswald zgodził się, by nie nagrywała tej rozmowy. Upierała się, że to nie przesłuchanie i nawet Sarah zasługuje na odrobinę prywatności, kiedy dowie się o śmierci ojca. Prawda jednak była taka, że Tess czuła się związana z tą kobietą bardziej niż z kimkolwiek.

– Mogę zadzwonić do Maca? Będzie musiał powiadomić Wesa i Gabe'a. Nie mamy nikogo innego. – Mówienie przychodziło Sarah z trudem, miała problemy z zebraniem myśli, z oddychaniem.

Jej tata? Oszedł? Wydawało się to niemożliwe, tylko czy Tess powiedziałaaby jej coś takiego, gdyby nie miała pewności? A może to wszystko jakaś sztuczka, żeby ją podpuścić? Od przeszło dwudziestu czterech godzin krążyła po celi, powtarzając jedyne słowa, jakie pozwolił jej mówić Wayne Castro: „bez komentarza”. I podczas gdy ona siedziała tu, gapiąc się na pęknięcia na suficie, jej tata umierał?

– Nie ma nikogo innego – powtórzyła i nagle dotarło do niej, że całe jej życie jest, i zawsze było, równie samotne jak życie Tess. – Byliśmy tylko

my.

35

Tess zaprowadziła Sarah do toalety. Sama została przed drzwiami, żeby dać jej odrobinę prywatności. Teraz, kiedy wiadomo było, że siostra nie miała nic wspólnego z zabójstwem w hotelu, Tess mogła poprosić Oswalda, żeby cofnął decyzję o przedłużeniu aresztu i ją wypuścił. Jednak dopóki nadkomisarz zamierzał udawać, że między tym a poprzednimi morderstwami nie ma żadnego związku, mogło to być trudne. Tak czy inaczej, musiała wyciągnąć stąd Sarah, żeby w tym trudnym dla niej czasie mogła być z rodziną.

Pięć minut później Sarah wyszła z toalety; oczy miała zaczerwienione, policzki mokre od łez. Wyglądała na zdeterminowaną.

– Musisz mi obiecać, że znajdziesz tego, kto zrobił to naszemu... – Rozejrzała się, jakby nagle przypomniała sobie, że ktoś na korytarzu mógłby ją usłyszeć. – Mojemu tacie. Muszę wiedzieć, czy ma to jakiś związek z tym, co stało się z tymi dwoma i co...

Tess przerwała jej, zanim Sarah zdążyła dodać coś, co mogłoby pograć je obie. Wzięła siostrę za ramię i odprowadziła do pokoju przesłuchań, gdzie mogły swobodnie mówić.

– Obiecuję, że rozwiążemy tę sprawę.

– Więc mnie wypuść – rzuciła Sarah, oparła łokcie o blat i ukryła twarz w dłoniach. – Przestań udawać, że miałam z tym wszystkim cokolwiek

wspólnego, to ci pomogę. Proszę, Tess, działajmy razem.

– Staram się, naprawdę. Już powiedziałam nadkomisarzowi, że moim zdaniem nie masz z tym nic wspólnego. Przedłużył areszt, ale to wszystko czysta polityka. Po prostu nie chce, żeby ludzie myśleli, że coś łączy te trzy sprawy. Twoje zatrzymanie to zasłona dymna, żeby w Brighton nie wybuchła panika związana z pojawieniem się seryjnego mordercy.

Sarah westchnęła i podniosła wzrok.

– Przykro mi, Tess, wiesz? – W jej głosie słychać było żal. Zerknęła na wiszący na ścianie zegar i Tess ogarnęło nieprzyjemne uczucie.

– Z jakiego powodu? – spytała, choć zabrzmiało to jak ostrzeżenie. – Sarah?

– Przykro mi, że stoimy po niewłaściwych stronach. Przykro mi, że twoje życie już zawsze będzie ograniczone tymi głupimi zasadami i procedurami. Że ani tata, ani ja nie byliśmy tacy, jak oczekiwałaś. Nie chcę pakować cię w kłopoty i nie chcę, żebyś straciła pracę, ale nie jestem częścią twojego świata i nie zamierzam tu siedzieć, podczas gdy morderca mojego ojca jest na wolności... tylko dlatego, że chcecie zataić prawdę przed mieszkańcami miasta. Rozumiesz?

– Chyba nie – odparła powoli Tess. Spojrzała na siostrę i ujrzała w jej oczach strach i złość. Żal i ból. W tej samej chwili w budynku rozdzwonił się alarm przeciwpożarowy i pojęła, co Sarah zamierza zrobić.

36

– Proszę, powiedz, że to nie ty! – rzuciła Tess, próbując przekrzyczeć wyjący alarm.

Sarah podejrzewała, że policja miała procedury dotyczące przebywania sam na sam z podejrzanym w sprawie o zabójstwo, a sądząc po minie Tess, jej siostra nie zastosowała się do nich.

– Naprawdę mi przykro – powtórzyła jeszcze Sarah, po czym uderzyła Tess w bok głowy, powalając ją na podłogę.

Nie była bokserką i dobrze wiedziała, że za kilkanaście sekund siostra odzyska przytomność, musiała więc się spieszyć. Włożyła jej kurtkę, wyjęła z jej torebki legitymację policyjną, po czym wyslizgnęła się z pomieszczenia i zerknęła w stronę wyjścia, gdzie gromadził się tłum. Ktoś chwycił ją za ramię.

– Tędy – syknął Mac i pociągnął ją w głąb długiego, pustego korytarza.

Na jego końcu znajdowało się wyjście ewakuacyjne, przy którym stał jeden z policjantów. Sarah machnęła mu przed nosem legitymacją.

– Komisarz Fox, z drogi!

Na szczęście gliniarz nie wiedział, jak naprawdę wygląda Tess, i pospiesznie odsunął się na bok. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, pomyślała, że słyszy głos siostry, ale może tylko jej się zdawało.

Podbiegli do samochodu, za którego kierownicą siedział Wes. Mac wsunął się na fotel pasażera, a Sarah zanurkowała na tylne siedzenie.

– Jedź! – Zatrzasnęła za sobą drzwi i Wes ruszył. Leżała skulona na tylnej kanapie, kiedy przyspieszył. Wkrótce komenda i Tess zostały daleko z tyłu.

Kiedy byli już bezpieczni, usiadła, a Mac odwrócił się, żeby na nią spojrzeć.

– Powiedz, że to, co mówiłaś przez telefon, to kłamstwo – rzucił.

– Co? – spytał Wes. – O co chodzi?

– O tatę – odparła Sarah, wpatrując się w Maca. – Tess właśnie powiedziała mi, że nie żyje. To prawda? Ktoś z nim dzisiaj rozmawiał?

Mac pokręcił głową.

– Nie mogłem go złapać. – Jego głos brzmiał chrapliwie. – Widziałem zamieszanie w mieście i usłyszałem, że doszło do kolejnego morderstwa. Wydzwaniałem do niego raz po raz...

Sarah widziała w jego oczach ból i poczuła się podle, kiedy sobie przypomniała, że zastanawiała się, czy to Mac mógł podrzucić dowód do mieszkania Shauna Mitchella. On i Frank przyjaźnili się od lat. To Mac wziął go pod swoje skrzydła i nauczył wszystkiego, co sam umiał. Stał się jego mentorem i byli dla siebie niemal jak bracia. Być może Frank miał prawdziwego brata, Sarah o tym nie wiedziała. Zerwał kontakty z rodzicami, zanim przyszła na świat, i nigdy o nich nie mówił, choć wielokrotnie próbowała ciągnąć go za język. Teraz już nie będzie miała okazji go o to zapytać.

Wes zwolnił.

– Co? Nie, przecież widziałem go wczoraj. Niemoż... jak to?

– Tak mi przykro, Wes. – Łzy popłynęły jej po policzkach i próbowała stłumić szloch. – Ktoś go zastrzelił. To wszystko, co usłyszałam. Powinnam

była dowiedzieć się więcej, ale musiałam się stamtąd wydostać. Chciałam mieć pewność, że nic wam nie jest.

– Najważniejsze, że jesteś tu, gdzie twoje miejsce – odparł Mac i Sarah niemal widziała, jak intensywnie myśli. – Musimy się dowiedzieć, kto to zrobił, ale przede wszystkim dlaczego. I zadbać o twoje bezpieczeństwo. Każdy z nas może być następny.

– Co masz na myśli?

– Nie mamy dowodów, że ktoś wie o naszej kryjówce. Sądzę, że powinniśmy trzymać się planu i zadekować się tam. Wtedy uruchomimy kontakty i zobaczymy, co kto wie...

– Jest coś jeszcze – odezwała się Sarah. – Muszę się wam do czegoś przyznać. Chodzi o tamte dwa morderstwa.

– O tamte dwa? Myślisz, że mają związek z tym, co przydarzyło się tacie? – zapytał Wes. To, że nazwał Franka „tata”, zaskoczyło Sarah mniej niż to, że zrobiła to Tess, ale i tak poczuła, jak oddech więźnie jej w gardle. Przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać. Już nigdy więcej go nie zobaczysz, pomyślała. On odszedł.

– Wiem, że tak jest – odparła, kiedy poczuła, że znów może zaufać własnemu głosowi. – Zabawne, co dają człowiekowi dwadzieścia dwie godziny spędzone w policyjnej celi. Powinni zamykać w nich detektywów, może pracowaliby szybciej. Bo wiem już, kto ich zabił. I dlaczego.

*

Tess nabrała tchu i otworzyła oczy. Głowa ją bolała, jakby ktoś ścisnął ją w imadle, usta miała pełne śliny i czuła, że zaraz zwymiotuje. Wyciągnęła rękę i próbowała się dźwignąć, lecz nadgarstek ugiął się pod jej ciężarem. Usłyszała paskudne chrupnięcie, a zaraz potem ból przeszył całe jej ramię. Na chwilę zapomniała o mdłościach i miała ochotę krzyknąć.

Rozejrzała się dookoła; dźwięk alarmu nadal rozbrzmiewał jej w głowie. Sarah nigdzie nie było widać.

– Kurwa! – zaklęła i zdrową ręką chwyciła się stołu. Prawy nadgarstek pulsował bólem, ale nie miała czasu, żeby o tym myśleć. Podźwignęła się i chwiejnym krokiem wyszła na korytarz, gdzie policjanci wyprowadzali skutych więźniów. – Zatrzymać ją! – krzyknęła do nikogo konkretnego. – Cholera!

Przez drzwi frontowe recepcji zobaczyła samochód, który oddalał się z dużą prędkością. A więc czekali na nią przy wyjściu ewakuacyjnym. Chwyciła za radio.

– Jerome?

– Jestem na zewnątrz. Wszystko w porządku?

– Nie, kurwa, nie w porządku! – wykrzyczała. – Chodzi o Sarah... ona uciekła. Zbierz, kogo się da, i przeszukajcie okolicę. Jeśli jej nie znajdziemy, będę miała przejebane.

37

Kiedy w końcu wyjechali z centrum miasta, Sarah zasnęła. Po przebudzeniu zobaczyła autostradę i zieleń po obu jej stronach. A więc byli niedaleko Kent Downs, gdzie znajdowała się kryjówka Franka. Na myśl o tym, że uciekła z policyjnego aresztu i prawie była na miejscu, gdzie nikt jej nie znajdzie, Sarah poczuła się, jakby dokonała cudu, i ogarnęła ją ekscytacja podobna do tej, którą czuła podczas przekrętów. Czy teraz, kiedy Frank nie żył, jeszcze kiedyś doświadczy tego uczucia? Czy może wszystko się posypie?

Wspomnienie poprzedniego razu, kiedy wieziono ją do kryjówki, uderzyło ją z siłą rozpędzonego pociągu. Wtedy za kierownicą siedział jej tata, a ona – jedenastolatka na fotelu pasażera – cieszyła się na wakacyjną przygodę. Musiało minąć kilka lat, zanim zrozumiała, że to wcale nie były wakacje i że jej ojciec przed czymś uciekał – choć przed czym dokładnie, tego nigdy się nie dowiedziała. „Czasami wystarczy uciec na kilka tygodni – powiedział jej, kiedy zaparkowali przed niszczejącą chatką i wyjęli z samochodu skromny bagaż. – To idealne miejsce, żeby uciec. Tylko ty, ja i wujek Mac wiemy o jego istnieniu”. Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy uświadomiła sobie, że domek należy teraz wyłącznie do niej i że ona i Frank nigdy więcej nie uciekną tutaj razem.

Chatka wyglądała jeszcze gorzej, niż Sarah zapamiętała. Farba odłaziła płatami od zewnętrznych ścian, ogród zarósł, a niemal cały prawy bok porośnięty był bluszczem. W oczach jedenastoletniej dziewczynki domek wyglądał tajemniczo i egzotycznie, teraz jednak sprawiał wrażenie smutnego i zapomnianego. Zupełnie jakby opłakiwał człowieka, który uczynił go swoim schronieniem.

– To rudera – skomentował Wes.

Sarah poczuła irracjonalne ukłucie złości. Dobra, sama chwilę temu tak pomyślała, ale jednak to było coś innego.

– Jest piękny – warknęła.

Mac rzucił jej przelotne spojrzenie.

– Trzymasz się jakoś, dzieciaku? – spytał, kiedy wyjmowała torby, które on i Wes wrzucili do samochodu, zanim pojechali wyciągnąć ją z aresztu.

Zagryzła zęby i pokiwała głową. Nie mogła się rozplakać, bo jeśli zacznie, nie będzie potrafiła przestać.

– Tak. Najpierw praca.

Pomyślała o Tess i zakrojonych na szeroką skalę poszukiwaniach, które rozpoczną się niebawem i którymi niewątpliwie kierować będzie wściekła komisarz Fox. Siedząc w areszcie, Sarah na nic by się nie przydała. Nie miała wyboru – musiała uciec.

Ona i Wes weszli za Makiem przez frontowe drzwi do pachnącego stęchlizną przedpokoju. Podczas gdy Mac grzebał w skrzynce z bezpiecznikami, Wes wniósł bagaże do salonu. Rzucił plecak na fotel i w powietrze uniosła się chmura kurzu.

– Cholernie tu zimno – mruknął.

– Co tak stoicie? Tędy – poinstruował ich Mac.

Sarah i Wes wymienili zdumione spojrzenia i udali się za nim do dużej staromodnej kuchni ze zwisającymi z sufitu oryginalnymi miedzianymi

rondlami i kuchenką Aga. Byłoby tu całkiem przytulnie, gdyby nie unosząca się w powietrzu woń kurzu.

Ale Mac nie zatrzymał się w kuchni. Miał w dłoni pęk kluczy i otworzył nimi drzwi do spiżarni. Pomieszczenie było pełne puszek z jedzeniem, torebek makaronu i pojemników z nie wiadomo czym. Szarpnął pierwszy z regałów, a ten przesunął się, ukazując kolejne drzwi, tym razem zamknięte na szyfr. Za nimi znajdowały się schody. Mac wziął głęboki oddech i ruszył schodami w dół. Widząc to, Sarah wzruszyła ramionami, zerknęła na Wesa i również zaczęła schodzić.

– Cholera – mruknęła u dołu schodów. – Mac, co to jest?

Zupełnie jakby weszli do TARDIS. Pomieszczenie ciągnęło się na całą długość chatki, a kolejne drzwi sugerowały, że to jeszcze nie wszystko. W kącie po drugiej stronie stały elegancka kanapa i fotel, a na ścianie wisiał wielki telewizor z płaskim ekranem. Po prawej stronie mieściła się nowoczesna kuchnia z wciąż jeszcze zapakowanym ekspresem do kawy stojącym na blacie. Regały, zakrywające wszystkie ściany, zastawione były jej ulubionymi książkami, o których myślała, że wciąż leżą w pudłach w mieszkaniu Franka. Na środku pokoju stał duży dębowy stół z sześcioma krzesłami.

– Twój tata chciał, żebyś miała dokąd uciec, gdyby zdarzyło się najgorsze – wyjaśnił Mac. – Powiedziałbym, że właśnie wydarzyło się najgorsze, nie sądzicie? Chodźcie, pokażę wam wasze pokoje.

– Nasze pokoje? – powtórzyła Sarah. – To nie te na górze?

Mac się roześmiał.

– To, co jest na górze, to tylko zasłona dymna. W stodole jest przejście do czegoś w rodzaju pojedynczego podziemnego garażu. Kiedy odstawię samochód i zamknę drzwi od frontu, gliniarze będą chodzili nam nad głowami, a i tak nas nie znajdą. Na dole wszystko jest dźwiękoszczelne.

Moglibyśmy nawet urządzić tu imprezę, a ci tam, w kuchni na górze, nie mieliby o niczym pojęcia.

– Kiedy on... zresztą nieważne... Jak to wszystko zrobił? Do czegoś takiego potrzeba całego mnóstwa wykonawców. Dziwię się, że komuś to zlecił.

– Zatrudniał ludzi spoza miasta. Mówił im, że to niespodzianka dla syna, kiedy skończy studia. Własne małe mieszkanko. Dużo rzeczy zrobił tu sam. Domu nie widać z drogi, więc jest mało prawdopodobne, że ktokolwiek zauważył remont. Twój ojciec był ostrożny.

Nie dość ostrożny, żeby nie umrzeć, pomyślała Sarah.

– Zobaczmy te pokoje.

Jej był prosty, ale stylowy, z dużym łóżkiem, kilkoma szafami, telewizorem i barkiem. Wyglądał jak pokój w nowoczesnym hotelu, z wyjątkiem stojącej w kącie biblioteczki wypełnionej kolekcją kryminałów.

– Świetna robota, tato – szepnęła Sarah.

– Nieźle, co?

– Dlaczego nie powiedział mi o tym miejscu? – spytała, na co Mac wzruszył ramionami.

– Pewnie zrobiliby to, gdyby zaszła taka konieczność. Myślę, że chciał zrobić to osobiście. – Głos mu się załamał i Mac odchrząknął. – Rozpakuj się, a ja schowam samochód i zamknę drzwi frontowe. Później czeka nas rozmowa.

38

– Czyli nie jestem zawieszona? – spytała po raz drugi Tess. Wciąż jeszcze bolała ją głowa i chciała się upewnić, że dobrze go zrozumiała.

Oswald westchnął zniecierpliwiony i zaczął przestawiać rzeczy na biurku. Cholera, zaczynał się irytować.

– Nie zawieszamy ludzi za to, że oberwali w głowę, komisarz Fox. – Spojrzał na nią. – Chyba że chcesz, bym cię zawiesił. To jakaś gra polegająca na łamaniu zasad, o której nie mam pojęcia?

– Nie, proszę pana – mruknęła.

– A więc dobrze. – Oswald wstał. – Nie lubię tu być. Nie lubię tej małej klitki udającej gabinet i nie lubię przychodzić do pracy, kiedy mam wolne. Kamera na rogu Edwards uchwyciła trzy potencjalne samochody, które wyjechały z John Street. Wszystkie jednostki w Sussex mają się za nimi rozglądać. A teraz ważne pytanie: czy myślisz, że Sarah Jacobs zabiła kogoś z tych trzech mężczyzn? Choćby jednego?

– Nie, nadkomisarzu – odparła Tess. – Ani jednego.

– Dobrze. – Wyglądał na rozczarowanego, ale pokiwał głową. – W takim razie oprócz tego, że musimy ją znaleźć i zapewnić opinię publiczną, że podejrzani o zabójstwo nie mogą tak po prostu stąd wychodzić, masz jeszcze do złapania sprawcę. Może dwóch, jeśli morderstwo w Old Ship to robota kogoś innego. – Podniósł rękę. – Tak,

wiem, uważasz, że to mało prawdopodobne. A teraz, Fox, jeśli czujesz się na siłach, żeby się tym zająć, to wybacz, ale ja muszę napisać oświadczenie dla prasy na temat całego tego bajzlu. A teoretycznie mam dziś wolne. Jak chcesz iść do domu i odpocząć...

– Nie, nic mi nie jest, naprawdę. Nic mi nie jest. Mamy jeszcze do przejrzenia mnóstwo dowodów z drugiego miejsca zbrodni. Mam nadzieję, że okaże się, że Rodgersa zamordowano tą samą bronią co Mitchella.

– A ja tam liczę, że jest na niej wygrawerowane nazwisko właściciela, ale ucieszyłbym się nawet ze świeżutkich odcisków palców. Dobra, daj znać, jeśli znajdziesz coś, o czym warto powiadomić media.

Czując się, jakby właśnie uchyliła się przed lecącą ku niej kulą, Tess udała się do pokoju odpraw, gdzie czekali na nią jej ludzie. Sześć zatroskanych twarzy odwróciło się ku niej, kiedy weszła.

– Wszystko w porządku, szefowo? – spytał Heath.

– Jestem trochę obolała, ale nic mi nie będzie.

– Nie zwolnili cię? – Jerome uniósł brew.

– Nie zwolnili – potwierdziła. Wszyscy odetchnęli. Czyżby z ulgą? Wyglądali na zadowolonych. Fahra uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, żeby przybić z Tess piątkę, na co ta zareagowała śmiechem. – Rozumiem, że kiedy ja zbierałam opierdół, wy pracowaliście.

Jerome podał jej kartkę.

– Przeszukaliśmy domy wszystkich współpracowników Sarah i Franka Jacobsów. Problem w tym, że Frank zawsze bardzo ostrożnie ich dobierał i wszędzie miał nieruchomości.

– Dobra, powiem to wprost. Nie sądzę, żeby Sarah Jacobs zamordowała któregokolwiek z tych mężczyzn, i Oswald się ze mną zgadza. Dlatego mundurowi będą szukać jej i jej ludzi, a my wracamy do naszych zabójstw.

Jakieś nowe dowody w sprawie Calluma Rodgersa? Wiadomo już, kiedy odbędzie się sekcja?

– Jutro o dwunastej. Wiem, nie patrzcie tak na mnie. Kay wyjechała, żeby poprowadzić jakieś wykłady na temat urazów tępym narzędziem.

– Mam pewne informacje na temat motyla znalezionego w ustach Shauna Mitchella – odezwał się posterunkowy Harris z Brighton. – To *Adelpha californica*, znana także jako kalifornijska siostra. Jest powszechna w Kalifornii, ale można ją również spotkać w Oregonie i Nevadzie. Nie występuje w Anglii.

– Okej, rozumiem, że nie trafiła tu przypadkiem. Mamy do czynienia z jakimś świrem w stylu *Milczenia owiec*?

– Tam były ćmy, ale symbolika jest taka sama. Może to wiadomość dotycząca zmiany. Może Mitchell próbował porzucić życie przestępcy.

– Jasne. Albo lubił dziecięcą rymowankę. – Tess krążyła niespokojnie po pomieszczeniu. – Tę o staruszce, która połknęła ptaka, żeby złapał pająka, którego połknęła, żeby złapał muchę, którą połknęła na początku. – Była coraz bardziej poirytowana. Żaden z dowodów nie łączył się z pozostałymi. A słowo „siostra” słyszała już tyle razy, że wystarczy jej do końca życia. Chyba że... może właśnie na to chciał zwrócić uwagę morderca Mitchella? Może kolejny raz próbował wskazać na jej siostrę?

– Skoro chciał porzucić życie przestępcy, dziwnie się do tego zabrał. – Głos Jerome’a wyrwał ją z zamyślenia. – Jego trzech współpracownicy twierdzą, że miał duże długi. Podobno był zamieszany w trzy brutalne napaści i wisiał kasę kilku dilerom.

– To niezły powód, żeby ktoś chciał cię zabić – zauważyła Tess, która w głębi duszy nadal żywiła nadzieję, że to jednak rozgrywki w kryminalnym półświatku, a motyl zwany siostrą to nic innego jak czysty przypadek. – Ale nikt nic nie mówi?

– Nie między sobą. Nikt nie ma pojęcia, kto mógłby za tym stać. Z tego, co wiem, Rodgers od lat nie był zaangażowany w przestępczość zorganizowaną.

– Szefowo. – Fahra wskazała na ekran komputera. – Chyba znalazłam coś ciekawego.

– Co to? – Tess pochyliła się i spojrzała na coś, co wyglądało jak potwierdzenie rezerwacji.

– Tuż przed alarmem wysłałam nakaz do Booking.com, żeby podali nam szczegóły płatności za oba pokoje. Ten w Hiltonie zarezerwowano na Sarah Jacobs, a ten w Old Ship, w którym zginął Frank, na Lucę Maciniego. Za oba zapłacono tą samą kartą kredytową należącą do...

– Millie Diamond – dokończyła Tess. – Zbieraj się, Jerome. Wygląda na to, że musimy złożyć wizytę pogrążonej w żałobie dziewczynie.

39

Dom przy Rodean Vale, przed którym zatrzymali się Tess i Jerome, był nowoczesnym białym budynkiem z idealnym widokiem na morze. Po drodze Tess przeprowadziła małe śledztwo i dowiedziała się, że państwo Diamond kupili go za sześćset pięćdziesiąt tysięcy funtów. Zakładała, że chodzi o rodziców Millie. Kiedy zbliżali się po schodach do wyglądających na drogę drzwi frontowych, Jerome gwizdnął pod nosem.

– Wygląda na to, że państwo Diamond są dziani – zauważył, gdy Tess wcisnęła dzwonek.

– I całkiem możliwe, że mają córkę psychopatkę, która potrafi zniknąć i przechodzić przez ściany – dodała ona półgębkiem.

Kilka minut później drzwi otworzyła wysoka, szczupła kobieta z ciemnymi włosami zebranymi w niedbały kucyk. Miała na sobie pochłapaną farbą koszulę, a w jednej ręce trzymała pędzel. Wyglądała tak, że bez trudu można było wziąć ją za matkę Millie.

– Pani Diamond? – spytała Tess, zaglądając ponad jej ramieniem do korytarza o białych ścianach i drewnianej podłodze.

– Tak. W czym mogę pomóc?

– Jestem komisarz Fox, a to sierżant Morgan. Chcielibyśmy porozmawiać z pani córką... Millie, tak? – Tess pokazała legitymację.

Kobieta zmarszczyła brwi.

– Emily. Powinna być w domu za jakieś... Zaraz, która właściwie jest godzina?

Tess zerknęła na zegarek.

– Siedemnasta siedemnaście.

– Powinna wrócić za jakieś dziesięć, piętnaście minut. O co chodzi? Czy Emily ma jakieś kłopoty?

– Nie mamy pewności – odparła Tess. – Chcielibyśmy zadać jej kilka pytań. Możemy wejść i poczekać?

– Oczywiście. – Kobieta odsunęła się, żeby ich przepuścić. – Zapraszam do kuchni. Ja tylko zajrzę do pracowni i zdejmę to. – Wskazała koszulę. – Proszę usiąść.

Poszli za nią do dużej kuchni połączonej z jadalnią, pełnej marmurowych powierzchni i chromowanych sprzętów. Pani Diamond wskazała dwa hokery przy barze śniadaniowym.

– Zaraz wracam.

– Myślisz, że ostrzeże dziewczynę? – spytał Jerome, kiedy kobieta wyszła przez drzwi na patio do czegoś, co wyglądało jak altana na tyłach ogrodu.

– Nie sędzę. Mogę się mylić, ale nie wyglądała, jakby kłamała. Myślę, że nie ma pojęcia, o co tu chodzi.

– Biedaczka.

Pani Diamond wróciła kilka minut później. Pochłapaną koszulę zastąpiła granatowa koszulka z długim rękawem i džinsy.

– Przepraszam za to. Jeśli nie uważam, farba jest wszędzie i John się złości.

– John to pani mąż?

Pani Diamond pokiwała głową.

– Ja mam na imię Patricia. Muszę przyznać, że wszystko to jest dziwne. Mogą państwo powiedzieć, o co właściwie chodzi? Powinnam się martwić?

– Emily nie wspominała państwu o swoim chłopaku, pani Diamond? Został zamordowany kilka dni temu w hotelu Hilton Metropole. Zadzłgano go.

Patricia zbladła jak płótno.

– Widziałam to w wiadomościach, ale Emily nic nie mówiła... Właściwie nie wiedziałam nawet, że ma chłopaka.

Tess i Jerome wymienili spojrzenia. Tess przypomniała sobie, jak bardzo zrozpaczona była Millie, kiedy z nią rozmawiali. Jak to możliwe, że zataiła coś takiego przed własną matką?

– Nie była zdenerwowana? Nie wspominała, że była na policji, by złożyć zeznania?

Zanim Patricia zdążyła odpowiedzieć, usłyszeli szcęk otwieranych drzwi.

– To ona – rzuciła.

Tess i Jerome wstali, gotowi do biegu, gdyby Millie na ich widok rzuciła się do ucieczki.

– Emmy? Jestem w kuchni! – zawołała Patricia. – Mamy...

Tess pokręciła głową i przerażona kobieta otworzyła szeroko oczy. Najwyraźniej dopiero teraz dotarła do niej powaga sytuacji.

– Mam nadzieję, że chciałaś powiedzieć „coś do jedzenia”. – Uśmiech Millie zgasł, gdy zobaczyła stojących w kuchni policjantów. – Przepraszam, nie wiedziałam, że masz gości.

– To nie goście, Emily. Państwo są z policji. Przyszli porozmawiać z tobą o twoim chłopaku.

Milly wyglądała na zdezorientowaną i Tess dobrze ją rozumiała. Ponieważ stojąca przed nimi dziewczyna nie była osobą, która podała się za partnerkę Calluma Rodgersa. Tess nigdy wcześniej jej nie widziała.

*

– Czyli mówicie, że ta kobieta podała wam moje nazwisko i adres?

Kiedy Emily Diamond otrząsnęła się z początkowego szoku i uświadomiła sobie, że nie jest aresztowana, jej matka wstawiła wodę i zaczęła wyciągać z szafek ciasteczka, jak gdyby podejmowała gości na podwieczorku. Najwyraźniej tak właśnie traktowano w tym domu „normalnych” gości. Dłoń Emily nadal drżała lekko, kiedy podnosiła do ust filiżankę miętowej herbaty. Dziewczyna była niższa od fałszywej Millie Diamond i nieco od niej pulchniejsza. Związane w koński ogon włosy miały taki sam kolor, a jej oczy były równie brązowe, choć nieco mniejsze. Tess pamiętała duże, wilgotne oczy fałszywej Millie – jedyną rzecz, którą trudno byłoby ukryć.

– To wszystko, co o niej wiemy. – Podała dziewczynie kartkę, a prawdziwa Emily Diamond przebiegła ją wzrokiem. – Nie ma tego dużo, bo nigdy nie była podejrzana. Przyszła z własnej woli, żeby złożyć zeznania.

– Wszystko się zgadza – potwierdziła Emily. – To znaczy nie, bo przecież nie jest mną, ale wszystko, co powiedziała o mnie, jest prawdą. Data urodzin, miejsce pracy. Dziwne.

– Czy to dane pani karty kredytowej? – Tess wręczyła jej wydruk z maila, który Fahra otrzymała z portalu Booking.com.

Emily sięgnęła do torebki i wyjęła portfel.

– Tak... Boże, ona ma dane mojej karty? – Wyglądała, jakby lada moment miała wybuchnąć płaczem.

Matka nakryła ręką jej dłoń.

– Nie martw się, zaraz zadzwonię do banku i zablokuję ją...

– Właściwie wolelibyśmy, żeby pani tego nie robiła – powiedziała Tess przeproszającym tonem. Patricia spojrzała na nią wyraźnie zaskoczona. – Jeśli ją pani zablokuje, kobieta, która podszywa się pod Emily, będzie pewna, że o niej wiemy. Ktoś z naszych ludzi będzie monitorował, gdzie i kiedy użyto karty. Możliwe, że w ten sposób uda nam się ją złapać. Poinformujemy też bank. Mają specjalne zespoły zajmujące się oszustwami i być może będą w stanie nam pomóc. Nie zostaną pani postawione żadne zarzuty.

Patricia pokiwała głową.

– Zrobimy wszystko, żeby pomóc.

– Dziękuję. Rozumiem, że jesteście w szoku, ale musimy wam zadać jeszcze kilka pytań.

– Mówiła pani, że ta kobieta przyszła złożyć zeznania w sprawie morderstwa jej chłopaka. Chodzi o tego gościa w hotelu? Myślicie, że to ona go zabiła?

– Jak już mówiłam, pomagała nam w charakterze świadka. – Tess starała się mówić spokojnie. Nie chciała wystraszyć biednej dziewczyny bardziej, niż to konieczne. – Miała alibi. Zadzwoniliśmy do Range Recruitment i potwierdzili, ale...

– To moje alibi – dokończyła Emily. – Ja byłam wtedy w pracy. A to znaczy, że ona nie ma alibi.

– Właśnie – przyznała Tess. – Co z oczywistych względów jest niepokojące. Emily, jesteś pewna, że nie znasz Calluma Rodgersa?

Jeszcze raz pokazała jej zdjęcie, ale Emily pokręciła głową.

– Naprawdę go nie rozpoznaję. – Tess była pewna, że dziewczyna mówi prawdę.

– Paszport, którym posługuje się nasza Millie Diamond, jest prawie na pewno fałszywy – odezwał się Jerome. – Ale to dobra podróbka. Nasi ludzie próbują ustalić, skąd mogła go wziąć. Pewnie nie byłaby w stanie opuścić z nim kraju, ale nadaje się do wielu rzeczy... kont bankowych, prawa jazdy... gdzie ludzie nie zwracają szczególnej uwagi na dokumenty. Staramy się ustalić, czy posługiwała się nim gdzieś jeszcze. Jest do ciebie na tyle podobna, że nawet dyżurnego w komendzie nie zastanowiło, że użyła paszportu zamiast dowodu.

– Boże, to straszne – jęknęła Emily i ukryła twarz w dłoniach. – Mam wrażenie, że ktoś ukradł mi całe życie.

– Nie martw się – uspokoiła ją Tess. – Dowiemy się, kim naprawdę jest ta kobieta, i ją złapiemy.

40

– Jest. – Tess wskazała na ekranie mężczyznę na korytarzu. – Dobra, cofnij nagranie o dwadzieścia cztery godziny. Pamiętasz materiał z kamer w bloku Mitchella? Na dwadzieścia cztery godziny przed jego śmiercią była przerwa w dostawie prądu.

Jerome powoli cofał nagranie, patrząc, jak rano w dzień morderstwa Frank wychodzi na śniadanie, jak poprzedniego wieczoru wraca, wychodzi na kolację i melduje się w recepcji. Kiedy dotarł do momentu, gdy pokojówka sprząta pokój, zatrzymał nagranie i przewinął je do przodu, do momentu, gdy Frank Jacobs po raz ostatni ponownie wszedł do środka.

– Okej, czyli wiemy już, że nikt tam na niego nie czekał. – Tess skinieniem głowy pokazała Jerome'owi, żeby ponownie włączył nagranie. Pokój Franka znajdował się w połowie korytarza i chociaż był widoczny w kamerze, nie sposób było zobaczyć, co jest za drzwiami, kiedy Frank je otworzył. Jako następna pojawiła się pokojówka sprzątająca kolejno wszystkie pokoje na piętrze. Na nagraniu widać było, jak podchodzi do drzwi i próbuje je otworzyć, ale nie może, bo są zablokowane od środka łańcuszkiem. Kobieta spróbowała raz jeszcze, a gdy to nic nie dało, przeszła do kolejnego pokoju.

– Czyli łańcuszek jest założony, a Frank nie odpowiada. Czy już nie żyje? Którą godzinę pokazuje nagranie?

– Dziewięć dwadzieścia. Nie mamy jeszcze dostępu do danych z sekcji i nie znamy czasu zgonu.

Jerome przewinął nagranie do przodu, jednak od momentu, gdy pokojówka odeszła spod pokoju, do chwili, gdy jakiś czas później znów próbowała dostać się do środka, nikt nie pojawił się pod drzwiami. Nikt nie wchodził do pokoju ani z niego nie wychodził. Patrzyli, jak pokojówka kolejny raz odchodzi spod drzwi, a piętnaście minut później na korytarzu pojawili się kierownik zmiany, Tim, i pracownik obsługi, Andy.

Tess odchyliła się na oparcie krzesła i westchnęła.

– Czyli nie weszli przez drzwi. Okno otwiera się od góry i nie sposób się przez nie przecisnąć. W pokoju nie ma drzwi do przyległego pomieszczenia ani przewodów wentylacyjnych i nie znaleźliśmy w nim broni, więc to na pewno nie samobójstwo.

– Ale jest jedna pozytywna rzecz – rzucił, szczerząc się, Jerome.

– Jak mam być szczerą, nie widzę w tej sprawie żadnych pozytywów.

– A ja tak. Teraz to sprawa Walkera.

Tess uśmiechnęła się.

– W sumie tak. Założę się, że się wścieka. Może zaniosę mu kawę i rzucę jakiś kiepski żart o niewidzialnym człowieku.

Drzwi do sali odpraw otworzyły się i Tess pospiesznie wyłączyła nagranie. Ostatnie, czego potrzebowała, to żeby Walker odkrył, że nadal prowadzą śledztwo w sprawie zabójstwa Franka.

– A, to ty – rzuciła Tess, patrząc na stojącą w drzwiach Fahrę. – Wejdz. Jak tam prawdziwa Emily Diamond?

– Siedzi tu cały ranek – odparła tamta. – Podała nam listę wszystkich znajomych oraz przyjaciół z Facebooka, Instagrama i Snapchata. Pokazałam jej zdjęcia podejrzaney, ale nie wie, co to za jedna. Wydaje jej

się, że kilka razy widziała, jak ktoś podrzuca ją czerwonym samochodem na końcu ulicy.

– Samochodem Rodgersa?

– Prawdopodobnie. Jeśli używała adresu Diamond, pewnie czasami podwoził ją do domu.

– Powiedział koleżance z pracy, że rodzice Diamond są bardzo religijni. To jedyny fakt z jej życia, który nie pokrywa się z rzeczywistością.

– Ale jego rodzice ją poznali?

Fahra pokiwała głową.

– Spotkali się raz i wygląda na to, że przez przypadek. Podobno była słodka i bardzo czarująca. Jego znajomi praktycznie nic o niej nie wiedzieli. Twierdzą, że nigdzie z nimi nie wychodziła, i mieli wrażenie, że ona i Rodgers byli przyjaciółmi, którzy ze sobą sypiają.

– Profile Rodgersa w mediach społecznościowych?

Jerome uśmiechnął się kpiąco.

– I tutaj robi się ciekawie. Dziewczyna rzadko pojawia się na zdjęciach, jest dokładnie na czterech, a na tych, gdzie jest, włosy zasłaniają jej twarz albo robi głupią minę. Zresztą sam Rodgers też nieszczególnie udzielał się w mediach społecznościowych.

– Mimo to wydrukujcie je wszystkie. Otagowali któreś ze zdjęć? Podali lokalizację? Chcę wiedzieć, gdzie i kiedy je zrobiono. Może uda nam się namierzyć dziewczynę na nagraniu z monitoringu i dzięki temu dowiemy się, gdzie naprawdę mieszka.

– Mamy w ogóle jakieś jej zdjęcia?

– Tylko to z monitoringu w recepcji i jeśli mam być szczery, wcale nie jest ono takie złe. – Przesunął w jej stronę kolejną kartkę, a Tess przypięła ją do wiszącej obok niej tablicy.

– Chwileczkę. – Fahra nachyliła się bliżej i postukała palcem w zdjęcie.
– Znam ją.

– Była w komendzie – przypomniała jej Tess, pakując swoje rzeczy i szykując się do wyjścia. Po drodze zadzwoni do Heatha i sprawdzi, czy dowiedział się czegoś więcej o tajemniczej kobiecie. – Myślałam, że brałaś udział w przesłuchaniu.

– Nie, nie stąd. Widziałam ją gdzieś indziej. – Fahra pstryknęła palcami.
– No przecież! Już wiem, kim ona jest.

41

Mac, Wes i Sarah usiedli przy dębowym stole. Mac wstawił samochód do garażu i zamknął dom, tak że z zewnątrz chatka wydawała się całkowicie opuszczona. Teraz postawił na stole butelkę whisky, wręczył im szklanki i uniósł swoją w toast. Sarah i Wes zrobili to samo.

– Za Franka – powiedział, trzymając szklankę w wyciągniętej ręce.

– Za Franka – powtórzył Wes.

– Za tatę – mruknęła Sarah. Stuknęli się i wypili bursztynowy trunek. Wzdrygnęła się, gdy whisky niczym płynny ogień spłynęła jej do gardła.

– A teraz – przemówił Mac, gdy rytuał dobiegł końca – najwyższy czas, żebyś powiedziała nam, co wiesz.

Sarah pokiwała głową, wzięła głęboki oddech i zaczęła mówić o tym, jak piętnaście lat temu próbowała wysadzić Mitchella, Rodgersa i ich wspólnika Darrena Lane'a z interesu, naciągając ich na dziesięć tysięcy. Kiedy Mac usłyszał to nazwisko, zaczerpnął gwałtownie tchu, ale nic nie powiedział, tylko z uwagą słuchał szczegółów. Sarah opowiadała, jak umówiła się ze wspomnianymi mężczyznami w Trzech Flamingach, by zawrzeć umowę, chociaż Tess błagała ją, żeby tego nie robiła. Jak szybko stało się jasne, że wszyscy trzej wiedzieli, że próbowała ich oszukać, i prawdopodobnie by ją zabili, ale Tess wbiła rzutkę w szyję Darrena Lane'a i uciekła z siostrą wyjściem ewakuacyjnym, zanim Mitchell

i Rodgers wrócili i zorientowali się, że ich nie ma. Tess musiała przebić tętnicę szyjną, bo Lane wykrwawił się, zanim jego tak zwani przyjaciele zdążyli mu pomóc. Prawdopodobnie uciekli, nie wzywając nawet karetki, bo jak podano w wiadomościach, ciało Lane'a zostało znalezione tydzień później, po tym, jak dziewczyna, z którą ciągle schodził się i rozstawał, zgłosiła jego zaginięcie. A teraz ci dwaj nie żyli, a na miejscach zbrodni pojawiały się dowody sugerujące, że to sprawka Sarah.

– Chryste – jęknął Wes, kiedy opowieść dobiegła końca. – Tess zabiła tamtego gościa?

– Żeby uratować mi życie – odparł Sarah. – Zrobiła, co musiała. Gdyby nie ona, byłabym trupem.

– Rozumiem – powiedział Wes. – Zastanawiam się, jak bardzo musi jej być ciężko żyć z tą świadomością. To taki dobry człowiek.

Sarah nie spodobała się myśl, że sama nie jest dobrym człowiekiem, bo niezbyt przejęła się śmiercią Lane'a, zwłaszcza po tym, jak wyszeptał jej do ucha, co z nią zrobi, kiedy już ona uzależni się od prochów, którymi handlowali. Nawet gdyby uciekła bez pomocy Tess, Lane zrobiłby to samo innej kobiecie, która weszłaby mu w drogę. Tak więc tamtej nocy jej siostra uratowała prawdopodobnie więcej niż jedno życie.

– Dlatego odeszła. – Sarah pokiwała głową. – Powiedziała, że nie chce po raz kolejny znaleźć się w sytuacji, kiedy będzie musiała zabić człowieka, by uratować kogoś z nas. Odeszła przeze mnie, a ja pozwoliłam tacie myśleć, że zrobiła to, bo nie mogła pogodzić się z tym, kim jest jej ojciec. Powiedziała, że chce wstąpić do policji, by pomagać ofiarom takich szumowin jak Mitchell i Lane. Pomagać im tak, jak należy.

Mac położył jej dłoń na ramieniu.

– Twój tata kochał cię najbardziej na świecie. Nawet gdyby znał prawdę, wyrzucałby sobie, że naraziłaś się na niebezpieczeństwo, bo

chciałaś mu coś udowodnić, albo że niedostatecznie cię pilnował.

Sarah pociągnęła nosem i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Nadal nie mogę uwierzyć...

– Wiem – szepnął Mac. – Wiem, skarbie.

Siedzieli w milczeniu, aż Wes odchrząknął znacząco.

– Czyli ci goście, których zamordowano w zeszłym tygodniu w Brighton...

– ...to ci, którzy tamtej nocy byli w Trzech Flamingach – potwierdziła Sarah.

Wes zmarszczył brwi.

– Z tego, co mówisz, wynika, że to niezłe gnoje. Dziwne, że nikt nie kropnął ich wcześniej. Wątpię, żeby miało to jakiś związek z tobą.

– Też tak myślałam – przyznała Sarah. – Dopóki nie znalazłam na miejscu zbrodni mojego pierścionka, całego uwalanego zaschniętą krwią.

– Że co? – Mac rozdziawił usta ze zdumienia.

– Tak. Wydało mi się dziwne, że ktoś, kto próbuje mnie zrobić, schował pierścionek tak, że nawet policja go nie znalazła. Ale to nie wszystko. Ktoś był na miejscu zbrodni niedługo przed śmiercią Shauna Mitchella, podał się za mnie i zostawił w mieszkaniu Mitchella ulotkę z Trzech Flamingów i... rzutkę.

– Chyba nie masz na myśli tej konkretnej rzutki? – Na przystojnej twarzy Wesa pojawił się grymas.

– Wątpię, że to ta sama – odparła Sarah. – Ale nie jest to niemożliwe. Wszystko zależy od tego, co łączyło mordercę z Darrenem Lane'em i czy był wtedy na miejscu zbrodni.

– Ale powiedziałaś, że wiesz, kto zabił tych mężczyzn – przypomniał Wes.

– Tak myślę. – Sarah wydarła kartkę z notatnika. – Nie wiem tylko, kim naprawdę jest ten ktoś. – Narysowała prostokąt, zaznaczyła balkon, biurko, drzwi i okno. – To mieszkanie Shauna Mitchella. Ten obszar... – zaznaczyła miejsce przed drzwiami – jest widoczny na nagraniach z monitoringu dwadzieścia cztery godziny po śmierci Mitchella. Moje źródło twierdzi, że sprawdzano, czy nagranie nie zostało zapętlone, ale nic na to nie wskazuje.

– Twoje źródło? – spytał Mac, unosząc brwi.

– Pracowałam z Tess – odparła Sarah tonem, który sugerował, że nie ma zamiaru tłumaczyć się z łączenia sił z policjantką. Spojrzała na Wesa, a ten tylko rozłożył ręce. Nie zamierzał się z nią wyklócać. Zawsze trzymał jej stronę i nie musieli martwić się tym, co powiedziałyby Frank. – Nie możemy być pewni, czy nikt nie wszedł do mieszkania, bo dobieg wcześniej były problemy z monitoringiem, ale wiemy na pewno, że nikt z niego nie wychodził.

– Nikt nie wychodził tędy – poprawił ją Wes i postukał palcem w zaznaczone na kartce drzwi.

– To prawda – przyznała. – Dlatego przyjrzyjmy się innym sposobom na opuszczenie mieszkania. Jednym z nich jest oczywiście balkon. Nie ma nagrań z kamer, które mogłyby potwierdzić, że morderca nie wyszedł przez balkon, chociaż Mitchell leżał już wtedy na chodniku, a dziesiątki gapiów patrzyły w górę. Udajmy przez chwilę, że mógł uciec niezauważony. Gdzie mógłby pójść? Mieszkanie obok było zamknięte i nic nie wskazywało na to, że ktokolwiek próbował się do niego włamać. Po drugiej stronie mieszka starsza pani, która raczej nie wpuściłaby zakrwawionego mordercy. A nawet gdyby została do tego zmuszona, w jej mieszkaniu nie było żadnych śladów, a ona sama sprawiała wrażenie bardzo spokojnej. Dlatego na razie skreślam balkon. Jest jeszcze przewód wentylacyjny. – Zaznaczyła

krzyżykiem miejsce na ścianie. – Tę drogę też skreślam, bo morderca musiałby być dzieckiem, żeby się tam zmieścić. Co nam pozostaje?

Wes, który przyglądał się jej w zamyśleniu, podniósł palec.

– Morderca nadal był w mieszkaniu, kiedy przyjechała policja.

– Dobrze – odparła Sarah. – Taka była moja pierwsza myśl. Mieszkanie zostało dokładnie przeszukane, ale wszyscy wiemy, co to znaczy. Czy to możliwe, że morderca był przebrany za policjanta i czekał na przyjazd policji? Czy mógł się tak po prostu wymknąć?

– Nie ma innej opcji. – Mac odchylił się na oparciu krzesła. – My tak robimy.

– Właśnie – zgodziła się Sarah. – I dlatego zaskoczyło mnie, że okazał się znacznie bardziej przebiegły. Dziesiątki razy oglądałam nagrania z monitoringu. Z mieszkania wychodzą wyłącznie policjanci, którzy do niego weszli. Wiadomo, co robiła każda z osób, które opuściły miejsce zbrodni. Nawet kilka godzin po tym, jak zostało ono przeszukane. Sprawdziłam to na wypadek, gdyby jakimś cudem morderca zdołał się ukryć. A to znaczy, że pozostaje nam dosłownie jedna opcja.

– Czyli?

Sarah wskazała miejsce poza mieszkaniem i oznaczyła je dużym znakiem X. Wes i Mac wyglądali na jeszcze bardziej zdezorientowanych.

– Mordercy nigdy nie było w mieszkaniu.

42

Wszyscy siedzący przy stole patrzyli wyczekująco na Fahrę.

– Co powiedziałaś? – spytała Tess, nie wierząc własnym uszom.

– Wiem, kim ona jest – powtórzyła Fahra.

Czy to możliwe, że szczęście uśmiechnęło się do nich i okazało się, że Fahra zna tę kobietę na przykład ze szkoły?

– Przesłuchiwałam ją po tym, jak znaleziono ciało Mitchella. Była pierwsza na miejscu zdarzenia, to ona znalazła ciało. Francuzka, która szlochała w kącie namiotu. Tyle że miała wtedy ciemnorude włosy.

– Nie. – Tess pokręciła głową. – Mylisz się. Nasza rozmówczyni to dziewczyna Calluma Rodgersa, a przynajmniej twierdzi, że nią jest. Powiedziała też, że nazywa się Millie Diamond, i podała nam na to fałszywe dowody. Ale to bez wątpienia Brytyjka.

– Wybacz, szefowo, ale to na pewno ona. Kiedy przyjechaliśmy, stała przy karetce. Była roztrzęsiona i umazana krwią. Twierdziła, że czekała na autobus, kiedy ciało Mitchella spadło obok niej. Podbiegła do niego, żeby sprawdzić, czy żyje, i zobaczyła, że ktoś poderżnął mu gardło. Zaczęła krzyczeć i ktoś wezwał karetkę. Była w szoku, ale bardzo dobrze pamiętam tę twarz.

– Czyli pojawia się pierwsza na miejscu pierwszej zbrodni, a później wciela się w dziewczynę drugiej ofiary? Podaje nieprawdziwe dane i udaje

cudzoziemkę? Musimy ją znaleźć. – Tess zaklęła pod nosem. – Jak nic jest w to zamieszana.

– Ale jak? – spytał Jerome. – Niby jakim cudem zepchnęła go z balkonu i niezauważona przez nikogo zbiegła po schodach, żeby być pierwszą osobą, która znalazła ciało? Chyba że skoczyła za nim i wylądowała tak, że nic jej się nie stało?

– Nie twierdzę, że to ona go zabiła, ale na pewno coś wie. Na razie poinformujcie o tym resztę zespołu. Musimy się zorientować, czy ktoś jeszcze ją widział. Wyciągnijcie jej pierwsze zeznania i sprawdźcie szczegóły. Chcę wiedzieć, kim naprawdę jest ta kobieta. Dobra robota, Fahro.

– Dzięki, szefowo. – Fahra się zawahała. – To jedna z najdziwniejszych spraw, nad jakimi pracowaliśmy, i robi pani świetną robotę. – Nagle wydała się speszona, jakby pożałowała tych słów.

Tess nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Dziękuję – wykrztusiła, czując, że się rumieni, po czym odwróciła się w obawie, że się rozpłacze. Chwilę później odchrząknęła i oznajmiła: – Ja przejrzę rozmowę z Emily Diamond. Pracujcie tak dalej.

Odprowadzana ich spojrzeniami, najszybciej, jak mogła, wyszła z pokoju.

*

Wciąż przeglądała wszystkie dodatkowe informacje dotyczące kobiety, która podawała się za Emily Diamond, kiedy ktoś zapukał i do jej gabinetu zajrzała jedna z funkcjonariuszek.

– Mam dla pani komisarz dwie rzeczy. Wyniki badań toksykologicznych Shauna Mitchella wykazały, że tuż przed śmiercią zażył jakieś naprawdę mocne gówno.

– Można się było tego spodziewać. – Tess pokiwała głową i wyciągnęła rękę po raport. – Co jeszcze?

– Są wyniki analizy odcisków palców z pokoju Calluma Rodgersa. Należały do niego. Wszystkie oprócz jednego zdjętego ze słupka łóżka. Chce pani zobaczyć wynik?

– Macie zgodność? No to na co czekasz? Dawaj go tu. – Tess wyjęła dokument z dłoni policjantki. – Och – jęknęła. – Chyba jaja sobie robisz.

– Pomyślałam, że to panią zainteresuje.

Tess gapiała się na raport. Na górze kartki widniało nazwisko: *Sarah Jacobs*.

43

– To genialne – westchnął Wes, kiedy Sarah przedstawiła swoją teorię. – Myślisz, że byłaby w stanie to zrealizować?

– Nie mam pojęcia, kim ona jest – przyznała Sarah. – Więc nie wiem, czy mogła to zrobić. Ale jak dla mnie to jedyne wytłumaczenie. Lina na nadgarstkach, poderżnięte gardło, motyl w ustach. Nie wiem jeszcze, co to wszystko znaczy, ale jeśli chodzi o to, w jaki sposób... myślę, że tak właśnie zrobiła.

– Czyli co teraz?

Sarah wzięła głęboki wdech. Wiedziała, że nie spodoba im się ten pomysł, zwłaszcza że dopiero pomogli jej uciec z aresztu.

– Myślę, że powinniśmy iść z tym na policję, niech oni się tym zajmą. A przynajmniej Tess.

Mac wyglądał na zniesmaczonego. Pokręcił głową i wycelował w nią palec.

– Nie wyjdiesz stąd. To miejsce nie bez powodu jest bezpieczną kryjówką. Bo nikt cię tu nie znajdzie. Pierwsza zasada Franka: żadnej policji. Jeśli ta osoba naprawdę chciała cię zrobić, może zamiast tego chce cię skrzywdzić.

– Czyli co, mam teraz tu zamieszkać? W tym podziemnym bunkrze? Oni nie odpuszczą i nie znudzą się szukaniem mnie. Jestem podejrzana

w sprawie o zabójstwo i z tego, co wiem, jestem jedyną podejrzaną.

– Dlatego chcesz pójść na policję i powiedzieć im, że wiesz, jak zginęli ci mężczyźni, ale przysięgasz, że to nie ty ich zabiłaś? Daj spokój, Sarah, Frank przewróciłby się w grobie.

– No to co powinnam zrobić, Mac? Co tata chciałby, żebym zrobiła? Czekala, aż ktoś inny załatwi to za mnie?

– Właśnie tego by chciał.

– No cóż, nie słuchałam go, kiedy żył, więc pewnie nie spodziewałby się, że teraz to zrobię. Poza tym zależy mi, żebyś był ze mną, nie przeciwko mnie.

Mac wbił wzrok w podłogę.

– Nigdy nie będę przeciwko tobie – powiedział cicho. – Ale nie byłbym najlepszym przyjacielem twojego ojca, gdybym nie próbował przekonać cię, żebyś się nie wychylała do czasu, aż znajdą innego podejrzanego.

Sarah poczuła smutek i wzruszenie. Teraz, kiedy zabrakło Franka, to Mac był dla niej jak ojciec i bolało ją, że kłóci się z nim i wątpi w niego.

– Coś muszę zrobić, Mac.

Nabrał powietrza przez nos, na chwilę wstrzymał oddech, po czym wypuścił je jak człowiek, który podjął właśnie trudną decyzję.

– Zgoda. Skoro nie chcesz mnie słuchać, sami złapiemy tę kobietę. – Mówiąc to, wyglądał prawie tak, jakby był z niej dumny. – Pozwól, że ci pomożemy. Co ty na to?

Jeśli rzeczywiście chcą tego dokonać, będzie to wymagało wyjątkowo skomplikowanego przekreślenia i Sarah nigdy nie przypuszczała, że przyjdzie jej go planować bez pomocy i rady ojca. Tym razem to ona miała wszystko obmyślić i będzie potrzebowała wsparcia. Kogoś, kto miał oszustwo we krwi, tak jak ona i Frank.

– Musimy zwrócić się do mojej siostry. Bez niej tego nie zrobię.

44

Tess siedziała w milczeniu i tak długo wpatrywała się w leżące przed nią zdjęcie, aż w biurze włączyły się żarówki z czujnikami zmierzchu. Ta kobieta, podająca się za Millie Diamond... czy naprawdę zamordowała Shauna Mitchella, Calluma Rodgersa i Franka Jacobsa? Patrząc na nią, nikt by nie uwierzył, że to bezwzględna morderczyni, i Tess wiedziała, że jeśli chce przyspilić Millie Diamond, rudowłosą Emilie Jasper czy jak ona się tam nazywała, będzie potrzebowała niezbitych dowodów. Tymczasem nie miała ani jednego. Wciąż nie wiedzieli nawet, w jaki sposób zdołała popełnić te zbrodnie i jakim cudem dosłownie rozplynęła się w powietrzu, nie pozostawiając po sobie ani śladu. Jeśli nie udowodnią jak, gdzie i przede wszystkim dlaczego to zrobiła, schwytanie tej kobiety nic im nie da, bo nigdy nie dojdzie do jej skazania.

Tess pomyślała o Millie Diamond, która zgłosiła się na posterunek i nalegała na rozmowę z detektywem prowadzącym śledztwo. Czemu to zrobiła? Istniało przecież ryzyko, że ktoś ją rozpozna i przypomni sobie, że widział ją na miejscu pierwszej zbrodni, zresztą mogła też popełnić jakiś błąd. Musiała być piekielnie pewna siebie albo z jakiegoś powodu zależało jej na tym, by spotkać się z Tess twarzą w twarz. Zdarzało się, że zabójcy angażowali się w dochodzenie, i Tess dobrze o tym wiedziała. Ian Huntley praktycznie prowadził śledztwo w sprawie zaginięcia własnej ofiary. Tutaj

jednak chodziło o coś innego. Millie Diamond przyszła na posterunek w jakimś celu. Przyszła pogrążyć Sarah, pomyślała Tess. To jedyna informacja, jaką od niej uzyskaliśmy. Że Callum Rodgers miał romans z kobietą o imieniu Sarah.

Dobrze, można więc było przypuszczać, że pierwsze dwa morderstwa popełniono po to, żeby wrobić Sarah. Nietrudno sobie wyobrazić, że wkurzyła kogoś do tego stopnia, że postanowił posłać ją za kratki. Wciąż jednak pozostawało pytanie: po co zabijać kogoś trzeciego, kiedy Sarah siedziała w areszcie? I dlaczego ofiarą był Frank, jedyna osoba, której Sarah nigdy, przenigdy nie życzyła śmierci?

Tess była sama w sali odpraw i ledwie zwróciła uwagę, gdy drzwi się otworzyły, a światła zamigotały. Podniosła wzrok, dopiero gdy Jerome stanął obok niej.

– Jeśli przyszedłeś powiedzieć, że doszło do kolejnego morderstwa, możesz spadać – mruknęła.

– Jeszcze nie – odparł. – Ale Fahra znalazła coś w zeznaniach przyjaciół i rodzin. Jeden z kumpli Rodgersa pamięta, jak podrzucił Millie na Grove Hill.

– Pod blok, w którym mieszkał Shaun Mitchell? – Tess poczuła, że serce zabiło jej mocniej.

Jerome pokręcił głową.

– To byłoby za proste. Podobno wysiadła na końcu ulicy.

– Dobra, wyślij tam kogoś. Niech chodzi od drzwi do drzwi i pokazuje sąsiadom jej zdjęcie. Musimy ją znaleźć.

– A Sarah Jacobs? Gdzie ona jest w tym wszystkim?

– Wszędzie i nigdzie, Jerome. I w tym cały problem. Wiemy już, gdzie jej szukać?

– Jeszcze nie.

Tess westchnęła.

– Okej, dzięki. Informuj mnie na bieżąco.

Kiedy Jerome wyszedł z pokoju, wbiła wzrok w pięć fotografii wiszących na ścianie. Trzy ofiary i dwie podejrzane. Jedno ze zdjęć przedstawiało jej siostrę, Sarah Jacobs, a drugie kobietę, która została aresztowana, której pobrano odciski palców i która przedstawiła się jako Sarah Jacobs. Kobietę, którą znali teraz jako Millie Diamond, choć oczywiście nie było to jej prawdziwe nazwisko.

– Działacie razem? – zwróciła się łagodnym głosem do fotografii. – Myślisz, że jesteś ode mnie lepsza, siostrzyczko? Czy może ten fałszywy Diament jest sprytniejszy od nas obu? A jeśli tak, to co dalej? Co zamierza? Rozpłynie się w powietrzu, ale najpierw zrujnuje ci życie, a mnie zostawi z nierozwiązaną sprawą? Czy może opowie wszystkim, co zrobiliśmy lata temu Darrenowi Lane’owi? Chce się zemścić?

Zdumiała się, że wcześniej nie przyszło jej to do głowy. Tak bardzo skupiała się na tym, żeby nikt nie powiązał dwóch pierwszych morderstw ze śmiercią Darrena Lane’a, że do głowy jej nie przyszło, by przyjrzeć się jego rodzinie. Ich tajemnicza kobieta była mniej więcej w wieku Sarah, a to znaczyło, że była nastolatką, kiedy Tess zabiła Lane’a. Może była jego siostrą? Albo dziewczyną? Piętnaście lat to bardzo długo jak na zemstę, ale to też mnóstwo czasu, żeby zaplanować wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Może winiła Calluma i Shauna za to, że zostawili kumpla na pewną śmierć. Może dowiedziała się od nich, kto go zabił, i zaplanowała tę pokreconą grę, żeby go pomścić. A jeśli to prawda, schwywanie jej mogło być najgorszym pomysłem.

Telefon Tess znowu zadzwonił.

– Komisarz Fox – rzuciła tylko.

– Muszę się z tobą spotkać.

Natychmiast rozpoznała ten głos. Sarah.

– Świetnie. Gdzie jesteś? Wyślę po ciebie radiowóz.

– Jestem prawie pewna, kto zamordował Shauna Mitchella i Calluma Rodgersa. Tyle że nie wiem, kim ona dokładnie jest ani dlaczego to zrobiła.

– Ja też. Co jeszcze masz?

W słuchawce zapadła cisza, a zaraz potem Tess usłyszała oddech siostry.

– No, no, nie doceniłam cię. Wiesz jak? – odezwała się w końcu Sarah.

– Niezupełnie...

– Kim ona jest?

– Tego też nie wiem, chociaż mam pewną teorię – odparła Tess. – A ty wiesz?

– Jeszcze nie – przyznała Sarah. – Ale zamierzam się dowiedzieć. Tak jak zamierzam się dowiedzieć, dlaczego próbuje mnie zrobić. Uwzględniasz to w swojej teorii?

– Tak, ale to się nie kończy dobrze dla żadnej z nas. Dzwonisz, żeby oddać się w ręce policji? Bo tylko kiedy znajdziesz się w areszcie, będziemy mieć pewność, że nie zostaniesz wrobiona w kolejne morderstwa.

– Niezupełnie. Dzwonię, żeby prosić cię o przysługę. Muszę wiedzieć, jak dokładnie umarł tata. Potrzebuję wszystkich dowodów, jakie macie.

– Jesteś zbiegiem, Sarah. Chcesz tak po prostu przyjechać na policję i przejrzeć materiały?

– Pewnie, że nie. Chcę, żebyś je do mnie przywiozła.

– A niby czemu miałabym nie przyjechać z oddziałem gliniarzy i nie aresztować cię po tym, jak walnęłaś mnie w głowę i jak prawie straciłam przez ciebie pracę?

– Bo siostry wiecznie się kłócą?

– Nie przekonałaś mnie.

Sarah westchnęła.

– Bo wiesz, że tego nie zrobiłam, Tess. Nawet jeśli uważasz, że mogłabym zabić Mitchella i Rodgersa, wiesz, że nie zabiłabym taty. Ja powiem ci, jak ta kobieta to zrobiła, i może wspólnie ustalimy, kim naprawdę jest.

– Skąd wiesz, że nie przyjadę ze swoimi ludźmi i cię nie aresztuję?

Na chwilę zapadła cisza i przez sekundę Tess myślała, że siostra się rozłączyła.

– Nie wiem – rzuciła w końcu Sarah i po raz pierwszy Tess usłyszała, że głos jej drży. – Chyba po prostu muszę uwierzyć, że naprawdę chcesz dorwać tego, kto to zrobił. Muszę komuś zaufać. Sama nie rozwiążę tej sprawy.

Tym razem to Tess się zawahała. Jeśli chodzi o jej siostrę, podejmowała jedną głupią decyzję za drugą. Czy tym razem będzie tak samo? Westchnęła i spytała:

– Znowu mnie walniesz?

– Pewnie nie.

Tess nie wiedziała, czy się uśmiechnąć, czy krzyknąć.

– Gdzie chcesz się spotkać?

45

Nawet siedząc na tyłach kafejki, Sarah czuła wiejącą od morza bryzę i zapach soli w powietrzu. Musiała przyznać, że to miła odmiana od policyjnej celi czy podziemnej kryjówki. Dobrze było wrócić do Brighton i wyjść z przygnębiającego bunkra, który tylko przypominał jej o tym, że Frank nie żyje.

Dopiero gdy zobaczyła Tess, uświadomiła sobie, że celowo wybrała miejsce, w którym najłatwiej będzie ją aresztować. Nie miała dokąd uciec, gdyby jej siostra wpadła do środka z oddziałem policjantów. To był test. Jeśli postanowi zakuć ją w kajdanki, Sarah nie będzie się bronić. Nie miała już o co walczyć. A może wręcz odwrotnie? Wkrótce się o tym przekona.

Z rozmysłem wybrała akurat tę nadmorską kafejkę. To właśnie tutaj Tess powiedziała przyrodniej siostrze, że nie chce żyć tak jak ona i Frank. To tu widziały się po raz ostatni, zanim przeszła na drugą stronę barykady. Czy teraz też tak będzie?

Tess weszła i rozejrzała się po sali. Nie od razu rozpoznała ją w peruce w kolorze miedzianego blondu, wielkich okularach przeciwsłonecznych i krzykliwej czerwonej szmince. W końcu uniosła brwi i ruszyła, jak dotąd sama, w stronę stolika, przy którym siedziała Sarah.

- Podoba mi się twój nowy styl – skwitowała, siadając naprzeciwko.
- Twoi ludzie czekają na zewnątrz?

– Powinni. Gdybym miała choć trochę oleju w głowie, wezwałabym tutaj całą policję z Sussex. Masz pojęcie, w jakie kłopoty wpakowałam się, pozwalając ci uciec?

– Bardzo mi przykro – rzuciła Sarah i położyła dłoń na sercu. Wcale nie było jej przykro. Zrobiła to, co musiała. Kiedyś, dawno temu, Tess by to zrozumiała.

– Jestem niemal pewna, że ani trochę nie jest ci przykro, ale nie przyszedłam tutaj, żeby dać się oczarować albo wyrolować. Przyszedłam, bo tak się składa, że wierzę, że tym razem jesteś niewinna. I chcę dorwać tego, kto odpowiada za śmierć Franka. – Głos lekko jej się załamał.

Sarah nakryła dłonią rękę siostry.

– Przykro mi, że nie miałaś okazji poznać go naprawdę. Przykro mi, że nigdy się nie dowiesz, jaki był lojalny, troskliwy i dobry, a przede wszystkim żałuję, że to przeze mnie odeszłaś.

Ciałem Tess wstrząsnął szloch, po jej policzkach potoczyły się łzy. Sarah siedziała w milczeniu, jak ktoś, kto wykorzystał swój limit emocji. Nie wiedziała, jak się zachować w tej sytuacji. Powinna wstać i objąć siostrę? Nieeee...

Tess zareagowała szybciej. Chwyciła ze stołu garść serwetek i pospiesznie otarła łzy, starając się nie pociągać nosem. Kiedy trochę się uspokoiła, dała ręką znak Sarah.

– Po co mnie tu ściągnęłaś?

Ta otworzyła usta, żeby powiedzieć coś pocieszającego, jednak zaraz je zamknęła. Znała swoje granice. Zamiast tego wyjęła plik szkiców, które narysowała w bunkrze dla Maca i Wesa.

– Wiesz, kogo szukamy? – spytała.

– Mam kilka pytań do kobiety z drugiego miejsca zbrodni. Przyszła do komendy, podając się za dziewczynę Calluma Rodgersa, i sugerowała, że

miałaś coś wspólnego z jego morderstwem. Dopiero później dziewczyna z mojego zespołu rozpoznała w niej kobietę, która zadzwoniła pod numer alarmowy w sprawie Shauna Mitchella.

– Jest spokrewniona z Darrenem Lane’em?

– Imponujące – stwierdziła Tess. – Doszłam w końcu do tego samego wniosku. Kobieta dowiaduje się, że to my go zabiłyśmy, ale po tylu latach nie może tego udowodnić. Dlatego eliminuje innych ludzi, których w równym stopniu obwinia o jego śmierć, i próbuje nas wrobić. To znaczy ciebie. Rodgers i Mitchell nie wiedzieli, że byłam tam wtedy, więc pewnie nikt inny tego nie wie.

– Czyli to przypadek, że pierwsza ofiara miała... – Sarah udała dźgnięcie w szyję, a Tess się skrzywiła.

– Pewnie, że trochę mnie to martwi.

– I wciąż nie wiadomo, skąd wzięła mój pierścionek.

– To złodziejka, Sarah. Oszustka. Czy w ostatnich latach tata zatrudniał jakieś sprzątaczkę? Elektryków? Dziwki?

Sarah zrobiła zniesmaczoną minę.

– Dobra, Jezu, oszczędź mi szczegółów. Może. To musi być coś w tym stylu. Bo jeśli nie, to...

– To znaczy, że pomaga jej ktoś z waszego zespołu.

– Nie jesteśmy zespołem – warknęła Sarah. – O czym bardzo dobrze wiesz. Jesteśmy jak rodzina. Jesteśmy rodziną.

– Dobrze już, dobrze. – Tess uniosła ręce. Sięgnęła do torby, wyjęła zdjęcie i przesunęła po blacie w stronę Sarah. – To Millie Diamond, znana nam również jako Emilie Jasper.

Sarah z uwagą spojrzała na zdjęcie, na długie ciemne włosy, duże sarnie oczy i mały, delikatny nos. Chciała zapamiętać tę kobietę, jeśli jeszcze

kiedyś ją zobaczy. Nieważne, kim wtedy będzie – barmanką, sprzątaczką czy opiekunką zwierząt w zoo.

– Jedyne odcisk palca, który znaleźliśmy w sypialni Rodgersa i który figuruje w naszej bazie danych, należy do Sarah Jacobs – dodała Tess. – Kiedy zajrzałam do akt, znalazłam jej zdjęcie. To ta sama dziewczyna, która podała się za partnerkę Calluma Rodgersa, i ta sama, która jako pierwsza zgłosiła zabójstwo Shauna Mitchella.

– Samobójstwo – sprostowała Sarah, na co Tess zmarszczyła brwi.

– Samobójstwo? Chcesz powiedzieć, że Mitchell sam poderżnął sobie gardło, a potem rzucił się z balkonu?

– Nie – odparła powoli Sarah. Obserwowała twarz siostry, zastanawiając się, czy jej uwierzy. – Chcę powiedzieć, że zaczekała, aż będzie totalnie naćpany, i patrzyła, jak kołysze się na balkonie na kawałku liny. Rynna, którą wcześniej uszkodziła, zarwała się pod ciężarem jego ciała i voilà.

Tess otworzyła oczy ze zdumienia, a Sarah uśmiechnęła się, widząc, że siostra w końcu pojęła.

– To genialne – jęknęła Tess. – Poderżnęła mu gardło i włożyła w usta motyla, kiedy leżał, umierając u jej stóp.

– Pewnie miała nóż schowany w rękawie – potwierdziła Sarah. – Następnie użyła liny do skrępowania mu rąk, żeby nie musiała się jej pozbywać ani się z niej tłumaczyć.

– Skąd wiedziała, że skoczy?

Sarah milczała przez chwilę, po czym odpowiedziała:

– Mam pewien pomysł. To coś, o czym czytałam. Wes sprawdza to dla mnie. Bez dowodu brzmi to dość drastycznie.

– Mówisz, jakby cała reszta była czymś zwyczajnym – stwierdziła Tess z kamienną twarzą.

– W sumie racja. Mimo wszystko wolę poczekać na to, co znajdzie Wes. Ale myślę, że możemy być pewni, że to ona przecięła rynnę, wiedząc, że nie wytrzyma jego ciężaru. Wcześniej jednak zostawiła dla mnie wiadomość i ukryła pierścionek. – Sarah raz jeszcze zerknęła na zdjęcie. – Kiedy ją aresztowaliście?

– Dwa lata temu, tutaj, w Brighton – odparła Tess. – Została zatrzymana za kradzież kieszonkową. Jeden jedyny raz. Powiedziała wówczas, że nazywa się Sarah Jacobs.

– Z twoich słów zrozumiałam, że w systemie nie ma moich odcisków palców. Dlaczego to nie wyszło na jaw, kiedy mnie aresztowałeś?

– Bo żadne inne szczegóły w aktach się nie zgadzały. Inne zdjęcie, inna data urodzenia, inny ostatni adres. Kiedy została zatrzymana, nie twierdziła, że jest tobą, córką Franka Jacobsa, po prostu tak samo się nazywała. Z jakiegoś powodu chciała, żeby twoje nazwisko pojawiło się w tym dochodzeniu, choćby przelotnie. Porównano by jej odciski z twoimi i miałybyś święty spokój. Zupełnie jakby zależało jej po prostu na tym, żeby wypłynęły twoje personalia.

– Jeśli jest spokrewniona z Lane'em – zastanawiała się na głos Sarah – dlaczego czekała tyle lat, żeby się zemścić? Dlaczego nie zaczęła działać dwa lata temu, kiedy od jego śmierci upłynęło już trzynaście lat?

– Dobre pytanie – przyznała Tess. – I czy na pewno nie wie o mnie? Czy to przypadek, że postanowiła się zemścić akurat w miesiącu, w którym staram się o awans?

Zamilkły na chwilę. Teoria brzmiała wiarygodnie pod wieloma względami, lecz nie dostarczała wszystkich odpowiedzi.

– Powiesz mi, jak zabiła Calluma Rodgersa? – spytała w końcu Tess.

– Tak. – Sarah odchrząknęła. – Otruła go.

Jej siostra uniosła w zdumieniu brwi.

– O czym ty mówisz? Rodgersa zadźgano.

– Czytałaś raport z sekcji? – Sarah upiła łyk kawy i skinęła na kelnerkę.

– Hej, Jess, przyniesiesz mi jeden z tych twoich naleśników?

– Z masłem orzechowym?

– Pewnie. A jak jesteś w hojnym nastroju, możesz dorzucić kilka truskawek.

– Zawsze.

Sarah odwróciła się z powrotem do siostry.

– No to jak? Czytałaś?

Tess pokręciła głową.

– Spodziewamy się go lada dzień.

– Ja już teraz mogę ci powiedzieć, że nie ma mowy, by Callum Rodgers zginął od rany kłutej. Nie była dość głęboka. Dlatego moja teoria jest taka, że na ostrzu noża była jakaś trucizna.

– Skąd wiesz, że rana nie była na tyle głęboka, by okazała się śmiertelna? – spytała Tess, ale wiedziała, że Sarah ma rację. Ona też od razu zauważyła, że na miejscu było podejrzenie mało krwi. Rana wyglądała na głęboką, ale widziała już gorsze zadane ostrym narzędziem i wiedziała, że ludzie potrafią je przeżyć, zwłaszcza jeśli pomoc nadejdzie szybko. A Rodgersa znaleziono wyjątkowo szybko.

– Bo gdyby było inaczej, nie zdołałby wejść do windy.

Tess potrzebowała chwili, żeby dotarł do niej sens wypowiedzi Sarah. Jej umysł pracował tak szybko, że słowa z trudem za nim nadążały.

– Bo kiedy do niej wchodził, był już ranny – odezwała się w końcu.

– Dzięki, Jess. – Sarah wyjęła talerz z rąk kelnerki, odkroiła kawałek naleśnika i wsunęła do ust. – Boże, jakie to dobre. Na pewno nie został dźgnięty w windzie. Był sam przez jakieś sześć sekund, więc morderca

miałby trzy, może cztery sekundy, żeby wejść do windy, dźgnąć go i wysiąść. Zresztą nie sądzisz, że próbowałby się bronić, gdyby ktoś zaatakował go z góry, z szybu windowego?

– Ktoś by zauważył, gdyby został dźgnięty. I dlaczego nie zaalarmował recepcji? Dlaczego nie szukał pomocy? Tylko wszedł do windy, żeby umrzeć?

Sarah wycelowwała w siostrę widelcem.

– Ponieważ kochał osobę, która mu to zrobiła.

Tess głęboko zaczerpnęła powietrza.

– Czyli fałszywa Millie Diamond dźga go nożem gdzieś poza hotelem, a Rodgers myśli, że zdoła dotrzeć do pokoju i jakoś sobie poradzi, wsiada do windy i umiera od trucizny na ostrzu noża?

– Dokładnie tak – potwierdziła Sarah, jakby Tess powiedziała właśnie coś bardzo rozsądnego.

– To by się zgadzało z nagraniami z kamer. To, jak idzie, jakby go coś bolało. I cały czas przyciska dłoń do brzucha. Ale to szaleństwo. I ta krew na drzwiach frontowych...

– Umazał je, gdy wchodził – dokończyła Sarah.

– W porządku. Powiedzmy, że zgadzam się z tym, że dźgnięto go, zanim wszedł do hotelu, a na ostrzu noża była jakaś trucizna. Ale wciąż nie wytłumaczyłaś mi jednego. Jakim cudem podrzuciła nóż do szybu windy? Wiem, że jest dobra, ale wątpię, żeby tak po prostu weszła i wrzuciła go tam w środku dochodzenia. Sprawdzaliśmy nagrania ze wszystkich kamer od momentu, gdy Rodgers wchodzi do holu, aż do naszego przyjazdu. Na żadnym z nich nie ma kobiety podszywającej się pod Millie Diamond.

Sarah przełknęła kawałek naleśnika – pochłonęła całość w czterech kęsach.

– Nie ma. Sprawdziliście nagrania od momentu, gdy Rodgers wchodzi do holu. A co z nagraniami sprzed jego wejścia?

– Myślisz, że poszedł tam za nią?

– Właśnie tak myślę. Uważam, że po tym, jak go dźgnęła, weszła z nożem do hotelu. Zjechała windą na poziom dla pracowników, gdzie znajduje się właz zapasowy. Wrzuciła tam nóż i wróciła na parter. Tymczasem Callum Rodgers wsiadł do drugiej windy, żeby pojechać na górę do swojego pokoju, bo myślał, że znajdzie tam Millie. Tyle że ona wysiadła na parterze i wyszła z budynku, a on umarł w windzie.

– Kurwa.

– Prawda? I co teraz? – spytała Sarah, zastanawiając się, czy nie zamówić kolejnego naleśnika.

– Teraz? – powtórzyła Tess.

– Tak, teraz. Myślałaś, że przyjdę tu i rozwiążę za ciebie zagadki dwóch morderstw, nie oczekując niczego w zamian?

– W zamian za twoją pomoc nie aresztuję cię.

– Nie aresztujesz mnie za morderstwa, których wiesz, że nie popełniłam. Jakaś ty hojna, Tess. Nie wiem, jak kiedykolwiek ci się odwdzięczę.

Tess westchnęła.

– Dobra, czego oczekujesz?

– Dwóch rzeczy – odparła Sarah, unosząc dwa palce. – Chcę wiedzieć dokładnie, jak zginął nasz ojciec, a to znaczy, że muszę zobaczyć miejsce zbrodni. I chcę, żebyś wróciła do rodziny.

46

„Żebyś wróciła do rodziny”.

– Chyba kpisz.

W pierwszej chwili Tess miała ochotę wstać i wyjść. W ciągu ostatnich piętnastu lat często wyobrażała sobie tę rozmowę, marzyła o powrocie do rodziny, od której się odcięła, i do ludzi, na których mogłaby polegać i których mogłaby kochać. Jednak wszystkie te marzenia zawsze kończyły się tak samo. Praca była dla niej zbyt ważna. Tyle że wypowiedzenie tego na głos, pod pełnym nadziei spojrzeniem Sarah, nie było tak proste, jak powtarzanie sobie tego w duchu. Tess westchnęła.

– Już o tym rozmawialiśmy, Sarah. Jestem policjantką. Nie mogę w weekendy dla odskoczni napadać na banki. Dokonałam wyboru.

– I wybierasz pracę? Zamiast nas? Sama mówiłaś, że twoja kariera w policji wisi na włosku. Kiedy się dowiedzą, kim był twój ojciec, sami cię wykopią. Odejdź teraz, zanim się ciebie pozbędą. Proszę? – Głos jej się załamał i nagle Sarah znów wyglądała jak jej mała siostrzyczka.

Tess pokręciła głową, nie wiedząc, co powiedzieć. Zanim zdążyła coś wymyślić, Sarah, zawstydzona swoją chwilową słabością, uniosła rękę.

– Wiesz co? Zapomnij o tym. Tysiąc razy o tym mówiłaś. Ale posłuchaj. Co powiesz na to, żeby dołączyć do nas na jakiś czas? Chcemy

schwytać tę kobietę tak samo jak ty. Może nawet bardziej. Jeśli to ona zabiła tatę...

– My? – Serce Tess załomotało jak szalone. – Mac wie, co się stało?

Sarah odwróciła wzrok.

– Mac i Wes wiedzą wszystko.

– Czyli, jak rozumiem, absolutnie wszystko. – Poczła ucisk w piersi. To był początek końca. Dokładnie tak, jak chciała Millie Diamond czy jak tam się nazywała. Przypomniała sobie stare powiedzenie: trzy osoby mogą dochować tajemnicy, tylko jeśli dwie z nich nie żyją. Zarówno jej, jak i Sarah zależało na tym, by tajemnica pozostała tajemnicą, jednak sytuacja wymykała się spod kontroli. Jeśli aresztują Diamond, ta bez wątpienia wyjawia, dlaczego popełniła dwa morderstwa. A jeśli jej nie złapią, Tess będzie miała dług wdzięczności u oszustów, którzy wiedzieli, że kiedyś, lata temu, zabiła człowieka.

– Nie mogłam dłużej tego przed nimi taić – wyznała Sarah. – Oni nikomu nie powiedzą, Tess. Nie wsypią żadnej z nas.

– Dopóki sami nie wpadną i nie przypomną sobie, że mają haka na panią komisarz. Chryste, Sarah, jak mogłaś być taka głupia?

– Nie zrobiliby tego. Jesteś jedną z nas.

Tess ukryła twarz w dłoniach; miała ochotę krzyczeć. Ile jeszcze czasu minie, nim Sarah zrozumie, że ona nie jest i nigdy nie będzie jedną z nich?

– Dobra – rzuciła i wzięła głęboki oddech. – Skoro wiedzą, i tak nic już nie poradzę. Załóżmy, że się zgodzę i wspólnie będziemy pracować nad tą sprawą. Co zamierzasz?

– Muszę zobaczyć miejsce, gdzie tata... gdzie to się stało – odparła Sarah. – Gabe ucharakteryzuje mnie tak, że nie poznasz mnie nawet ty, a co dopiero twoi koledzy. Wpiszesz mnie jako kierowniczkę zmiany hotelu,

a jeśli ktoś cię zapyta, powiesz, że przyszedłam potwierdzić ustawienie przedmiotów w pokoju.

Tess westchnęła. Nic nie było tak, jak się tego spodziewała. Od momentu, gdy weszła do namiotu techników na pierwszym miejscu zbrodni i zobaczyła ofiarę, cała ta sprawa wymykała się jej spod kontroli, zagrażając całej karierze. Czasami czuła się tak, jakby nie wiedziała już, gdzie jest góra, a gdzie dół.

– Nie mogę cię tam wziąć.

– Dlaczego?

– Nawet gdybym mogła, nie pracuję już nad sprawą Franka. Nadkomisarz uważa, że nie jest ona powiązana z poprzednimi morderstwami, i chwilowo nie mam jak tego udowodnić.

Sarah pokazała kelnerce, że chce zapłacić rachunek.

– I tak tam wejdziemy. Myślisz, że mundurowi przy drzwiach wiedzą, że nie pracujesz już nad sprawą? Nikt im niczego nie mówi.

– Mundurowi? – Tess się roześmiała. – Że nie pracuję nad sprawą? Uważaj, bo zaczniesz mówić jak jedna z nas.

– Ale mam rację.

Pokręciła głową.

– Dostaniesz najwyżej dziesięć minut. I przez cały czas będę miała cię na oku. Jeśli czegoś dotkniesz, każę cię aresztować. Znowu.

Sarah nie mogła powstrzymać się od komentarza:

– Ostatnim razem dobrze na tym wyszłaś.

– Nie wymądrzaj się. Spotkamy się za dwie godziny na Queen's, na parkingu przy jadłodajni dla bezdomnych. Jest kilka rzeczy, które muszę przekazać swoim ludziom. Ta kobieta równie dobrze może już być za granicą.

– Ale nie jest – odparła Sarah.

– Skąd ta pewność?

– Bo chce mnie dorwać. Wiem, że zamordowała Mitchella i Rodgersa. Myślę też, że zabiła tatę, i zamierzam to udowodnić. Chce zrobić mnie w te zabójstwa i chce, żebym wiedziała, że to ona. To jeszcze nie koniec.

– Wygląda na to, że jest na ciebie naprawdę cięta – odparła Tess. – Ale ponieważ cię znam, jakoś wcale mnie to nie dziwi.

Sarah się skrzywiła.

– Po co od razu się przyjaźnić, skoro można się razem pobawić?

47

Po południu, gdy Sarah jechała zobaczyć miejsce, w którym zamordowano jej ojca, zza chmur wyjrzało piękne słońce. Gula smutku w jej gardle pęczniała tak gwałtownie, że bała się, że się udusi. Była teraz sierotą, jedynym, co pozostało po spotkaniu dwóch pięknych, lubiących przygody, kreatywnych dusz. Tęskniła za mamą, lecz wspomnienia o niej były zamglone i niewyraźne, podczas gdy śmierć ojca wstrząsnęła całym jej światem do tego stopnia, że momentami czuła się tak, jakby żyła gdzieś obok, poza rzeczywistością. W mroku nocy, w trzaśnięciu drzwiami; zupełnie, całkowicie sama. Tak mocno uszczypnęła się w nadgarstek, że na skórze pozostały przypominające półksiężycy ślady paznokci. Przed wszystkim praca. Słońce przypominało jej, że postępuje słusznie i że tak właśnie powinno być. Tata wolałby, żeby działała, a nie rozpaczała. Na to również przyjdzie czas. Wiedziała o tym, tak jak wiedziała, że nie będzie jej łatwo.

Zaparkowała na końcu Queen's, gdzie Tess czekała na nią w nieoznakowanym radiowozie. Na sam jego widok Sarah poczuła, że świerzbi ją skóra. Mogła pójść na bulwar pieszo i oszczędzić sobie reakcji alergicznej na gliniarzy.

– Nie możemy pojechać moim?! – krzyknęła przez otwarte okno. Tess uniosła brwi. – Nie masz czasem ochoty zakosztować luksusu? Wygody?

Siostra otworzyła tylko drzwi od strony pasażera i skinieniem głowy przywołała ją do środka.

– Okej. Ale jeśli coś stanie się z moim samochodem...

– Będziesz mogła złożyć doniesienie. – Czy jej się zdawało, czy Tess uśmiechała się ironicznie?

– Chcesz najpierw zapalić? – spytała Sarah i wyciągnęła w jej stronę paczkę, spodziewając się, że siostra odmówi. Tymczasem ona wzięła papierosa i zapaliła go, oparta o samochód. – Dziwne – skomentowała Sarah, stając obok niej.

– Wiem. Nie byłam tu, odkąd dowiedziałam się, że to tata. Na pewno chcesz to zrobić? Mogę ci wszystko narysować.

– Nie. – Sarah pokręciła głową. – Chcę to zobaczyć na własne oczy. Tak na wszelki wypadek.

Tess zerknęła na nią z ukosa, ale nic nie powiedziała.

– No wiesz, na wypadek gdyby coś ci umknęło... – zaczęła Sarah.

– Jasne, rozumiem – odparła Tess z tym samym złośliwym uśmiechem. – Dobra, zbierajmy się. W końcu to śledztwo w sprawie morderstwa.

Niedługo po tym, jak odjechały z parkingu, Sarah powiedziała:

– Wiesz, że po tym, jak odeszłaś, nazwałam swoją kotkę Tess?

– Kotkę? Serio? Jestem wzruszona. Co się z nią stało?

– Przejechał ją samochód.

Tess prychnęła.

– Rzadko to robisz, co?

– Rzadko co robię?

– No wiesz. – Machnęła ręką. – Rozmawiasz z ludźmi.

– Mam niewiele przyrodniczych sióstr, z którymi mogłabym gawędzić w drodze na miejsce zbrodni – odparła Sarah. – Zawsze byliśmy tylko ja i... – Urwała, gdy dotarło do niej, co zamierzała powiedzieć. „Tylko ja i tata”. W samochodzie zapadła krępująca cisza.

Korytarz prowadzący do pokoju Franka został odgradzony taśmą i gdyby nie to, nikt by się nie domyślił, że w budynku doszło do morderstwa. Był to biznes jak każdy inny, a w miejscu takim jak Brighton zamknięcie hotelu na zbyt długo było nie do pomyślenia. Nic dziwnego, że policjanci zewsząd czuli presję, by miejsce otworzyło się i działało jak dotychczas.

– Nie trzeba się wpisywać ani przebierać – rzuciła Tess z nutą ulgi w głosie. – Technicy skończyli. Pokój zostanie otwarty dla gości tak szybko, jak będzie to możliwe. Normalnie już by tak było, ale Walker zakazał sprzątać w pokoju, dopóki nie rozgryzie, co tu się właściwie stało.

– Założę się, że goście nie będą stali w kolejce do pokoju, w którym zastrzelono człowieka przez zamknięte drzwi.

– Zdziwiłabyś się. – Tess się skrzywiła. – Wiesz, istnieją tacy goście jak Jonathan Creek z tego serialu, dziwacy z obsesją na punkcie...

– Wstrzymaj się z krytyką. – Sarah uniosła dłoń. – Uważaj, żeby nie urazić osoby, którą wynajęłaś, żeby ci pomogła.

– Dziwi mnie, że z twoim zamiłowaniem do kryminałów nie myślałaś o tym, żeby zostać policjantką.

Sarah zachichotała.

– Taaa, pewnie. Mogłabym przyprowadzić tatę na jedno z tych zajęć, na których uczniowie zapraszają do szkoły rodziców i każą im opowiadać o ich zawodach.

– To nie... wiesz co? Nieważne. Lepiej już wejdźmy.

– Zaczekaj. – Sarah dotknęła dłoni Tess, zanim ta zdążyła nacisnąć klamkę. – Jestem gotowa poznać szczegóły. Nie teorie, fakty. Co tu się wydarzyło?

– Posłuchaj, nie musisz tego robić – odparła Tess i lekko ścisnęła siostrę za ramię. – W końcu do tego dojdziemy. Wiemy już, kogo szukamy.

– I doprowadzisz do jej skazania? Jeśli nie będziesz potrafiła opisać przysięgłym, jak naprawdę go zabiła? Nie, ja się tym zajmę, dobrze? Bez urazy, ale tata nie uwierzyłby policji, że odkryją, co się stało, gdybym to ja leżała w kostnicy. I nie zamierzam sprawić mu zawodu.

– Wiesz, że mówiąc „bez urazy”, wcale nie sprawiasz, że to, co mówisz, brzmi mniej obraźliwie?

Sarah wzruszyła ramionami.

– W porządku – warknęła Tess i pokrótce opowiedziała siostrze o tym, co zdołali ustalić na tym etapie śledztwa.

Ta słuchała z uwagą, od czasu do czasu kiwając tylko głową.

– I nie ma żadnego przyległego pokoju?

– Myślisz, że byłabyś tu, gdyby było inaczej? W pokoju nie ma balkonu ani nawet przewodu wentylacyjnego, do którego można by się wcisnąć. Okno otwiera się od góry, żeby przypadkiem żadne dziecko nie wypadło. Wejście tamtędy nie jest nierealne i gdyby morderstwo popełniono w środku nocy, pomyślałabym, że tą drogą zabójca dostał się do pokoju. Ale był środek dnia, a okno wychodzi na nadbrzeże.

– Pomyślała o wszystkim – mruknęła Sarah.

– Co masz na myśli?

– Zakładając, że to ona zarezerwowała pokój, a myślę, że tak było, upewniła się, że będzie widoczny z zewnątrz. Wiele z tych pokoi ma okna z widokiem na mniej tłoczne miejsca. Mogła poprosić o jeden z nich. Są też

apartamenty, których drzwi przylegają do siebie. Ale ona chciała, żebyśmy wiedziały, że nie mogła tak po prostu wejść i wyjść.

– Dobra, rozumiem. Jesteś gotowa wejść do środka?

Sarah pokiwała głową.

– Jest coś, co muszę zobaczyć.

Weszły do pokoju. Już od progu poczuły woń krwi i ostry, cytrynowy zapach. Sarah natychmiast zobaczyła to, czego szukała, i wiedziała już, w jaki sposób zamordowano Franka. Nie mogła odwrócić wzroku od rdzawych plam zaschniętej krwi na poduszkach – krwi jej ojca. Instynktownie odwróciła się, żeby uciec, wydostać się stąd. Wyjść z tego pokoju. Zmusiła jednak nogi do posłuszeństwa i wzięła głęboki oddech. To najtrudniejsza rzecz, jaką musiała zrobić w całym życiu. Kiedy skończy... nic nie będzie mogło się z tym równać.

– Wszystko w porządku? – spytała Tess i przez ułamek sekundy Sarah pomyślała, że siostra ją przytuli.

Nie była pewna, czy poczuła ulgę, czy rozczarowanie, kiedy Tess się nie poruszyła. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek tak bardzo potrzebowała, żeby ktoś ją przytulił, a zarazem tak bardzo tego nie chciała.

– Nic mi nie jest – wykrztusiła. – Dość już widziałam.

– Jak to? – Tess wyglądała na zdezorientowaną. – Już wszystko wiesz?

Sarah pospiesznie pokiwała głową, bojąc się otworzyć usta. Ciepła żółć podeszła jej do gardła, usta miała pełne śliny.

– Obraz.

W pokoju po lewej stronie stało podwójne łóżko z szafkami nocnymi po obu bokach. Na prawo znajdowały się drzwi do łazienki, a w ścianie po lewej stronie łóżka było okno. Szafa mieściła się we wnęce za łóżkiem, a ściana naprzeciwko była delikatnie nachylona. To na niej wisiał pejzaż przedstawiający moło w Brighton.

Tess zmarszczyła brwi i podeszła do obrazu oprawionego w dużą złotą ramę. Zbyt dużą i zbyt ozdobną jak na landszaft, który można było znaleźć w praktycznie każdym hotelu w Brighton.

– U dołu może być jakaś mocna nić, coś jak żyłka wędkarska – wyjaśniła Sarah, widząc, że Tess włożyła już lateksowe rękawiczki i wodzi palcami po brzegach ramy. Chwilę później natrafiła na zwisającą u dołu nić i siostry spojrzały sobie w oczy. – Na dolnej krawędzi ramy jest też prawdopodobnie coś ostrego, więc uważaj – ostrzegła Sarah.

Tess zdjęła obraz i położyła go na łóżku.

– Co zwykle uprawia się w takie ciężkie złote ramy? – spytała Sarah.

– Nie wiem – odparła Tess. – Lustro?

– Właśnie. – Siostra pokazała jej, żeby dotknęła obrazu. – Nie jest ze szkłem. Pokrywa go powłoka, która wygląda jak szkło. Patrz.

Sarah oderwała zdjęcie, domyślając się, co znajdzie, i na wpół oczekując, że może się mylić. Każdy element planu wydawał się sensowny i tylko w ten sposób mógł zginąć Frank, ale wszystko to było tak misterne, tak bardzo przemyślane – i tak niepotrzebne. Skoro chciała zabić ojca, mogła to zrobić tamtego ranka, kiedy przyniosła mu kawę, albo w jego domu – Sarah nie miała wątpliwości, że wiedziała, gdzie mieszkają. Jej zdaniem wiedziała o nich dużo, dużo więcej, niż mogłoby się wydawać. Więc po co to całe popisywanie się?

Tess jęknęła cicho, gdy zrozumiała, co się wydarzyło. Kurtyna opadła, a magik zmienił się nagle w zwykłego człowieka. Tyle że tym razem była to kobieta. Bezwzględna morderczyni.

Sarah oderwała górną część ramy od fałszywych pleców obrazu i odsłoniła ukryte pod nimi lustro. Było to tymczasowe rozwiązanie, które jednak spełniło swoją funkcję i utrudniło rozwikłanie zagadki morderstwa w pokoju hotelowym.

– Dobra, a więc zakryła lustro. Wciąż jednak nie wiemy, jak się tu dostała ani jak stąd wyszła. Ani dlaczego je zakryła.

– Spróbuj spojrzeć na to z tej strony. – Sarah wzięła ją za łokieć i poprowadziła w stronę drzwi. Tess wyszła na korytarz i usłyszała, jak siostra zamyka drzwi na łańcuch. – Jeszcze chwilę. Zaczekaj... Okej, otwórz drzwi.

Usłyszała brzęczyk i drzwi uchyliły się na pięć centymetrów, po czym łańcuch się naprężył.

– Co teraz? – westchnęła Tess.

– Zajrzyj przez szparę.

Zbliżyła twarz do szczeliny i jęknęła.

– Co widzisz?

– Łóżko.

– Bingo. – Sarah zamknęła drzwi i otworzyła je na oścież. Lustro wróciło na nieco nachyloną ścianę, dzięki czemu ktoś stojący nawet za lekko uchylonymi drzwiami miał doskonały widok na łóżko.

– Czyli wcale nie musiała być w pokoju.

– Nie. Celownik laserowy na broni, łańcuch wydłużony o dwa i pół centymetra. Pokój był idealnie przygotowany.

– Skoro tu nie weszła, jakim cudem po wszystkim zakryła lustro?

Sarah znowu zdjęła obraz.

– W taki sam sposób, w jaki Banksy niszczył swoje obrazy po tym, jak ktoś zapłacił za nie grube miliony. – Potrząsnęła ramą i szarpnęła nią. U góry i na dole zamontowano rolki. – Przyczepiła do ściany żyłkę na tyle długą, żeby mogła dosięgnąć jej z zewnątrz – wyjaśniła. – Zabija tate, pociąga za żyłkę, żeby rozwinąć pejzaż i zakryć lustro. Wystarczy lekkie

szarpnięcie, żeby to miniaturowe ostrze na dole przecięło linkę, a ona mogła pozbyć się śladów.

– Nagrania z kamer pokazują, że nikt nie wchodził na korytarz od momentu, gdy pokojówka próbowała dostać się do pokoju, aż do czasu, gdy cztery godziny później pracownik hotelu wyważył drzwi... Chwileczkę, to była pokojówka, tak?

Sarah uśmiechnęła się i pokiwała głową.

– Mówiłaś, że jedynymi osobami, które tamtego ranka podchodziły do drzwi, były pokojówki. Użyłaś liczby mnogiej. Tyle że w dniu, kiedy gość zwalnia pokój, one czekają do określonej godziny. Dlatego rankiem, w dniu wyjazdu, pokój nigdy nie jest sprzątny. Nie ma sensu robić tego dwa razy. Tylko pokojówka miała powód, żeby próbować dostać się do pokoju, i była jedyną osobą, na którą nikt nie zwróciłby uwagi. Jeśli przyjrzesz się nagraniom, zobaczysz pewnie, że otwierając drzwi, zasłania je ciałem. To wtedy wsuwa broń. Patrząc na lustro, ustawia ją pod odpowiednim kątem i strzela.

– A Frank nie poruszył się, nie wstał ani nie próbował nic zrobić, bo...?

– Bo udawała nie tylko pokojówkę, ale też kelnerkę. Rano w hotelowej restauracji to ona podała mu kawę. Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Kiedy inni pracownicy restauracji nie patrzyli, zdjęła kurtkę i podeszła do stolika. Nalała Frankowi kawy i niezauważona przez nikogo wyszła.

– Podała mu coś na sen.

– Frank poczuł się senny i poszedł się położyć, a ona odczekała jakiś czas i poszła do niego do pokoju.

– Wszystko to brzmi sensownie. – Tess westchnęła i potarła twarz dłońmi.

– Gówno prawda – mruknęła Sarah.

– Co? Co ci nie pasuje?

– Wszystko to nie ma sensu. Widzisz, dla ciebie to układanka. Tutaj mamy ciało, a tam zabójcę, ten puzzel idzie tu, a ten tam i proszę bardzo, wszystko ładnie do siebie pasuje. Ale nie znałaś taty. W całej tej układance brakuje elementu, który tłumaczyłby, jak to możliwe, że jeden z najbystrzejszych znanych ci ludzi poszedł do hotelu, żeby spotkać się z kimś, kto, jak podejrzewał, jest mordercą, i praktycznie nie sprawdził pokoju. Co więcej, po tym, jak poczuł się senny, nie wyszedł z hotelu i nie wrócił taksówką do domu, tylko poszedł do pokoju i położył się dokładnie tak, jak to sobie zaplanowała. Gdybyś choć trochę znała tatę, wiedziałabyś, że to dopiero początek układanki.

– Dobra. – Tess pokiwała głową. – Rozumiem, że jest jeszcze kilka zagadek, które musimy rozwiązać, ale teraz wiemy już znacznie więcej. Przejrzę zbliżenia z kamer i zobaczę, czy da się potwierdzić, że pokojówka to nasza Millie Diamond. Jeśli uda nam się połączyć to morderstwo z dwoma poprzednimi, będziemy mogli postawić jej zarzuty, kiedy ją w końcu zatrzymamy.

– Porozmawiam z Makiem. Może on wie, dlaczego tata zachował się tak bezmyślnie. Przejrzę też jego telefon.

– My mamy jego telefon – przypomniała jej Tess. – Technicy go zabrali.

– To nie jest prawdziwy telefon Franka. – Sarah uniosła brwi. – Nie zapominaj, kim była twoja ofiara. Dam ci znać, jak coś znajdę.

– Jasne. I nie wychylaj się, nadal jesteś podejrzaną, która zbiegła z aresztu. Jeśli mnie z tobą zobaczą, to będzie koniec mojej kariery.

– A ty oczywiście dołożysz wszelkich starań, żeby oczyścić mnie z podejrzeń.

– Oczywiście. Ale do tego czasu staraj się nie pokazywać.

– Jak sobie życzysz, szefowo. – Sarah zasalutowała, a Tess wiedziała, że młodsza siostra ani myśli jej słuchać.

48

Wolałaby, żeby na nią nawrzeszczał.

Cała głowa nadkomisarza Oswalda przybrała odcień różu, jakiego Tess nigdy jeszcze nie widziała. Miała wrażenie, że kilka razy chciał coś powiedzieć, ale zmieniał zdanie, by mniej więcej minutę później powtórzyć tę samą sekwencję. Tess zaczynała się martwić, czy przypadkiem nie dostał ataku serca. W końcu się odezwał:

– Czy to są, kurwa, jakieś jaja? – Głos miał niski, spokojny.

Skrzywiła się. Wiedziała, że teorie Sarah nie spotkają się z uznaniem zespołu – a zwłaszcza Oswalda – ale nie myślała, że szef będzie aż tak wściekły. Sięgnął po leżący na biurku zszywacz, po czym odłożył go z powrotem kilka centymetrów na prawo od miejsca, z którego go podniósł. Tess miała niejasne wrażenie, że próbuje zająć czymś ręce, żeby jej nie udusić.

– Chcesz, żebym poszedł do nadinspektora i powiedział mu, że ta kobieta zamordowała ofiarę, która i tak już nie żyła? I że otruła inną ofiarę, która później pobiegła za nią do hotelu, i nikt nie zauważył, że została dźgnięta nożem?

– Naprawdę myśli pan, że przedstawiałabym te hipotezy, gdybym potrafiła inaczej wytłumaczyć to, co się stało? – spytała Tess, zła na siebie za błagalny ton swojego głosu. Zamierzała przyjść i wyłożyć teorie Sarah

w rzeczowy, rozsądny sposób, tak by Oswald nie miał innego wyjścia, jak tylko poklepać ją po ramieniu i awansować. Co prawda nie potrafiła czytać w myślach, ale chyba nie szło jej najlepiej. – Rozmawiałam z Kay – dodała. – Mówi, że dowody fizyczne zdają się potwierdzać wersję, którą właśnie przedstawiłam. To raczej nie przypadek, że ta kobieta znalazła się na wszystkich trzech miejscach zbrodni i gdyby była mężczyzną, zgodziłby się pan ze mną.

Nadkomisarz Oswald wyglądał, jakby zamierzał zaprotestować. Zamiast tego wstrzymał oddech i Tess wiedziała, że liczy w myślach do dziesięciu. Kiedy skończył, skinął raz głową, być może mając w pamięci ulotkę na temat „przejawów seksizmu w życiu codziennym”. Z uwagą przyglądał się Tess i przez chwilę pomyślała, że krzyknie „Mam cię!”. W końcu powiedział:

– Dobra, załóżmy, że masz rację i ta „Millie Diamond” jest jakąś superinteligentną morderczynią. Niby jak ją znajdziemy?

Tess wzięła głęboki oddech. Skoro jej pierwsza sugestia tak go wkurzyła, Bóg jeden wie, jak zareaguje teraz.

– Jest ktoś, kto może nam pomóc.

Oswald westchnął.

– Proszę, tylko nie mów, że chodzi o Jacobs.

– Obawiam się, że tak. Myślę, że sprawczynie chce, byśmy dostrzegli związek między Sarah Jacobs a tymi morderstwami.

– A Sarah Jacobs obecnie przebywa na wolności?

– Tak, proszę pana.

– Czyli podejrzana, która uciekła ci z aresztu i obecnie się ukrywa, powiedziała ci, w jaki sposób popełniono te zbrodnie? A ty chcesz oczyścić ją z zarzutów? I nie przyszło ci do głowy, że osoba, która zna tyle

szczegółów dotyczących śledztwa, może być w rzeczywistości pieprzoną morderczynią?

Tess poczuła, że się czerwieni.

– Właściwie nie, wcale tak nie myślę.

Oswald spojrział na nią z jeszcze większym niedowierzaniem.

– Rozumiem, o co panu chodzi – pospieszyła z wyjaśnieniami Tess. – Jednak w tym przypadku naprawdę wierzę, że Sarah Jacobs nie miała nic wspólnego z tymi zabójstwami. I myślę, że albo będzie pan musiał mi zaufać, albo odsunąć mnie od sprawy, bo nie sądzę, żebyśmy ją rozwiązali bez jej pomocy. – Skrzywiła się w obawie, że nieco przesadziła.

Oswald przez chwilę wyglądał, jakby rzeczywiście wołał nie tylko odsunąć ją od sprawy, ale też zwolnić i pozbyć się jej z kraju, gdyby uszło mu to płazem. W końcu jednak westchnął z rezygnacją i przygarbił się.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem głupi, Tess. Myślę, że nadal pracowałeś nad sprawą z hotelu Old Ship, chociaż została ona przekazana komuś innemu. Do tego ryzykowałeś, wyjawiając Jacobs szczegóły śledztwa, których nie powinna znać. Ale to nie zawody w szczaniu na odległość i mam w dupie, kto rozwiąże tę sprawę, pod warunkiem że ktoś to zrobi. Lepiej więc powiedz mi, jak złapiemy tę kobietę, i módl się, żebyś miała rację co do Sarah Jacobs. Bo jeśli się dowiemy, że była w to zamieszana, a ty pozwalałeś jej zadeptywać miejsce zbrodni, to będzie twoja pierwsza i ostatnia sprawa.

*

Tess wróciła do biurka, serce nadal waliło jej jak szalone. Wiedziała, że z innym nadkomisarzem rozmowa nie wyglądałaby tak samo. Ale Oswald najwyraźniej w nią wierzył, choć ona sama coraz częściej wątpiła, czy

wiara ta była uzasadniona. Przystępując do tej sprawy, mogłaby przysiąc, że zasługuje na upragniony awans. Teraz nie była już tego taka pewna.

– Mamy jakieś informacje z hotelu? – zapytała Jerome’a, starając się nie popaść w jeszcze większe przygnębienie. Musiała działać i doprowadzić tę sprawę do końca.

Partner przez chwilę rozgrzebywał leżące na biurku papiery, po czym podał jej teczkę.

– Wysłaliśmy tam kogoś, żeby zabrał lustro i ramę. Technicy sprawdzili je pod kątem odcisków palców, ale niczego nie znaleźli. Ukryty w środku mechanizm jest dość skomplikowany, więc próbuję znaleźć w Brighton kogoś, kto mógł go zamontować. Jeden ze stażystów przegląda wszystkie rezerwacje w hotelu z ostatnich dwóch miesięcy. Kto wie, może znajdzie coś dziwnego. Podejrzana miała dostęp do pokoju, znała układ pomieszczeń, wiedziała, jakie uniformy noszą kelnerzy i pokojówki i w jaki sposób dopasować lustro do wystroju i ukryć je tak, żeby nie rzucało się od razu w oczy. Podejrzewam, że musiała spędzić tam trochę czasu. Później przejrzymy nagrania, ale to wymaga dodatkowych godzin i ludzi. – Uniósł brwi, na co Tess pokiwała głową.

– Jasne. Pogadam z Oswaldem i zobaczę, co da się zrobić. Technicy znaleźli coś w sprawie Rodgersa?

– Na nożu nie ma żadnych odcisków palców. Wysłaliśmy wymazy, żeby zbadali je pod kątem trucizny. Znaleźliśmy Diamond na nagraniach z monitoringu kilka minut przed tym, zanim Rodgers przyjechał do hotelu. Miała rękawiczki. Włosy zasłaniały jej twarz, ale jesteśmy prawie pewni, że to ona. Wzrost i budowa ciała się zgadzają. Nie żeby jakoś nam to pomogło, na pewno to żaden dowód w sądzie.

– Widać ją, jak wychodzi?

Jerome pokręcił głową.

– Problem polega na tym, że nie wychodzi frontowymi drzwiami.
W ogóle nie widać, jak opuszcza hotel.

Tess westchnęła.

– To bez znaczenia. Świetna robota, dzięki. Daj znać, jeśli pojawi się coś nowego.

– Dorwiemy ją, szefowo. – Jerome się uśmiechnął. – Sama powiedziałaś, że nikt nie jest tak dobry, żeby nie popełnić żadnych błędów.

49

Sarah nie rozumiała, jak to możliwe. Jej ojciec nigdy nie popełniał błędów, a jednak w dniu swojej śmierci narobił ich całe mnóstwo. Wypił hotelową kawę, a gdy poczuł się senny, poszedł się zdrzemnąć do pokoju, zamiast zadzwonić do Maca, żeby po niego przyjechał. To było praktycznie samobójstwo. Z kim miał nadzieję spotkać się w hotelu? Z kobietą, z którą sypiał?

Morskie powietrze było orzeźwiające. Nawiewało jej na twarz kropelki wody i zmuszało ją, by kurczowo trzymała się wilgotnych skał. Nic tak nie oczyszczało jej umysłu jak siedzenie na skraju wody i wpatrywanie się w przestwór oceanu. Za każdym razem, gdy Sarah przychodziła na przystań i przechodziła przez barierki, jakaś jej część miała ochotę rzucić się w dół – nie w szare i zimne fale, które rozbijały się o skały i kłębiły białą pianą, lecz w niebieską wodę daleko od brzegu. Chciała płynąć tak długo, aż dotrze na bezludną wyspę. Może to dziś był ten dzień; w końcu co jej pozostało? Jej ojciec nie żył, a bez niego nie wiedziała, kim właściwie jest.

Łzy mieszały się z mgiełką drobnych kropelek osiadającą na twarzy, ale Sarah nie podniosła ręki, żeby je zetrzeć. Ojciec powtarzał zawsze, że emocje prowadzą donikąd. Od tak dawna spychała uczucia na bok, zastępując je czynami, że z trudem rozpoznała w ciężarze na swojej piersi

rozpacz. Była niczym kamień, który ciągnął ją w dół, i zastanawiała się, czy jeśli mu na to pozwoli, kiedykolwiek zdoła podźwignąć się z powrotem.

– Twój ojciec zwykł tak siedzieć.

Spodziewała się, że usłyszy za sobą ten głos. Nie musiała się odwracać. Nie chciała, żeby zobaczył, że płacze. I nie chciała wiedzieć, czy on również ma łzy w oczach.

Usłyszała, jak przechodzi przez barierki, i poczuła przy sobie jego obecność. Niewiele myśląc, oparła mu głowę na ramieniu, a on objął ją i przytulił. Przez chwilę siedzieli w nieskrępowanej ciszy, zastanawiając się, jak będzie wyglądało ich życie bez człowieka, który uczynił ich tym, kim byli.

Mac odezwał się pierwszy:

– Jest coś, co powinnaś wiedzieć. Coś, o czym Frank zamierzał ci powiedzieć we właściwym czasie. Myślę, że to jest właśnie ten czas.

Sarah zeszywniała. Instynkt podpowiadał jej, że to, co zaraz usłyszy, wiele zmieni. Może już zawsze będzie postrzegać ojca inaczej; poczuła, że nie chce wiedzieć.

– Twój tata bardzo kochał twoją mamę – ciągnął Mac niepewnym, lekko łamiącym się głosem. – Ty i twoja mama byliście dla niego całym światem.

– Jak go poznałeś? – spytała, bo nagle za wszelką cenę pragnęła odłożyć w czasie to, co zaraz usłyszy. Zorientowała się, że kręci głową.

– Powiem ci kiedy indziej. Nie jestem z tego dumny, ale też nie żałuję. Dzięki temu wasza trójka pojawiła się w moim życiu i nigdy, przenigdy tego nie żałowałem, ale... nie dziś. Dziś musimy porozmawiać o twojej mamie.

Mama. Kobieta, której prawie nie znała, a która ukształtowała jej życie na tak wiele sposobów, głównie przez swoją nieobecność.

– Jaka ona była?

– Cudowna. Piękna. – Sarah nie była pewna, czy Mac kiedykolwiek mówił o kimś z taką miłością. – Była kobietą, która gdy tylko gdzieś się zjawiała, potrafiła sprawić, że świat stawał się lepszy, piękniejszy. Potrafiła czytać ludzi i obsesyjnie pragnęła dowiedzieć się, jak pracują nasze umysły. Bardzo kochała twojego tatę. Ale przebywanie z nią, z nimi, przypominało patrzenie w słońce. Było niebezpieczne, choć człowiek nie mógł tak po prostu odwrócić wzroku.

– Tata bardzo ją kochał.

– Tak. Prawie tak bardzo jak ciebie.

Łzy znowu napłynęły jej do oczu i potoczyły się po policzkach, coraz szybciej i szybciej, aż nie mogła złapać tchu. Mac obejmował ją bez słowa, czekając, aż wyleje cały swój smutek na widoczne w dole skały.

– Opowiedział mi o niej wszystko, o tym, jak się poznali. O młodszej miłości, która rozkwitła, choć obie rodziny były jej przeciwne. A przez to jeszcze silniejszej. Twój dziadek nie wypuściłby go z domu, gdyby wiedział, co i z kim robi. A jej rodzina... cóż, ludzie, którzy wiecznie są w drodze, nie powinni zakochiwać się w miastowych. Jednak oni się pokochali. Twoja mama błagała Franka, żeby podróżował z nimi, on jednak chciał dostać dobrą pracę i zapewnić im byt. Wiedział, że jeśli z nią ucieknie, już zawsze będą żyli w ten sposób. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że tego właśnie pragnęła twoja mama. Uwielbiała życie w podróży, przenoszenie się z miejsca na miejsce miała we krwi. Była wściekła, że nie chciał z nią wyjechać. Pokłócili się jak nigdy dotąd. Oczywiście nie mieli pojęcia, jakie będą skutki tej kłótni. Kiedy wyjeżdżała z wesołym miasteczkiem, powiedziała, że nigdy więcej nie wróci. Frank czekał cały rok, a gdy wesołe miasteczko wróciło, twojej matki w nim nie było.

Wypytywał o nią wszystkich, lecz oni twierdzili, że nie kojarzą nikogo takiego.

Sarah знаła tę historię. Ojciec opowiedział jej o latach rozłąki, kiedy w ich życiu pojawiła się Tess.

– Ale wróciła – odezwała się.

– Dwa lata później w środku nocy stanęła na progu jego domu. Tyle że nie była już taka sama. Czegoś w niej brakowało, jakby płonące w jej wnętrzu światło zgasło. Twój ojciec miał już wtedy dobrą pracę i zamierzał zostać prawnikiem tak jak jego ojciec.

– Dziadek był prawnikiem? – Zdumiona Sarah omal nie ześlizgnęła się ze skał.

– Kiedy go poznałem, był prokuratorem – odparł Mac nieco łamiącym się głosem. – Jednym z najlepszych, jakich znałem, aż do czasu, gdy przeszedł na emeryturę. W każdym razie, kiedy wróciła Lily Dowse, dla twojego taty życie zaczęło się na nowo. Znalazł dla nich mieszkanie i niespełna dwa lata później wzięli ślub. W tym czasie Lily na powrót stała się tą samą radosną dziewczyną, którą pokochał lata temu. Nigdy nie opowiadała o tym, co się z nią działo podczas tych dwóch lat, z wyjątkiem tego, że rodzina zabrała ją daleko, żeby nigdy więcej do niego nie wróciła. Poznał prawdę na tydzień przed swoją śmiercią, trzy dni przed tym, jak zamordowano Mitchella.

Było tyle rzeczy, o które Sarah chciała zapytać. O matkę, dziadka prokuratora, którego Mac najwyraźniej lubił, a może nawet szanował, i ojca – czy to prawda, że zanim się urodziła, chciał mieć prawdziwą pracę? – ale nie odezwała się ani słowem. Ponieważ lada chwila miała dowiedzieć się, co zataił przed nią Frank i co, być może, go zabiło. Zaraz się dowie, dlaczego popełnił tak fatalny błąd.

– To rodzina nie pozwalała jej wrócić. – Mac podjął przerwana opowieść. – Gdyby tylko zgodził się z nią wyjechać albo gdyby się nie pokłócili... Tamtej nocy nie powiedziała mu, że tak bardzo pragnie, żeby z nią wyjechał, bo jest w ciąży. Rodzina odebrała jej dziecko i wychowała jako jedno z dzieci jej ciotki, więc Frank nie miał o niczym pojęcia. Dopóki po tylu latach nie pojawiła się w jego mieszkaniu.

– Kto się pojawił? – szepnęła Sarah, chociaż nagle wiedziała już, o kim mowa. Widziała tę kobietę o dużych brązowych oczach; oczach tak znajomych, bo takie same miała jej matka.

– Julia. Twoja starsza siostra.

50

Gdy platforma widokowa zaczęła się wznosić, Tess i Sarah stały razem w milczeniu, rozmyślając o tym, czego Sarah dowiedziała się od Maca. W miarę jak futurystyczna szklana gondola powoli pięła się w górę, spoglądały na panoramę Brighton, południowe wybrzeże i hrabstwo Sussex przypominające patchworkową kołdrę. Sarah przytknęła dłoń do szkła i na chwilę dotknęła czołem szyby. Odkąd powstała platforma, była tu kilkanaście razy. We wznoszeniu się nad ziemią było coś z duchowego przeżycia, zupełnie jakby człowiek zostawiał za sobą cały świat. Wiedziała, że zdaniem wielu mieszkańców Brighton wyrastająca z piasku wieża z podobną do statku kosmicznego gondolą, która zabierała turystów wysoko ponad plażę, to ohydztwo i skaza na linii brzegowej, sama jednak przychodziła tutaj za każdym razem, gdy musiała się na czymś skupić. Zupełnie jakby tam w górze mogła całkowicie odciąć się od tego, co na ziemi.

– Napijesz się? – spytała Tess, wskazując bar na środku gondoli.

– Jasne – odparła Sarah. – Może weźmiesz nam coś z procentami.

Choć raz siostra nie zaprotestowała i Sarah wróciła do przyglądania się ludziom, którzy uwijali się w dole niczym mrówki, nieświadomi, że ktoś patrzy na nich z góry. Jest gdzieś tam, pomyślała Sarah. Gdzieś tam na dole jest moja siostra. Kobieta, która zabiła tatę.

Mac nie potrafił powiedzieć jej nic więcej – ojciec wyrzucił tę kobietę, zarzucając jej kłamstwo. Oskarżył ją o różne rzeczy, o to, że węszy dla policji i że jest oszustką, po czym kazał jej się wynosić. Mac twierdził, że był w szoku, ale znając tatę, powodował nim ból. Ból, że jego ukochana Lily zataiła przed nim coś tak ważnego. To z Julią widziały Maca tamtego dnia w kafejce. Kobieta błagała Maca, żeby porozmawiał z Frankiem i przemówił mu do rozumu. Mac wierzył jej, że jest córką Lily, odparł jednak, że nie postąpi wbrew jego woli i nie narazi na szwank ich przyjaźni. „Daj mu czas”, poradził Julii. „Daj mu czas, a sam do ciebie przyjdzie”. A teraz Frank nie żył.

Wróciła Tess z butelką szampana w prawej i dwoma kieliszkami w lewej dłoni.

– Wiem, że nie mamy okazji do świętowania, ale...

– Otwórz go – przerwała jej Sarah.

– A więc twoja siostra – zaczęła Tess, próbując przetrwać to, czego właśnie się dowiedziała. – Moja siostra przyrodnia. Jezu.

– Dowiedziałam się, skąd wzięła motyle – powiedziała Sarah. – Znam gościa... wygląda jak świr, ale jest ekspertem od motyli. Ta kalifornijska siostra nie występuje na Wyspach.

Srebrna kapsuła zatrzymała się na wysokości stu trzydziestu siedmiu metrów i niektórzy ludzie westchnęli z zachwytem.

– W każdym razie ten gość skontaktował się ze sprzedawcami – dodała Sarah. – Motyla przysłano sześć tygodni temu. Mam adres.

Tess otworzyła oczy ze zdumienia.

– Dlaczego nic nie mówiłaś? – Wyjęła telefon, ale nie miała zasięgu. – Co jest?

– To bez sensu – odparła Sarah. – Pojechaliśmy tam. Millie, Emilie, Julia, czy jak tam naprawdę ma na imię, dawno się stamtąd zwinęła, jeśli

w ogóle tam była. Nie jest głupia. Właściwie jest cholernie sprytna. Sprytniejsza ode mnie.

– Nie mów tak – rzuciła Tess, choć wyglądała na równie przybitą jak Sarah. – Wszystko rozpracowałam. Jak to zrobiła.

– Mac myśli, że to był wypadek. To znaczy nie morderstwo, bo to przygotowała w najdrobniejszych szczegółach. Ale jego zdaniem wcale nie chciała zabić ojca. Myślę, że nie może się pogodzić z tym, że od początku wiedział, że to ona, i o niczym nam nie powiedział. To z nią spotkał się tamtego dnia, kiedy poszliśmy na lunch. Siedziała tuż obok niego, a on pozwolił jej odejść.

– Więc kogo jego zdaniem chciała zabić?

Sarah patrzyła na dwójkę odważnych – i głupiutkich – dzieci, które weszły do lodowatej wody. Nie słyszała ich, ale wyobrażała sobie piski, kiedy biegły z powrotem na plażę po tym, jak woda obmyła ich stopy.

– Jeden z dawnych rywali taty, Harry Derwent, skontaktował się z nim i powiedział, że dzwoniła do niego jakaś kobieta, twierdząc, że wygrał darmowy nocleg w Old Ship. Derwent wiedział, że to ściema, i podejrzewał nas. Od lat mamy z nim na pieńku; nic poważnego, ale to wystarczyło, żeby pomyślał, że coś kombinujemy. Tata poprosił go, żeby przyjął tę propozycję, a on pójdzie zamiast niego. Mac myśli, że już wtedy podejrzewał, że to robota Julii, i chciał się z nią skonfrontować. Zdaniem Maca nie miała pojęcia o zamianie i sądziła, że mężczyzna w łóżku to Harry.

– Musiała wiedzieć, kiedy go odurzyła. Przecież widziała, że to twój tata.

– Trzech innych gości skarżyło się na złe samopoczucie i po śniadaniu wróciło do pokoi. Jedna osoba nie wymeldowała się na czas. Sądzymy, że

Julia dosypała czegoś do całego dzbanka kawy. Jest tyle rzeczy, których nie dowiem się, dopóki jej nie znajdę.

– Być może nigdy jej nie znajdziemy, jeśli ona sama nie będzie tego chciała.

Sarah upiła łyk szampana. Kapsuła powoli zaczęła zjeżdżać w dół, z powrotem na ziemię. Z powrotem do śledztwa, w którym nie miały pojęcia, jak schwytać zabójczynię. Chyba że...

– Ona chce zostać znaleziona – powiedziała Sarah. – Ale nie przez ciebie. Przeze mnie. To oczywiste, że od jakiegoś czasu nas obserwuje. Kiedy aresztowano ją prawie dwa lata temu, podczas pobierania odcisków palców podała moje imię. Przez rok z przerwami spotykała się z Rodgersem i co najmniej tak długo gromadziła informacje o Milly Diamond. A gdy była gotowa, poszła do taty. Może liczyła, że nie będzie musiała wprowadzać w życie swojego planu. Gdyby zdołała go przekonać, żeby przyjął ją do rodziny, nie musiałaby nikogo zabijać. Dopiero gdy Frank ją odrzucił, ludzie zaczęli umierać.

– I co z tego? – spytała Tess. – Co za różnica?

– Być może ogromna. Jeśli przez dwa lata planowała, w jaki sposób zwrócić na siebie uwagę rodziny, teraz, kiedy już ją ma, raczej nie przestanie działać. – Tess chciała coś powiedzieć, ale Sarah podniosła rękę. – Zaczekaj, o nic nie pytaj. Chyba mam pomysł, ale muszę porozmawiać z rodziną. Idziesz?

51

Sufit sekretnego pokoju w Czarnym Gołębiu wibrował od muzyki grającego na górze zespołu, którego członkowie nie mieli pojęcia o trwającym pod nimi spotkaniu. Pięć osób siedzących przy stole patrzyło na siebie wilkiem, zastanawiając się, co tu, u diabła, robią.

– Moi ludzie szukają każdej możliwej wariacji jej nazwiska i nic – odezwała się Tess. – Prawdopodobnie ma piętnaście innych tożsamości, o których jeszcze nie wiemy.

– Lily dała jej na imię Julia – upierał się Mac. – Dlatego wiedziałem, że mówi prawdę, kiedy się tu zjawiała. Lily zdradziła nam kiedyś, że jej prababka była Francuzką i miała na imię Julia.

– A tata i tak jej nie uwierzył?

– Stwierdził, że to oszustka i że dobrze się przygotowała. Ale ona wiedziała inne rzeczy. Różne rzeczy.

– Jakie inne rzeczy? – warknęła Sarah.

– A skoro o tym mowa – przerwała Tess. – Skąd właściwie Julia miała pewność, że Mitchell skoczy z balkonu tego dnia i o tej godzinie?

Sarah zerknęła na Maca.

– Mam pewną teorię – powiedziała, unikając wzroku Tess. – Ale nadal ją sprawdzam. Jest dość nietypowa, jak większość moich teorii, ale jeśli się nie mylę, Julia jest bardziej niebezpieczna, niż nam się wydawało.

Nie wyglądała jednak na przestraszona. Jeśli już, była pod wrażeniem pomysłowości Julii. W przeciwieństwie do Tess. Ona była bardziej zestresowana i niespokojna niż zwykle. Zgodziła się współpracować z Sarah i jej rodziną, ponieważ dysponowali informacjami, które miały pomóc jej znaleźć tę kobietę, ale może nadszedł czas, żeby sprawą zajęli się ludzie, którzy się na tym znali. Gdyby tylko wybór był taki prosty.

– Posłuchaj, Sarah – zwróciła się do siostry, nie bardzo wiedząc, jak powiedzieć jej, że ona i jej ludzie zajmą się wszystkim. Po prostu musiała to powiedzieć. Boże, ależ był z niej tchórz. – Myślę, że czas przekazać tę sprawę ludziom z kryminalnego. Zaczekaj... – Podniosła rękę, kiedy Sarah otworzyła usta, żeby zaprotestować. – Nie mówię, że nie doceniam tego, co zrobiłaś, bo doceniam. I to bardzo. Gdyby nie ty, nie rozgryzłabym połowy tego, co się tam wydarzyło. Ale jesteś w żałobie...

– A ty nie, jak rozumiem – warknęła Sarah. – Bo nie zależy ci na tacie? Bo nie tak wyobrażałaś sobie idealnego ojca?

Tess cofnęła się, jakby siostra ją popchnęła, i uderzyła nogą o stół za plecami.

– Au, cholera! To niesprawiedliwe. Moje uczucia względem Franka może nie są tak oczywiste jak twoje, ale... – Rozejrzała się po pomieszczeniu, jakby nagle dotarło do niej, że oprócz ich dwóch są tu jeszcze inni. – Nie będę rozmawiać o tym tutaj. I teraz. Gdybyś mnie nie okłamała...

– Aresztowałaś mnie!

– Bo ukradłaś dowód z miejsca zbrodni!

– Ty też!

– Idę o zakład, że właśnie dlatego nie jesteście jak Sherlock i Watson – wtrącił Wes. – To donikąd nas nie zaprowadzi. Ta kobieta równie dobrze

może być w tej chwili w połowie drogi do Bahrajnu, a wy sprzeczcacie się o to, która z was ma większe prawo złościć się na drugą.

Sarah westchnęła.

– On ma rację. Posłuchaj, Tess, to ty zwróciłaś się do mnie po pomoc. W chwili, gdy mnie znalazłaś, przeszłaś na drugą stronę lustra i od tej pory wszystko stało na głowie. Nie mam pojęcia, kiedy to się skończy, ale nie skończy się nigdy, jeśli będziemy działać po twojemu. Wiesz, jak to mówią: żeby złapać oszusta, musisz myśleć jak oszust i działać jak oszust. Musisz wyprzedzać go o dwa, a najlepiej o cztery kroki. Ty tego nie zrobisz z tym swoim czekaniem na dowody i nakazy aresztowania. Wes ma rację, podczas gdy my siedzimy tu i gadamy, ona może wyjeżdżać z kraju i nigdy, przenigdy jej nie znajdziesz. Ale jeśli połączysz z nami siły, dorwiemy ją. Jesteśmy zespołem i jeśli do nas dołączysz, nie damy ci zginąć. Wiesz, że to prawda.

Tess przygryzła wargę i wzięła głęboki oddech. Od tak dawna wypierała się tej części swojej rodziny, a teraz była tu, z nimi. Jak gdyby była jedną z nich. Zerknęła na Maca, który stał nieco z przodu przed Wesem i Gabe'em. Ci ludzie zawsze byli gotowi ochraniać się nawzajem i na myśl o tym poczuła nagłą tęsknotę. Czy nie tego od początku chciała? Rodziny? Odetchnęła. Co podpowiadała jej intuicja?

– Intuicja podpowiada mi, że... gdybym od razu ci zaufała, zamiast wmawiać sobie, że nigdy nie zostaniemy...

– Przyjaciółkami? – dokończył Wes.

– Siostrami – poprawiła go Tess – nasz ojciec nadal by żył. Jeśli mi wybaczysz, chętnie wysłucham, w jaki sposób zamierzasz złapać tę kobietę.

– Cieszę się, że to powiedziałaś. Bo rozpuściłam już wici. Rozdałam zdjęcia Julii wszystkim, którzy mogli mieć z nią kontakt. Wiadomość jest

prosta: chcemy powiększyć rodzinę i szukamy iluzjonisty. Przesłuchania odbędą się jutro w dawnych biurach Republic.

Plan był prosty. Informacja o tym, że trzecią ofiarą okazał się Frank, nie została jeszcze upubliczniona, a Sarah rozgłosiła w półświatku Brighton, że rodzina poszukuje iluzjonisty, licząc na to, że jej siostra – bez względu na to, czy będzie chciała ich zabić, czy się do nich przyłączyć – połknie haczyk. Gdy Julia pojawi się na przesłuchaniu, Sarah miała wydobyć z niej przyznanie się do winy i czekać na pojawienie się MI5.

– To kiepski pomysł – stwierdził Mac i widząc jej minę, dodał pospiesznie: – Tylko mówię. Nie układamy się z policją, to jedna z naszych zasad.

– Ona nie jest zwykłą policjantką, Mac. To moja przyrodnia siostra. Córka Franka. I tak się składa, że mam do niej zaufanie. – Sarah spojrzała na pozostałych dwóch mężczyzn. – A co wy na to?

– Pragnę przypomnieć, że ja też tu jestem – odezwała się Tess.

Wes wzruszył ramionami.

– Nie ja tu podejmuję decyzje.

– Osoba, która to robiła, nie żyje – odparła Sarah nieco ostrzej, niż zamierzała. – Przez tę Julię, kobietę, której się wydaje, że może nas przechytryć. I nie wiem jak wy, ale ja chcę ją dorwać. Pragnę sprawiedliwości.

– Nie potrzebujemy policji, żeby ją schwytać – odezwał się Gabe, unikając jej wzroku. – Sami możemy to zrobić.

– A tymczasem ile osób jeszcze zabije? Ilu ludzi będziemy mieć na sumieniu?

– Ja nie czuję się winny – rzucił Mac. – Nie ja zajmuję się łapaniem morderców. – Odwrócił się w stronę Tess. – Przekaż swoim ludziom to, czego się dowiedziałaś, i działaj sama.

Tess poczuła się, jakby ją spoliczkował. Powinna się była spodziewać, że nie może być jedną z nich. Nigdy jej nie zaakceptują.

– Chciałabym – odparła łamiącym się głosem. – Żałuję, że nie wykonałam swojej pracy i nie schwytałam jej wcześniej. Może gdybym to zrobiła, tata nadal by żył.

– Czyli co, współpracujemy teraz z policją? Twój tata nigdy by na to nie poszedł.

– Teraz i tak nie ma już nic do gadania – warknęła Sarah, która najwyraźniej straciła cierpliwość. Po części wciąż wściekała się na ojca, który dyrygował nimi nawet zza grobu. – Skoro chciał mieć decydujący głos, nie powinien był być na tyle głupi, żeby wejść prosto w pułapkę. Praktycznie popełnił samobójstwo. I żeby była pełna jasność: to nie my współpracujemy z policją, tylko policja pracuje dla nas. My ją tu ściągniemy, a oni ją aresztują. Wiecie, że bez nas jej nie złapią, zresztą my bez nich też jej nie schwytemy, przynajmniej nie tak szybko. Jeśli ktoś ma lepszy plan, chętnie go wysłucham. Jeśli nie, robimy tak, jak ustaliliśmy. – Odwróciła się do Tess. – Nie winię cię za to, co się stało. Nikt z nas cię nie wini. To przebiegła kobieta, być może najbardziej przebiegła osoba, jaką znam. Do diabła, gdyby nie to, że chciała mnie zrobić, może nawet zaproponowałabym jej pracę.

Słyszając to, Tess prawie się uśmiechnęła.

– A zamiast tego jednoczysz siły z wrogiem.

Sarah wzruszyła ramionami.

– Cóż, rozegraj to, jak należy, a może to tobie zaproponuję pracę.

– Po moim trupie – warknęła Tess.

– Po naszych trupach, jeśli Julia dopadnie nas, zanim ją złapiemy.

52

– Nie rób tego – powiedział Jerome, kiedy Tess pakowała do torby teczkę z aktami. Gdy go zignorowała, wskazał ręką drzwi, za którymi czekali cierpliwie Fahra i Campbell, zastanawiając się pewnie, co się, do cholery, dzieje. – Wiem, że to dla ciebie skomplikowane, ale masz tutaj dobry zespół lojalnych ludzi. Ciężko dla ciebie pracowali, Tess, więc nie odpłacaj się im, odsuwając ich od sprawy.

Tess zamarła, wyprostowała się i spojrzała na sierżanta. Jerome był jej jedynym przyjacielem, jedynym powiernikiem. I miał rację. Ci ludzie byli lojalni, nawet kiedy prosiła ich, żeby działali wbrew rozkazom Oswalda i pracowali nad sprawą Franka za plecami Walkera.

– Nie odsuwam ich – odparła, wrzucając do torby kolejne potrzebne rzeczy. – Po prostu podążam za tropem.

– Sama. Nie informując o tym, co robisz, ani swoich ludzi, ani przełożonego.

– Sierżancie Morgan, kto tutaj dowodzi? – warknęła Tess. Jerome otworzył oczy ze zdumienia. Westchnęła. – Przepraszam. To wszystko mnie stresuje. Ale masz rację, byli przy mnie, kiedy ich potrzebowałam.

Nie musiała robić tego tak, jak chciała Sarah. Była dobrą policjantką z zespołem lojalnych ludzi. Nie mogła pod koniec śledztwa odsunąć ich od sprawy. Westchnęła.

– Zawołaj ich.

Powiedziała im część prawdy. A przynajmniej tyle, żeby dostali od Oswalda zielone światło. Kobieta, którą znali wcześniej jako Millie Diamond, była główną podejrzaną w sprawach śmierci Shauna Mitchella i Calluma Rodgersa. Tess celowo nie wspomniała o sprawie Franka Jacobsa, inaczej musiałyby walczyć z Geoffem Walkerem o pozwolenie na przeprowadzenie operacji. Słyszała już, że porwał się z motyką na słońce, próbując ujawnić nielegalne interesy Franka, a fakt, że nie może zatrzymać Sarah, doprowadzał go do szału. Przekazała Oswaldowi i swoim ludziom, że ma wieści od informatorów: Diamond – czy jak tam naprawdę się nazywała – będzie w dawnym budynku Republic, i dodała, że ma nakaz jej aresztowania. Teraz wszystko zależało od jej zespołu, który miał cierpliwie czekać na instrukcje. Nie musieli wiedzieć, że Tess współpracuje z członkami rodziny Sarah, którzy byli w środku, tak jak nie musieli wiedzieć, że sama Sarah również tam jest. Nadal poszukiwano jej za ucieczkę z aresztu i obiecała Tess, że ulotni się zaraz po tym, jak oddział dochodzeniowy wejdzie do budynku. Tak było lepiej dla wszystkich.

– Oto kobieta, której szukamy – przypomniała im Tess, pokazując policyjne zdjęcie Julii zrobione po tym, jak została aresztowana, i drugie, zrobione na tylnym fotelu samochodu, na którym udawała Sarah i na którym wyraźnie było widać jej duże, sarnie oczy. Budynek Republic wznosił się przed nimi. – Prawdopodobnie zamordowała trzech mężczyzn, jest niebezpieczna i kurewsko sprytna.

– Co ona tam robi? – spytała Fahra i marszcząc z niesmakiem nos, spojrzała na opuszczony, niszczący budynek.

Wybite okna pozabijano byle jak deskami, które grzechotały na wietrze, a szczeliny pozatykano torbami foliowymi. Fahra nie przestawała się drapać. Patrzyli, jak kolejny mężczyzna – trzeci, odkąd przyjechali pół

godziny temu – podchodzi do budynku i zostaje wpuszczony do środka. Tess była pod wrażeniem, jak wiele osób chciało należeć do zespołu Sarah. Gdyby teraz zamknęła budynek, mogłaby położyć kres przestępczości zorganizowanej w Brighton. Dziś jednak miała do załatwienia ważniejsze sprawy.

– A ci wszyscy ludzie dlaczego tak wchodzą i wychodzą? – spytała Fahra, jakby czytała jej w myślach. – To coś nielegalnego?

– Wydaje mi się, że to coś w rodzaju rozmowy o pracę – odparła Tess. Nie miała odwagi zerknąć na Jerome’a w obawie, że się z czymś zdradzi.

Zaparkowali na rogu ulicy, skąd obserwowali front i lewą stronę budynku. Campbell i posterunkowy, który współpracował z nimi na czas śledztwa, mieli na oku tył i prawą stronę budynku. Gdyby Julia pojawiła się w środku, mieli zaczekać na sygnał od Sarah, że znajduje się na jednym z wyższych pięter, skąd nawet ona nie była w stanie tak po prostu zniknąć.

– Spójrzcie, to chyba ona! – Fahra wskazała kobietę, która szła w stronę budynku, spoglądając znad okularów na numery na ścianach magazynów. Długie, ciemne włosy zczesała gładko w koński ogon, który kołysał się lekko przy każdym kroku. Okulary w czarnych oprawkach jeszcze bardziej podkreślały jej wielkie oczy, a opadająca na nie grzywka była jedyną różnicą, jak zaszła w jej wyglądzie, odkąd Tess widziała ją po raz ostatni. Na ulicy przed blokiem, w którym mieszkał Shaun Mitchell, była ruda. Dziś miała obcisłą sukienkę i szpilki, a mimo to szła w stronę wejścia szybkim, pewnym siebie krokiem.

– Chyba moglibyśmy ją teraz zatrzymać – zauważył Jerome. – Może potrafi chodzić na szpilkach, ale mi nie ucieknie.

– Trzymajcie się planu – odparła Tess. Wiedziała, że Sarah nigdy by jej nie darowała, gdyby pozbawiła ją możliwości rozmowy z Julią. Jej siostra miała pytania do tej kobiety. Podobnie jak sama Tess.

- Ale, szefowo... – zaczął Jerome, jednak ona zgromiła go wzrokiem.
- Powiedziała, że trzymamy się planu.

*

– Okej – powiedziała Sarah, biorąc dowód mężczyzny i zerkając na niego. – Elias Rance? Naprawdę tak się nazywasz?

– Nie. – Rance spojrział na nią małymi, niewzbudzającymi zaufania oczkami. Nawet gdyby rzeczywiście szukali kogoś do zespołu, z całą pewnością nie wybraliby jego. Najważniejszą bronią w arsenale oszusta jest to, że w pokoju pełnym ludzi on jeden wygląda na osobę godną zaufania. Sarah zerknęła na Wesa, który patrzył, jak drobny człowieczek o zdumiewająco wielkich uszach wykonuje sztuczkę z kulkami i trzema kubkami. Nadawali się, gdyby rekrutowali animatora dla dzieci.

Tak naprawdę nikogo nie rekrutujemy, upomniała się w duchu. Nie szukamy zastępstwa dla taty.

Aż do dziś nie miała pojęcia, ilu krętaczy i oszustów mieszka w Brighton i okolicach. Choćby po to warto było zorganizować fikcyjny nabór, żeby się o tym przekonać, a do tego miała okazję obejrzeć kilka naprawdę sprytnych iluzji, łącznie z wariacją jednego z karcianych trików Elmsleya w naprawdę świetnym wykonaniu i z numerem z bronią, z którego powtórzeniem sama miałaby problemy. Na razie nie było jednak śladu Julii.

Usiadła i pokazała Rance'owi, żeby zajął miejsce naprzeciw niej.

– Czym się zajmujesz?

– Kradnę – odparł mężczyzna. Bez jaj, Sherlocku, pomyślała. – Portfele i takie tam.

– W ogłoszeniu była informacja, że szukamy iluzjonisty – przypomniała mu, raz za razem zerkając w stronę drzwi.

Jednym z warunków włączenia Tess i jej ludzi do planu było to, że wszystkie mikrofony pozostaną wyłączone do momentu pojawienia się Julii – Sarah nie miała zamiaru wkurzać wszystkich drobnych złodziei w okolicy – mimo to spodziewała się, że lada chwila w budynku zaroi się od policjantów i wszyscy zostaną aresztowani.

– Przykro mi, ale mamy mnóstwo kieszonkowców – dodała.

– Pani nie rozumie – odparł Rance. – Ja kradnę rzeczy, patrząc na ludzi.

– Zetknął dłonie czubkami palców i zrobił minę, jakby cierpiał na zaparcie.

– No proszę, właśnie ukradłem pani telefon.

Sarah sięgnęła do kieszeni, wyjęła komórkę i położyła ją na stole.

– Ten telefon?

Rance zmarszczył brwi i zanurzył rękę w kieszeni. Po chwili wyciągnął wizytówkę i podniósł ją do góry. Na karteczce widniał napis: *Dzięki, że spróbowałaś. Więcej szczęścia następnym razem!* Elias jęknął, a Sarah się uśmiechnęła.

– Dziękuję za twój czas.

– Proszę zaczekać! Skąd...

Sarah wskazała głową drzwi i mężczyzna podniósł się, wyraźnie niezadowolony. Westchnęła i potarła oczy dłońmi. Wszystko to było na nic. Julia nie przyjdzie. W najlepszym wypadku zmarnują ranek, a w najgorszym kobieta jakimś cudem dowiedziała się, że na nią polują, i siedziała właśnie w samolocie do Wenezueli. Sarah dała znak Wesowi, że czas kończyć tę szopkę, kiedy zawibrował jej telefon. Dostała wiadomość od Maca, który siedział w jednym z pustych biur na górze, z widokiem na ulicę.

Przyszła.

53

Sarah wzięła głęboki oddech i przygotowała się, że za chwilę usłyszy pukanie do drzwi. Kiedy tak się stało, podeszła do okna, tak by Tess wiedziała, że zjawiała się Julia, i zawołała:

– Proszę!

Orzeł wylądował i takie tam.

Na policyjnym zdjęciu Julia nie wyglądała korzystnie. W rzeczywistości była drobna i gibka, wysportowana jak Sarah. Miała nieskazitelną kremową skórę, co jeszcze bardziej podkreślało czerwień ust. Długie, ciemne włosy ściągnęła w koński ogon, a za okularami kryły się oczy tak duże, że Sarah chyba nigdy nie widziała większych. Fakt, że Julia z taką łatwością zmieniała wizerunek, świadczył o tym, jak świetną jest iluzjonistką. Cały podstęp polegał na tym, by nie zostać zapamiętanym. Sarah pomyślała, że teraz, kiedy zobaczyła ją bez charakteryzacji, nigdy już nie zapomni jej twarzy.

– Jak się pani nazywa? – spytała, siłąc się na swobodę, może nawet znudzenie. Grała w tę grę wiele razy, przyjmowała liczne tożsamości i opowiedziała w swoim życiu niemało kłamstw, ale nigdy nie czuła się tak jak teraz. Jeszcze nigdy stawka nie była tak wysoka. Starła się nie patrzeć na górną szufladę biurka, w której trzymała polisę ubezpieczeniową:

rewolwer, który dostała od ojca i którego, jak się zarzekała, nigdy nie użyje. Miała nadzieję, że dziś nie będzie musiała złamać tej obietnicy.

Z myślą o Julii wybrali pokój na górze. Podczas gdy pozostali kandydaci byli przesłuchiwanii na parterze, w pomieszczeniu będącym niegdyś recepcją, Julia miała zostać zaprowadzona na szóste piętro, do pokoju, w którym nie było nic oprócz robionych na wymiar regałów i biurka pokrytego tak grubą warstwą kurzu, że wyglądała jak obrus. Stąd nie było drogi ucieczki i nie było tu gdzie zniknąć.

Tess i jej ludzie czekali na sygnał przed budynkiem. Siostra przedstawiła ją jako swojego informatora, przez co Sarah jeszcze nigdy nie czuła się podlej. Jeśli Julia się zjawi i zostanie aresztowana, ona okaże się kapusiem, a na to jej ojciec nigdy by się nie zgodził. Gdyby się rozniosło, że Sarah i jej ludzie zastawili na Julię pułapkę i przyczynili się do jej zatrzymania, byliby skończeni. Do jasnej cholery, co ona wyprawiała?

Mieli jednak do czynienia z niebezpieczną kobietą. Morderstwo to nie gra w karty. Trzeba było to załatwić. Sarah musiała mieć pewność, że Julia zabiła tych trzech mężczyzn, lecz przede wszystkim chciała wiedzieć, dlaczego to zrobiła.

– Ruby Salter – skłamała Julia, podając jej rękę. Sarah jej nie uściśnęła. Uśmiechnęła się tylko. – Słyszałam, że szukacie kogoś o bardzo określonych umiejętnościach.

– Nie sądzę, żeby się pani nadawała – odparła Sarah. – Ale jestem pewna, że byłaby pani doskonałą asystentką magika.

Julia się roześmiała. Śmiech miała gardłowy, nieco rozbijający. Sarah spodziewała się, że będzie bardziej dźwięczny, perlisty. Tata zawsze powtarzał, że czyta zbyt wiele książek.

– Może chociaż pozwoli mi się pani wykazać? Czy postanowiła pani ocenić książkę po okładce? Sądziłam, że jest pani inna.

Miała rację. Sarah wiedziała, że nie należy oceniać czyjejś wartości, inteligencji czy niewinności na podstawie wyglądu, a jednak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że oto ma przed sobą bezwzględną morderczynię. Co przeszła ta kobieta, że tak bardzo różniła się od niej? A może Julia bardziej wrodziła się we Franka Jacobsa? Może ona nigdy nie kwestionowała by jego działań i nie zmuszała go, by w doborze ofiar kierował się zasadami? Kim byłby Frank, gdyby to Julia, nie Sarah, była przy nim? Czy rzeczywiście miała przed sobą mroczną wersję samej siebie?

– Zgoda! – odezwała się w końcu Sarah. – Proszę pokazać, co pani potrafi.

– Może sprawdzi pani kieszenie? Miała tam pani portfel, prawda?

Westchnęła. Uznała, że to rozczarowujące, że kobieta, która zabiła jej ojca, okaże się marnym kieszonkowcem. Wyjęła portfel z kieszeni i położyła na stole.

– Chciała pani powiedzieć, że wciąż go mam.

– Cholera. – Julia się uśmiechnęła. – Czyli muszę mieć w kieszeni jedną z tych słodkich wizytówek. – Wywróciła kieszenie i udała zaskoczoną, gdy okazało się, że są puste. – Nie, chwileczkę! Gdzie ona może być? – Spojrzała na portfel Sarah, a gdy ta nie zareagowała, zerknęła jeszcze raz i szepnęła: – To jest ten moment, w którym zagląda pani do portfela.

Sarah otworzyła portfel. W jednej z przegródek leżała wetknięta biała wizytówka. Widząc to, uśmiechnęła się cierpko.

– Okej, nieźle. Przyznaję, że zwróciła pani moją uwagę. – Wskazała krzesło stojące przed biurkiem. – Proszę, usiądź i opowiedz mi o sobie, Ruby.

Julia nie zareagowała na sarkazm w jej głosie.

– Wychowywałam się wśród jarmarcznych aktorów – zaczęła Julia, sadowiąc się na krześle. Sarah przecięła pokój, by usiąść naprzeciw niej,

i kolejny raz zerknęła na szufladę, w której trzymała broń. – Wychowywała mnie cioteczna babka, po tym jak moja matka uciekła z jakimś mieszcuchem.

Sarah z trudem zdołała ukryć zaskoczenie.

– Mów dalej – poprosiła.

– Opuściłam ich, kiedy miałam szesnaście lat. Mieszkałam to tu, to tam, często się przenosiłam, okradałam ludzi i robiłam drobne szwindle, aż w końcu zaopiekował się mną pewien magik. Nie kłamię – dodała pospiesznie, widząc, że Sarah unosi brwi. – Miała pani rację, że byłabym dobrą asystentką magika. Bo byłam. Byłam na tyle drobna i szczupła, żeby zmieścić się w różnych ustrojstwach i w nich nie utknąć. A do tego jestem szybka.

– Więc czemu odeszłaś?

– Chciałam odnaleźć rodzinę.

Jej słowa osiągnęły zamierzony cel i pierwszy raz dotarło do Sarah, że siedzi naprzeciw siostry. Kobiety, z którą łączyły ją więzy krwi. Odkąd Tess odeszła, Sarah marzyła o rodzeństwie, o kimś, z kim mogłaby porozmawiać o swoim szalonym życiu. Gdyby Frank nie odprawił Julii, wszystko wyglądałoby inaczej. Przede wszystkim nadal by żył. A Sarah nie byłaby sama. Choć z drugiej strony nie odzyskałaby Tess.

Nie pojmowała, jak Frank mógł zaprzeczyć, że Julia jest jego córką. Była cudownym połączeniem obojga rodziców – artystycznego piękna matki, które Sarah знаła ze zdjęć, i siły oraz błyskotliwości ojca. Zastanawiała się, co Julia myśli o niej – ich marnej kopii. Sarah nigdy nie dopuściłaby się rzeczy, które zrobiła jej starsza siostra. Choć Frank nauczył ją setek iluzji i rozmaitych przekrętów, nigdy nie pracowała u boku prawdziwego magika i nie musiała dbać o siebie tak jak Julia. Rzadko

wyjeżdżała z Brighton, podczas gdy tamta podróżowała po całym kraju. Czy Sarah była dla niej rozczarowaniem?

– Rodzinę?

– Tak. Ale zanim ich znalazłam, mama umarła. Wiedziałam jednak, że mam siostrę.

– Szczęściara z ciebie. Zdajesz sobie sprawę, że w tej branży rodzina tylko przeszkadza? – Sarah starała się zachować spokój. Sama przekonała się boleśnie o prawdziwości tych słów.

– Wiem.

Przez chwilę zastanawiała się, czy ból, który dostrzegła w oczach Julii, jest prawdziwy. Słuchała jednak dalej.

– Ale to bez znaczenia. Ojciec nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Powiedział, że nie wierzy, że jestem jego córką, ale myślę, że tak naprawdę nie mógł pogodzić się z myślą, że żona go okłamała i przez tyle lat trzymała moje istnienie w tajemnicy.

– Na pewno miał swoje powody – mruknęła Sarah, choć sama zadawała sobie to pytanie, odkąd Mac wszystko jej opowiedział. Dobrze, a więc Lily była młoda, kiedy Julia przyszła na świat, i Sarah rozumiała, że rodzina zdecydowała za nią. Ale kiedy urodziła się ona? Julia miała wtedy trzy lata, jej ojciec studiował prawo... nie byli już dziećmi. Dlaczego Lily nigdy nie szukała córki? Nawet kiedy wiedziała, że umiera, nie wyjawiała Frankowi prawdy. Tego Sarah nie rozumiała.

Odchrząknęła.

– Dlaczego chcesz z nami pracować?

– Bo jesteście najlepsi – odparła Julia z podziwem. – Harrow, ten magik, z którym pracowałam po tym, jak uciekłam od ciotki, lubił mnie i wpoił mi wszystko, co wiedział o iluzjach. Interesował go mentalizm, podobnie jak moją mamę. Godzinami uczyłam się różnych sztuczek. Kiedy

wujek dowiedział się, że pracuję z Harrowem, przyjechał po mnie, więc znowu uciekłam. Zaprzyjaźniłam się z grupą naciągaczy, którzy nauczyli mnie różnych przekrętów. Ale wszyscy wiedzą, że ktoś, kto chce poznać najlepsze sztuczki, powinien się uczyć od Franka Jacobsa. Tyle że on nikogo do siebie nie dopuszcza i strzeże swojej rodziny. Kiedy więc usłyszałam, że kogoś szuka... tylko tego chciałam. Rodziny, takiej jak twoja.

Czyli nie wiedziała, że mężczyzna, który zginął w pokoju hotelowym, to Frank. Mac miał rację, podejrzewając, że to był wypadek. Julia naprawdę myślała, że idzie na rozmowę o pracę dla swojego ojca. Sarah zastanawiała się, jakiej reakcji Franka się teraz spodziewała. Już raz zatrzasnęła jej drzwi przed nosem – dlaczego myślała, że za drugim razem zareaguje inaczej?

– Zaraz, twoja mama potrafiła czytać w myślach?

Julia pokiwała głową.

– Tym się zajmowała w wesołym miasteczku. Zanim uciekła do mojego ojca. Czytanie w myślach, hipnoza, to był jej konik. Była „medium”. – Nakreśliła palcami cudzysłów w powietrzu.

– Nie wiedziałam – mruknęła Sarah.

– Niby skąd miała pani wiedzieć? – spytała Julia i uśmiechnęła się z rozbawieniem. – To była moja matka.

– A więc chcesz pracować dla Franka Jacobsa? – spytała Sarah, nagle rozzłoszczona, że ta kobieta wie o jej matce więcej niż ona. – No cóż, w takim razie powinnaś o czymś wiedzieć. – Głos miała ostry, szorstki, choć wypowiedzanie tych słów na głos bolało. – Dziwię się, że jeszcze nie słyszałaś, ale niebawem wszyscy będą o tym mówić. Frank Jacobs nie żyje. Został zastrzelony w pokoju hotelowym. Przypuszczamy, że wystawił go jeden z naszych rywali. Dlatego rekrutujemy. Szukamy zastępcy dla mojego taty.

Julia zamarła. Wyglądała, jakby chciała zacząć krzyczeć. Twarz miała szarą jak popiół, wargi rozchylone, oddech płytki i szybki. Boże, pomyślała Sarah. Mam nadzieję, że się nie porzyga.

– Hej, nic ci nie jest? Mam do kogoś zadzwonić? Na dole jest człowiek, który może cię zawieźć...

– Nie – wydyszała Julia. – Nic mi nie jest. Po prostu... – Zacisnęła palce na krawędzi biurka. – Przepraszam – dodała pospiesznie i dźwignęła się z krzesła. – To potworny błąd. Nie jestem osobą, której szukacie.

Sarah otworzyła szufladę, wyjęła broń i położyła ją na biurku z lufą wycelowaną w Julię. Nakryła ją dłonią i patrzyła to na broń, to na siostrę.

– Myślę, że jesteś dokładnie tą, której szukamy. Proszę, Julio, usiądź.

Julia powoli opadła na krzesło, nawet na chwilę nie spuszczając wzroku z broni. Tymczasem Sarah wychyliła się do przodu i wcisnęła przycisk na przyklejonym pod blatem mikrofonie. Od tej pory Tess powinna słyszeć każde ich słowo.

– Czyli wiesz, kim jestem – rzuciła Julia i nieznacznie skinęła głową. Teraz, kiedy wszystkie karty zostały odkryte, wydawała się spokojniejsza. – Co jeszcze wiesz?

– Wszystko. W końcu tego właśnie chciałaś, prawda? Chciałaś, żebym to wszystko rozpracowała. Na Boga, ten motyl nazywa się „siostra”. Pierścionek w biurku? Rezerwacja pokoju na moje nazwisko? Powiedz, chciałaś zrobić mnie w morderstwo czy to miała być tylko dodatkowa korzyść? Chcesz zająć moje miejsce w rodzinie?

– Nie bądź głupia – odparła Julia. – Wiesz, że nigdy nie było przeciwko tobie żadnych realnych dowodów, niczego, czego każdy dobry prawnik, zwłaszcza ktoś taki jak wasz Castro, nie byłby w stanie obalić. Chciałam tylko zwrócić na siebie twoją uwagę.

– No i udało ci się – zapewniła ją Sarah. – Aresztowali mnie za morderstwo. Wyłumaczysz mi, proszę, jak miałam odczytać te wszystkie wskazówki, które dla mnie zostawiłaś? Jeśli nie zauważyłaś, nie pracuję w policji kryminalnej Sussex.

Julia prychnęła.

– Tego akurat mogłam nie być taka pewna.

– Dobra – zgodziła się Sarah. – To był przypadek, fuks. Kto twoim zdaniem miał rozwiązać twoje małe zagadki, skoro nie miałam dostępu do miejsca zbrodni?

– Pomyślałam, że znajdziesz jakiś sposób. A nawet jeśli nie, nic by się nie stało. – Julia wzruszyła ramionami. – Pierścionek i cała reszta były tylko dodatkami. Zresztą byłam pewna, że Tess pomyśli o tobie, kiedy zobaczy miejsce zbrodni. Nie mówiąc o tym, że po drodze tam zostawiłam chyba z dziesięć wskazówek, które aż krzyczały: „Znajdź Sarah” albo „Jacobs pomoże”. Musiała się z tobą skontaktować. W mieszkaniu Mitchella były tylko trzy książki: *Kostka pełna zagadek* Sarah Clarke, *Potrawy z wolnowaru* Sarah Jacobs i *Rozwiąż równanie, ocal świat* Charlesa Jacobsa. Można powiedzieć, że podałam cię jej na talerzu.

– Jezu Chryste.

– Właściwie Julia Jacobs. Chociaż dorastałam pod panińskim nazwiskiem mamy. Przez ostatnie dwa lata próbowałam przeniknąć do waszego świata, czekałam, żeby przedstawić się Frankowi i stać się częścią rodziny. On wiedział. Wiedział, że wszystko, co mówię, jest prawdą. Wiedział, że jestem jego córką, że łączą nas więzy krwi. Ale bał się wpuścić mnie do rodziny. Bał się, co ty sobie pomyślisz i czego możesz się dowiedzieć. Dlatego wykorzystywałam wszystko, co widziałam, i wszystko, co odkryłam, żeby się na tobie zemścić i pokazać mu, do czego jestem zdolna.

Sarah zerknęła na róg biurka, gdzie był ukryty dyktafon. Cholera, musiała skierować rozmowę na coś innego niż zemsta. Potrzebowała, żeby Julia przyznała się do zabójstwa trzech mężczyzn; wtedy zjawi się Tess i zajmie się wszystkim, zanim Julia zdąży wyjawić ich najmroczniejszy sekret.

– Czyli zabiłaś tych mężczyzn. I tatę.

– Frank zginął przez przypadek – odparła Julia z oczami szklistymi od łez. – Ale tamci dwaj byli dla ciebie. Wszystko to było dla ciebie.

54

– Dla mnie? – Sarah omal nie zerknęła na mikrofon, który przekazywał każde jej słowo, ale zmusiła się, żeby patrzeć na Julię. Jeśli jej starsza siostra w ten sposób próbowała ją wrobić i pociągnąć za sobą, powinna się zastanowić.

– Pragnęłam twojej uwagi. Chciałam udowodnić, że jestem wystarczająco dobra dla twojej rodziny. Mojej rodziny. Podsuwałam informacje ludziom, z których pomocy korzystała Tess, kiedy cię szukała. Widziałam, jak ćwiczysz numer z wazonem kilka razy o tej samej porze dnia. Kazałam komuś powiedzieć Tess, że jeśli pojawi się wtedy na North Street, wcześniej czy później cię znajdzie. Nie miałam pojęcia, że sama chce wywinąć ci numer. Widać nadal ma oszustwo we krwi. – Julia uniosła brwi. – Nadal myślisz, że cokolwiek z tego, co ci się przytrafiło, wydarzyło się przypadkiem?

Sarah odchyliła się na oparcie krzesła, zdumiona arogancją tej kobiety.

– Chcesz powiedzieć, że to ty doprowadziłaś do mojego spotkania z Tess? A gdybym nie zauważyła jej małego przedstawienia?

Julia się uśmiechnęła.

– Kiedy rozpuściłaś wici, żeby zastawić na mnie pułapkę, mówiłaś, że szukacie iluzjonisty. Pomyliłaś się. Ja jestem kimś znacznie więcej, Sarah. A ty chyba jeszcze nie wiesz, z kim masz do czynienia. – Sięgnęła do

skórzanej kurtki i Sarah zamarła, całkowicie zapominając o leżącej na stole broni.

Julia uniosła ręce i jednym palcem rozchyliła kurtkę.

– To tylko moja komórka. – Wzięła telefon i położyła go na biurku. – Czy coś cię kiedyś rozproszyło w trakcie numeru?

Sarah zmarszczyła brwi.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Julia wcisnęła coś w telefonie i z głośnika popłynęła piosenka z *Króla rozrywki*. Sarah miała wrażenie, że w jej głowie coś podskoczyło.

– Nazywa się *Po drugiej stronie* – poinformowała ją Julia. Kiedy to mówiła, jej głos brzmiał zupełnie inaczej, młodziej. – „Nigdy nie mogę go znaleźć, kiedy jest potrzebny. Można by pomyśleć, że w końcu się nauczę i schowam go z drugiej strony albo do wewnętrznej kieszeni kurtki”.

Słowa brzmiały tak znajomo, a jednak Sarah nie potrafiła przypomnieć sobie, gdzie już je słyszała. I nagle...

Pstryknęła palcami.

– Stałaś w drzwiach, kiedy czekałam na Friedmana. Przed numerem z wazonem, gdzie pierwszy raz wpadłam na Tess...

Julia się uśmiechnęła.

– „Z drugiej strony”? „Do wewnętrznej kieszeni kurtki”? A gdzie patrzyłaś, kiedy partner komisarz Fox wyciągał telefon z kurtki? Może... na drugą stronę ulicy, na człowieka sięgającego ręką do kurtki?

Sarah wyobraziła sobie scenę, która rozegrała się tamtego dnia na North Street. Dlaczego spojrzała na drugą stronę ulicy, w momencie, gdy zobaczyła Tess? Czy dlatego, że usłyszała kilka słów wymruczanych w odpowiedniej chwili? Jeśli tak, jej szalona teoria była prawdziwa...

– Przekonałaś Mitchella, żeby skoczył.

– To było jeszcze łatwiejsze. – Julia zrobiła niewinną minę. – Gość był pieprzonym idiotą. Był tak naćpany, że nie odróżniał rzeczywistości od fikcji. Wiedział tylko, że ktoś go ściga.

– Czyli zainstalowałaś głośnik w otworze wentylacyjnym w jego mieszkaniu. Wes znalazł go wczoraj. Stąd przerwa w dostawie prądu i awaria monitoringu. Z czystej ciekawości: co mu puszczałaś?

Julia jeszcze raz przesunęła palcem po ekranie telefonu i w pokoju rozległ się dźwięk walenia do drzwi. Ktoś wrzeszczał do Shauna, żeby wychodził. Chwilę później rozległo się przeciągłe głośne piknięcie i niższy, łagodniejszy głos. „Możesz stąd wyjść jedynie przez balkon. Użyj rynny. Możesz im uciec. To jedyna droga...” A zaraz potem kolejne piknięcie, znowu podniesione głosy i walenie do drzwi.

Sarah pokręciła głową.

– Nie wierzę, że to naprawdę działa. Podejrzewałam, że doprowadziłaś do tego, że skoczył, bo miał omamy słuchowe, ale to?

– Żeby coś takiego zadziało, trzeba miesiącami wpędzać kogoś w paranoję. Mitchell dał się wkręcić. Widziałaś, że zabił drzwi deskami, przekonany, że ktoś próbuje wdrzeć się do mieszkania. Uczyłam się od najlepszych.

– Nigdy nie wierzyłam w te bzdury o mentalistach – oznajmiła Sarah, na co Julia rozłożyła ręce.

– A jednak obie tu jesteśmy.

– Nie dzięki tobie. Aresztowano mnie za morderstwo, pamiętasz? Powinnam być w więzieniu.

– Nie rozumiesz, że nie mogli cię tam zatrzymać? Jesteśmy takie same, ty i ja. Jesteśmy pokrewnymi duszami.

– Z tą różnicą, że ja nigdy nikogo nie zabiłam.

Julia uniosła brwi, jakby zamierzała podważyć jej słowa, lecz tego nie zrobiła.

– Ci mężczyźni zasługiwali na śmierć. Próbowali cię zabić.

– A niby skąd o tym wiesz? Nikt nie wiedział o tym, co mnie spotkało.

– Cała rodzina wiedziała od samego początku. Frank zabronił im o tym mówić. Mac mi powiedział... nie złość się na niego, zaprawiłam mu drinka i wykorzystałam swoje najlepsze techniki przesłuchiwania. Mogłabym nauczyć cię mentalizmu, to takie przydatne. Powiedział, że musiał przekonać Franka, żeby ich nie zabijał. Dlatego był wobec ciebie taki opiekuńczy, szpiegował twoich chłopaków i tak dalej. Pomyślałam, że oboje ucieszycie się, że nie żyją.

Robiło się coraz ciekawiej.

– Jesteś pieprzoną psychopatką – warknęła Sarah. – Nie nienawidzę nikogo do tego stopnia, żeby życzyć mu śmierci. Może z wyjątkiem ciebie.

Julia się wzdrygnęła, jakby słowa Sarah sprawiły jej fizyczny ból.

– Chciałam tylko, byś zauważyła, że jestem bystra – powiedziała. – Myślałam...

– Myślałaś, że zrobienie mnie w morderstwo jest dobrym sposobem na zaaranżowanie rodzinnego spotkania po latach?

– Mówiłam już, że nie chciałam, by cię aresztowano! Zależało mi tylko na twojej uwadze. Ci mężczyźni zasłużyli na to, co ich spotkało. Myślałam, że docenisz to, co zrobiłam, i znowu będziemy rodziną. Skąd miałam wiedzieć, że ta głupia krowa cię aresztuje?

Tess się to nie spodoba, pomyślała Sarah. Zastanawiała się, czy komisarz Fox zrobiła się czerwona z wściekłości. Przynajmniej Julia nie wspomniała o rodzinnych koneksjach. Sarah musiała to zakończyć, zanim Julia powie za dużo i Tess straci pracę.

– Skąd wzięłaś mój pierścionek? – spytała, chcąc zmienić temat.

– Od Maca. Powiedziałałam mu, że należał do naszej matki i że chciałam zrobić dla siebie taki sam. Uwierzył mi. Mówił, że Frank też musiał mi uwierzyć, bo wystarczy na mnie spojrzeć, by wiedzieć, że jestem córką Lily. Przekonałam go, że jeśli pokażę Frankowi pierścionek od mamy, taki sam jak ten, który dała tobie, będzie musiał mi uwierzyć. Nie miał pojęcia, że mama nigdy nawet nie widziała tego pierścionka. Dostałaś go od byłego chłopaka, tak?

– Cóż, teraz nie ma ani mamy, ani taty. – Mówiąc to, Sarah poczuła ścisk w gardle. – Co? Nie wiedziałaś? Mama umarła. Na raka. Kiedy miałam trzy lata.

Julia spojrzała na nią zdezorientowana i pokręciła głową.

– Frank ci tak powiedział? To nieprawda.

– Obawiam się, że tak – odparła Sarah. – Zostałyśmy tylko we dwie, siostrzyczko.

Julia odczekała chwilę, aż dotrze do niej to, co właśnie usłyszała, po czym wstała, jakby wiadomość o śmierci matki dodała jej nowych sił. Może właśnie dotarło do niej, że teraz naprawdę nie ma już nic więcej do stracenia. Nie miała już nikogo.

– Rozumiem – powiedziała. – I co teraz? Doniesiesz na mnie? Jesteś policyjną wtyczką?

Sarah dziesiątki razy zadawała sobie to pytanie, ale kiedy padło ono z ust kobiety, która zabiła jej ojca, słowa trafiły w czuły punkt i coś w niej pękło. Sięgnęła pod biurko i szarpnięciem urwała kabel. Wiedziała, że Tess wpadnie do pomieszczenia, kiedy tylko okaże się, że mikrofon przestał działać. Miała zaledwie kilka minut, ale dwie w zupełności jej wystarczą.

– Nie mów do mnie tak, jakbyś mnie znała. Bo tak nie jest. Nic o mnie nie wiesz.

W oczach Julii pojawił się błysk i w tej chwili wyglądała zupełnie jak Frank.

– I tu się mylisz, droga siostrze. Wiem o tobie więcej niż ktokolwiek z tej twojej tak zwanej rodziny. Łączą nas więzy krwi i jesteśmy do siebie bardziej podobne, niż ci się wydaje.

– Myślisz, że mnie znasz? – Sarah zerwała się od biurka, omal nie przewracając krzesła, stanęła za Julią i przyłożyła jej broń do karku. – W porządku. Masz dziesięć sekund, by powiedzieć coś, co sprawi, że nie pociągnę za spust i nie będę musiała udawać, że zrobiłam to w samoobronie.

Spodziewała się, że Julia będzie próbowała zagrać na jej uczuciach i sprzeda jej coś w stylu: „Zostałyśmy tylko my dwie, na całym świecie mamy tylko siebie”. Być może powie, że ją kocha. Jeśli naprawdę była taka jak ona, rzuci jej wyzwanie i każe strzelić, po cichu licząc, że do tego nie dojdzie. Może Tess i jej ludzie wpadną do pokoju i naprawdę aresztują Sarah. W tamtej chwili, po tym wszystkim, co straciła, było jej wszystko jedno.

Zapomniała jednak, że Julia jest znacznie przebieglejsza od niej.

– Jak myślisz, kto nauczył mnie wpływać na umysły ludzi i przewidywać ich decyzje? – spytała Julia.

Sarah przypomniała sobie słowa Maca: „Twoja mama wiedziała, jak obchodzić się z ludźmi, jak sprawić, by robili dokładnie to, czego chciała, i myśleli, że to ich pomysł. Miała obsesję na punkcie poznawania ludzi i tego, w jaki sposób pracują ich umysły”.

Julia się uśmiechnęła.

– Tata mógł być mistrzem przekrętów, ale to mama była mentalistką. Wszystkiego mnie nauczyła. Ona nie umarła. Nasza matka żyje, a ja wiem, gdzie jej szukać.

55

Połączenie zostało przerwane i Tess spojrzała z niedowierzaniem na Jerome'a.

– Zupełnie padło? – spytała. – Straciliśmy sygnał? Co jest?

Zamigało czerwone światełko i urządzenie zaczęło pikać.

– Przerwane połączenie – rzucił Jerome i otworzył drzwi samochodu. – Coś jest nie tak.

– Wchodzimy – warknęła Tess, otwierając drzwi od strony pasażera. Sięgnęła po radio. – Campbell? Zauważyliście coś? Straciliśmy połączenie.

– Nikt nie wchodzi ani nie wychodził – usłyszała odpowiedź. – Przez cały czas obserwujemy wejście.

Kiedy biegli w stronę budynku, zobaczyli Wesa, który ciągnął za sobą małą walizkę.

– Co tam się dzieje? – spytała Tess. – Straciliśmy sygnał.

Wes wyglądał na zaskoczonego.

– Nie mam pojęcia. Byłem na dole i udawałem, że przesłuchuję kandydatów. Sarah jest na górze, z Julią. – Uniósł brwi, wyraźnie zaniepokojony. – Straciliście połączenie? Jest tam zupełnie sama z morderczynią i nikt nie słyszy, co się tam dzieje?

Tess minęła go i wbiegła do budynku, a za nią jej ludzie. Serce waliło jej jak oszalałe, gdy tupiąc głośno, ruszyła po schodach na górę. Każdy krok odbijał się echem od ścian klatki schodowej.

– Na którym są piętrze? – spytał Jerome, wyprzedzając ją.

– Na szóstym – dobiegł zza ich pleców głos Maca. – I do kurwy nędzy, pospieszcie się.

Drzwi do biura otworzyły się gwałtownie i w progu stanęła Tess.

– Co się stało? – spytała, rozglądając się po pustym pomieszczeniu.

Sarah chwyciła się krawędzi biurka i dźwignęła. Z boku jej głowy zaczynał sinieć ślad po uderzeniu.

– Zaatakowała mnie – powiedziała. – Chyba na chwilę straciłam przytomność. Złapaliście ją?

– Złapaliśmy? Nawet jej nie widziałam. Nie mijła nas. – Zerknęła na Jerome'a. – Prawda?

– Musiała – warknęła Sarah. – Inna droga wyjścia stąd prowadzi jedynie przez okno.

Jerome przeciął pomieszczenie i wyjrzał przez okno.

– To jakieś osiemnaście metrów. I nigdzie nie widać żadnego balkonu. Nie mogła tędy uciec.

– Może ktoś ją złapał?

Jerome rzucił Sarah wściekłe spojrzenie, które mówiło jej, że raczej nie zostaną przyjaciółmi.

– Zejdź tam i weź Fahrę – poleciła mu Tess. – My przeszukamy inne biura. Wezwijcie posiłki, mamy zbiegłą podejrzaną o morderstwa. Jerome, ściągnij tu tyle osób, ile się da. Masz koordynować poszukiwania. Sprawdźcie każdy ogród, pustostany, parking. Sprowadź ludzi i zamknijcie budynek. Jeśli tu jest, nie może się wydostać.

– Tak jest – rzucił Jerome.

– I przygotujcie oświadczenie dla prasy. Niech ludzie szukają tej kobiety. Zorganizuj odprawę. Ja muszę zadzwonić do Oswalda.

Pokiwał głową, odwrócił się i zaczął zbiegać po schodach. Sarah miała ochotę krzyknąć za nim: „Grzeczny piesek!”, ale ugryzła się w język.

Kiedy zostały same, Tess odwróciła się w stronę siostry. Twarz miała dziwnie beznamietną, choć Sarah spodziewała się, że będzie wściekła.

– Miała chyba wystarczająco dużo czasu? – spytała Tess.

Sarah zamrugła zdziwiona.

– Wystarczająco dużo na co?

– Na ucieczkę – odparła Tess, a Sarah cofnęła się o krok. – Bo przecież nie zmieściłaby się do tej walizeczki – ciągnęła. – Takie rzeczy potrafią tylko asystentki magików. Mam nadzieję, że nie kazałaś Wesowi wynieść jej w tym z budynku.

Sarah miała wrażenie, że język przykleił się jej do podniebienia. Być może pierwszy raz w życiu nie wiedziała, co powiedzieć.

– Wiedziałaś? – wykrztusiła w końcu. – Nie rozumiem.

– Daj spokój, Sarah. Żeby przechytryć oszusta, musisz wyprzedzać go o dwa, a najlepiej o cztery kroki. Mam to we krwi, pamiętasz?

Widząc zmieszanie malujące się na twarzy siostry, wyjęła z ucha słuchawkę.

– Założyłam tu podsłuch. Podczas gdy wszyscy słuchali waszej rozmowy, którą tak sprytnie zakończyłaś chwilę przed tym, zanim cię zaatakowała, ja słyszałam całą resztę.

Sarah oparła się o kamienną ścianę, serce waliło jej jak szalone.

– Skoro przez cały czas wiedziałaś, że jest w tej walizce, dlaczego pozwoliłaś, żeby Wes ją wywiózł?

Tess milczała przez jakiś czas. Patrzyła na coś, co trzymała w dłoni, i Sarah uświadomiła sobie, że to legitymacja policyjna. W końcu Tess się odezwała:

– Jest tak, jak mówił Mac. Gdybym złapała ją wcześniej, nasz ojciec nadal by żył. – Sarah otworzyła usta, żeby się odezwać, ale Tess podniosła rękę, żeby ją uciszyć. – Nie. Wiem, że mnie nie winisz, ale to nie znaczy, że ja siebie nie winię. Nie poznałam Franka przez własny upór i przez to, że nie chciałam pogodzić się z tym, kim był. Ty nie znałeś mamy nie z własnej winy i myślę, że zasługujesz na odpowiedzi. Miałam ułamek sekundy na podjęcie decyzji i posłuchałam intuicji. Jeśli z tego powodu zabije kogoś jeszcze...

– Nie sądzę – przerwała jej Sarah. – Powiedziała, że zabiła Mitchella i Rodgersa, żeby udowodnić swoją lojalność. I ja jej wierzę.

– A w to, że twoja mama żyje? W to też wierzysz?

Sarah wzruszyła ramionami. W oczach miała ból.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, dlaczego tata miałby mnie okłamać, ale jeśli istnieje chociaż cień szansy, że Julia mówi prawdę, muszę się o tym przekonać.

Tess objęła siostrę, a Sarah pozwoliła się przytulić. Wszystko wydawało się tak naturalne, w końcu Tess była jej starszą siostrą. Po chwili odsunęła ją od siebie na wyciągnięcie ręki.

– A kiedy ją znajdziesz, co wtedy? Tak po prostu wystawisz nam Julię?

Sarah pokiwała głową.

– Zabiła naszego tatę. Nieważne, czy zrobiła to celowo, czy nie, nie potrafię jej wybaczyć. Wiem, że musi ponieść konsekwencje.

– Mam nadzieję, że rzeczywiście jest tak, jak mówisz. Bo nie wypuściłam jej na dobre. Dałam ci trochę czasu, żebyś mogła odnaleźć

mamę. Julia zabiła trzy osoby i musi odpowiedzieć za to, co zrobiła. Raczej prędzej niż później.

– Wiem – odparła stanowczo Sarah. – Wiem, Tess. Ja też chcę, żeby za to odpowiedziała. Obiecuję.

Jednak już w chwili, gdy wypowiadała te słowa, zastanawiała się, czy będzie to takie proste. Myślała o tym, czy pewnego dnia będzie musiała dokonać wyboru między siostrami, a gdy ten dzień nadejdzie – czy wybierze tę właściwą.

Podziękowania

Ta książka powstawała od dłuższego czasu, dlatego nie jest żadnym zaskoczeniem, że są ludzie, którym powinnam podziękować, a których nazwiska uleciały mi z pamięci. Obiecuję jednak, że się postaram.

Po pierwsze, jak zawsze od dziesięciu lat, odkąd trafiłam pod jej skrzydła, pragnę podziękować mojej agentce, Laetitii Rutherford. Kiedy przysłałam do niej z pomysłem na książkę niebędącą thrillerem psychologicznym, na który podpisałam umowę, lecz zabawną powieścią w stylu „zagadki zamkniętego pokoju”, połączeniem seriali *Jonathan Creek* i *Hustle*, byłam prawie pewna, że każe mi szukać innego agenta. Tymczasem jej entuzjazm i zachwyty zmotywowały mnie jeszcze bardziej, nawet wtedy, gdy miałam wrażenie, że porwałam się z motyką na słońce. Redagowałaś moje książki, inspirowałaś mnie, broniłaś i jestem pewna, że nieraz musiałaś za mnie przeproszać. Dziękuję ci. Pragnę podziękować Ciarze McEllin, której maile to w połowie płatności, a w połowie zeznania podatkowe; dzięki tobie mam co jeść, a to, co robię, jest legalne. Dziękuję również Rachel Richardson, dzięki której ta książka trafiła do szerszego grona odbiorców.

Dziękuję zespołowi w HQ, a w szczególności uroczej Cicely Aspinall z jej zaraźliwym uśmiechem i bezgranicznym entuzjazmem nie tylko dla *Do trzech razy śmierć*, ale też dla całego świata Sarah, Tess i ich przyjaciół.

Jeśli do sukcesu potrzebni są ludzie, to w HQ mamy ich pod dostatkiem. Dziękuję Seemie Mitrze, Kirsty Capes, Becci Mansell i Kate Oakley za to, że czuwają nad wszystkim i wypełniają mój kalendarz spotkań – i za cudowny projekt okładki. Wielkie dzięki dla Katie Lumsden za doskonałą korektę.

Dziękuję barmance w Czarnym Gołębiu w Brighton, która udzieliła mi lekcji historii (i uraczyła opowieścią o duchach!) na temat ich „sekretnego” pokoju. Dziękuję Ceri Flavell, która znosiła tyrady na temat tej powieści i pożyczyła mi książki, wokół których Sarah zbudowała swoje życie (a których nigdy nie oddałam). Dziękuję wszystkim youtuberom, których filmiki pozwoliły mi poznać grę w trzy karty (nie proście mnie, żebym to zrobiła, moje pulchne palce nie nadają się do ulicznej magii).

Dziękuję blogerom i publicystom, dzięki którym ujawnianie okładek, dat premier i promocja książek są czymś równie magicznym, co przerażającym. Nie jestem w stanie wymienić was wszystkich, ale chcę, żebyście wiedzieli, że dzięki wam ta praca jest tego warta. Szczególne podziękowania dla Niny Pottell i Teresy Nikolic (które przypominają mi o datach premier).

Tworzenie książek to samotne zajęcie, na szczęście jednak piszę kryminały, dzięki czemu mam stałe wsparcie grupy wyjątkowych osób. Pragnę szczególnie podziękować Lucy Dawson, Susi Holliday i Kat Diamond, które są przy mnie zawsze – w czasach kryzysu i wtedy, gdy próbuję pracować/sprzątać/spać. Obym zawsze budziła się przy dźwiękach waszej bezustannej paplaniny. Dziękuję mojej prywatnej grupie cheerleaderek: Jo Jones, Sarah Bevan i Lornie Hounsell. Mogłabym jeszcze długo wymieniać ludzi, którzy mnie wspierali. Rodzina i przyjaciele kibicują mi od początku pisarskiej przygody. Prawdę mówiąc, wiele osób uwierzyło we mnie, zanim ja sama to zrobiłam, ale koniec końców cała

uwaga skupia się na mnie. Dziękuję mamie i tacie – bardzo was Kocham, jesteście cudowni i świetnie spiszecie się w roli rodziców.

Na koniec dziękuję Ashowi, który – mogę to potwierdzić – zna co najmniej trzy tytuły moich książek i radzi sobie ze mną lepiej, niż zrobiłby to ktokolwiek inny. Dziękuję Connorowi i Finnowi. Bez was mój dom byłby czystszy, lodówka pełniejsza, ale serce puste. Kocham was wszystkich.

Dziękuję ludziom, którzy kupili i przeczytali tę książkę. Jeśli dotrwalicie do tego miejsca, dziękuję wam podwójnie.